

A woman is shown from the chest down, wearing a light blue, short-sleeved dress with a V-neckline and a large bow at the waist. She is also wearing long white gloves and a gold necklace with a floral design. The background is a solid blue color.

KOCHANKOWIE BURZY

Martwa cisza

A landscape painting showing two riders on horseback in a hazy, autumnal setting. The riders are in the foreground, and the background features rolling hills and trees with warm, golden-brown foliage.

ELŻBIETA GIZELA ERBĄN

VIDEOGRAF

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

ELŻBIETA GIZELA ERBĄN

KOCHANKOWIE
BURZY

Tom 4

Martwa cisza

V I D E O G R A F

Redakcja

Anna Seweryn

Projekt okładki

Anna Slotorsz

Fotografia na okładce i grafiki na stronach rozdziałowych

© *KathySG / shutterstock.com | Charles H. Moore / americanart.si.edu*

Redakcja techniczna, skład i łamanie

Damian Walasek

Przygotowanie wersji elektronicznej

Maksym Leki

Korekta

Urszula Bańcerek

Marketing

Kinga Ucherek

promocja.videograf@gmail.com

Wydanie I w tej edycji, Chorzów 2023

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA

41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c

tel. + 48 600 472 609, + 48 664 330 229

office@videograf.pl

www.videograf.pl

Dystrybucja wersji papierowej: LIBER SA

05-080 Kludyn, ul. Zorzy 4

Panattoni Park City Logistics Warsaw I

tel. +48 22-663-98-13, fax +48 22-663-98-12

dystrybucja@liber.pl

dystrybucja.liber.pl

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2022

tekst © Elżbieta Gizela Erban

ISBN 978-83-8293-046-7

*I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca?*

Adam Mickiewicz, *Dziady*, część III

Rozdział 1

Jechali przez Lublin i Krasnystaw do Hrubieszowa, a stamtąd nad rzekę Huczwę, gdzie od wieków hrabiowie Klonowieccy mieli dziewięć wsi na ogromnie żyznej ziemi. Były tam cztery duże folwarki, tartaki, młyny, browary, a nawet zakład metalurgiczny. Na łąkach pasły się stada arabów i pięknych koni węgierskich.

Powolna podróż polnymi drogami po miejskim hałasie i zaduchu, była dla Niny balsamem dla duszy. Malownicza Nizina Mazowiecka przypominała jej poezje Wincentego Pola i Teofila Lenartowicza, piewców tej ziemi. Pogoda dopisywała, wzrok odpoczywał, biegnąc aż po linię horyzontu zamkniętą wstęgą boru. Tam, gdzie droga zamieniła się w bity trakt, konie biegły wyciągniętym kłusem, rażno parskając. Stach pogwizdywał i pilnował, żeby zając nie przebiegł im drogi, bo byłby to zwiastun pecha. Pachniały skoszone łąki i koniczyna, a pod kopułą błękitnego nieba płynęły puszyste białe obłoki.

Kaniówka bardzo zaimponowała Ninie. Dwór zbudowano jeszcze w XVIII wieku, na wzgórzu, nad brzegiem szeroko rozlanego Bugu. Dom krył się pod zielonym baldachimem dębów mających pół tysiąca lat. Duże i jasne pokoje posiadały drogocenne empiryczne meble. Stara służąca zaprowadziła panią do sypialni wielkiej jak stodoła, z ogromnym starożytnym łóżem, przysłoniętym zwieszającym się od sufitu baldachimem z niebieskiego aksamitu.

Na wstępie Nina przeżyła prawdziwy szok, dowiedziawszy się z ust męża, że będzie spać sama! Oznajmił uprzejmie, że zapewne po podróży czuje się zmęczona i koniecznie powinna odpocząć. Od chwili, kiedy rozpląkała się w jego ramionach, Aleks nie zbliżył się do niej. W czasie podróży nocowano w przygodnych miejscach i raczej nie było okazji do zbliżenia – tak to sobie przynajmniej tłumaczyła. Ale zaraz po przyjeździe do Kaniówki Aleks kazał przygotować dla siebie osobną sypialnię. Był to dla Niny straszny cios. Całą noc przepląkała, zastanawiając się z rozpaczą, co

się stanie z ich małżeństwem, jeżeli zaledwie kilka tygodni po ślubie przeżywają tak poważny kryzys.

Wstała po nieprzespanej nocy z zapuchniętymi oczami, ledwie żywa. Przy śniadaniu Aleks powitał ją bardzo życzliwie, zachowując jednak rezerwę, jakby oczekiwał na pierwszy krok z jej strony, ale Nina nie zamierzała się narzucać ani błagać o miłość. Później wybrali się na spacer, bo mąż chciał jej pokazać Kaniówkę. Na polach wrzała gorączkowa praca i jak okiem sięgnąć bielily się koszule mężczyzn i barwne chusty kobiet, ciężko pracujących przy żniwach. Nina, zawsze bardzo wrażliwa na piękno krajobrazu, tym razem patrzyła na wszystko obojętnym wzrokiem, oskarżając się, że to z jej winy ich małżeństwo ma poważne problemy. Do obiadu zasiadła głodna, ale nie mogła nic przełknąć.

– Dlaczego nic nie jesz? Nie smakuje ci? – spytał Aleks, widząc, że pogrzebała tylko łyżką w talerzu smacznej zupy.

– Nie jestem głodna – odpowiedziała sucho, zła, że on traktował ją z oziębłą grzecznością, jak jakiegoś gościa.

– Czy wiesz, że przeciętna mysz zjada więcej od ciebie? Zupa niedobra? – dopytywał, obserwując ją spod oka.

– Bardzo dobra, ale ten upał mnie zmęczył. Pójdę się położyć.

Spojrzał na nią tak przenikliwie, że spuściła głowę, rumieniąc się z upokorzenia.

– To błąd! – oznajmił stanowczo. – Świeże powietrze dobrze ci zrobi. Weź kapelusz, przejdziemy się jeszcze. Pokażę ci stado.

Nie mogąc wypowiedzieć słowami swojej rozpacz, spochmurniała, ale zaraz ułożyła usta w milutki uśmiech, a potem celowo upuściła kryształowy dzban z wodą. Upadł na posadzkę i rozbił się z przeraźliwym brzękiem. Aleks skoczył na równe nogi, przewracając krzesło, na którym siedział.

– Co ty wyrabiasz?! – wykrzyknął zdenerwowany.

– Nic. – Nina ciągle uśmiechała się słodziutko. – Gorąco i mam śliskie palce z potu. Przestraszyłam cię?

– Mało brakowało, a dostałbym ataku serca.

– Przepraszam. – Wstała i grzecznie dygnęła.

Poszli w stronę rzeki. Gorący wiatr kołysał konarami dębów i szeleścił liśćmi. Przed nimi otwarła się przepiękna panorama wolno płynącej rzeki i wsi rozłożonych nad jej brzegami. W dali widać było wieżę kościoła, a w pobliżu cebulastą kopułę cerkwi. Ziemię nadbużańskie zamieszkiwała

ludność pochodzenia polskiego i rusińskiego, poczciwa i gościnna, ale jakby senna. Na folwarku chłopci witali hrabiego z wylewną serdecznością, kwiatami, muzyką i mowami, kłaniając się panu i pani do samej ziemi, wdzięczni za zniesienie pańszczyzny i inne dobrodziejstwa.

Wielkość majątków nad Bugiem kompletnie zaskoczyła Ninę. Widząc, ilu ludzi pracowało na dworskich polach, w browarach, młynach czy zakładach, zrozumiała, jak bardzo powinna być wdzięczna mężowi, który uczynił ją panią tych bogactw. Po drodze obejrzeli stado arabskich koni pasących się na łące. Obserwowała konie, wsparta o drewniane ogrodzenie, nie mogąc się im napatrzeć. Były czystym żywiołem, gdy pędziły przed siebie z rozwianymi grzywami i ogonami, wolne i szczęśliwe. Tu przyszła na świat Mignon.

– Czy wiesz, że Arabowie nadali tym koniom nazwę „dzieci wiatru”? – Aleks stanął za jej plecami, przypatrując się rumakom. – Dla wojownika były najcenniejszym skarbem. Gdy umierały, chowano je z honorami. Sam Mahomet poświęcił im wiele ciepłych słów. Nasze stado ma początek w siedemnastym wieku. Jeden z moich przodków wybrał się do Damaszku z workiem złota. Miał przy sobie listy polecające z dworu Ludwika XIV, gdyż Francja miała sojusz z Turcją. Muzułmanie przyjęli go gościnnie. Zakupił kilka par arabskich koni i przywiózł do Polski... – Zamilkł i spojrzał na nią. – Kaniówka ci się podoba? – zagadnął niespodziewanie.

– Jest prześliczna – powiedziała to zupełnie bez zapału.

Nie spuszczał z niej wzroku, a pod jego wpływem jej policzki oblały się rumieńcem.

– No, no – mruknął ironicznie. – Spodziewałem się bardziej żywiołowej reakcji. Zwykle nie zachowujesz się tak obojętnie. Wyjeżdżając z Makowa, oddałaś mi akt własności Kaniówki.

– Nadal uważam, że nie zasłużyłam na taki dar. Wybacz, martwię się o Jasia. – Ratowała się wykrętem.

– Nie ma potrzeby. – Z jego ust nie schodził ironiczny uśmiech. – To mądry chłopak. Założę się, że nasz doktorek już siedzi w Warszawie i dalej robi swoje.

– Zapewne masz rację – zgodziła się Nina.

Wrócili do domu i poszli spać osobno.

Następnego dnia Aleks obudził ją o brzasku. Poszli nad rzekę, wsiedli do łodzi i popłynęli z prądem, przypatrując się, jak rybacy zarzucają sieci i po

chwili wyciągają je, pełne trzepoczących się srebrzystych ryb. Po południu jeździli konno, zwiedzając okolicę. Pobyt w Kaniówce był przyjemny, ale dla Niny konflikt małżeński był nie do zniesienia. Przy kolacji powiedziała:

– Proszę cię, Alku, wracajmy do domu. Tęsknię za nianią i Makowem.

Dopiero za Opatowem Nina poczuła się u siebie. Wjechali w kraj pełen wzgórz, lasów, przydrożnych skałek wapiennych, mijając prastare kościoły, pańskie rezydencje, zamki rycerskie i białe dwory. Wsie leżały zapadłe w zieleń sadów, ubogie, ale malownicze w promieniach sierpniowego słońca.

Siedząc przy oknie karety, Nina udawała, że haftuje, starając się przeanalizować swoje pogmatwane uczucia. O miłości i małżeństwie miała dwojakie pojęcie. Powieści zachęcały do romantycznych afektów i idealizowały małżeństwo, ale listy Bini ukazywały ponurą prozę nieudanego związku. W mężu była namiętnie zakochana pierwszą miłością. Gdyby nagle odszedł, umarłaby z tęsknoty. Stał się dla niej całym światem i treścią życia. To on w sposób umiejętny i subtelny wprowadził ją w sekrety miłości fizycznej, w jego ramionach omdlewała, nigdy nie syta jego pieścizot. Ale i Wielenin pociągał ją tak bardzo, że w jego obecności nie była pewna niczego.

Ta dwoistość uczuć przerażała ją, wydawała się grzeszna i nieczysta. O sobie myślała, że jest niegodna miłości męża. Podejrzewała, że Aleks przeczuwał, co się z nią działo, że przeniknął jej myśl i obrażony, nie zamierzał się do niej zbliżyć. Niby nic poważnego między nimi nie zaszło, a jednak Nina czuła się bardzo winna. Bała się, że przyjadą do Makowa jak dwoje obojętnych sobie ludzi, których nic nie łączy. Ta myśl była dla niej źródłem ciągłej udręki. Małżeństwo Aleksa z Paulą było dla niego tragiczną pomyłką, a teraz znowu ona miewała pokusy, o których dobra żona nawet wiedzieć nie powinna.

Uniosła głowę i nieśmiało zerknęła na męża. Siedział naprzeciwko niej i uważnie czytał angielską książkę o odkryciach archeologicznych w Egipcie. Pomyślała, że wkrótce zapadnie zmrok, a wtedy zmuszeni będą rozmawiać z sobą o sprawach nieważnych, unikając drażliwych tematów. Jego ciemne rzęsy rzucały na policzki cień, a usta zaciśnięte były w wąską linię. „O Boże, jakże ja go kocham! – myślała. – Wolałabym umrzeć niż go stracić”.

Stanowczo przyznała, że poza miłością do męża każde uczucie było niebezpieczne, prowadziło do hańby i do zguby.

Za Opatowem pogoda się popsuła. Czarne chmury wisiały nisko nad lasami, wylewając z opasłych brzuchów potoki wody. Ziemia rozmiękła i koła karety zapadały się głęboko w błotnistą drogę.

– Prawda, jaka brzydka pogoda? – Usłyszawszy głos Aleksa, drgnęła.

– Rzeczywiście. Duszno i zanoszą się na burzę – przytaknęła skwapliwie.

Odłożyła na kanapę zaczęty haft, otworzyła okno i wyjrzała. Kilka kropli deszczu wpadło do wnętrza, mocząc poduszki siedzenia. Przymknęła powieki, pozwalając, by woda spływała jej po policzkach niby strugi łez. Aleks zamknął książkę i wyjrzał przez drugie okno.

– Istotnie. Idzie na nas ciężka burza. – Zamilkł i dopiero po chwili podjął zmienionym głosem: – Nino, coś się między nami zmieniło, prawda? Stałaś się inna, bardziej zamknięta w sobie, obca. To mnie martwi. A może ja nie potrafię z tobą postępować? Proszę, bądź ze mną szczerą. Jesteś taka młoda, nic jeszcze nie wiesz o pokusach życia, a natura obdarzyła cię temperamentem. Jeżeli nie jesteś pewna swoich uczuć, powiedz mi o tym wprost. Nie umiem pogodzić się z myślą, że płaczesz w moich ramionach. Dlaczego, promyczku? Czy jest ktoś inny, za kim płakałaś?

„Jezu, on się czegoś domyśla!” – stwierdziła z przerażeniem. Podniosła na niego oczy i wszystkie poprzednie troski wydały się jej śmiechu warte. Jak mogła siebie i jego zadrećcać urojonymi wyrzutami sumienia? Przecież nie popełniła niczego nagannego, a przed pokusami uciekła. Przymusowa separacja od łoża dostatecznie jej dokuczyła i nie zamierzała jej przedłużać. Wzruszona do głębi, a jednocześnie speszona jego słowami, zastanawiała się, jak ma zareagować. Pod wpływem impulsu wybrała najlepszą drogę i przesiadła się na jego kolana. Objął ją mocno, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Pochylił głowę i poszukał jej ust. Przywarli do siebie, obsypując się namiętymi pocałunkami.

– Jesteś taki niedobry. Nie przyszedłeś do mnie i kazałeś mi spać samej – poskarżyła się szeptem.

– Ja także czekałem, że zaprosisz mnie do siebie i nie doczekałem się tego – odpowiedział cicho.

– Jesteś moim mężem i nie potrzebujesz czekać na zaproszenie.

– Nie chcę słyszeć, jak płaczesz w moich ramionach.

– Płakałam, bo miałam do ciebie żal. – W duchu podziękowała Bogu, że podsunął jej tę myśl.

– Zrobiłem ci wtedy przykrość?

– Aha! Przypomnij sobie, miałam taką ochotę iść do kabaretu, a ty mnie ostro ofuknąłeś, jakbym powiedziała coś strasznego.

– Ja sobie nie przypominam...

– Ależ tak! Warknąłeś na mnie z taką miną, jakbym popełniła zbrodnię. Nie odzywałeś się do mnie całe popołudnie i omijałeś mnie wzrokiem. A potem kochałeś się ze mną, wcale mnie nie przeprosiwszy. Więc nic dziwnego, że rozplakałam się z przykrości.

– Warczałem na ciebie? Moje biedne kochane maleństwo... I dlatego płakałaś? Nie miałem pojęcia, że tak bardzo weźmiesz sobie moje słowa do serca. Przepraszam, tak mi przykro. Mam nadzieję, że mi przebaczysz.

– Tylko pod warunkiem, że powiesz mi, dlaczego moja propozycja tak cię zgorszyła.

– Kiedy już nie pamiętam. – Zakłopotany, wzruszył ramionami.

– Nieprawda! Czy jesteś aż tak bardzo konserwatywny?

– Nie jestem konserwatywny. Prowadziłem cię do restauracji, piliśmy szampana, chodziliśmy do teatrzyków rewiiowych. A przecież to nie wypada. Dawno odrzuciłem niemądre przesady, ale do nocnego lokalu nigdy cię nie zabiorę.

– Powiedz dlaczego – nalegała, przeciągając palcem po jego ciemnych brwiach.

– Dobrze, powiem ci, choć nie powinienem rozmawiać z żoną na te tematy... Nocne lokale nie różnią się wiele od domów rozpusty. Mężczyźni przychodzą tam w określonym celu. Pragną alkoholu i kobiet. Chcą widzieć roznegliżowane tancerki. W zamkniętych gabinetach odbywają się orgie. Nino, jak mogłaś pomyśleć, że wprowadziłbym moją żonę w takie miejsce? Pomiedzy pijanych mężczyzn i wyuzdane kobiety. Miałbym wrażenie, że nie szanuję własnej żony i ciężko cię obrażam. Być może moja reakcja była zbyt impulsywna, ale ja cię za bardzo kocham i nie mógłbym dopuścić, by patrzono na ciebie jak na kobietę lekkich obyczajów.

– Naturalnie, masz rację. Byłam bardzo niemądra – przyznała ze skruchą i nagle poczuła w sercu ukłucie zazdrości. – Ale ty bywałeś w takich gabinetach?

– Kotku, skończmy z tymi kabaretami, bo znowu na ciebie warknę! Przechył głowę. Masz takie wspaniałe włosy... – Wyjął jej szpilki z wężła warkoczy i rozpuścił je. – Są delikatne jak jedwab. Kochanie, serce bije ci tak mocno! O, tu, na szyi, widać, jak pulsuje krew. – Dotknął ustami tego miejsca, a jego oddech stał się szybki i urywany. – Bardzo gorąco w tej karecie. Ten gorset musi cię uwierać. Pozwól, że trochę go poluzuję.

Jego ręce szybko i sprawnie uwolniły ją z obcisłej sukni, rozsznurowały tasiemki gorsetu i pomogły pozbyć się obfitych halek.

– Twoja wprawa w negligowaniu kobiet wydaje mi się mocno podejrzana – mruknęła, rozwiązując mu krawat. – Czy ty przypadkiem nie próbujesz mnie uwieść?

– Zamierzam. Wcale nie przypadkiem, lecz z premedytacją. – Zaśmiał się, wodząc ustami po jej szyi, a kiedy zaczęła drzeć, zamknął jej usta pocałunkami.

Jego bliskość, znajomy zapach skóry, dotyk jego ust, owładnęły nią bez reszty. Spragniona, odrzuciła w tył głowę i zamknęła oczy, rozkoszując się zalewającą ją falą podniecenia. Jego dłonie delikatnie przesuwały się po jej ciele, gładząc ramiona i pieszcząc nagie piersi. Z westchnieniem wymówiła jego imię i oddała mu się, a wybuch jego namiętności zepchnął ją w przepaść bez dna. Kiedy wstrząsany spazmami spełnienia opadł na nią bez sił, ogarnęło ją szczęście, że nie tylko ją posiadał, ale i oddał jej siebie.

Przed Sarnikami droga była równa i konie, nawet nie popędzane, pobiegły prędzej. Przewidywali, że do domu przyjadą przed świtem. Nina nie mogła się tego doczekać. Wtulona w objęcia męża, wpatrywała się w okno. Na zewnątrz była już noc, a niebo raz po raz przekreślały jaskrawe zygzaki błyskawic, rozświetlając wnętrza karety sinym, trupim blaskiem. Z południa nadchodziła ciężka burza, a powietrze parne było od wilgoci. Zaniepokojony Aleks starał się zorientować, gdzie się znajdują.

– Moim zdaniem powinniśmy się zatrzymać u Borutyńskich albo na plebanii – powiedział. – Boisz się grzmotów?

– Lubię burzę. Często stawałam na ganku i przypatrywałam się, jak biją pioruny. To wspaniały widok. Biedna Binia mdlała, a ciotka Maria chowała się do szafy ze strachu. Wiem, że to jedynie wyładowania elektryczności, uczyłeś mnie tego, Aleczku. Błagam, nie zatrzymujmy się nigdzie, tak pragnę już być w domu.

Aleks zastukał w przednie okienko.

– Wypadnie nam podróżować w najgorszą pogodę. Stachu, czy dojedziemy do Makowa przed burzą?

Stary stangret, siedzący na wysokim koźle, ubrany był w lśniący angielski płaszcz przeciwdeszczowy z kapturem. Na pytanie hrabiego powstrzymał nieco rozbiegane konie i z powątpiewaniem potrząsnął głową.

– Oj, nie widzi mi się, jasnie panie. Konie boją się grzmotów, a burza pewnikiem złapie nas w Sarnikach. Stamtąd do Makowa jeszcze osiem wiorst. Lepiej gdzieś przeczekać, żeby się jasnie państwu jaka krzywda nie stała.

– No tak... – Aleks się zawahał. – Ale pani hrabina chce być wcześniej w domu. Nie będziemy się zatrzymywać! – dokończył stanowczo.

– Wola jasnie państwa. – Niezadowolony Stach zląkł z koźła i narzucił koniom na grzbiety skórzane czapaki od deszczu. Potem zakreślił nad końmi znak krzyża i ruszyli.

Co jakiś czas na niebie rozpały się ogromne ognie, niczym zorze polarne obejmując cały horyzont, a grzmoty wstrząsały ziemią. Drzewa, szarpane porywistym wiatrem, gięły się i kołysały, szumiąc i szeleszcząc liśćmi. Drogę znaczyły tylko dwa wąskie pasma światła z latarni karety. Stach z największą uwagą kierował płoszącymi się arabami, obawiając się, że mogą ponieść i rozbić karecę o przydrożne drzewa. Dojeżdżali do Sarnik, Nina przy świetle błyskawicy dostrzegła smukłe topole w alei prowadzącej do dworu. Konie, przestraszone hukem gromu, pomknęły galopem.

– Jeszcze tylko kilka wiorst i będziemy w Makowie! – zawołała z radością. – Aleczku, a gdzie my zamieszkamy? W których pokojach?

Parsknął serdecznym śmiechem.

– No wiesz, promyczku? W domu jest kilkadziesiąt pokoi, nie licząc oficyny i domku myśliwskiego. Batalion piechoty i działon artylerii pomieściłby się wygodnie, to i my się jakoś zmieścimy.

– No dobrze, ale gdzie?

– O, to już moja słodka tajemnica. Bądź cierpliwa.

– Postaram się do przyjazdu nie umrzeć z ciekawości – obiecała i wychyliła głowę przez okno, usiłując przebić wzrokiem ciemności.

Wszystko, co się potem wydarzyło, wydało się jej upiornym snem. Naraz rozległ się straszliwy huk i ścięte w połowie drzewo jęło chylić się wolno na drogę, sycząc i płonąc żywym ogniem. Stach poderwał się i wrzasnął na konie strasznym głosem, ćwicząc je batem. W ułamku sekundy Nina

dostrzegła błyskawicę, usłyszała uderzenie gromu, a potem płonące drzewo runęło na karetę. Aleks z ochrypłym okrzykiem wyciągnął ręce, żeby pochwycić żonę, lecz w tym momencie rozpędzona karetka uderzyła bokiem w wysoki mur cmentarny. Drzwiczki otworzyły się szeroko, a Nina jak wystrzelona z procy wypadła z powozu i runęła w głęboki rów porośnięty trawą. Poczwała w całym ciele ból i straciła przytomność.

Początkowo słyszała głośny szum, jakby w pobliżu pracował młyn lub szumiało morze. Pod zamkniętymi powiekami ciągle miała oślepiający błysk i mimo woli kurczyła się, oczekując, że zaraz poczuje rozdzierający ból, a potem umrze. Gdy odważyła się otworzyć oczy, stwierdziła, że leży na kanapie w saloniku na plebanii. Proboszcz i gospodyni stali obok zmartwieni, a przy niej siedział trupio blady Aleks i trzymał ją za rękę. W jego oczach dostrzegła okropny strach. Spostrzegł, że oprzytomniała i pochylił się nad nią, dotykając dłonią jej czoła.

– Kochanie, nie ruszaj się. Gdzie czujesz ból?

Głos męża docierał do niej jakby przez ścianę. Aleks delikatnie uniósł jej głowę i przysunął do ust szklanke herbaty z winem porzeczkowym. Z trudem przełknęła kilka łyków. Fala ciepła rozeszła się po jej żyłach i teraz już całkiem przytomnie rozejrzała się po pokoju.

– Nino, słyszysz mnie? Jak się czujesz? – ponowił pytanie.

– Mogło być gorzej – bąknęła i spróbowała usiąść. – Oj! – jęknęła, macając się po bokach. – Wszystko mnie boli!

– Dlaczego wychyliłaś się z karety? Doprowadzisz mnie raz do szalu swoją lekkomyślnością. – Aleks nie mógł się powstrzymać, żeby nie zrobić jej wymówki.

Ujęła i ucałowała jego rękę.

– Przepraszam, Aleczku – powiedziała ze skrucą.

Przytulił ją i całował jej blade bezkrwiste wargi.

– Księżu proboszczu, co tu tak jasno? – zdziwiła się Nina.

– Bo słońce już wschodzi, moje drogie dziecko. – Proboszcz przerwał odmawiany pacierz i uśmiechnął się szeroko. – Bogu Najwyższemu chwała, że wszyscy żyjecie.

– Obudziliśmy księdza proboszcza w środku nocy – wtrącił Aleks. – Posłałem do Makowa po powóz, bo karetka rozbita i konie ranne. Czy

potrzebujesz lekarza, kochanie?

– Nie. Zawdzięczamy życie Stachowi, bo to on uratował nas przed śmiercią. Boże, czuję się winna. Gdyby nie mój upór, nie doszłoby do wypadku.

– Widać tak miało być, więc nie myśl już o tym. A Stach dostanie ode mnie nagrodę, na jaką zasłużył.

Okazało się, że ścięte piorunem drzewo dzięki przytomności Stacha minęło karete, lecz przygniotło konie. Jednego trzeba było zaraz dobić. Kareta z rozpędu uderzyła o mur cmentarny, złamał się dyszel, a z okien wyleciały szyby. Również ściany zostały poważnie uszkodzone. Nina z dreszczem przerażenia przypomniała sobie obraz walącego się, płonącego drzewa. Nie mogła jeszcze ochłonąć z przeżytych niedawno momentów grozy.

– Niemal na progu domu czekała nas śmierć – szepnęła. – Proszę księdza, czy ksiądz dobrodziej wierzy w duchy?

– Nino... – łagodnie upomniał ją Aleks.

Proboszcz był zakłopotany i żeby to ukryć, wyciągnął chustkę i wysiąkał nos.

– Kościół nie neguje zjawisk nadprzyrodzonych. Podobno niektórzy święci widywali zjawy z tamtego świata. Ale to było już dawno temu – zastrzegł się, zauważywszy na twarzy Aleksa sceptyczny uśmiech.

– Dawno czy niedawno, to nie ma znaczenia – rzekła Nina z przekonaniem. – Oczywiście, można się upierać, że był to tylko wypadek, jednakże ja uważam, iż prześladuje nas dziwny pech. Jestem przekonana, że to Paula go nam przynosi.

Proboszcz spoważniał.

– Kto wie, być może. Bywają ludzie przynoszący nieszczęście, tak jak istnieją fatalne domy, a nawet przedmioty.

– A widzisz? – Nina posłała mężowi znaczące spojrzenie.

Aleks wzruszył ramionami, rozdrażniony poruszonym przez nią tematem.

– Zastanów się tylko! – powiedział podniesionym głosem. – To absurd, żeby martwa kobieta prześladowała nas po śmierci i spowodowała wypadek. Dlaczego w takim razie nie obawiasz się, że zjedzony kurczak będzie cię straszyć?

– Bo kurczak, Alku, nie ma duszy! – nie ustępowała. – Mówcie sobie, co chcecie, a ja w to wierzę, i już!

– Za dużo się naczytałaś romansów grozy – stwierdził cierpko. – Zajrzę do koni, a ty odpoczywaj.

Zrozumiała, że go uraziła, i zrobiło jej się przykro.

– Przepraszam. Może ja nie mam racji – powiedziała pokornie.

– Nie, to ja przepraszam, moja ty słodka mądralo. – Zaśmiał się i pocałował ją z czułością.

Proboszcz przypatrywał się im z aprobatą.

– Szczęśliwi? – mruknął, trzaskając wieczkiem tabakierki.

Nina, przytulona do męża, nie odpowiedziała, tylko zaczęła mrugać na znak, że są bardzo szczęśliwi.

– No, to Panu Jezusowi dziękujcie. A pamiętasz, że ja ci to przepowiedziałem? Teraz postarajcie się, moje dzieci, żebym długo nie czekał z sakramentem chrztu świętego.

Jego słowa wywołały uśmiech Aleksa i mocny rumieniec na policzkach Niny. Poleżała jeszcze chwilę, a kiedy mąż poszedł do stajni, wstała i wyszła z plebanii. Wolno, z pewnym trudem, zmierzała wąską ścieżyną w stronę cmentarza. Drzewa stały już w ciemnej zieleni liści, znaku wczesnej jesieni, a niektóre, już pożółkłe, bez szelestu spływały na zrudziałą trawę. Słońce świeciło jakby przez leciutką mgiełkę, a ciche powietrze przesycone było zapachem dojrzałych owoców z pobliskiego sadu. Nad jesiennymi kwiatami uwijały się pszczoły, zbierając nektar.

Przystanęła przy grobie Władka Lasewicza i pomodliła się za spokój jego duszy, wspominając go ze wzruszeniem. Potem skierowała się do mogiły Pauli. Proboszcz dotrzymał słowa, grób był pokryty granitem, a na płycie znajdował się krótki napis: „Paula z Taszyńskich hrabina Klonowiecka, zgasła 26 juni Anno Domini 1862, Pokój jej duszy”.

Przez długą chwilę Nina stała nad grobem, wpatrując się w miejsce kryjące szczątki tej urzekająco pięknej i tajemniczej kobiety. Westchnęła i przykucnąwszy, zaczęła wyskubywać trawę rosnącą przy grobie. Skończywszy pracę, odmówiła litanie za umarłych, prosząc Boga o miłosierdzie dla duszy Pauli i Rafała.

Po burzliwej nocy dzień był bardzo pogodny. Na liściach krzaku dzikiej róży nocna ulewa pozostawiła krople wody, w których łamały się tęczowo promienie słońca. Z podwórka dochodził tubalny głos proboszcza, strofującego niedbałego parobka, gdakanie kur i wrzaskliwy dyszkant gospodyni, nawołującej żerujące w potoczku kaczki:

– Taś, taś, tasiuchny, a chodźta!

Jarzębiny, rosnące w pobliżu grobu, obwieszane były czerwonymi owocami. Jednak ptactwo nie ruszało tych gron, choć za murem chciwie objadało każde drzewko. Zerwał się lekki wiatr i zaszeleścił liśćmi, a Ninie wydawało się, że słyszy czyjeś westchnienie. Cicha melancholia i łagodny smutek uniosły się nad tym wiejskim cmentarzykiem. Odmówiwszy pacierze, pochyliła się i zdmuchnęła żółty liść opadły na płytę grobowca. Nina była bardzo zmęczona i obolała. Trapiły ją złe przecucia. Dotknęła palcami płyty grobu. „Odejdź już – prosiła. – Zaśnij na wieki i niech Bóg pozwoli ci znaleźć spokój wiekuisty”.

Podniosła się z trudem i otrzepała suknię z ziarenek piasku.

– Wiedziałem, że tu cię znajdę! – Usłyszała za sobą podniesiony głos Aleksa.

Zamiast odpowiedzi odchyliła głowę, opierając ją o jego piersi. Mocne ramiona opasały jej talię uściskiem.

– Jak to dobrze, że przyszedłeś po mnie – odezwała się sennym głosem.

– Nino, to już obsesja!

– Nie, kochany, to tylko litość.

– Nie powinnaś tu przychodzić! – wybuchnął. – Nie trzeba jej było stawiać grobowca i dawać tablicy. Miałem nadzieję, że po kilku latach zniknie ostatni ślad po niej!

– Więc jednak! Ty także to czujesz, tylko nie chcesz się do tego głośno przyznać. – Odwróciła się i zajrzała mu w oczy. – Wiesz, czasami bardzo jej współczuję. Odeszła taka samotna i nikt po niej nie zapłakał. To okropne.

– Mylisz się, ona nie odeszła samotnie. – Bursztynowe oczy Aleksa rozbłysły gniewem. – Zabrała z sobą Rafała, a przedtem przyczyniła się do śmierci Lasewicza. Chodźmy stąd.

– Była bardzo nieszczęśliwa.

– Skąd wiesz?

– Powiedziała mi o tym.

– Nie chcę tego słuchać. Nie musiała być nieszczęśliwa, sama wybrała swój los – powiedział z zawziętością.

– Do dziś zadaję sobie pytanie, kto mógł popełnić tę zbrodnię.

– *In fecit, cui prodest*⁰¹ – odparł krótko. Wziął Ninę za rękę i pociągnął za sobą.

Szła, nie oglądając się za siebie, ale miała wrażenie, że ktoś niewidzialny ich obserwuje, że czyjś uważny wzrok odprowadza ich aż do bramy cmentarnej.

Przed kościołem stał powóz z Makowa, a na koźle siedział Maciek. Ujrzawszy panią, zeskoczył i przypadł do niej z wybuchem radości, całując ją po rękach i sukni.

– Moja paniusieńka najśliczniejsza! Ojej, chciałem rzec jaśnie pani hrabina. Jużem się nie mógł doczekać, kiedy też jaśnie paniuleczka do nas powróci. Klaczka też tęskni za swoją panią, bo jak kto wejdzie do stajni, to ogląda się i rży.

– Maciuś! – Ninę także ucieszył widok ulubieńca. – Rana wygojona?

– Po ranie i śladu nie ma. A u nas tyle nowego! Bułana Alma ożrebi się niedługo. A pan koniuszy kazał mi układać Pokusę i Wicherka do zaprzęgu, żeby jaśnie pani mogła sama powozić – wyrzucał z siebie nowiny jednym tchem.

– To wspaniale. Znowu zaczniemy razem jeździć konno. Widzę, że zabrałeś ze sobą Tomka? – zauważyła.

Przy powozie stał wysoki jasnowłosy chłopiec o wyjątkowo ładnych rysach twarzy. Pamiętała go z przedstawienia wigilijnego. Uśmiechnęła się do niego, a on onieśmielony podszedł i pocałował ją w rękę. Jednak cała jego uwaga skupiona była na osobie Aleksa. Wpatrywał się w niego bez przerwy z niemyim uwielbieniem, jak w bóstwo.

– *Joli garçon*⁰² – powiedziała po francusku do męża, gdy pożegnali proboszcza i wsiedli do powozu. – Dawno zauważyłam, że jest tobą zauroczony. Gdyby był dziewczyną, miałabym poważny powód do zazdrości. A wiesz, on jest nawet trochę do ciebie podobny. Z koloru włosów, rysów, figury...

– Coś takiego! – Roześmiał się. – Podobno stryj i dziadek lubili ładne zdrowe dziewczęta wiejskie. Brali je do łóżka w celu poprawienia rasy swoich poddanych – powiedział drwiąco.

– Alek! Mam ochotę trzepnąć cię parasolką za tę aluzję!

– Nie zapominaj, że ja mam laskę! Patrz, widać już Maków.

Nina poderwała się z poduszek.

– Rzeczywiście. Boże, jestem taka szczęśliwa! – wykrzyknęła podekscytowana.

Nie mogła się doczekać chwili, kiedy miną bramę wjazdową. Zerwała z głowy kapelusz, bo jej przeszkadzał w obserwacji, i rzuciła go na siedzenie. Słabo przypięte warkocze opadły jej na ramiona i rozpuściły się, powiewając na wietrze. Próbowała upiąć je w węzeł, ale wymykały się spod palców.

– Nie potrafię sama dobrze się uczesać – narzekała, chwytając ulatujące pasma. – Szpilki ciągle wypadają, a fryzura się nie trzyma. Nie masz pojęcia, jaki to kłopot z długimi włosami.

Aleks śledził każdy jej ruch rozkochanym wzrokiem.

– Promyczku, jesteś taka śliczna, że schrupałbym cię z miłości – wyszeptał, próbując ukraść jej całusa. – Kocham każdy twój włos. Są dla mnie cenniejsze od złota.

Zarumieniona z radości, figlarnie połaskotała go w nos długim pasmem. Tymczasem powóz stanął przed bramą wjazdową. Nad nią lśniła tarcza herbowa Klonowieckich. Złota gwiazda na szyi orła zdawała się mrugać do Niny przyjaźnie.

– To moja szczęśliwa gwiazda – powiedziała. – Dopóki ona świeci nad bramą, w tym domu gościć będzie szczęście!

Z domku przy bramie wyszedł Świtała i kłaniając się młodej pani i panu, otwierał pośpiesznie obie połowy żelaznych wrót. Ninie przypomniał się nocny ukradkowy wyjazd do Warszawy. Wtedy nie miała już żadnej nadziei na powrót do Makowa. Otworzyła torebkę, wyjęła lusterko i wręczyła je mężowi.

– Potrzyj i nie patrz tak na mnie, bo pogubię szpilki i wysiądę cała potargana. – Z nadąsaną miną przeglądała się w krzywo trzymanym lusterku. – Alek! Chcesz mnie skompromitować? To brzydko korzystać z sytuacji, kiedy mam zajęte ręce i nie mogę się bronić. Pokażę się ludziom rozczochrana, w rozpiętym staniku. No, puść mnie, chłopcy będą się z nas śmiali!

Powóz wjechał w ciemnozielony mrok alei lipowej. Nina nie mogła już usiedzieć na miejscu.

– Boże, jakże ja tęskniłam za Makowem! Nie mogę uwierzyć, że znowu tu jestem! Maciek, zatrzymaj konie! Chcę wysiąść!

Lekko zeskoczyła ze stopni powozu i trzymając męża za rękę, poszła szpalerem wysokich bukszpanów. Służba, powiadomiona przez Stacha o przyjeździe państwa, oczekiwała ich przed pałacem, ale na razie minął ich

tylko pusty powóz jadący do stajni. Dopiero po dłuższym czasie ukazali się nowożeńcy. Roześmiana Nina w chmurze rozwianych włosów, niosła w objęciach ogromny bukiet kwiatów, mąż obejmował ją w pół, szepcząc coś do ucha.

Na progu sieni zgromadzili się wszyscy domownicy i służba folwarczna, chcąc powitać państwa i złożyć życzenia nowożeńcom. Na progu Nina wpadła w ramiona stęsknionej niani. Pani ochmistrzyni powitała hrabiego i hrabinę po staropolsku, chlebem i solą, a pan Bochniak wystąpił z oracją. Powitanie było bardzo uroczyste, składano państwu życzenia, były pocałunki i łzy radości. Walenty i Kumosia spłakali się jak bobry, a przed pałacem zagrała kapela wioskowa.

– Doczekaliśmy się naszego słoneczka, naszej ślicznej różyczki. Bogu niech będą dzięki – szeptał stary kamerdyner, chyląc się jej do nóg. – Witamy w domu jaśnie oświeconą panią hrabinę.

Jaśnie pani hrabina machnęła ręką na konwenanse i ucałowała staruszkę, a potem Kumosię. Wielka sień jak zwykle wydała się jej olbrzymią, marmurowa posadzka przyjemnie chłodziła w upalny sierpniowy dzień. Przez otwarte drzwi wpadł oszalały z radości Grot. Z rozpędu skoczył na pana przednimi łapami i polizał go w policzek. Potem zaczął się łąsić do Niny, przypadając do ziemi, skomląc i machając ogonem. Przytuliła mocno garnącego się do niej psa, pocałowała i pieszczotliwie wytargała go za uszy. Nie mogła się oprzeć chęci zajrzenia do dalszych pokoi. W wielkiej jadalni Walenty czuwał nad nakrywaniem stołu do śniadania, poganiając gderliwie Pawła. Z dalszych części domu dochodziły wesołe, podniecone głosy służby. Odetchnęła. „To cudownie, że wszystko jest jak dawniej” – pomyślała uszczęśliwiona.

– Dokąd mam iść? – Spojrzała pytająco na męża. – Podobno czeka mnie niespodzianka. Nianiu, gdzie moje pokoje?

– Niech Jaga nic nie mówi – uprzedził Aleks. – Sam oprowadzę żonę po domu.

Trzymając się za ręce, weszli po schodach na piętro, a za nimi biegł Grot, stukając pazurami po marmurowej posadzce. Nina ucichła i spoważniała. Wyobraziła sobie mroczny korytarz wiodący do złotej komnaty i przeszedł ją dreszcz. Nigdy więcej nie chciała wejść do tego pokoju, zamieszkanego przez ducha, który prześladował ją w snach. Aleks jakby odgadł jej myśli,

bo zatrzymał się przed drzwiami wiodącymi do apartamentu Pauli. Szarpnęła się, chcąc wyrwać rękę z jego uścisku, ale trzymał ją mocno.

– Boże, tu mamy mieszkać? Ja nie chcę tam wchodzić! – Dyszała z przerażenia. – Proszę, nie zmuszaj mnie do tego!

Nie zważając na jej błagania, prędko otworzył drzwi i wciągnął ją do środka. Zamknęła oczy, bojąc się, że gdy znowu je otworzy, ze złotych ram spojrzy na nią Paula.

– Nie, ja nie chcę! To okrutne z twojej strony, puść mnie! – zawołała, nie otwierając oczu i drżąc na całym ciele.

– Nino, opanuj się i zaufaj mi. – Usłyszała spokojny głos męża. – Otwórz oczy.

Powolutku uchyliła powieki i wydała głośny okrzyk zdumienia. Znajdowali się w banalnym saloniku obitym jasnymi tapetami. Nawet kominek został zlikwidowany, a na jego miejscu stał solidny piec z niebieskich kafli. Po złotej komnacie nie pozostał nawet ślad. Aleks uniósł jej głowę i zajrzał w oczy.

– Jestem okrutny?

Pochwyciła jego rękę i ucałowała ją z najgłębszą wdzięcznością.

– Zrozumiałeś mnie! O mój jedyny, nigdy nie czułabym się dobrze w naszym domu, wiedząc, że w jej pokoju wszystko pozostało bez zmian. Ale co się stało z meblami? Przedstawiały dużą wartość.

– Kazałem je sprzedać – odrzekł krótko, a ona nie ośmieliła się spytać, co zrobił z portretem.

Teraz dom był całkowicie wolny od upiorów przeszłości i należał tylko do Niny i Aleksa. Żaden obcy cień nie będzie snuł się nocami po złotej komnacie, zakłócając im słodczy miodowego miesiąca. Za to jej zielony pokój, do którego tak tęskniła w mieście, wyglądał, jakby go przed chwilą opuściła. Na konsolce tykał zegar, a na stolikach zielone wazony pełne były barwnych astrów.

– Na tym piętrze będą teraz pokoje gościnne – wyjaśnił Aleks i biorąc ją za rękę, sprowadził na parter.

– No, a gdzie jest nasze mieszkanie? – dopytywała się niecierpliwie.

– Jeszcze moment.

Poprowadził ją ku południowemu skrzydłu pałacu. Dawniej znajdowały się tam pokoje hrabiny Tekli oraz zaciszne saloniki. Teraz wszystko było przebudowane. Nina nie orientowała się nawet, gdzie się znajduje.

Przystanęli w wytwornym przedpokoju, obitym kremowym adamaszkiem w brązowe kwiaty.

– Zamknij oczy – powiedział Aleks. – Młodą panią przenosi się przez próg nowego mieszkania.

Posłusznie zaciśnęła powieki. Aleks uchylił szerokie białe, suto złożone podwójne drzwi. Potem wziął Ninę na ręce i zrobiwszy kilka kroków, zatrzymał się i postawił ją.

– A teraz powiedz mi, promyczku, czy ci się tutaj podoba.

Uniosła powieki i zaniemówiła, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie sen? Znajdowali się w wielkiej sypialni. Ściany, wybite blad różowym jedwabiem, stwarzały atmosferę subtelnej zmysłowości. Na puszystym białym dywanie z Aubusson, haftowanym w bukiety róż, stały wykwintne mebelki. Białe foteliki i kanapki wyściełane były tym samym jedwabiem, co obicia ścian. Część pokoju zajmował piękny kominek z białego marmuru, zasłonięty chińskim parawanem wyszywanym w bajeczne ptaki. Prześliczna toaletka z okrągłym lustrem spowita była w tiule i wstążki. Na niej leżały kosztowne przybory toaletowe ze srebra i górskiego kryształu. Ale głównym meblem było wielkie łóżko pod baldachimem z różowego jedwabiu, wspartym na czterech rzeźbionych kolumnach. Kotary przy oknach i portiere przy drzwiach z różowego aksamitu, wykończone były złotymi frędzlami i podpięte grubymi jedwabnymi sznurami. Na suficie barwny plafon przedstawiał amorki rozsypujące z koszów róże. Na komodach stały pozłacane kandelabry, a pogodne pejzaże podnosiły atmosferę tego prawdziwego gniazdka miłości.

Nina stała bez ruchu, z opuszczonymi ramionami i rozchyłonymi ze zdumienia ustami. W zupełnym milczeniu rozglądała się po tej zachwycającej sypialni, jakby stworzonej do rozkoszy.

– Tutaj będziemy mieszkać? – spytała szeptem, nie śmiejąc odezwać się głośniej.

Podeszła do toaletki i nieśmiało dotknęła palcem flakonu z perfumami Guerlaina o zapachu lilii. Był z górskiego kryształu i błyszczał jak diament. Usiadła na aksamitnym taborecie i przyjrzała się fantazyjnym stoliczkom, na których leżały śliczne koronkowe *chemin de table*⁰³, oraz mozaikowej posadzce z różanego drewna. Nie przestając się dziwić, zajrzała do sąsiedniego buduaru, w kolorze nasyconej purpury, urządzonego z wyszukany wykwintem i smakiem. Przy sypialni znajdowała się duża

garderoba, zastawiona szafami i lustrami. Szuflady komód i szuflonierek pełne już były bielizny z wyprawy ślubnej. Lecz prawdziwy jej entuzjazm wywołał widok nowoczesnej łazienki, wykładanej zielonymi holenderskimi kaflami, z dużą porcelanową wanną. Apartamenty były zupełnie nowe, pełne słońca wpadającego przez wysokie okna i drzwi na taras. Wystarczyło wyjść z pokoju, zejść po kilku schodkach, aby znaleźć się w różanym ogrodzie.

– Aleczku, niczego tu nie poznaję. – Okręciła się na obcasie, nie przestając się rozglądać.

– Kazałem przebudować dla nas mieszkanie cioci Tekli i kilka sąsiednich pokoi. Więc jak, podoba ci się tutaj?

Podbiegła do niego i pocałowała go mocno w usta.

– O najdroższy, tu jest jak w niebie!

Wyrwała się z jego ramion i znowu zaczęła przechadzać się po pokojach, nie mogąc się nacieszyć ich pięknem. Z dużych porcelanowych waz zwieszały się gałązki róży stulistnej, a w białych alabastrowych flakonach stały bukiety smukłych purpurowych i białych gladioli. Drzwi, zamaskowane w obiciu, prowadziły do apartamentów męża.

– Och, kochany! – westchnęła i zamilkła, nie potrafiąc wyrazić słowami wdzięczności i zachwyty.

Najdziwniejszym zrzędzeniem losu ona, jeszcze niedawno panna bez posagu, popychadło ciotki Borutyńskiej, stała się panią wspaniałego pałacu i wielkiego majątku. Już nie musiała niczego nikomu zazdrościć. Jej nowe apartamenty piękniejsze były od złotej komnaty. Doświadczyła tego cudu za sprawą miłości męża. To on uczynił ją hrabiną, pozwalając raz na zawsze zapomnieć o upokarzającej przeszłości. Hojne dary losu – uroda, wdzięk i talent – nie były prezentem ofiarowanym jej przez Opatrzność, lecz raczej orężem, dzięki któremu udało się jej wywalczyć szczęście.

– Mój jedyny... – Spojrzała na Aleksa, składając dłonie jak do modlitwy.
– To o wiele więcej, niż mogłam sobie wymarzyć. Jakim cudem udało ci się dokonać tak wiele w tak krótkim czasie?

– Właśnie cudem! – Roześmiał się, bardzo zadowolony z wrażenia, jakie nowe mieszkanie na niej wywarło. – Ludzie pracowali dzień i noc, bez przerwy, tylko się zmieniając, ale zdążyli na czas. Przecież musiałem przygotować dom na przyjęcie młodej pani. Mam nadzieję, że już nie

będziesz miała do mnie pretensji, że nalegałem na twój wyjazd. Nieźle to wygląda, prawda?

– Boże, jaka ja byłam głupia! – zawołała ze śmiechem. – Zosia pisała mi o pracach budowlanych w pałacu, a ja zrobiłam z tego tragedię. Zamierzałam wstąpić do klasztoru! – Śmiała się serdecznie z listu, który kiedyś odebrał jej ostatnią nadzieję. – Podobno nawet wojewodzina wspomniała, że miałeś się zenić.

– Przecież się ożeniłem, a z klasztoru wyciągnąłbym cię za uszy. – Objął ją i pogłaskał po włosach. – Nasze sypialnie łączą się tamtymi drzwiami. Mam nadzieję, że będę tam raczej rzadkim gościem. – Zajrzał jej w oczy z uśmiechem. – Cieszę się, że mieszkanie ci się podoba. Może sprawdzisz, czy łóżko jest dostatecznie miękkie?

Mówiąc to, popchnął ją i oboje wylądowali na środku wielkiego łoża, tonąc w puchach i koronkach. Tarzali się po aksamitnej kołdrze, całując się, a Nina piszczała, niby to broniąc się przed jego zaborczymi pieszczotami. Grot, podniecony okrzykami, obskakiwał łożo, szcękając i starając się polizać to swego pana, to Ninę.

– Grot, cicho bądź! No, już cię tu nie ma! – Aleks zerwał się, chwycił psa za obrozę i wyprowadził z pokoju.

Nie zdążył jeszcze zamknąć drzwi, gdy spoza nich rozległo się melancholijne zawodzące wycie. Biedny Grot płakał, głośno wyrażając całą psią rozpacz.

– Teraz się od niego nie opędzimy! – Nina zachichotała, patrząc na męża, stojącego z zakłopotaną miną. – Za chwilę wszyscy się dowiedzą, że zamknęliśmy się w sypialni.

– To co zrobimy? – Bezradnie wzruszył ramionami.

– Nie ma rady, trzeba go wpuścić. – Nina podskoczyła, doceniając miękkość elastycznego materaca. Usiadła i wygładziła dłonią pomięte koronki.

Grot wsunął się do pokoju boczkiem, z podwiniętym ogonem i skruszoną miną. Chyłkiem wyminąwszy pana, wyciągnął się przed kominkiem na tygrysięj skórze i wtuliwszy pysk między przednie łapy, zaraz zasnął.

– Chodź do mnie. – Nina wyciągnęła do męża ramiona. – Umiem tylko w jeden sposób podziękować ci za te wspaniałości, którymi mnie obdarzyłeś.

Położył się przy niej i pocałował ją w szyję. Strumień gorąca spłynął jej aż do stóp. Pieścił ją, trzymając na krawędzi pożądania, co było zarazem

frustrujące i rozkoszne. Jego pocałunki były powolne, długie i głębokie.

– O najdroższy! – jęknęła, zagłębiając palce w jego gęste włosy.

Drżała, dysząc głośno, a potem przestała myśleć, gdy fala potężnych emocji przetoczyła się nad nimi.

Następnego dnia spotkały Ninę trzy przyjemne niespodzianki. Rano na parapecie okna zobaczyła swoją ulubioną wiewiórkę, która jakimś cudem potrafiła ją odszukać. Potem, powróciwszy z konnego spaceru na Mignon, zastała w domu wielką skrzynię, zawierającą prezent ślubny od Świerczyńskich. W skrzyni znajdował się komplet do kruszonu na dwa tuziny osób oraz kieliszki do koniaku, wszystko wykonane w Murano z różowego kryształu. W kryształ wpuszczone były nitki ze złota. Czytając dołączony do prezentu list od Bini, Nina doznała zawodu, gdyż spodziewała się, że jeszcze przed zimą Binia przyjedzie do Sarnik. Niestety, biedna Binia ponownie oczekiwała dziecka. Nie czuła się źle, ale Edward nie zgodził się, żeby w tym stanie podróżowała tak daleko. Pomiędzy wierszami jej pogodnego listu Nina wyczuła cichą skargę. Zaciskając pięści, wymyślała w duchu Świerczyńskiemu. Wydał się jej zimnym egoistą, nie pozwalając żonie odetchnąć po tak długiej i ciężkiej chorobie i narażając ją na przykrości drugiej ciąży. Nina domyśliła się, że nawet kochająca dzieci Binia nie była zachwycona swoim stanem. Wprawdzie przyznawała uczciwie, że mąż był dobrym ojcem, spędzając więcej czasu w pokoju dziecięcym niż matka, jednakże ich małżeństwo było zaledwie poprawne. Na szczęście mały Zygmunt okazał się zdrowym, radosnym dzieckiem. Miał dobry apetyt i prędko stał się największą pociechą obojga rodziców.

Skończywszy lekturę listu, Nina postanowiła na gorąco podzielić się z siostrą wrażeniami z pierwszych tygodni małżeństwa. Usiadła przy sekretarzyku w nowym uroczym purpurowym buduaru, ale nie zdążyła napisać nawet kilku słów, bo lokaj zameldował, że przyjechała jaśnie pani dziedziczka z Brzezińca!

Poprzedniego dnia Nina posłała do Brzezińca bilecik, zawiadamiając Siekielskich o powrocie do Makowa. Tadeusz momentalnie zareagował, przysyłając zaproszenie na kolację. Widocznie jednak Zosia nie mogła się

doczekać wieczoru i pierwsza przybyła do Makowa. Nina zgarnęła spódnice i wybiegła jej na spotkanie. Całowały się, piszcząc z uciechy.

– Ninetko, jak ty ślicznie wyglądasz! – zawołała Zosia, nie wypuszczając przyjaciółki z objęć. – Tylko na mnie nie patrz! Za miesiąc spodziewam się rozwiązania i z każdym dniem mnie przybywa. Zapewne urodzę pięcioraczki. No, pocałuj mnie raz jeszcze, bo strasznie stęskniłam się za tobą. – Nadstawiła Ninie różowy policzek. – Udało mi się cichaczem wymknąć z domu, bo Tadek zanudza mnie swoją troskliwością i nie pozwala nigdzie się ruszać. O mój Boże! – westchnęła, wchodząc do buduaru i składając dłonie. – Jak tu cudnie! Można zajrzeć do sypialni? Istny przedsiónek rajy – zachwycała się szczerze, bez cienia zawiści. – A ty, kochanie, wyglądasz bardzo wytwornie – osądziła, obejrzawszy Ninę ze wszystkich stron. – To takie kreacje nosi się teraz w Warszawie? Bardzo ci w tej sukni do twarzy. Nie pisałaś do nas, niedobra. Martwiliśmy się z Tadzkiem o ciebie. Tadek już się wybierał do Warszawy, aż tu przyszła depesza z zawiadomieniem o waszym ślubie. Ogromnie się ucieszyliśmy, bo ja zawsze mówiłam, że wszystko się dobrze skończy i będziesz szczęśliwa. Ale opowiadaj, złotko, jak to się odbyło. – Zosia się zadyszała i zamilkła, nareszcie dopuszczając przyjaciółkę do głosu.

Uszczęśliwiona jej widokiem Nina, zaczęła się zwierzać, pokazywała nowe mieszkanie i otworzyła szafy, prezentując wyprawne stroje. Pamiętała w Warszawie o Zosi, przywożąc jej turkusowe kolczyki i kosztowny koronkowy szal. Nie pominęła zresztą nikogo z domowników i każdy otrzymał od niej prezent. Wróciwszy do buduaru, raz jeszcze obejrzały podarunki od Świerczyńskich. Zosia się zmęczyła, więc Nina posadziła ją na kanapce, podłożyła pod krzyże poduszki i poleciła lokajowi podać herbatę i kruche ciasteczka z konfiturą.

– A teraz ty, Trusieńko, opowiedz mi, jak sąsiedzi zareagowali na wiadomość o naszym ślubie.

Na delikatnej twarzyczce Zosi odmalował się wyraz zakłopotania.

– Złotko, ty najlepiej wiesz, jak bardzo ludzie są tutaj konserwatywni, żeby nie powiedzieć: zacofani. Podobno twoja ciotka, pani Borutyńska, otrzymawszy depeszę, dostała spazmów i musiała się położyć. Pani wojewodzina w same żniwa wyjechała do Marienbadu na kurację, bo poczuła się słabo...

– Akurat – mruknęła Nina z gniewem. – Nie chciała się z nami spotkać.

– Staruszkę tłumaczy wiek. Może rzeczywiście poczuła się niedobrze... – Zosia, mając dobre serce, próbowała rozgrzeszyć wojewodzinę.

– Oho, jakby Alek ożenił się z jakąś hrabianką, to pani wojewodzina galopem przyjechałaby do Warszawy... – Nina westchnęła. – A Dorota i pani Jabłocka?

Zosia lekceważąco machnęła dłonią.

– Przecież znasz je, to dziwaczki. Swoim zwyczajem jeżdżą po dworach, roznosząc plotki. Ale byłam oburzona na siostry Wąsockie. Wyobraź sobie, że mają wam za złe, że nie przestrzegaliście państwo żałoby. Nino, to płytkie i niemądre dziewczęta i nie należy się nimi przejmować.

Nina wysłuchiwała jej spokojnie. Rozumiała, że Zosia pragnie zaoszczędzić jej brutalnego zetknięcia z niemłą rzeczywistością. Nie miała złudzeń i dobrze wiedziała, że czeka ją niejedno przykre doświadczenie, ale nie przejmowała się tym zbyt, pewna miłości męża.

– Spodziewałam się tego. – W zamyśleniu pokiwała głową. – A ty, Trusieńko, co myślisz o naszym małżeństwie? Proszę cię o szczerą – rzekła, patrząc prosto w jasne oczy przyjaciółki.

Zosia spoważniała, chwyciła jej dłoń i uściśnęła mocno.

– Oboje z Tadzkiem cieszymy się, że nareszcie znaleźliście państwo szczęście – rzekła serdecznie. – Znamy się od dziecka, lecz nigdy nie ośmieliłabym się osądzać ciebie. Trudno udawać, że zmarła pani Paula zostawiła po sobie świetlaną pamięć. O umarłych nie mówi się źle, lecz była to naprawdę niegodziwa osoba. Nic dziwnego, że pan hrabia zapragnął wziąć sobie za żonę pannę godną ze wszech miar tego zaszczytu.

Nina ją ucałowała i odkryła tajemnicę, opowiadając jej o latach męki, przeżywanych przez Aleksa przy boku psychicznie chorej kobiety. Powtórzyła jej wszystko, co usłyszała od Pauli, o jej strasznym dzieciństwie i o fatalnym romansie z Rafałem. Na koniec wspomniała, że sam arcybiskup Feliński wyraził zgodę na ich małżeństwo. Zosia słuchała jej, szeroko otwierając błękitne oczy, wstrząśnięta tą niesamowitą opowieścią.

– Nic dziwnego, że pan hrabia po takich tragicznych doświadczeniach zapragnął mieć normalną żonę i rodzinę – zauważyła. – Ale dość już o tych okropnych dziejach. Lepiej powiem ci coś o Bieckich!

Małżeństwo Doroty od początku okazało się nieudane. Kazio bez skrępowań zaciągał nowe długi, przegrywając posag żony w karty. Tracił setki rubli w gubernialnym mieście, utrzymując kochanki i zdradzając żonę

nawet z jej pokojówkami. Dorota próbowała ukrywać jego grzeszki, ale i tak wszyscy sąsiedzi plotkowali na ich temat.

– Dobrze jej tak! – rzekła Nina bezlitośnie. – Kazio nauczy ją odrobiny pokory. Pisałaś, Trusiu, że Jadwiga zakochała się w panu Starewiczu?

Zosia skrzywiła się z niesmakiem.

– Mówiąc między nami, zaczynam tracić do niej serce. Od kiedy pani wojewodzina przebywa w Marienbadzie, pan August mieszka w Lipieńcu i oboje codziennie się widują. Ale on nawet nie raczył się zaręczyć i wyznaczyć daty ślubu. Wydaje się, że ochłonął z miłości, dowiedziawszy się, że Jadzia otrzyma o wiele mniejszy posag, niż się spodziewał. Ale ona jest w nim szalenie zakochana, chociaż pan August już zdaje się nią znudzony. Prawdopodobnie... No, rozumiesz?

Oczy Niny zaokrągliły się ze zdumienia, gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Chcesz powiedzieć, że Jadzia i on...? – Uczyniła znaczącą przerwę.

– Nie wiem, mogę się tylko domyślać. – Zosia zarumieniła się mocno.

– W takim razie bardzo jej współczuję – westchnęła Nina. – Starewicz to twardy człowiek i interesowny. Obawiam się, że może ją skrzywdzić.

– Ja również tak sędzę – przytaknęła Zosia. – Widzisz, Siewki i dwa folwarczki to nie miliony pana hrabiego Klonowieckiego. A sama Jadzia, owszem, przystojna panna, ale nie może się mierzyć urodą z tobą. Ach, Boże, czy ksiądz proboszcz wspominał, co odkrył w pokoju Żabca?

– Nic nie mówił – rzekła zdziwiona Nina.

– Wyobraź sobie, że po śmierci Rafała w jego pokoju znaleziono kwity z żandarmerii. Płacono mu za donosy. Okazało się również, że Żabiec okradał kościelną kasę.

Nina wzdrygnęła się i spuściła oczy. Była świadkiem, jak Rafał wręczał pieniądze Pauli, przed świętem 3 Maja. Potrząsnęła głową, głęboko poruszona. Zosia wypila herbatę, zjadła ciasteczko i spojrzała na zegar.

– Ależ się zasiedziałam! – zawołała z przerażeniem. – W domu czeka mnie awantura, bo Tadek z pewnością powrócił z Tarczka. – Stęknęła, wstając, i ze stoliczka zgarnęła rękawiczki oraz torebkę. – Tak się cieszę, że wróciłaś. Bez ciebie czułam się bardzo samotna – powiedziała, całując Ninę w policzek. – A więc do zobaczenia u nas na kolacji.

Nina sama sprowadziła ją do powozu, nakazując stangretowi, żeby jechał bardzo ostrożnie. Pani wojewodzina przebywała za granicą, tak więc

pierwszą oficjalną wizytę należało złożyć w Sarnikach. Na samą myśl o tym Nina dostała gęsiej skórki, wyobrażając sobie, jakie ich tam czeka powitanie. Przy obiedzie powtórzyła Aleksowi wszystko, co mówiła Zosia o zachowaniu ciotki Marii i wojewodziny na wiadomość o ich ślubie. Lękała się i nie miała ochoty jechać do Sarnik, lecz mąż nalegał. Wujostwo byli już powiadomieni i oczekiwali ich z podwieczorkiem. Już choćby to było dowodem lekceważenia. Gdyby Aleks ożenił się z panną posiadającą tytuł i duży posag, wujostwo Borutyńscy wystąpiliby na powitanie młodej pary ze wspaniałym obiadem i rautem, ale Ninie musiał wystarczyć zwykły podwieczorek. Świadomość tej zniewagi doprowadzała ją do białej gorączki. Jej duma była głęboko urażona i postanowiła zrewanżować się wujostwu chłodną i wyniosłą postawą.

[01](#) łac. Ten uczynił, czyja korzyść.

[02](#) fr. ładny chłopiec

[03](#) fr. bieżnik; duże dekoracyjne serwety kładzione na meble, często ozdobione haftami lub koronkami

Kiedy dojeżdżali do Sarnik, widok starego dworu i okno pokoju Bini wzruszyły ją, przywołując wspomnienia lat dziecięcych. Powóz zatrzymał się przed gankiem, ale nikt nie wyszedł im na spotkanie. Nina wysiadła, chwytając kurczowo rękę Aleksa.

– Boję się – wyszeptała. – Mam wrażenie, że za moment znajdę się w gnieździe żmij.

– *Courage, chérie*⁰⁴. – Podniósł jej dłoń do ust. – Pamiętaj, zawsze jestem gotowy wystąpić w twojej obronie. Nie jesteś sama.

Poprzedzani przez służącego w zwykłej liberii weszli do salonu pełnego gości oczekujących z ciekawością widoku nowożeńców. Na kanapie rozsiadły się jak dwie nastroszone kwoki Dorota i pani Jabłocka. Przy fortepianie stały obie siostry Wąsockie, rozmawiając ze Starewiczem. Było też kilka zupełnie nieznanymi osobami. Nina natychmiast domyśliła się, że ciotka celowo urządziła pokazowe widowisko w nadziei, że siostrzenica czymś się skompromituje. Lecz ona nie zamierzała sprawić ciotce tej przyjemności. Uniosła wysoko głowę i wkroczyła do salonu, uśmiechając się swobodnie.

W zapadłej ciszy wszystkie oczy skierowały się na nich. Ciotka Maria pośpieszyła w ich stronę, całując Ninę z wymuszoną serdecznością. Równie mało wylewnie powitała ciotecznego brata. Wuj Ksawery nie silił się nawet na serdeczność. W milczeniu ucałował powietrze nad dłonią Niny i bez słowa uściśnął Aleksa. W salonie powiało chłodem. Nina zauważyła, że nie zaproszono Siekielskich i pominięto kilku sąsiadów, którzy zawsze okazali im życzliwość.

– Jak to miło, że przyjechaliście – rzekła ciotka Maria ze źle maskowaną niechęcią. – *Oh, chère Nina, toujours belle!*⁰⁵ Widzę, że i ty, Olesiu, wyglądasz także awantażownie⁰⁶. Pozwólcie, kochani, dalej... Spodziewaliśmy się was dopiero na wiosnę – zwróciła się do Niny. – Dziwię się, doprawdy, dlaczego Oleś nie zabrał cię do Wenecji. To idealne miejsce na miesiące miodowe, prawda?

Zmierzyła siostrzenicę od stóp do głów i nieznacznie pomacała jej suknię.

– To wygląda na chiński jedwab – mruknęła.

– To JEST chiński jedwab, ciociu – powiedziała Nina dobitnie.

Jadąc do Sarnik, szczególnie starannie obmyślała toaletę, nie chcąc wydać się prostacko wystrojona. Czarna suknia z chińskiego jedwabiu była skromna, lecz uszyta w najdroższym magazynie. Przez przezroczystry tiul

rękawów przeświecała biel ciała. Spod szerokiej krynoliny widoczne były czubki pantofelków od Hiszpańskiego. Z biżuterii miała na szyi jedynie medalion z dużą czarną perłą, obrączkę i pierścień zaręczynowy.

Ciotka zawistnym okiem doceniła wytworną skromność stroju. Rozpoczęły się powitania i prezentacje. Starewicz, składając pocałunek na dłoni Niny, tak mocno przywarł do niej wargami, że zmuszona była cofnąć rękę. Aleks obrzucił dawnego rywala groźnym wzrokiem i zaledwie raczył skinąć mu głową. Za to bardzo uprzejmie powitał panny Wąsockie, szczególnie Stasię. Nina wpatrywała się w nią z przerażeniem. Z wesołej tłuściutkiej panny pozostał żaloszny cień. Znikła jej dawna czupurność i chęć do żartów. Stała na uboczu, w grubej żałobie, i prawie się nie odzywała. Kiedy Nina zbliżyła się do niej, Stasia podniosła oczy i spojrzała na nią z niezrozumiałą wrogością. Za to Jadwiga bardzo wyładniała. Z rozanieloną miną wodziła wzrokiem za Starewiczem, a na jej twarzy malowała się miłość i oddanie. Byстрыm okiem dostrzegła przeciągły pocałunek Starewicza i ogarnięta zazdrością, zaledwie uścisnęła rękę Niny. Zaraz potem odwróciła się do niej plecami. Pamiętała, że pan August starał się niegdyś o jej rękę.

Ta wyraźna wrogość bliźniaczek była tak ostentacyjna, że Ninie zrobiło się bardzo przykro. Ciotka Maria, powierzwszy kuzyna opiece męża, wzięła siostrzenicę pod rękę i spacerowała z nią po pokoju, wypyując, dlaczego zrezygnowali z podróży poślubnej i jak się bawili w Warszawie. Pytała o Jasia, bowiem zawsze martwili się z wujem o niego, i wspomniała o liście pani Salomei. Prowadząc rozmowę, manewrowała tak zręcznie, że niby to przypadkiem zatrzymała się przy kanapie, obok pań Bieckiej i Jabłockiej.

– Zajmijcie się, moje drogie, Niną, bo ja muszę doglądać podwieczorku.
– Lekko popchnęła siostrzenicę na stojący przy kanapie fotel i uśmiechając się pod nosem, prędko wyszła z salonu.

Dorota obrzuciła Ninę nieprzyjemnym, dociekliwym spojrzeniem, zatrzymując wzrok na wysokości jej talii. Nina zrozumiała to aż nadto wymowne spojrzenie i siłą woli stłumiła ogarniającą ją panikę. Właśnie zamierzała powiedzieć coś miłego, lecz Dorota odezwała się pierwsza:

– Przytyłaś! – oznajmiła impertynenckim tonem. – Prawda, mam, że Nina wyraźnie się roztyła?

Ale Nina nie należała do osób, które można było bezkarnie obrażać. W mgnieniu oka zapłonęła jak siarka, odzyskując pewność siebie.

– Żałuję, lecz nie mogę zrewanżować się podobnym komplementem – rzekła słodko. – Ty, niestety, wychudłaś na szczapę. Widocznie małżeństwo ci nie służy.

– Wkrótce i tobie przestanie służyć! – odpaliła Dorota z groźbą. – Nie bądź taka zarozumiała, bo wszystkim wiadomo, że stanęłaś przed ołtarzem wyłącznie dzięki znanej rycerskości pana hrabiego. Wasze pośpieszne małżeństwo ludzie tłumaczą sobie w sposób jednoznaczny.

Nina posiniała i mocno zagryzła wargi. Gdyby nie dobre wychowanie, wymierzyłaby Dorocie solidnego kopniaka w baniastą krynolinę. „O czekaj, ty głupia, perfidna ropucho, ja ci jeszcze pokażę!” – pomyślała z wściekłością, obiecując sobie rychły rewanz. Nigdzie nie umiano tak bezlitośnie zabijać słowami, jak właśnie w salonach. Wybuchem prostackiej złości naraziłaby się na kompromitację i dałaby swoim adwersarkom powód do satysfakcji. Toteż siedziała spokojnie, uśmiechając się kącikiem ust i wpatrując się w Dorotę złowrogo pociemniałymi źrenicami.

– To, co powiedziałaś, nie przynosi ci zaszczytu – oświadczyła tonem uprzejmej perswazji. – Za rok przekonasz się, że twoje aluzje były bezpodstawne. Prawdziwa dama zna wartość słowa.

– Naturalnie! – podjęła Dorota. – Ale w tym salonie oprócz dam znajdują się jeszcze dawne ubogie rezydentki, które zawrotną karierę zawdzięczają wątpliwej urodzie i niewątpliwemu sprytowi.

Nina zaniemówiła z oburzenia. Pani Jabłocka, uznawszy, że być może córka posunęła się za daleko, wtrąciła się do rozmowy jak Piłat w credo.

– Drogie dziecko, Dora bynajmniej nie zamierzała być niegrzeczna – odezwała się afektowanym tonem. – Chciała tylko życzliwie dać ci do zrozumienia, że wasz pośpieszny ślub niewątpliwie zaszkodził twojej opinii. To prawda, że zrobiłaś doskonałą partię, lecz ludzie opowiadają o tobie straszne rzeczy. Powinniście jakiś czas odczekać, mieszkając za granicą. Nieboszczka pani hrabina żaliła się, że ciebie i pana hrabiego łączą nie tylko rodzinne sentymenty. Nie zamierzam dociekać, ile w tym prawdy, niemniej wszyscy zgodnie uważamy, że zlekceważyliście przyjęte normy obyczajowe. Nic dziwnego, że ludzie są zbulwersowani.

Nina wysłuchiwała tej przydługiej przemowy, nie mrugnawszy nawet okiem.

– Hrabina Paula, mówiąc o nas źle, próbowała w ten sposób zbagatelizować swój romans z Żabcem. Gdybyśmy czuli się winni, przebywalibyśmy teraz za granicą – wyjaśniła uprzejmie. – Niemniej dziękuję paniom za cenne przestrogi i życzliwość. Cóż to? – Celowo zmieniła temat i udała, że się rozgląda. – A gdzie się podział Kazio?

Pani Jabłocka zastygła z otwartymi ustami, a Dorota strzepnęła wachlarzem niewidzialny pyłek ze spódnicy.

– Mąż pozostał w domu – wyjaśniła, nie patrząc na Ninę. – Jest niedysponowany.

– O, źle się czuje? – zmartwiła się Nina nieszczerze.

– Tak. Mówił, że koniecznie musi się położyć i odpocząć. – Dorota oblała się rumieńcem i wlepiła wzrok w dywan.

– W takim razie byliśmy z mężem świadkami cudu, bo jadąc do Sarnik, widzieliśmy Kazia – oznajmiła Nina, nie kryjąc złośliwego uśmiechu. – Wydawał się zdrowy jak rybka. Stał przy karczmie Szmula i flirtował z Ryfką. Śliczna z niej bestyjka, a Kazio jest znanym demokratą i nie uznaje różnic klasowych. Słyszałam, że bywa równie uprzejmy dla aktorek, jak i dla twojej żeńskiej służby. Miał świetny humor i powiedział nam, że wybiera się do Kielc, bo tamtejszy teatr wystawia jakąś kapitalną sztukę. To bardzo cię pocieszy, że tak prędko wyzdrowiał, nieprawdaż?

Wbijając Dorocie szpilkę za szpilką, nie czuła dla niej ani krzty litości.

– To nieprawda, kłamiesz! – Małe oczy pani Bieckiej napełniły się łzami. W jednej chwili straciła całą swą poprzednią arogancję, przeistaczając się w nieładną zrozpaczoną kobietę i niekochaną żonę.

– To prawda i ty o tym wiesz. Zresztą możesz spytać mego stangreta. Panie wybaczą, miło się rozmawiało. – Nina wstała, złożyła im obojętny ukłon i odeszła.

Dorota ukryła twarz w dłoniach i się rozplakała. Matka pocieszała ją szeptem, sama również widocznie zmartwiona.

Przeszedłszy salon, Nina podeszła do męża, któremu właśnie ciotka Maria uskarżała się na niewdzięczność chłopstwa.

– Usiądź przy nas. – Ciotka zgarnęła suknię, robiąc jej miejsce przy sobie. – A czemu to Dora płacze?

– Bo przekonała się, że złośliwość nie popłaca. – Nina z niewinną miną usiadła na sofie.

– Chyba się przemówiłyście? Przecież Dora jest tak dobrze wychowana. Wyrosła na prawdziwą damę. Mam dla niej wiele sympatii.

Nina z politowaniem spojrzała na ciotkę.

– Bo nie miała ciocia okazji posłuchać, jak ta młoda dama wyraża się o przyjaciółkach swojej matki – odcięła się bez namysłu.

Pani Borutyńska udała, że ta ironiczna uwaga do niej nie dotarła. Aleks posłał żonie pytające spojrzenie. Nieznacznie dała mu znak, że nie potrzebuje jego interwencji. Ciotka nie wytrzymała i tłumacząc się obowiązkami gospodyni, wstała i wydawszy jakieś polecenie służącemu, podeszła do Jabłockiej. Do Aleksa zbliżył się wuj Ksawery, częstując go cygarem. Nie chcąc przeszkadzać panom w rozmowie, Nina zamierzała porozmawiać z bliźniaczkami, ale zauważywszy odpychający wzrok Jadwigi, skierowała się do drzwi i wyszła do ogrodu. Na progu natknęła się na Starewicza. Stał, paląc papierosa, widocznie znudzony towarzystwem sióstr. Mijając go, Nina dostrzegła jego pożądlive spojrzenie, jakim ogarnął jej smukłą postać. Skłonił się jej z przesadną uprzejmością, ustępując z drogi.

– Teraz już rozumiem, dlaczego nie zostałem przyjęty. Miałem rywala w panu Klonowieckim. Trudno mi było z nim konkurować, bo nie mam Makowa i jego milionów.

– Nie może pan konkurować z moim mężem pod żadnym względem – oświadczyła wyniośle i minawszy go jak słomianą kukłę, podążyła grabową alejką nad strumyk, gdzie dawniej często wypłakiwała rozpacz i marzyła o księciu z bajki.

– Pani hrabina zechce przyjąć ode mnie najszczęśliwsze życzenia szczęścia.
– Usłyszała za sobą znajomy głos.

Obejrzała się i zaskoczona zobaczyła Orlewicza. Przyszło jej na myśl, że gdyby niegdyś uległa ciotce, dziś byłaby panią Orlewiczową, nieprzyjmowaną w towarzystwie.

– Dziękuję. Miło mi widzieć pana. – Wyciągnęła do niego rękę. – Chciałam wyrazić panu wdzięczność za przechowanie mego Maćka.

– To tylko drobna przysługa, niewarta wzmianki. Mam nadzieję, że teraz jest pani szczęśliwa? – Na jego gładkiej twarzy wykwitł słaby rumieniec.

– Z całego serca życzę i panu takiego szczęścia – powiedziała serdecznie.

– To raczej mało prawdopodobne. – Złożył jej ukłon i zniknął pomiędzy drzewami.

Patrzyła za nim zamysłona. Było jej żal Orlewicza, lecz w głębi serca czuła zadowolenie, że mężczyźni się w niej kochają.

– Aha! Przyłapałem cię na schadzce i będę miał powód do rozwodu! – Usłyszała cichy śmiech męża. Szedł ku niej z założonymi do tyłu ramionami. – Szukam mojej ślicznej małżonki i znajduję ją w krzakach, w dodatku nie samą!

– Wyszłam z salonu, bo źle się tam czułam. Pan Orlewicz składał nam tylko życzenia. – Podbiegła i objęła go w pól.

– Tobie składał życzenia, i to z bólem serca! Doprawdy, mógłby już sobie znaleźć inny obiekt uwielbienia.

Po raz kolejny zaskoczyła ją przenikliwość męża. Nigdy nie wspominała mu o oświadczeniach Orlewicza, ale on o tym wiedział. Uniosła głowę i zajrzała mu w oczy. Lubiła, gdy był o nią zazdrosny, choć trochę się go wtedy bała, ale był to rozkoszny lęk, upajający jak wino. Razem powrócili do salonu. Jadwiga przeglądała nuty, a jakiś młody mężczyzna stroił skrzypce. Nina przypomniała sobie wieczorne koncerty w Makowie i Władzia Lasewicza grającego na altówce. Wzruszona, podeszła do siedzącej na uboczu Stasi i uściśnęła jej rękę, opuszczoną bezwładnie na kolana.

– Stasiu, czy twoja decyzja wstąpienia do zgromadzenia bernardynek jest ostateczna? Przecież możesz chwalić Boga także poza murami klasztoru. Jesteś jeszcze taka młoda...

Panna Wąsocka podniosła na nią oczy, bez żadnego wyrazu, jakby martwe, i wyrwała rękę. Twarz miała jak z drewna, kąciki ust opuszczone pod wpływem cierpienia i gorzkości.

– Proszę cię, Nino – odezwała się bezdźwięcznym głosem. – Przestań się mną zajmować. Już raz z winy Klonowieckich spotkało mnie nieszczęście.

– Bój się Boga, Stasiu! – Ninę zabolalo niesłuszne oskarżenie. – To Władek zaufał Żabcowi, mimo że go ostrzegałam.

– Gdyby nie pani Klonowiecka, wikary byłby uczciwym człowiekiem, a mój Władek żyłby! – Oczy panny Wąsockiej rozblęły złym ogniem. – Wybacz, muszę do Jadwigi. – Dygnęła i pozostawiła Ninę samą, zanim ta zdobyła się na odpowiedź.

Usiadła więc na kanapce, marząc, by natychmiast stąd wyjechać, ale nie wypadało wychodzić przed podwieczorkiem. Koncert się rozpoczął, a do niej przysiadł się pan Rusocki⁰⁷ z Grzegorzowic, przystojny mężczyzna,

przyjaciel Bieckiego. Podobnie jak Kazio, pan Rusocki przepuścił na hulankach posag żony i pieniądze krewnych. Patrząc na nią obleśnie, jął prawić jej komplementy, pochylając przed nią wypomadowaną głowę, a jego ręka nieznacznie szukała dłoni Niny. Te nachalne zaloty obudziły jej gniew. Miała ochotę go spoliczkować.

– Według pana flirt jest jedynym tematem do rozmowy? – zagadnęła go opryskliwie, odsuwając się od niego z odrazą.

– Dziś tak! Uroda pani może nawet zmienić porę roku. Jesień tuż, a moje serce zakwita jak w maju! – prawił podniośle, wpatrując się w jej dekolt.

Był od niej starszy o wiele lat i choć owdowiał, cieszył się złą sławą. Jego osoba kompromitowała kobietę, więc Nina postanowiła dać mu należytą odprawę.

– Niesłychane! Jako mieszkaniec wsi powinien pan wiedzieć, że spróchniałe drzewa nie kwitną. – Prychnęła z pogardą i odeszła, pozostawiając go niebotycznie zdumionego. Nie pojmował, dlaczego jego słodkie słówka zostały tak nieuprzejmie przyjęte przez młodziutką hrabinę.

Zaraz po podwieczorku Nina ujęła Aleksa pod rękę i szepnęła mu do ucha:

– Jedźmy już. Źle się tu czuję.

Nieznacznie skinął głową i po jakimś czasie zaczęli się żegnać, zapraszając Borutyńskich na mający się wkrótce odbyć wielki raut, połączony z balem.

Wizyta w Sarnikach była niemiłym obowiązkiem, za to kolacja u Siekielskich zatarła przykre wspomnienie. W Brzezińcu Nina czuła się jak w domu. Nie krępowała się poprosić o jeszcze jedną porcję kremu czy wziąć z półmiska drugi kawałek pieczonej kuropatwy. Panowie, mający identyczne poglądy polityczne, godzinami potrafili dyskutować na różne tematy, kłócąc się i godząc. Hrabia darzył Tadeusza szczególną sympatią, a ten odpłacał mu wielkim szacunkiem, a nawet uwielbieniem.

Przy kawie i likierach mężczyźni rozmawiali o naprężonej sytuacji pomiędzy Francją i Prusami. Nina półgłosem zwierzała się Zosi z przykrości, jakich jej nie szczędzono w domu wujostwa. W pewnym momencie Aleks przerwał dywagacje o możliwym konflikcie między Francją i Austrią, uznawszy, że najwyższy czas wyjaśnić pewne sprawy.

– Proszę państwa o chwilę uwagi – odezwał się, odsuwając kieliszek z kakaowym likierem. – Zdaję sobie sprawę, że nasze małżeństwo dało

powód do plotek i niezdrowej sensacji. Otóż pragnę państwa poinformować, że nie uważałem za stosowne przestrzegać żałoby po kobiecie noszącej moje nazwisko, ponieważ od dnia ślubu żyłem z nią w separacji z winy odrażających nałogów, którym ulegała. Z uwagi na honor nie mogłem wystąpić do konsystorza o unieważnienie małżeństwa, mimo iż ta kobieta fizycznie nigdy nie była moją żoną. Kiedy umarła w atmosferze skandalu, nie widziałem powodu, dla którego miałbym nosić po niej żałobę. W tej kwestii radziłem się arcybiskupa Felińskiego, wyjaśniając, że z poprzednią żoną nie miałem ślubu w Kościele rzymskokatolickim. Zgodził się ze mną. Za jego pozwoleniem najlegalniej poślubiłem osobę z naszej sfery. Wracając w te strony, miałem nadzieję, że sąsiedzi ucieszą się naszym szczęściem. Myliłem się jednak. Już na wstępie spotykały moją żonę zupełnie niezasłużone przykrości. Moim obowiązkiem jest strzec i bronić czci mojej małżonki. W tym celu zwracam się do panów, jako do przyjaciół i ludzi honoru, prosząc o powtórzenie tego, co powiedziałem, innym sąsiadom, a szczególnie Jabłockim, Bieckim i Wąsockim. Zdecydowany jestem bronić dobrego imienia mej żony z całą stanowczością, bez względu na konsekwencje.

Jego przemowa zrobiła na wszystkich wielkie wrażenie. Ojciec Zosi, pan Syrwin, trącił się z nim kieliszkiem i rzekł serdecznie:

– Tutaj jesteście państwo wśród przyjaciół. Proszę nie brać sobie do serca bezmyślnego babskiego głądzenia. Przecież niepodobna walczyć z babami.

Aleks posłał mu uśmiech, lecz jego oczy były zimne.

– Nie ośmieliłbym się mieć pretensji do pań. Satysfakcji z bronią w rękę zażądałbym od ich mężów. Przyznają panowie, że każdy mężczyzna ceniący honor rodziny postąpiłby podobnie. Jak tylko dowiem się o jakiejś nowej plotce, natychmiast posyłam sekundantów. Parol szlachecki!

Aleks zamilkł, przekonany, że gdy jego słowa dotrą do właściwych uszu, plotki ustaną, a jego groźba będzie skutecznym kneblem na usta złośliwych bab. Żadna plotkarka nie ośmieli się nawet pisnąć złego słowa o Ninie.

Tadeusz wstał i wyciągnął do niego rękę.

– Panie hrabio... – powiedział, patrząc mu prosto w oczy. – W razie potrzeby służymy panu pomocą. Ja, mój ojciec i mój teść. Proszę na nas liczyć.

Aleks mocno uściśnął mu dłoń.

– Dziękuję. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Jednak mam nadzieję, że do takiej ostateczności nie dojdzie.

– Z pewnością nie – wtrącił starszy pan Siekielski. – To nieźli ludzie, tylko baby mają paskudne języki i mącą mężom w mózgownicach.

Tadeusz podszedł do Niny i ucałował ją w policzek i w rękę.

– Rozszarpałbym te wstrętne babsztyle na drobne kawałeczki, a już Dorota zasłużyła sobie na baty. Poradzę to Kaziowi. Oczywiście, że powtórzymy dokładnie sąsiadom każde słowo pana hrabiego. A ty, kotku, przestań się tym przejmować, bo masz wspaniałego męża i oddanych wam przyjaciół.

Siedząc już w powozie, Nina ze zniechęceniem potrząsnęła głową.

– Nie mam złudzeń, że coś się zmieni na lepsze, choć bronisz mnie tak po rycersku. Pani Jabłocka była, jest i pozostanie wstrętną plotkarą. A Dorota od dziecka mnie nie cierpiała. Dziś powiedziała mi, że ożeniłeś się ze mną ze znanej rycerskości!

Aleks się roześmiał.

– Pierwszy raz słyszę, żeby mężczyzna zenił się z rycerskości. A z tą panią Biecką to ja sobie jeszcze przy okazji porozmawiam – mruknął groźnie.

– Ona jest taka zawistna – jęknęła Nina, przykładając dłoń do bolącej głowy. – Jak tylko sięgnę pamięcią, zawsze okazywała mi niechęć. Kiedy przyjeżdżała czasem do Sarnik, wystrojona, rozpieszczona jedynaczka, to przy każdej okazji ciągnęła mnie za włosy, szczypała, skarżyła na mnie do ciotki i przezywała mnie rudym szcurkiem! Naprawdę! Ona mi nigdy nie daruje, że poślubiłam hrabiego, podczas gdy jej mąż jest bez grosza i zdradza ją, przegrywając posag w karty. Pamiętam, że raz napluła mi do budynku i uważam, że nawet Kazio Biecki jest dla niej za dobry.

Słuchając jej zwierzeń, Aleks z trudnością utrzymywał powagę.

– To już przeszłość, kochanie – powiedział, całując jej zaróżowiony ze złości nosek.

– Nic podobnego! – zawołała ze wzburzeniem. – Ty nigdy nie byłeś ubogim rezydentem, popychadłem u zamożnych krewnych. Nie wiesz, jak gorzko smakuje łaskawy chleb. A ja faktycznie byłam brzydka, ruda i chuda jak patyk. Szczurek!

– Kochanie, nigdy nie byłaś brzydka. Przecież twoje rysy i oczy wcale się nie zmieniły – zauważył, dotykając pieszczotliwie jej policzka.

– O nie! Wyśmiewano się z moich oczu, wielkich jak u sowy. Szydzono z rudych włosów i chudych nóg. Nikomu się nie podobałam. Tylko Binia, Zosia i Jaś mnie kochali. Tadzio też był dla mnie zawsze dobry. Niania pocieszała mnie, że kiedyś wyładnieję, ale ja jej nie wierzyłam. No, mniejsza z tym. Cieszę się, że te plotkary będą musiały zamknąć buzie, żeby nie narazić mężów na pojedynek. O, mam wobec ciebie wielki dług wdzięczności.

– Tak uważasz? – Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją w usta powoli i leniwie. Przylgnęła do niego, upajając się słodczą pocałunkiem. – Po powrocie do domu natychmiast zażądam od ciebie spłaty długu – szepnął jej do ucha. – Z procentami i odsetkami.

Tymczasem w Warszawie rozgrywały się wypadki, które przyspieszyły katastrofę, cały kraj okrywając żałobą. 21 sierpnia 1862 roku na stokach Cytadeli stracono na szubienicy Ludwika Jaroszyńskiego. Mieszkańcy stolicy tłumnie towarzyszyli skazańcowi w tej ostatniej drodze. Jaroszyński nie był dla nich anarchista, niedoszłym zabójcą carskiego brata, lecz nową ofiarą zaborców, bohaterem niewahającym się oddać młodego życia za umęczoną ojczyznę. Odbyły się też procesy pokazowe Ludwika Rylla i Jana Rzońcy, podobnie jak poprzedni zakończone wyrokami śmierci przez powieszenie. W całym kraju powtarzano sobie rozpaczliwy okrzyk matki Rzońcy, skierowany do sędziów: „O mój Boże, natchnij sędziów, żeby nam dzieci nie zabijali! Dzieci się rodzą, a oni je zabijają!”. Ten bolesny, rozdzierający okrzyk trafił do serc wszystkich polskich matek, przejmując je grozą i nienawiścią do oprawców.

Władze rosyjskie postanowiły, że dla przestrogi egzekucja obu chłopców odbędzie się z całym ponurym ceremoniałem. 26 sierpnia stoki Cytadeli Warszawskiej zaroily się od wojska stojącego pod bronią. Z murów twierdzy wyglądały paszcze armat skierowanych na miasto i zgromadzone tłumy. Tysiące warszawiaków przyszło pożegnać swoje dzieci, płacząc i modląc się, a kto nie stał pod szafotem, klęczał w kościele, odmawiając litanie za konających. Skazańcy, ubrani w białe koszule pokutne, przybyli na miejsce straceń wózkiem, którym wywożono z fortu nieczystości. Na szafot wszedł kat w czerwonym płaszczu i czarnym cylindrze. Był zamaskowany. W momencie gdy skazańcy stanęli pod szubienicą, ludzie

poklękali i zaczęli głośno odmawiać modlitwy za umierających. Wielu rozpaczliwie szlochało, niektóre kobiety mdlały. Ale byli i tacy, którzy bez jednej łzy wpatrywali się w szafot płomiennym wzrokiem, przysięgając w duszy rychłą zemstę. Ponury warkot werbli brzmiał jak odległy, lecz nadciągający grzmot. Dwa lata później, 5 sierpnia, odbyła się publiczna egzekucja obchodzona z o wiele większą pompą i okrucieństwem, lecz była to na razie odległa przyszłość, nikomu jeszcze nieznana.

Trzy kaźnie młodych zamachowców okryły kraj żałobą, a na długiej liście ofiar przybyły dalsze nazwiska. Prasa podziemna nazywała egzekucję nieletnich chłopców zbrodnią i morderstwem. Margrabiego Wielopolskiego osaczała tak zajadła nienawiść, że ten żelazny człowiek zaczął odczuwać strach. Otoczony wojskiem, strzeżony w swoim pałacu jak więzień, drżał przed niespodziewanym ciosem sztyletu, kulą czy trucizną. W mieście znów zapanował terror, a podziemna prasa szydziła: „Ciesz się, narodzie, masz łaski i reformy!”.

W tym czasie władze podziemne postanowiły zapoznać społeczeństwo ze swoim programem. Konspiracyjne pisemko „Ruch” opublikowało plany struktur przyszłego niepodległego państwa polskiego. Ten program zainteresował samego cara. Aleksander II, pragnąc zrazić Polaków do postanowień rządu podziemnego, rozkazał opublikować treść gazetki w prasie rządowej. „Dziennik Powszechny” próbował zastraszyć społeczeństwo widmem zbrodniczego spiskowca, czyhającego na mienie i życie spokojnych obywateli. Niefortunna decyzja cara umożliwiła szerokim rzeszom Polaków zapoznanie się z prasą podziemną w sposób najzupełniej legalny. Cały nakład gazety w mgnieniu oka rozkupiono, a ludzie kpili sobie z naiwności zaborców. Rewanżując się za obraźliwe inwektywy w prasie rządowej, Komitet Centralny Narodowy opublikował oświadczenie, że od tej pory staje się jedynym rzeczywistym rządem, aż do chwili wolnych wyborów.

Wrzesień był w Makowie jednym pasmem wystawnych przyjęć i zabaw. Wielki raut, zakończony balem, udał się nadspodziewanie. Tańczono we wspaniałej scenerii ogrodu różanego w pełnym rozkwicie, a nocą park i staw oświetlały kolorowe lampiony i pochodnie, a także beczki płonącego spirytusu. Ponad stu gości bawiło się i wiwatowało na cześć młodej pary.

Równie hucznie obchodzono dożynki, z całym ceremoniałem, pochodem, śpiewami i wręczaniem dziedzicom wieńców uwitych z pszenicy i żyta. Z okazji wesela córki wójta hrabia urządził w karczmie zabawę dla całej wsi. Przez dwa dni, niestrudzenie, dudniły basy i rzępoliły w takt bębenka skrzypki. Muzykantom mdlały ręce i trzeba było na gwałt sprowadzić kapelę z sąsiedniej wioski. Gospodarze jedli, pili i hulali, jakby na drugi dzień miał nastąpić koniec świata. Nina w pięknym wełniaku wieśniaczki świętokrzyskiej w czarno-czerwone pasy tańczyła z synami najpierwszych gospodarskich rodów, wywijając oberki, krakowiaki i mazurki. Aleks tańczył z gospodarskimi córkami, zerkającymi na niego przymilnie.

Młoda pani od pierwszego dnia mocno ujęła w domu ster rządów. Interesowała się wszystkim, zasypując męża, pana Bochniaka i pracowników dworskich pytaniami. Za czasów Pauli pałac był zimny, bo brakowało mu rodzinnej atmosfery. Dopiero Nina sprawiła, że nareszcie stał się normalnym domem. W pokojach znalazły się kosze dla psów, a Kumosia mogła jawnie pokazywać się ze swoją pupilką, rudą pręgowaną kotką, pilnie ukrywaną przed okiem Pauli. Nina nie lubiła etykiety. Czytając angielskie powieści, gorszyła się, że w Anglii służba traktowana jest jak przedmiot. Pokojówki, mijając pana lub panią, musiały przyklejać się do ściany, żeby – broń Boże – nie musnąć ich suknią. Nawet nieletnie dzieci obarczane były fizyczną pracą ponad siły. Nianie, wychowawszy dzieci, były z reguły zwalniane. To wydawało się jej dziwaczne i wprost nieludzkie. Uważała, że domownicy muszą tworzyć jedną wielką rodzinę. Traktowała służbę uprzejmie i przyjaźnie, przez pamięć o upokorzeniach, które spotykały ją w domu wujostwa Borutyńskich. Pałac od rana rozbrzmiewał śmiechem i szczebiotaniem krzątających się pokojówek i szczekaniem psów.

Kiedy nie było gości, Nina jeździła z Alekssem konno lub oboje spacerowali po cienistych alejach parkowych. Czasami on siadał na ławce, czytając książkę czy gazetę, a Nina urządziła sobie zabawę, biegając po zielonych trawnikach z szalejącymi ze szczęścia psami. Rzuciwszy im patyk, goniła za nimi, zadzierając wysoko krynolinę. Często potykała się i przewracała z rozpędu, ukazując spod nieskromnie podwiniętej spódnicy falbany halek, webowe pantalone i odsłonięte nogi! Jaga gorszyła się jej zachowaniem, nieustannie karcąc pupilkę i upominając, aby sprawowała się z godnością. Lecz Nina z właściwą sobie beztroską nie przejmowała się jej

uwagami, ponieważ mąż cieszył się z jej żywiołowej wesołości i lekceważenia sztywnych form salonowych.

Pewnego dnia, korzystając ze wspaniałej pogody, oboje wybrali się na dalszą wycieczkę konną. Zaopatrzeni w prowiant, jechali, mijając wioski tonące w zieleni sadów, a blade wrześnie słońce złociło czuby ogromnych drzew na stokach gór. W Świętej Katarzynie napili się wody z cudownego źródła Świętego Franciszka, mającej podobno uzdrawiające właściwości. Minawszy osiedle, wjechali w puszcę. Droga stawała się coraz bardziej stroma, a dokoła pełno było porzrzucanych skałek i zalanych wodą głębokich jam po odwiecznych kopalniach. Niekiedy natrafiali na ślad prastarych kuźnic, wytapiających w dawnych czasach żelazo. Teren stał się tak kamienisty, że zsiadli z koni i szli dalej, prowadząc je za uzdy przy pyskach. Słońce, chowając się za wierzchołki jodeł, nasyciło powietrze purpurowym blaskiem i mogło się wydawać, że całe niebo płonie. Nina była już zmęczona, nadchodził wieczór, a oni od rana byli w drodze. Utrudzone konie sapały i nawet Mignon straciła chęć do figlów.

– Dokąd idziemy, Alku? – odezwała się, zatrzymując klacz, by odetchnąć.

– Przed siebie. Zmęczona?

– Aha! To nie wracamy do domu?

– Nie. Zanocujemy w lesie i już wkrótce odpoczniemy. Tylko jeszcze kawałek – obiecał i szedł dalej równym, miarowym krokiem.

Byli już w głębi odwiecznej puszczy. Dokoła wznosiły się ogromne jodły, tak stare, że ich opuszczone do ziemi gałęzie wyglądały jak potworne łapy. Pośród ciemnej zieleni drzew iglastych przeświecała szmaragdowa zieleń buków i modrzewi polskich, wygiętych we wdzięczne łuki. Mignon ostrożnie kroczyła za Rexem i dotykała pyskiem ramienia swej pani, dopraszając się obroku.

W pewnej chwili Nina zorientowała się, że zmierzają w najgłębsze ostępy puszczy, ku Łysej Polanie. Było to miejsce tajemnicze i odludne, otoczone nieprzebytymi moczarami. To tutaj w czerwcu spiskowcy przeładowywali transport broni z Galicji. Na dużej polanie, całkiem ukrytej w gęstym borze, Aleks rozsiodłał wierzchowce i zręcznie rozpałił ognisko. Potem naścinał jodłowych gałązek na posłanie. Po drodze udało mu się ustrzelić dwa bażanty, które piekły się nad ogniskiem, nabierając złocistego koloru. Hrabia sam je oskubał i umył, bo Ninie zrobiło się niedobrze na widok

zabitych ptaków. Siedząc przy ognisku, obserwowała, jak jego silne, choć delikatne ręce zręcznie obrabiały patyki na prowizoryczny rożen, oprawiały ptaki i starannie układały gałęzie na leśne łoże.

– Gdzie ty się tego wszystkiego nauczyłeś? – zagadnęła go zdziwiona.

– Wojna uczy żołnierza, kochanie – odparł zdyszany, zabierając się do wbijania palików, aby do nich przywiązać konie. – Żołnierz czy oficer, sam musi sobie radzić, inaczej nie przeżyje. Wojna nie matka, zabija, nie żywi.

– Mój Boże... – szepnęła, patrząc na niego z podziwem. – I kto by to pomyślał, widząc cię we fraku tańczącego walca lub grającego fugi Bacha na fortepianie.

Zaśmiał się, zadowolony z pochwały. Wygłodzeni, z apetytem zjedli upieczone bażanty. Nina nałożyła na kromki białego chleba różowe plastry szynki, a Aleks otworzył nożem puszkę z sardynkami. W małym kociołku zakipiała woda i już po chwili mogli się napić gorącej herbaty. Po kolacji spoczęli na łożu przygotowanym z jodłowych gałęzi, przykrytych derami końskimi i pledem. Oba konie, przywiązane do palików długimi linkami, pasły się, chrupiąc soczystą nigdy nieścinaną trawę i gasząc pragnienie w górskim strumyku.

Nina przytuliła się do męża, kładąc głowę na jego ramieniu, uszczęśliwiona, że żaden natręt nie przerywa ich intymnej samotności. Noc była bardzo ciepła i spokojna. Na ciemne niebo wypłynął czerwony księżyc, zalewając polanę srebrzystym światłem, w którym wszystko dokoła wydawało się nierealne, jak ze snu. Szemrał strumień, skacząc po kamieniach, z głębi boru dochodziły dziwne głosy drapieżnych zwierząt i nocnych ptaków.

– Wygodnie ci, promyczku? – zatroszczył się, przytulając ją mocniej do siebie. – Jeszcze nigdy nie nocowałaś w lesie?

– Nie. Owszem, jest mi wygodnie, ale jakoś dziwnie. Ta Łysa Polana to trochę niesamowite miejsce.

Aleks uniósł się na łokciu i zaczął się uważnie rozglądać. Naraz wstał i przeszedł się kilka kroków, badając teren i zaglądając za leżące dokoła skałki. Stał nad brzegiem moczarów porośniętych smukłymi olchami.

– Wiesz, kochanie, sądzę, że to miejsce znakomicie nadaje się na leśny obóz wojskowy – rzekł ściszym głosem. – Do wsi daleko, dojście z trzech stron bardzo trudne, a z czwartej bagna bronią dostępu.

Nina zamarła, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Więc o tym myślał, leżąc przy niej?

– Bagna na zimę zamarzają – oświadczyła obrażonym tonem.

– Ależ nic podobnego. Znam tę okolicę i nie przypominam sobie, żeby te moczary kiedykolwiek zamarzły. Ludzie boją się tu przychodzić, bo z wnętrza bagien wydobywają się gazy, a przesądni chłopcy myślą, że to dusze pokutujące. Tym lepiej!

Nina spojrzała na niego z oburzeniem. Jego postać, podświetlona od dołu dogasającymi płomykami ogniska, nagle wydała się jej jakby oblana strumieniami krwi. Ogarnął ją potworny strach, lodowata ręka ścisnęła jej serce. Niezdolna, żeby przemówić, wpatrywała się w męża, leżąc bez ruchu. Naraz zerwała się na równe nogi, podbiegła do niego i kurczowo z całej siły objęła go ramionami.

– Nie! Alek, ja cię błagam, nawet o tym nie myśl! Nie chcę! Proszę, nie myśl o tym! Wracajmy do domu, nie chcę tu spać.

Popatrzył na nią zdumiony i zaczął się śmiać.

– Mój słodki promyczku, co ci się stało? Nie podoba ci się tutaj? Dlaczego?

– Nie wiem – wyszeptała, drżąc na całym ciele. – To ponure, niedobre miejsce, więcej tu nie przyjadę.

– Oho, widzę, że nawet ty uległaś wiejskim przesądom. – Przytulił ją i mocno pocałował.

Otoczyła jego szyję ramionami, a jej wargi rozchyliły się i przywarły do jego ust całą mocą miłości.

Kiedy nareszcie udało się jej zasnąć na twardym posłaniu, dręczył ją zły sen, lecz przebudziwszy się, niczego nie pamiętała.

W domu czekał na Aleksa list. Przeczytał go i zaraz zaczął się zbierać do podróży. Obiecał, że niedługo wróci i wyjechał, rzekomo w interesach majątkowych. Nina czekała na niego niecierpliwie, ucząc się od Kumosi zastosowania różnych ziół. Bardzo lubiła przychodzić do pokoju klucznicy. Był duży, jasny, miał wysoki bielony sufit, z okna widoczne były sady. Unosiła się w nim woń ziół, owoców i krochmalonej bielizny. Wszędzie stały kwiaty, we flakonach i w doniczkach. Wysokie łóżko, zaścielone śnieżną pościelą, zakrywała barwna kapa. Na długim dębowym stole

suszyły się zioła, a na pięknie rzeźbionych półkach stały słoiki z konfiturami i pękate butelki ziołowych nalewek. Na frontowej ścianie wisiał ryngraf z Matką Boską, a nad łóżkiem krucyfiks. Nina spędzała tam przyjemne chwile, opychając się przysmakami podsuwanymi przez Kumosię. Najadłszy się orzechów smażonych w miodzie, serków jabłecznych i ciasteczek, przez resztę dnia nie czuła głodu.

– A może dać jeszcze tej galaretki owocowej? Pyszna! – kusiła ją Kumosia, sięgając do kredensu. – Chociaż odrobinę. Nasz śliczny kwiatuśzek tak mało jada.

– Nic już nie zmieszczę. – Nina się zaśmiała. – Niania znowu urządzi mi awanturę, że nie jem obiadu. – Poklepała się po żołądku i wyszła, odprowadzona głośnym mručeniem rudej kotki.

Wiejskie dwory były prawdziwymi fabrykami produktów żywnościowych, a dworskie kuchnie – laboratoriami i halami produkcyjnymi. Dobrze rządzone majątki ziemiańskie miały własne piekarnie, wędzarnie, hodowle drobiu i stawy rybne. Posiadały mięso z własnych zwierząt rzeźnych, mąkę i przetwory mleczne oraz różnego rodzaju kasze. W izbie czeladnej dziewczęta dworskie przedły len, tkwały płótno i szyły. W niemal każdym większym dworze byli: stolarz, rymarz, kołodziej i kowal. Prowadzenie tak wielkiego domu wymagało od dziedziczki wiedzy i umiejętności rządzenia ludźmi. Niezależnie od wieku pani domu musiała umieć zarządzać wieloosobową służbą domową i folwarczną, a nawet znać się na udzielaniu pomocy medycznej. W Makowie była pani ochmistrzyni, pomagała jej Kumosia, nad całością czuwała Jaga, a mimo to Nina bywała zajęta aż do godzin popołudniowych.

Pewnego pochmurnego dnia siedziała w buduarze, czytając nową powieść nadesłaną przez księgarnię z Warszawy. Pogoda była prawdziwie jesienna, siąpił drobny deszcz, a w pokoju prędko uczyniło się ciemnowo. Odłożyła książkę i zamyśliła się, rozważając nagły wyjazd męża. Wprawdzie zapewniał ją, że na skutek donosów Żabca działalność konspiracyjna została zawieszona, ale ona w to wątpiła. Często do pałacu przyjeżdżali nieznani mężczyźni oraz Tadek Siekielski i starszy pan Syrwin. Zamykali się w gabinecie i całymi godzinami rozmawiali. Nawet nie pytała o powód tych wizyt, bo wiedziała, że mąż jej tego nie powie, zbywając ją żartem lub całusem. Bywał nieznośnie skryty.

Westchnęła i sięgnęła po taśmę dzwonka, by wezwać lokaja i kazać mu zapalić lampy. Wstrzymała się, usłyszawszy pukanie. Do buduaru wszedł Walenty.

– Przyjechał jakiś pan i prosi o rozmowę z jaśnie panią hrabiną – oznajmił, wręczając jej bilet wizytowy i zapalając na stoliczku lampę naftową. – Czy jaśnie pani raczy go przyjąć?

Łagodne światło rozjaśniło pokój. Rzuciwszy okiem na bilet, Nina ze zdziwieniem uniosła brwi.

– Pan Dietrich von Stalhenberg? To nazwisko nic mi nie mówi – mruknęła do siebie. – No dobrze. A gdzie Walenty poprosił tego pana?

– Do biblioteki, bo w malinowym salonie woskują posadzkę.

– Zaraz tam przyjdę.

Wstała i podeszła do lustra, poprawiając fryzurę. Miała na sobie lekką domową suknię, niebieską w białe stokrotki, i błękitną wstążkę we włosach.

Wchodząc do biblioteki, na moment zatrzymała się na progu, przyglądając się z zaciekawieniem nieznanemu wysokiemu mężczyźnie w eleganckim podróżnym stroju. Skinieniem głowy odpowiedziała na jego niski ukłon, czyniąc w duchu uwagę, że nieznanomy ma zimne oczy i doskonale maniery. Gość obrzucił ją badawczym spojrzeniem i skłonił się jeszcze niżej.

– Czemu zawdzięczam wizytę pana? – zagadnęła pierwsza po francusku, siadając i wskazując mu pobliski fotel.

– Czy mam zaszczyt rozmawiać z panią hrabiną Aleksandrową Klonowiecką? – upewnił się, siadając i nie spuszczać z niej wzroku.

– Tak.

– Nazywam się Dietrich von Stalhenberg i jestem podsekretarzem w konsulacie Królestwa Prus – przedstawił się gość. Uczynił krótką przerwę, jakby oczekując na jej odpowiedź.

Nina ponownie skłoniła głowę i patrzyła na niego coraz bardziej zaintrygowana.

– Słucham pana – powiedziała uprzejmie, widząc, że Niemiec niepewnie rozglądał się po pięknym pokoju. – Mego męża wprawdzie pan nie zastał, lecz może ja potrafię być panu w czymś pomocna.

– Pan hrabia w podróży?

– Owszem. Wyjechał na kilka dni w sprawach majątkowych.

Gość posłał jej przenikliwe spojrzenie. Widać było, że jest czymś zakłopotany. Chrząknął i usiadł wygodniej, splatając palce obu dłoni. Dopiero po jakimś czasie odezwał się ściszym głosem.

– Pani hrabina zapewne spodziewała się mojego przyjazdu?

– Ja? – zdziwiła się serdecznie Nina. – Nie. Przepraszam, czy my się znamy? – Zarumieniła się, usiłując przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek tego mężczyznę widziała.

Gość potrząsnął głową.

– Ja znam panią hrabinę wyłącznie ze słyszenia. Jego ekscelencja pan konsul często wspominał panią, sławiąc jej urodę. Nie wypada podwładnym weryfikować opinii przełożonego, śmiem jednak zauważyć, iż pan konsul był nadto oszczędny w pochwałach.

– Dziękuję. Nadal jednak nie pojmuję, jak mogę panu pomóc – zagadnęła, zastanawiając się, gdzie mógł ją widzieć konsul pruski. Doszła do wniosku, że musiała go spotkać w Pałacu Brühla, gdzie przedstawiono jej kilku dyplomatów obcych państw.

Gość opanował się i przybrał pewną siebie minę. W jego oczach taił się dziwny, nieodgadniony wyraz.

– Obawiam się, że pani hrabinie umknął tak drobny szczegół, iż uzgodniony termin minął już w sierpniu – powiedział Niemiec, znacząco pochylając ku niej głowę.

– Jaki termin? – zagadnęła krótko, ściągając brwi. Zachowanie gościa było tak zagadkowe, że zaczęło ją to niepokoić.

– Proszę mi wybaczyć, że tak prozaiczną sprawą zakłócam spokój pani hrabiny, lecz umowa jest pani znana – powtórzył przybysz z naciskiem. – W miarę możliwości staraliśmy się okazać cierpliwość.

– O czym pan mówi? Jaka umowa? Ogromnie mi przykro, ale nie rozumiem, w jakim celu pan tu przybył – zirytowała się Nina.

Niemiec spuścił oczy i z zainteresowaniem zaczął się przypatrywać własnym wypielęgnowanym dłoniom.

– Pani hrabina jest lepiej ode mnie zorientowana w tej sprawie. Czyż nie tak?

– Chwileczkę! – przerwała mu niegrzecznie. – Może zaszła jakaś pomyłka? Pan na pewno chciał widzieć się ze mną?

– Pragnąłem mówić z panią Aleksandrową Klonowiecką z Makowa.

– Jestem nią, ale...

– A więc o żadnej pomyłce nie może być mowy – oświadczył stanowczo.
– Pan konsul uznał za stosowne porozumieć się z panią ustnie, nie korespondencyjnie. Ośmielam się zauważyć, iż jego ekscelencja wydawał się zawiedziony przykrym faktem, iż pani hrabina zapomniała o swych obietnicach.

Teraz już Nina naprawdę się przeraziła. Nie rozumiała aluzji Niemca i zaczęła podejrzewać jakąś prowokację. Przelękała się, że ktoś próbuje wplątać ją w aferę polityczną, a ta intryga może dotyczyć męża i zagrażać mu. Pobladła i raptownie wstała.

– Pan daruje... – odezwała się oziębło. – Nie oczekiwałam wizyty pana i nie pojmuję, o co ma pan do mnie pretensje. Wobec powyższego dalsza rozmowa nie ma sensu. Żegnam pana.

– O nie! – zawołał, zrywając się z fotela i zbliżył się do niej z groźną miną. – Takich spraw nie załatwia się w ten sposób, młoda damo! – oświadczył bez cienia poprzedniej uprzejmości. – Proszę zrozumieć, że udając niewiedzę, szkodzi pani sobie. Nie muszę wspominać, jak niebezpiecznie jest schodzić z raz obranej drogi. Winna jest nam pani ponad pięć tysięcy rubli srebrem. To pokaźna kwota. Proszę ją nam zwrócić lub wywiązać się z umowy i dostarczyć mi przyrzeczone informacje. Z pustymi rękami stąd nie wyjadę!

– Ależ owszem, wyjedzie pan stąd, i to zaraz! – wykrzyknęła Nina z oburzeniem. – W przeciwnym razie moja służba wskaże panu drogę!

Sięgnęła do taśmy dzwonka, lecz on okazał się szybszy. Pochwycił jej rękę i zacisnął na niej palce. Twarz miał czerwona, a jego oczy spoglądały na nią twardym wzrokiem. Pod maską pozornej uprzejmości emanował brutalną pogardą, okazując jej swoją wyższość i siłę.

– Proszę nie wzywać służby, bo w przeciwnym razie nie zawaham się powiadomić pana hrabiego o zaciągniętym przez panią długi. Myślę, że nie będzie tym faktem zachwycony.

– Jak pan śmie? Proszę mnie puścić! – Wydarła mu rękę i ze wstrętem otarła ją o suknię. – Obraża mnie pan w moim własnym domu. Proszę natychmiast wyjść!

– Swoim zachowaniem sprawiła pani, że stałem się nieuprzejmy dla damy – rzekł, cofając się o krok. – Proszę o zwrot pieniędzy lub o obiecane informacje, a przyrzekam, że natychmiast stąd wyjadę i nigdy więcej nie będę pani niepokoić.

Zmierzyła go surowym wzrokiem, zastanawiając się, w jaki sposób dosięgnąć dzwonka. Obawiała się, że gdy spróbuje krzyknąć, ten okropny człowiek ośmieli się zatkać jej usta dłonią.

– Jeżeli pani nie posiada takiej kwoty, proszę oddać nam swoje diamenty – zaproponował.

W jednej chwili Nina doznała olśnienia i usiadła, nie okazując już gniewu. Niemiec przypatrywał się, zaskoczony nagłą zmianą jej zachowania.

– Mam nadzieję, że jednak dojdziemy do porozumienia – rzekł z cieniem uśmiechu.

– Wątpię! – ucięła Nina, ale zauważywszy, że brwi mężczyzny zbiegły się na czole, tworząc ostrą zmarszczkę, dodała: – Jest pan pracownikiem konsulatu pruskiego i dyplomatą. Proszę mi więc powtórzyć, do kogo wysłał pana pan konsul.

– Powtarzam pani, że jego ekscelencja polecił mi rozmawiać z panią Klonowiecką, a więc z panią. Ostrzegam, że to się dla pani źle skończy! – wybuchnął, szarpiąc rękawiczki.

Roześmiała się, patrząc na niego z politowaniem.

– I pan uważa siebie za dyplomatę? – Uniosła z ironią brwi. – Z przykrością zawiadamiam pana, że osoba, której pan tak usilnie poszukuje, znajduje się poza pana zasięgiem. Został pan posłany do hrabiny Pauli z Taszyńskich Klonowieckiej, a ja jestem hrabina Nina z Nałęczowskich Klonowiecka. Jak na pracownika konsulatu jest pan bardzo nieostrożny. Należało sprawdzić, czy naprawdę jestem osobą, do której został pan posłany. – Wstała i dokończyła ze zjadliwym uśmiechem: – Wracając z Makowa, proszę wstąpić na cmentarz w Sarnikach. Znajdzie pan tam grób waszej dłużniczki.

Jakiś czas wpatrywał się w nią z osłupieniem, a potem zbladł i bezsilnie opadł na fotel. Wyjął z kieszeni chusteczkę i przetarł nią zroszone potem czoło.

– To niemożliwe! – jęknął, tracąc nagle całą poprzednią butę i arogancję.

– Niestety, to możliwe. – Nina nie ukrywała satysfakcji. – Przyzna pan, że mam poważny powód do niezadowolenia. Zjawia się pan nieproszony, opowiada mi pan androny, żąda pieniędzy lub jakichś dokumentów i obraża mnie pan. A w końcu okazuje się, że wcale nie jestem tą osobą, do której został pan posłany. *À propos*, jakich to informacji domagał się pan konsul

od zmarłej pani Pauli? Jak sądzę, panu konsulowi nie chodziło o przepis na konfiturę z wiśni? A więc o co?

Pan von Stalhenberg był tak zdruzgotany, że nawet nie usiłował ukryć przerażenia.

– To nieporozumienie – szepnął.

Wstał, ukłonił się jej i usiadł ponownie. Lśniący cylinder i rękawiczki spadły na dywan, więc schylił się, by je pozbierać. Wydawał się zupełnie zdezorientowany, a Nina przypatrywała się tej metamorfozie z bezlitosnym uśmiechem.

– Jak pan myśli, co wypada mi zrobić? – Zmrużywszy oczy, patrzyła, jak mężczyzna miotał się, wykonując mnóstwo bezcelowych ruchów. – Zmuszona będę złożyć na pana skargę do konsulatu pruskiego o napaść oraz próbę wyłudzenia ode mnie pieniędzy. Obawiam się, że mój mąż, gdy poinformuję go o pańskich żądaniach, prawdopodobnie powiadomi żandarmerię. Zapewne władze zainteresują się, jakich to informacji domagał się pan konsul od poddanki cesarza Rosji i króla Polski. – Urwała i z rozbawieniem śledziła wrażenie, jakie jej słowa wywarły na niefortunnym posłańcu.

– Przepraszam najmocniej. Łaskawa pani hrabina raczy mi wybaczyć to najście. – Niemiec plątał się, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. – Usprawiedliwia mnie jedynie wola dokładnego wykonania otrzymanego polecenia.

– Jest pan pewien, że zwierzchnik będzie z pana zadowolony?

– *Madame*, apeluję do szczególnej dobroci i wyrozumiałości pani hrabiny. Błagam o łaskę! Mam rodzinę, a kiedy pan konsul dowie się o mojej nieudanej misji, będę surowo ukarany. Czekam degradacji, a może coś gorszego.

Nina obrzuciła go lodowatym spojrzeniem i wyszła bez słowa. Czekając, ale do pokoju wszedł lokaj i zaczął gasić światło. Stojący przy drzwiach kamerdyner patrzył na niego wyczekująco. Niemiec zrozumiał w końcu, że było to zimne, wyniosłe pożegnanie, i wyszedł, złamany, z nisko opuszczoną głową.

[04](#) fr. Odwagi, kochanie.

[05](#) fr. Och, droga Nina, jak zawsze piękna!

06 przestarz. korzystnie, ładnie

07 Postać autentyczna.

Aleks wrócił do domu następnego dnia. Zaraz po przywitaniu Nina opowiedziała mu o wizycie Prusaka.

– Sądzę, że Paula lekkomyślnie zobowiązała się dostarczyć konsulowi jakieś informacje dotyczące tajemnicy wojskowej – mruknął.

– Nie rozumiem... – Nina potrząsnęła głową. – Przecież król Prus jest kuzynem cara. Nie mógł po prostu go zapytać?

Aleks wybuchnął śmiechem i pocałował żonę, rozczulony jej naiwnością.

– Kochanie moje, królowie nie mają krewnych. Paula miała mnóstwo znajomości w gronie wyższych oficerów. Przy jej urodzie zdobycie informacji było bagatelą. Konsul pożyczył jej pieniądze, a ona je wydała, nie dotrzymując umowy. Prusak stracił nerwy i przysłał tutaj tego bałwana.

– Całe szczęście, że od ciebie nie zażądali spłaty jej długów. – Nina parsknęła śmiechem. – Ale mylisz się, bo ona umowy dotrzymała. W jej skrytce znalazłam kopertę adresowaną do konsula, a w niej papier pełen cyfr i pieczęci wojskowych. To był z pewnością szyfr, prawda? Wspominałam ci o tym.

– Przypominam sobie. Szkoda, że to zniszczyłaś. Musiało to być coś ważnego, w przeciwnym razie pan konsul nie byłby taki hojny. Trudno... – Przygarnął ją do siebie. – Tęskniłaś za mną?

– Uhm! Powiesz mi, po co pojechałeś do Radomia?

– Miałem tam z kimś spotkanie.

– Alek, mam nadzieję, że to nie była kobieta! – Nastroszyła się, wysuwając się z jego ramion.

– Nie, to był mężczyzna. Spotkałem się z moim przyjacielem, pułkownikiem Sierakowskim. Był przejazdem w Radomiu i nareszcie mogliśmy sobie pogadać.

– Powinieneś zaprosić go do Makowa, chciałabym go poznać.

– Śpieszył się, bo wracał do Rosji. On także ma młodą żonę. Wiesz, pokazałem mu twoją fotografię, nie mógł się napatrzeć. Powiedział, że gdyby nie był żonaty, zakochałby się w tobie na umór. No, powiedz sama, czy ja nie mam powodu, żeby być o ciebie zazdrosnym? Pułkownik przesyła ci ukłony i ucałowania rączek. Jedna rączka, a teraz druga. Całusa dostanę?

Cmoknęła go od niechcienia, nie przestając wpatrywać się w niego podejrzliwie.

– To mówisz, że pan Sierakowski był w Radomiu przejazdem? A ty siedziałeś tam aż tydzień!

– Musiałem.

– Proszę, musiałeś! – prychnęła ze złością. – Tak się odpowiada żonie? Czasem mam wrażenie, że zachowujesz się wobec mnie, jakbym była szpiclem policyjnym. Uprzedzałam cię, że nie zamierzam być żoną, o której mąż przypomina sobie wieczorem, kładąc się do łóżka. Mam prawo wiedzieć o mężu wszystko. Tadek nie robi tajemnic przed Zosią. To od niej dowiaduję się, czym mój małżonek się zajmuje. Alek, błagam cię, żebyś przestał się mieszać do polityki!

W jednej chwili spoważniał i zmienił się na twarzy.

– Nie mogę rozmawiać z tobą o sprawach niebędących moją tajemnicą.

– Ciągłe to powtarzasz! Jestem twoją żoną. Nie ufasz mi? Dlaczego Tadeusz nie ma podobnych obiekcji?

– Bo nie był oficerem. Może wydaje mu się, że rozkaz utrzymania tajemnicy nie dotyczy żony. Dobrze, że mi o tym powiedziałaś. Pomówię z nim na ten temat. Zresztą Siekielski nie był mężem Pauli i nie ma moich doświadczeń.

Zaciął usta i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju, celowo omijając ją wzrokiem. Był zły, a jego oczy rzucały gniewne błyski.

– Nino, lepiej dajmy temu spokój – powiedział, zauważywszy, że ona chce coś dodać. Ale Nina także była już zdenerwowana, bo przyszło jej na myśl, że ponure wspomnienie Pauli prześladować go będzie do końca życia.

– O waszych tajemnicach wróble na dachach ćwierkają – mruknęła, zaciskając zęby. – A twoje obiekcje nie wynikają z przykrych doświadczeń, lecz są jedynie kwestią zaufania do mnie. Nie ufasz mi, w takim razie nie zamierzam wymuszać zwierzeń, bo wiem, że nie powiesz mi prawdy. – Wzruszyła ramionami. – Cóż, jakoś to przeżyję. – Umilkła, szukając tematu, który nie zahaczałby o politykę. – Aha, przypominam ci, że moja niania do tej pory nie otrzymała należnego jej spadku po cioci Tekli. To nie wypada.

Zrozumiał, że żona była obrażona, i złagodniał. Próbował ją objąć, ale wykręciła się zręcznie.

– Kochanie, Jaga z pewnością dostanie te pieniądze ode mnie, ale może nieco później. Mam teraz pewne kłopoty z gotówką.

– Nieprawda! – krzyknęła uniesiona gniewem – W tym roku były wspaniałe zbiory i mamy mnóstwo pieniędzy. Zapominasz, że ja też kontroluję księgi. Żałujesz mojej niani tysiąca rubli? Nie chcesz spełnić mojej prośby! Przecież ja nigdy o nic cię nie proszę. Zadowolam się tym, co sam mi ofiarujesz! – wołała coraz głośniej i zapalczywiej.

– Zrozum, że Jaga w tej chwili pieniędzy nie potrzebuje, a ja większą kwotę z funduszy uzyskanych za zbiory już przekazałem do Banku Francji. Baron Kronenberg tym się zajął – tłumaczył jej cierpliwie.

– To nie nasza rzecz, czy pieniądze są niani potrzebne i co z nimi robi. Ja chcę, żeby dostała te tysiąc rubli w złocie! – Tupnęła gniewnie.

– Nino!

– Nie? W takim razie sprzedam jakiś klejnot!

– Rozumujesz jak dziecko. Nie masz racji. Oczekuję od żony rozsądku i cierpliwości, a ty zachowujesz się jak kłótniwa przekupka.

Zwróciła ku niemu wykrzywioną z wściekłości twarz.

– Tak? Ja jestem kłótniwa, bo proszę cię o parę groszy? Paula nigdy nie musiała długo prosić cię o pieniądze. Dla niej byłeś o wiele hojniejszy!

Wspomnienie znienawidzonej rywalki doprowadziło ją do pasji. Nie oglądając się, wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami, i nie pokazała się na kolacji. Przez cały wieczór miotała się po sypialni, parszając jak zła kotka. Kiedy Aleks przyszedł wieczorem i zapukał, drzwi do sypialni okazały się zamknięte na klucz.

– Nino... – Usłyszała jego stłumiony głos. – Kochanie, opamiętaj się. Nie pozwól, żeby gniew cię zaślepił. – Nadśłuchiwał, lecz w pokoju panowała cisza.

– Promyczku, nie rób mi tego. Proszę, porozmawiajmy jak dwoje dorosłych ludzi. Chcę tylko z tobą pomówić, nic więcej.

Usiadła na łóżku, ale nie odpowiedziała.

– Nino, jeżeli teraz odejdę, nigdy ci tego nie wybaczę, słyszysz? Nigdy! Nino, proszę!

Wepchnęła sobie chusteczkę do ust, żeby głośno nie szlochać, ale nie zareagowała. Kiedy się oddalił, wtuliła twarz w poduszkę, w tym miejscu, gdzie zawsze spoczywała jego głowa, i tuląc ją do ust, zapłakała gorzko.

Rano miała nadzieję, że mąż ją przeprosi, jednak przy śniadaniu nie odezwał się do niej nawet słowem. Obserwowała go ukradkiem, jak siedział, czytając przy stole gazetę. Poprzednio nigdy tego nie robił. Zwykle przy śniadaniu razem planowali, jak spędzą dzień. Parę razy prowokująco chrząknęła, by zwrócić na siebie jego uwagę. Na moment podniósł oczy i spojrzał na nią, jakby była zrobiona ze szkła. Po prostu jej nie zauważał. Uznała, że mąż zachowuje się skandalicznie, wstała i z wysoko zadartym nosem wymaszerowała z jadalni.

Przebrała się w amazonkę i poszła do stajni. Gdy weszła do boksu, Mignon podeszła do niej i musnęła ją po twarzy chrapami. Nina pocałowała ją i prędko osiodłała klacz. Dosiadła Mignon i pojechała do Brzezińca, by pozalić się Zosi. Jak zwykle przyjeżdżając została serdecznie i zatrzymana na obiedzie. Zasiadła się u Siekielskich, z właściwą sobie lekkomyślnością zlekceważywszy bilecik męża wzywający ją do powrotu. Zjawiła się w domu dopiero o zmierzchu, postanawiając tak zmiękczyć Aleksa, żeby sam poprosił ją o przebaczenie. Pewna była, że on uczyni to wieczorem, kiedy przyjdzie do sypialni. Naturalnie wtedy pozwoli się przeprosić, bo nie potrafiła długo się gniewać i tęskniła za nim. Nie była wcale zdziwiona, widząc uśmiechniętą Jagę trzymającą w ręce okazały worek pełen złotych monet.

– Popatrz tylko, kotku, jaki ten pan hrabia dobry! – zawołała niania. – Nigdy w życiu nie miałam tyle pieniędzy! Same złote imperiały. Oj, dziecko, masz takiego kochającego męża i nie potrafisz go docenić. Dlatego nie wróciłaś na obiad? Przecież pan hrabia posłał po ciebie chłopca. Nie wiem, co między wami zaszło, ale dobra żona nie zamyka przed mężem drzwi sypialni. Przecież ślubowałaś mu posłuszeństwo!

Nina osłupiała, a ochłonawszy z wrażenia, posłała niani karcące spojrzenie.

– Skarzył się do ciebie? – Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

– Nie, ale rano drzwi sypialni były zamknięte na klucz, stąd wiem. – Jaga uśmiechnęła się przebiegle, lecz zaraz spoważniała. – Nino, nie rób tego więcej, bo zrazisz męża i możesz stracić jego miłość.

– Zasłużył na nauczkę, ale przez wzgląd na ciebie postaram się wybaczyć mu wyrządzoną mi przykrość – oznajmiła Nina łaskawym tonem.

Jednak Jaga nie podzielała jej optymizmu.

– No, nie wiem, kotku – rzekła, pełna niedobrych przeczuć. – Pan bywa pamiętliwy, a dziś był w wyjątkowo złym humorze. Posłuchaj mojej rady i bądź dla niego słodziutka.

– Zobaczę – bąknęła Nina, czując w sercu cień niepokoju. – Nianiu, pomóż mi się przebrać do kolacji.

Stała w garderobie przed lustrem i z pomocą Jagi włożyła nową śliczną suknię z kremowego kaszmiru w delikatny kwietny wzór. Okręciła się na pięcie, stwierdzając z radością, że wygląda w niej prześlicznie. Poprawiła szeroki kołnierz z koronek i pomyślała, że Aleks musiałby być z kamienia, żeby nie zwrócił uwagi na jej błyszczące oczy, różowe usta, złożone jak do pocałunku, i piersi widoczne w dużym dekolcie. Jaga spoglądała na nią z pobłażliwym uśmiechem, stwierdzając w myślach, że w gruncie rzeczy Nina jest jeszcze bardzo dziecinna. Westchnęła, obawiając się, że hrabia może nie okazać się tolerancyjny dla młodziutkiej żony.

Siedząc przy stole, Nina oczekiwała, że mąż pierwszy się do niej odezwie, ale spotkał ją przykry zawód. Wszedł do jadalni, mówiąc tylko: „dobry wieczór”, i poprzestał na oficjalnym ukłonie. Jadł szybko i zaraz po kolacji udał się do gabinetu, pozostawiając ją przy stole samą. Była jego zachowaniem bardzo rozczarowana, lecz nie tracąc nadziei, usiadła w sypialni na kanapce z książką w rękę, udając, że czyta. Nie rzuciwszy nawet okiem na otwartą powieść, nadśluchiwała. Ale mąż pracował do późnej nocy.

Znudzona siedzeniem, przebrała się w strojną nocną koszulę i w sposób widoczny pozostawiła uchylone drzwi do sypialni. Aleks wrócił do siebie dopiero po północy i ściszym głosem rozmawiał ze służącym przygotowującym mu kąpiel. Słyszała z łazienki chlupot wody, a po jakimś czasie w jego pokoju zgasło światło i zapanowała cisza. Podniosła się z łóżka i bosą na palcach pobiegła do drzwi. Przystanęła, nadśluchując. W ciszy nocnej usłyszała równy głęboki oddech męża. Spał!

Zrozumiała, że to już bardzo poważna sprawa. „O mój Boże, co ja narobiłam?!” – pomyślała z przerażeniem. Wróciła do łóżka i wtuliwszy twarz w poduszkę, zaczęła chlipać, pełna skruchy i żalu.

Rano pokojówka przyniosła jej na tacy list od Jasia. Umówionym sposobem donosił, że powrócił do domu i na razie czuje się bezpieczny. Na szczęście wielka wsypa go ominęła. Dąbrowski dalej siedział w Cytadeli i

jak dotąd niczego nie zdołano mu udowodnić. Odwiedzała go panna Pelagia Zgliszczyńska, przekazując wiadomości i odbierając od niego rozkazy.

Jaś pochwalił się, że rozpoczął praktykę lekarską i nie spodziewał się nawet, że od razu zyska tak wielu zamożnych pacjentów, co umożliwiło mu wynajęcie własnego gabinetu. Obiecywał, że w najbliższej przyszłości postara się znaleźć trochę wolnego czasu, aby wpaść do Makowa. To była wspaniała wiadomość i Nina, korzystając z okazji, którą były wieści od Jasia, postanowiła pogodzić się z mężem. Ucieszona, zabrała list i poszła do gabinetu. Stanąwszy pod drzwiami, zapukała lekko i przybrawszy przymilną minkę, weszła, zdecydowana przeprosić Aleksa za niemądre fochy. Jej czarujący uśmiech zamienił się w grymas zawodu, bo w gabinecie nie było nikogo. Zaczęła więc najpierw chodzić, a potem biegać po pałacu, szukając męża.

– Jezu, gdzie on się podziewa? – utyskiwała pod nosem, zatraskując z hukiem kolejne drzwi. – Przecież miał dziś pracować w domu.

Na korytarzu spostrzegła Walentego i odetchnęła, bo kamerdyner zawsze wiedział najlepiej, gdzie przebywa pan.

– Czy pan hrabia pojechał dziś na jakiś folwark? – spytała, podchodząc.

Staruszek wysoko uniósł brwi ze zdziwioną miną, ale natychmiast przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Jaśnie pan hrabia raczył rano wyjechać. Sam pakowałem mu sakwojaż⁰⁸ na drogę – oznajmił z ukłonem.

Pod Niną ugięły się nogi i musiała oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść. Wyjechał? Dokąd? Wybrał się w podróż, nawet nie żegnając się z nią? Boże, jak mógł tak okrutnie się zachować? Z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy, szybko mrugając. Ale stary służący dostrzegł, jak pojedyncza łza, połyskując niczym srebro, toczy się po jej policzku.

– Walenty nie wie, dokąd pan hrabia się udał? – spytała. – Spałam tak mocno, że zapewne nie chciał mnie budzić... – Urwała, rozumiejąc, że jej kłamstwo było żałośnie naiwne i Walentego nie oszuka.

Stary kamerdyner był serdecznie przywiązany do młodziutkiej pani i współczuł jej z całego serca, domyślając się, że małżonkowie musieli się poważnie poróżnić. Lecz nie wypadało mu okazać, iż domyśla się tego.

– Jaśnie pan hrabia nie powiedział dokąd się wybiera ani kiedy wróci. Ale ja sędzę, że nie wyjechał na dłuższy czas, bo wziął z sobą tylko jeden

sakwojaż, a nie kufer – wyjaśnił i była to z jego strony próba pocieszenia młodej pani.

Nina była mu za to bardzo wdzięczna.

– Dziękuję Walentemu – szepnęła i wolno odeszła.

W swojej sypialni nie musiała już hamować ogarniającej ją rozpacz. Z głośnym szlochom rzuciła się na fotel i płakała, zasłoniwszy twarz dłońmi.

– Jezu Chryste, ale mnie przestraszyłaś! – wykrzyknęła Jaga, wychodząc z garderoby. – Nina, dlaczego ty znowu płaczesz? No daję słowo, że nic nie rozumiem!

– Czy wiesz, że Alek wyjechał i wcale się ze mną nie pożegnał? – wybełkotała, łkając i połykając wyrazy.

Jaga pokiwała głową i posłała jej wymowne spojrzenie.

– Aha, widzę już po twojej minie, że chcesz powiedzieć: „a nie mówiłam?” – chlipnęła Nina z goryczą.

– Nie powiem tego, bo nie chcę sprawiać ci bólu. Ale przypomnij sobie, że ostrzegałam cię, czym się twoje grymasy mogą skończyć. Przemyj twarz w chłodnej wodzie. Służba nie musi wiedzieć, że pani hrabina ma kłopoty. Płaczem niczego nie zmienisz. Jak to wygląda, żeby dama mazała się jak dziecko i ryczała niby dziki osioł! Wysiąkaj nos! Ludzie słuchają. Wyglądasz jak półtora nieszczęścia. Uzbrój się w cierpliwość i czekaj.

– Nawet ty mnie nie pożałujesz! – żałośnie odparła Nina. – Przecież ja nie zasłużyłam na takie traktowanie.

Kiedy siedziała taka zapłakana i nieszczęśliwa, nie można jej było nie kochać. Długie rzęsy ociekały łzami, a małeńki dołeczek tworzący się na wilgotnym policzku był tego dostatecznym powodem. Jaga nie umiała obojętnie patrzeć na jej rozpacz. Podeszła i przytuliła głowę wychowanki do swej obfitej piersi.

– No, już cicho, mój słodki skarbie. Ludzie powiadają, że skłóconych małżonków najlepiej godzi róg pierzyny – pocieszała Ninę, raczej bez większego przekonania.

Mimo że hrabia zawsze zachowywał się wobec niej z nienaganną uprzejmością, jednak ona trochę się go bała i wątpiła, by pupilka znalazła u jego boku małżeńskie szczęście.

– To co ja mam teraz robić? – Nina patrzyła na nią bezradnie.

– Masz czekać, aż pan przyjedzie. Potem pocałować go i przeprosić. Wyrządziłaś mu krzywdę. Nie wolno bezkarnie ranić człowieka i

oczekiwać, że zaraz zapomni o urazie.

– Myślisz, że on mi wybaczy? – W głosie Niny zabrzmiał ton nieśmiałej nadziei.

– Kto wie... Jak go ładnie poprosisz?

Zaśmiała się i pocałowała dziewczynę w czoło. Jednak w głębi duszy podejrzewała, że sprawa jest o wiele poważniejsza, niż się to Ninie wydaje. Lecz wołała milczeć, by zawczasu jej nie martwić.

Nina wzięła sobie do serca jej nauki i otarłszy oczy, poweselała, wyobrażając sobie, że wszystko skończy się dobrze. Odpędziwszy od siebie ponure myśli, umyła twarz i wklepała w skórę krem liliowy. Za namową niani postanowiła odwiedzić Zosię. Zmieniła poranną suknię na amazonkę i poszła do stajni. Nie wołając masztalerza, sama osiodłała Mignon przekonana, że Tadeusz najlepiej będzie wiedział, dokąd mąż się wybrał.

Do boksu zaglądnął Maciek.

– A czegoż to jaśnie paniuleczka sama konia obrządza? Trza chłopaków wołać. Każdy chętnie usłuży. Jaśnie pani na spacer jedzie? To może ja pojedę z jaśnie panią hrabiną? – dorzucił, pamiętając, że z polecenia hrabiego miał zawsze towarzyszyć jej w konnych przejażdżkach.

– Jadę tylko do Brzezińca i nie wiem, kiedy wrócę. Jutro pojedziemy razem na spacer – wyjaśniła i pozwoliła, by Maciek pomógł jej dosiąść wierzchówki.

Dzień był pochmurny, niskie ciemne obłoki wróżyły opady deszczu, ale było bardzo ciepło, a na polach roiło się od ludzi zbierających z pośpiechem plony przed nadejściem słyty. Polne drogi zatłoczone były chłopskimi wozami. Mignon, udając strach, boczyła się, uskakując w bok, kiedy jakiś parobek strzelił z bata lub pokrzykiwał na zmęczone, ledwie wlokące się konie. Nina przemówiła do klaczki, klepiąc ją po szyi, lecz Mignon była rozbrykana i co jakiś czas sprawdzała czujność pani, drobiąc w miejscu, parskając i rzucając łbem. Raz nawet spróbowała wysadzić Ninę z siodła, dźwigając się i stając dęba. Zrobiła to wyraźnie na pokaz, ale ten popis w niczym nie zagroził amazonce, mocno siedzącej w siodle. Jednak Nina cały czas musiała się pilnować, uważając, by klacz nie poniosła. Przyjechała do Brzezińca z obolałymi mięśniami ramion.

Biały dwór w zieleni winorośli i bluszczu, oplatającego kolumny ganku, wyglądał sielankowo. Służąca zaprowadziła Ninę do sypialni. Zosia leżała, tonąc w puchach małżeńskiego łoża. Była sama i trzęsła się ze złości.

– Jak to dobrze, że przyjechałaś, Ninetko! – jęknęła, unosząc się na łokciu. – Nie patrz na mnie. Wyglądam jak potwór i muszę leżeć, bo zaledwie mogę się ruszać. Mam przecucie, że dziś zacznę rodzić. Tymczasem Tadek, ten niewdzięcznik... – Skrzywiła się płacząco, ale gniew szybko osuszył łzy i ciągnęła z narastającą pasją: – Ten wstrętny egoista akurat dziś wybrał się w podróż! No, powiedz sama, kochanie, czy ja nie mam powodu do zdenerwowania?

– To Tadzia nie ma w domu? – zdziwiła się Nina, robiąc w duchu uwagę, że biedna Zosia naprawdę wyglądała fatalnie.

Miała spuchniętą twarz, a cała figura, mocno poddana do przodu, z wielkim sterczącym brzuchem, budziła litość swą brzydota. Ten widok obudził w sercu Niny kobiecą solidarność. Biedna Zosia, ofiara męskiej namiętności, z pokorą znosiła swoje cierpienie. Pochyliła się nad łóżkiem i ucałowała blady policzek Trusi. „Jakże się ta biedaczka zmieniła” – pomyślała, przypominając sobie wiotką śliczną pannę w błękitnej krynolinie, tańczącą walca na weselu Bini. Przysiadła na skraju łóżka i czule pogłaskała zlepione potem jasne włosy przyjaciółki.

– Nie denerwuj się, najmilsza, bo jeszcze sobie zaszkodzisz – upomniała ją, poprawiając poduszkę, wyglądając kołdrę i pomagając Zosi podnieść się wyżej. – Nie uwierzysz, ale mój Alek także się gdzieś zapodział, nie powiedziawszy mi nawet *adieu!* Całe rano beczałam jak rzewna koza, bo pokłóciliśmy się i przez dwa dni udawał, że mnie nie dostrzega. Taką miałam nadzieję, że Tadek mi powie, gdzie mój mąż się wybrał, ale teraz podejrzewam, że razem się gdzieś wypuścili.

– Właśnie! – Zosia z furią uderzyła obiema pięściami w kołdrę. – Teraz wiem tyle samo co ty. Rano przyszedł mnie pocałować i oznajmił, że wyjeżdża, bo musi! Rozumiesz? Aha, jeszcze dodał, że nawet żona nie powinna dopytywać się o sprawy, które dotyczą tylko mężczyzn. Skandal! On musi wyjechać, a ja w tym czasie mogę sobie umrzeć w połogu, leżąc samotna jak palec!

Z tą samotnością Zosia odrobinę przesadziła, bo dwór pełen był służby, lecz tłumaczyło ją rozżalenie i jej błogosławiony stan. Poniewczasie Nina pożałowała, że robiąc mężowi wymówki, stawiała mu za przykład Tadeusza. Widocznie Aleks zmył mu głowę za długi język. Było jej bardzo przykro, że niechcący skrzywdziła przyjaciela. Na szczęście Aleks bardzo lubił Siekielskiego i pewnie na niego nie wrzeszczał.

Rozzaloną Zosię ogarnęła chęć do płaczu. Ukrywszy głowę w fałdach amazonki Niny, zaczęła łkać, głośno pociągając nosem. Nina bez namysłu jej zawtórowała i przez chwilę obie zawodziły jak na pogrzebie, trzymając się w objęciach.

– Doprawdy, dziwię się Tadziewi – wymamrotała Nina, gdy żal spłynął im łzami. – Przecież wie, że masz rodzić.

– No wie, bo doktor powiedział, że poród nastąpi za dwa, trzy tygodnie. Tymczasem ja już dzisiaj czuję się źle, a moja gospodyni powiada, że wkrótce urodzę, bo dziecko przesunęło się ku dołowi. Nie szkodzi! – stęknęła z zawziętością. – Zdąży przyjechać na mój pogrzeb! Och, Nino, boli mnie! – poskarżyła się płaczliwie, chwytając się za brzuch.

– Trzeba koniecznie wezwać lekarza i akuszerkę – powiedziała wystraszona Nina.

– Nie – jęknęła Zosia, ocierając spocone czoło. – Pewnie mi coś zaszkodziło.

Nina podała jej herbatę i przez chwilę milczała zatopiona w myślach.

– A nie domyślasz się, dokąd oni mogli pojechać? Tadek nic nie mówił?

– Nie wspominaj mi o tym egoiście! – prychnęła Zosia. – Tak myślę, że wybrali się do Warszawy. Podobno tam odbywa się zjazd Białych.

– Nasi panowie do Białych nie należą – zauważyła Nina.

– Oczywiście, ale nie zapominaj, że w Warszawie ma siedzibę Komitet Centralny Narodowy. Może zostali wezwani?

– To mi się wcale nie podoba. – Nina zmarszczyła brwi. – Nawet nie wyobrażasz sobie, jak zabawiają się w stolicy samotni mężczyźni.

Zosia zapomniała o bólu, uniosła się i z rozbudzoną ciekawością zerknęła na przyjaciółkę.

– Wiesz coś o tym? – szepnęła podekscytowana. – Opowiedz!

– Kiedy to bardzo wulgarne... – wahała się Nina, lecz Zosia nalegała, a i sama była pełna najgorszych obaw. Pochyliła się do ucha przyjaciółki i wyszeptała: – Wiesz, oni chodzą do takich domów... – Oblała się rumieńcem, nie wiedząc, jak się wyrazić. – No, do domów rozpusty – dokończyła szybko.

– Tadek tam nie pójdzie! – stwierdziła Zosia stanowczo.

– Tam może nie pójdą, ale mogą odwiedzić kabaret. Alek chodził do kabaretu w Paryżu, choć się do tego nie przyznaje. Ale Paula raz się wygadała i stąd wiem. Och, taka byłam ciekawa, jak taki kabaret wygląda.

Widziałam zajeżdżające wieczorem dorożki pełne oficerów i różnych panów. Raz próbowałam nawet zaglądnąć przez okno, ale źle na tym wyszłam. Przystanęłam, udając, że przy buciku rozwiązała mi się sznurówka i widziałam, jak portier otwierał drzwi wchodzącym tam mężczyznom. Sala była wybita czerwoną tkaniną i wyglądała jak piekło. Może zobaczyłabym coś więcej, ale nadeszła niania i o mało nie sprawiła mi na ulicy lania. Awanturowała się do samego domu. Chciałam tam iść z Alkiem, ale on obraził się na mnie, jakbym powiedziała coś nieprzyzwoitego. Świętoszek! Gniewaliśmy się przez tydzień. Potem wyjaśnił mi, że tam są osobne gabinety, w których panowie zamykają się z takimi... No, wiesz... Piją szampana i je obszczypują. A te kobiety tańczą na stołach kankana. Nago!

Zafascynowana jej słowami Zosia, słuchała z otwartymi ustami, a w jej oczach zapaliły się iskielki ciekawości.

– Ale kankana nie widziałaś?

– Nie, ale wiem, jak się go tańczy.

– Kochanie, pokaż!

Ociągając się, Nina wstała i wyszła na środek pokoju. Uniosła wysoko tren amazonki i nucąc galopa, zaczęła tańczyć, wcale nie gorzej od tancerki.

– Och! – sapnęła Zosia, nie spuszcając z niej oka. – To rzeczywiście jest odrobinę nieskromne.

– Ale panom taniec się podoba. To jeszcze nie wszystko! – Nina ściszyła głos do szeptu. – Wyobraź sobie, że w Paryżu tancerki nie mają na sobie *dessous*! Rozumiesz więc, co się dzieje, kiedy one tańczą, podnosząc szerokie spódnice i wypinając na gości gołe pupy?

Przez pełną napięcia chwilę patrzyły na siebie zarumienione, a potem prędko zaczęły rozmawiać o czymś innym.

Zaledwie zdążyły wypić kawę ze śmietanką i nieco poplotkować, gdy rozległ się turkot zajeżdżającego przed ganek powozu. Wsiadła z niego Dorota Biecka.

– Oho! – wycedziła Nina przez zęby. – Podejrzewam, że Kazio wyciął żonczę figła.

Rozległo się pukanie i do sypialni wtargnęła Dorota w przekrzywionym kapeluszu, z wyrazem wściekłości w oczach.

– Sophie, nie było tu dziś mego nicponia? – spytała od progu. – Mówił, że wybiera się do Tadka. – Była bardzo blada, a jadownicie zielony kolor sukni

podkreślał jeszcze jej ziemistą cerę.

– Nie, dziś go nie było – powiedziała zdumiona Zosia, siadając na łóżku.

– Jezus Maria, ten łotr przepuści w karty cały mój posag! Ugania się za kokotami i kupuje aktorkom złote pierścionki za moje pieniądze. Tylko patrzeć, a będę musiała dać krowę jakiejś dziewczusze ze wsi, której on zrobi dziecko. Rano wyjechał i tyle go widziałam. Chyba diabeł mnie podkusił, żebym poślubiła tego łajdaka.

Wyrzuciwszy z siebie jednym tchem te słowa, Dorota obróciła się i nagle zamilkła, ujrawszy stojącą przy oknie Ninę. Otworzyła usta i oniemiała. Tym razem Nina nie zamierzała jej dogryzać. Stwierdziła, że najwidoczniej wszyscy panowie wynieśli się z domów, nie mówiąc żonom, dokąd jada. Biecki należał do oddziału Aleksa i ta myśl przyniosła jej pewną ulgę.

– Wejdz, Doroto, i usiądź – odezwała się szorstkim, lecz krzepiącym tonem. – Możesz podziękować Bogu, bo tym razem twój ananas zawieruszył się razem z moim mężem i Tadzkiem.

– O, to pan hrabia także wyjechał? – Dorota była tą wiadomością wyraźnie ucieszona. Uspokoiwszy się, usiadła przy łóżku. – Bogu dzięki. W takim razie to polityka, nie dziewczki. Widziałam też rano Wacia Barycza, jak jechał bryczką w stronę Suchedniowa.

Zosia przypomniała sobie o bolącym brzuchu.

– Tadek urządza wojaże, a ja jeszcze dziś zacznę rodzić! – stęknęła, masując sobie żołądek.

– W Bodzentynie jest dobra akuszerka – przypomniała sobie Dorota, tracąc zwykłą sztywność i zaczepność. – Bez położnej nie damy sobie rady. Ja raz chciałam popatrzeć, jak rodziła moja pokojówka, ale matka wygoniła mnie z pokoju.

– Dziewczęta! – zapłakała Zosia. – Nie zostawiajcie mnie samej. Czuję się taka opuszczona i samotna...

Dorota pytająco spojrzała na Ninę.

– Powinnyśmy zostać, prawda? Mama ostatnio zrobiła się taka marudna, że trudno z nią pięć minut wytrzymać. A papa ciągle wypomina mi ten nieszczęsny mariaż z Kaziem. Tak jakbym życzyła sobie, żeby mój mąż uganiał się za dziewczkami i grał w karty!

– Poślę do Ciężyn po pana Syrwiną – zaproponowała Nina.

– Nie, nie, cóż mi tatuś pomoże? Będzie się tylko niepotrzebnie zamartwiał. – Zosia, umęczona bólem, przymknęła powieki.

– W takim razie trzeba wysłać bryczkę po akuszerkę – ożywiła się Dorota. – I zawiadomię mamę, żeby czasem nie wpadło jej do głowy złożyć ci wizytę.

Nina, podniesiona na duchu myślą, że nie tylko ona ma kłopoty z mężem, wstała wolno z fotela.

– Napiszę liścik do niani, że nie wrócę na noc do domu.

Resztę dnia spędziły, zgodnie narzekając na politykę odciągającą mężów od rodziny i grożącą zesłaniem. Akuszerka przyjechała dopiero pod wieczór. Zbadawszy Zosię, oświadczyła, że do porodu pozostało jeszcze wiele czasu. Lecz w samym środku nocy obudziła Ninę wystraszona służąca, prosząc ją do swej pani. Nina, narzuciwszy na siebie kaftanik Zosi, zaciekawiona i zarazem niespokojna pobiegnęła do sypialni.

W pokoju jasno było jak w dzień, bo paliły się wszystkie świeczniki i lampy. Od zapachu świec było duszno, więc uchylono okna, a przy łóżku krzątała się zaaferowana akuszerka. Służące wbiegały i wybiegały, znosząc gorącą wodę, ręczniki i czyste prześcieradła. Zosia leżała na wznak, z kolanami podciągniętymi do brzucha, blada i mokra od potu. Jasne włosy lepiły się do jej czoła, a delikatna twarzyczka i wielkie niebieskie oczy wyrażały cierpienie i lęk. Pojękiwała, gryząc dolną wargę do krwi. Na widok Niny uśmiechnęła się boleśnie, a w jej oczach stanęły łzy. Wyglądała jak niewinnie skrzywdzone dziecko.

– To boli – poskarżyła się, usiłując przewrócić się na bok. – O Boże, jak to strasznie boli.

Nina delikatnie pomogła jej zmienić pozycję, omijając wzrokiem wykrzywioną cierpieniem twarz położnicy.

– Powiedzieliście, że pani ma jeszcze dużo czasu do porodu – zwróciła się do akuszerki oskarżycielskim tonem.

– A bo to, proszę jaśnie pani hrabiny, u każdej kobiety inaczej się zaczyna – usprawiedliwiła się akuszerka, usiłując gorliwością nadrobić niedbalstwo.

– A może ja przeszkadzam? – Nina rozejrzała się niepewnie.

Ogromnie współczuła Zosi i z całego serca pragnęła jej pomóc, ale ten jasny pokój i głośne jęki położnicy przerażały ją i miała ochotę wynieść się stamtąd jak najszybciej.

– Nie. Niechże jaśnie pani zostanie i popatrzy. Przyda się to, kiedy jaśnie pani sama zacznie rodzić. – Kobieta dygnęła, uśmiechając się poufale.

Nina nie lubiła dzieci i nie planowała ich posiadać, mając w pamięci dramatyczny okrzyk Pauli: „Nigdy nie miej dzieci!”.

– Mnie to nie dotyczy – oznajmiła wyniośle. – Nie zamierzam być matką.

– Ojej, proszę jaśnie pani, a czy to kobieta może nie chcieć? – Akuszerka się roześmiała. – Musi rodzić, chyba że chora i bezpłodna. Przecie to nic straszego, a u pani dziedziczki wszystko dobrze idzie i do rana pani urodzi.

– Co? Dopiero rano? – przeraziła się Dorota, rozczochrana i ziewająca. Weszła do sypialni, obudzona hałasami w domu. – Bójcie się Boga, kobieto, pośpieszcie się, bo jaśnie pani się męczy!

Akuszerka pokazała w szerokim uśmiechu wszystkie zęby.

– Ja się nie mogę pośpieszyć. Pani dziedziczka musi to zrobić – odrzekła z humorem.

Poród zaczął się na dobre, a Nina zatykała uszy dłońmi, żeby nie słyszeć przeraźliwych krzyków i wycia rodzącej. Obie z Dorotą trzymały Zosię za ręce, pocieszając ją, same do głębi serca przejęte jej męką. Ninie zrobiło się słabo i zapragnęła wyjść, zaczerpnąć świeżego powietrza, ale Zosia zacisnęła palce i przytrzymała ją, wpatrując się w jej twarz przekrwionymi, zdziczałymi z bólu oczami.

– Nie odchódź! – wychrypiała z trudem. – Dopóki tu jesteś, staram się to wytrzymać. Na Boga, nie odchódź!

Nina upadła przy łóżku na kolana i objąwszy mocno barki przyjaciółki, wytrwała przy niej do końca. Biedna Trusia wiła się z bólu, prężyła i płakała, a potem krzyczała wniebogłosy, wzywając męża. Dopiero o świcie wydała okropny jęk, a na rękach akuszerki znalazła się czerwona drobna istotka, skrzecząca cieniutkim głosem, w którym nie było nic ludzkiego. Potworek miał wielką łysą głowę oraz małe rączki i nóżki. I darł się, co sił w płucach.

– Piękny chłopak! – zawołała ucieszona akuszerka, podnosząc wysoko noworodka. – Dziedzic jak malowanie.

Zosia wyciągnęła ku niemu ramiona.

– Proszę mi go podać – wyszeptała słabym głosem. – Chcę zobaczyć mego synka. – Przytuliła noworodka do piersi, uśmiechając się z macierzyńską dumą. – Mój śliczny synuś! – Ucałowała potworka w wypukłe czoło. – Nino, Dorotko, chodźcie tutaj, zobaczcie, jaki on jest śliczny!

Ninie zbierało się na wymioty, a dziecko budziło w niej nieprzewyciężony wstręt. Było takie brzydkie, że nie mogła zrozumieć, jakim cudem Zosia nie widzi jego szpetoty. Ale młoda matka była nim zachwycona i każąc zwołać wszystkich domowników, z dumą prezentowała im dziecko.

– Będzie miał na imię Stefan, na pamiątkę króla Batorego. No, powiedzcie, dziewczęta, czy on nie jest rozkoszny. O, jakie śliczne ma usteczka...

– Rzeczywiście, wyjątkowo udane niemowlę – pochwaliła Nina półgębkiem, a Dorota uśmiechnęła się z przymusem.

Zmęczona Zosia zasnęła, a obie panie postanowiły wracać do domów.

– Ciekawa jestem – odezwała się Nina do pani Bieckiej, ubierającej się do wyjścia – czy nadejdą takie czasy, kiedy to my, kobiety, będziemy decydować, czy chcemy mieć dzieci, czy nie.

– Dopóki mężczyźni nie zaczną rodzić, a będą nadal sprawować rządy, to raczej nie – odpowiedziała Dorota z kwaśną miną i skinąwszy jej głową, odjechała.

W drodze powrotnej Nina z przerażeniem rozpamiętywała okropne męki rodzenia, dochodząc do wniosku, że natura tylko dla mężczyzn okazała się łaskawa. Rozmyślając o poniżającej roli kobiety w procesie prokreacji, wróciła do domu rozgoryczona i zbuntowana. Rozbierała się w sypialni, nie wzywając pokojówki. Chodziła nerwowo z kąta w kąt, rzucając na dywan rękawiczki, kapelusz i żakiet, urywając przy nim dwa guziki. Jaga, nie przejmując się – jak zwykle – takimi drobnostkami jak prawo do prywatności, bez pukania weszła do pokoju Niny.

– Wyglądasz, jakbyś grabarzowi spod łopaty uciekła – oznajmiła tonem, którym zwracała się do Niny wówczas, gdy ta miała dziesięć lat. – Dlaczego nie wróciłaś na noc do domu? Ja czekam i czekam, a ciebie gdzieś nosi.

Nina wyduła wargi, w milczeniu omijając nianię. Jaga schyliła się i pozbierała porzucane części garderoby, obserwując kątem oka bladą, zaciętą twarz wychowanki.

– Niechże się niania nie schyla – mruknęła Nina. – Ulisia to posprząta.

Była to jej nowa pokojówka, podobnie jak Walerka wybrana przez kamerdynera.

– Nie pozwolę, żeby służba widziała, jaka jesteś nieporządna – oświadczyła Jaga kłótliwie. – Kiedy ty się nauczysz kłaść wszystko na swoim miejscu? Ale ja do ciebie mówię jak do tej ściany!

– To niech niania nie mówi – odburknęła Nina, dokładnie tak samo, jakby to zrobiła, mając dziesięć lat.

– Chcesz, żebym sobie poszła? Przeszkadzam ci?

– Przepraszam, nianiu, jestem tylko zmęczona. Wiesz, Zosia urodziła syna. Nie spałam całą noc, bo nie chciała mnie od siebie puścić. Widziałam poród...

Jaga zaniemówiła i z rozmachem przysiadła na krześle.

– Panno Święta! Czyś ty, dziewczyno, rozum straciła? Przecież to nie wypada, żeby niewinna panienka... Ojej, zapomniałam, że jesteś mężatką... ale i tak nie uchodzi. To sprawa akuszerki i lekarza. To dlatego jesteś taka blada. Czekał, kotku, pomogę ci rozsznurować gorset. Ulisi nie wołać?

– Nie wołaj nikogo. Dziś nie mogę swobodnie myśleć, kiedy kręci się koło mnie więcej osób.

Zręczne dłonie Jagi uwolniły ją od gorsetu. Nina odetchnęła i usiadła przy toalecie, zdejmując z trudem buty do konnej jazdy. W tafli lustra dostrzegła odbicie swojej zmęczonej twarzy i podkrążonych oczu.

– Kotuniu, powinnaś koniecznie coś zjeść – rzekła niania, rozczulona jej mizernym wyglądem. – Przyniosę ci omlecek z grzybami i trochę bulionu.

– Nie chcę! – Nina wstrząsnęła się z obrzydzeniem. – Jest mi niedobrze.

– Ja myślę. – Jaga z irytacją potrząsnęła głową. – Marsz do łóżka.

Nina przemyła twarz chłodną wodą, narzuciła na siebie nocną koszulę podaną przez nianię i położyła się na wznak, patrząc w sufit. W kominku trzaskał żywy ogień i pachniała żywica topiąca się ze świerkowych drewn. Powoli uspokajała się, szczęśliwa, że znajduje się już w swojej bajkowej sypialni, w ciszy i blisko niani.

– Nigdy nie chcę mieć dzieci – oznajmiła stanowczo. – Widziałam, jak kobieta w jednej chwili staje się udręczonym wyjąłym zwierzęciem. To jest i wstrętne, i okropnie bolesne.

Jaga spojrzała na nią i przysiadła na skraju łóżka, ujmując jej zimną dłoń i gładząc długie delikatne palce.

– Posłuchaj, kochanie, nie masz racji – powiedziała, składając na czole Niny lekki pocałunek. – Ja nie umiem mówić uczenie, bo prosta ze mnie niewiasta, ale myślę, że to najpiękniejsza chwila w życiu kobiety. Ma prawie boską moc: bo czy jest dar większy od życia? Przyjdzie czas, że i ty zapragniesz dziecka. Przecież po to wyszłaś za mąż.

– Nic podobnego! – wykrzyknęła Nina, wpatrując się w nią płonącym wzrokiem. – Wyszłam za mąż, bo kocham Alka, chciałam być panią Makowa i do końca życia mieć dużo pieniędzy! Kobieta przy nadziei wygląda jak beczka na dwóch nogach. Coś ohydneho! Nie zamierzam brzydnąć tylko dlatego, żeby mój małżonek doczekał się potomka. Pomijając już kwestię bólu, sam poród jest odrażający. A niemowlęta budzą we mnie obrzydzenie. Ślinią się, brudzą pieluchy i cuchną. Poza tym karmienie piersią jest nieestetyczne i nie uchodzi damie, bo wtedy podobna jest do krowy! – Nina, nie zdając sobie z tego sprawy, powtarzała dokładnie słowa usłyszane od Pauli.

– Nie mam zamiaru wysłuchiwać takich głupstw – rzekła Jaga, marszcząc brwi. – Pan hrabia nie byłby tym zachwycony, a ja najchętniej wlepiłabym ci klapsa.

– Mnie?! – wrzasnęła rozzłoszczona Nina, siadając na łóżku tak gwałtownie, aż sprężyny jęknęły. – A co ty możesz o tym wiedzieć?

– Moje ty głupie cielątko, przecież byłam przy twoim urodzeniu. – Zaśmiała się. – Twoja matka miała ciężki poród. Nawet asystujący lekarz nie gwarantował, czy zdoła to wytrzymać. Była przecież taka delikatna i wątpa... Twój ojciec i ksiądz pleban modlili się w domowej kaplicy, błagając Boga o zmiłowanie. Urodziłaś się w samo południe, kiedy w kościele biły dzwony, i nie żyłaś! Pani Helenka, dowiedziawszy się, że urodziła martwe dziecko, zemdląła. Ale ja nie traciłam nadziei. Złapałam cię za nóżki, główką w dół, i wlepiłam ci pierwszego w życiu klapsa! Dopiero wtedy otworzyłaś oczka i zaczęłaś krzyczeć. Boże, jaka to była radość! Kiedy kładłam cię do kołyski, już umytą i przebraną, kichnęłaś i tak jakby uśmiechnęłaś się do mnie. Od tej chwili byłaś już dla mnie najśłodsza kruszynką pod słońcem, chociaż darłaś się jak opętana dzień i noc i ciągle moczyłaś pieluszki. Byłaś brzydka, czerwona i pomarszczona, ale rodzice niemożliwie cię rozpieszczali, a ja kochałam cię jak własne dziecko, choć byłaś nieznośna, uparta i wrzaskliwa.

Nina przysunęła się do niej i otoczyła ramionami jej szyję. Tak, niania to było poczucie bezpieczeństwa w ciemne noce, gdy prześladowały ją złe sny. To była ulga w cierpieniu i dwie dobre czułe ręce, kładące kojące kompresy na jej rozpalone z gorączki czoło. Będąc małym dzieckiem, wyobrażała sobie, że jedno oko Jagi nigdy nie zasypia i zawsze nad nią czuwa. Niania to była sama dobroć i macierzyńska miłość. Jej mocne ramiona chwytaly dziewczynkę przy pierwszych niezdarnych kroczkach i były puklerzem przed strachem i bólem.

– Ukochana moja... – szepnęła z najgłębszą wdzięcznością. – Jakbym kiedykolwiek zapomniała, czym dla mnie byłeś i jesteś, niechaj i Bóg zapomni o mnie w godzinie śmierci i niech piekło mnie pochłonie. To dla mnie zrezygnowałaś z życia osobistego, a podobno miałaś narzeczonego.

– To było jeszcze przed twoim urodzeniem. – Jaga nie lubiła mówić o sobie i wspominać o latach młodości. – Wychowałam się na dworze pani marszałkowej i tam poznałam mego narzeczonego, dzierżawcę jednego z folwarków twojej babki. Był przystojnym porządnym człowiekiem i wcale niebiednym, bo jego rodzice posiadali mająteczek koło Kruszwicy. Pani marszałkowa dała mi ładną wyprawę i postanowiliśmy się pobrać na Wielkanoc. Marzyłam wtedy o własnym domu i dzieciach, z niecierpliwością oczekując wesela. – Jaga westchnęła ciężko i umilkła. Po raz pierwszy mówiła tak otwarcie o sobie. Zawsze była bardzo skryta, a Nina nie śmiała jej pytać o życie osobiste. – Zima była wtedy bardzo ostra i mroźna. Alojzy się przeziębził, ale nie przywiązywał do tego wagi, chcąc przechodzić chorobę. Dostał zapalenia płuc i po kilku dniach już go nie było.

Nina miała oczy pełne łez. Pochyliła się i z czcią ucałowała spracowane ręce Jagi.

– Moja ty najmilsza, wyobrażam sobie, co przeżyłaś. Kochałaś go, prawda?

– Pewnie tak, bo nigdy więcej nie myślałam o małżeństwie, choć miałam starających się o moją rękę. Potem wyjechałam z twoją matką do Jaśminowa, a kiedy ty się urodziłaś, byłam już szczęśliwa. Teraz czekam, aby wziąć w ramiona twoje dziecko. Pamiętaj o tym...

Wstała i szczerze zasłoniła okna, aby światło dnia nie przeszkadzało Ninie. Lecz ona nie mogła zasnąć, bo ręce miała obolałe i ciągle słyszała przeraźliwy krzyk rodzącej, widziała krew buchającą z ciała Zosi. W

atakach bólu przyjaciółka wbijała paznokcie w jej delikatną skórę, raniąc ją. Czując nerwowe dreszcze, Nina zwinęła się w kłębek i otuliła się szczerze krytą ałtąsem puchową kołdrą. Zapadając w sen, dziękowała Bogu za to, że nigdy nie będzie miała dzieci. Czekająby ją wtedy długie miesiące ciąży i bolesny poród, może nawet śmierć. Wiedziała, że setki tysięcy kobiet umierało bez ratunku na gorączkę połogową. „Wydanie na świat dziecka graniczy z ryzykiem, poza tym Aleks nie zasługuje na takie poświęcenie” – myślała, zbuntowana na męża i cały świat, jej zdaniem zupełnie źle urządzony.

Niemal przez miesiąc hrabia przebywał poza domem. Nina szalała, wyobrażając sobie, że został aresztowany, osądzony i zesłany, a może nawet stracony. Dopiero wizyta Tadeusza i list od męża, doręczony jej przez przyjaciela, nieco ją uspokoiły. Tadeusz powrócił z Warszawy zły i nie krył przed nią, że czuje się zawiedziony. Serdecznie dziękował jej za zajęcie się Zosią, dumny ze zdrowego syna. Ubolewał, że odbyty w Warszawie zjazd tak zwanej młodej postępowej szlachty zupełnie niepotrzebnie wyciągnął go z domu w trudnym dla żony momencie.

Jednak Nina знаła go zbyt dobrze, aby uwierzyć, że z tak błahego powodu Tadeusz pozostawił Trusię samą na kilkanaście dni przed rozwiązaniem. Próbowwała wyciągnąć go na spytki, dopytując się, dlaczego tak długo siedzieli w stolicy, lecz Siekielski, zwykle bardzo szczerzy i otwarty, tym razem nabrał wody w usta i nawet słowem nie wspomniął o prawdziwej przyczynie nagłego wyjazdu. Za to rozwodził się szeroko nad przebiegiem obrad zjazdu, który zakończył się burzliwie. Planowano, że pan hrabia Andrzej Zamoyski⁰⁹ wręczy księciu namiestnikowi program szlachty Królestwa Polskiego, który po zatwierdzeniu przez Konstantego zostanie przekazany carowi. Ale nic z tego nie wyszło, prócz niezgody.

– Rozumiem... – Nina uśmiechnęła się z ironią. – Z tego powodu wyjechaliście w tajemnicy z domów. Nie wiedziałam, że Biali również bawią się w konspirację. O ile mnie pamięć nie myli, sympatyzujecie raczej z innym ugrupowaniem.

Tadeusz nie umiał kłamać i niby żak przyłapany na łgarstwie oblał się panińskim rumieńcem.

– No, sama rozumiesz, to był zjazd szlachty i obowiązywała pewna... hm... dyskrecja – bąkał, błędząc wzrokiem po suficie.

– Aha. – Nina z powagą skinęła głową. – Oczywiście, nikt o tym nie wiedział, z wyjątkiem policji, księcia namiestnika, cesarza i jeszcze kilku innych osób. A może zechcesz mi wyjaśnić, jaki był cel tego szacownego zebrania „białych” spiskowców? – spytała, oberwując z rozbawieniem, jak Tadeusz kręcił się niespokojnie, jakby siedział na szydle.

Ze srebrnego czajniczka napełniła jego filizankę mocną herbatą, przysunęła plasterki cytryny oraz klosz z ulubionymi przez niego ciastkami. Nie traciła nadziei, że Tadeusz się rozkrochmali i wygada z czymś interesującym. Westchnął i rozgarnął palcami włosy, burząc sobie staranną fryzurę. Z roztargnioną miną wsypał do herbaty trzy łyżeczki cukru, mieszając tak gwałtownie, aż płyn wylał się na spodeczek

– Byłem tam, gdzie musiałem. Z tego, co usłyszałem, zrozumiałem niewiele. Dopiero pan hrabia powiedział mi, że Biali w ostateczności zgodziliby się na wieczyste rządy Romanowów, żądając w zamian nadania konstytucji i przyłączenia do Królestwa ziem zagarniętych w czasie rozbiorów.

Nina spojrzała na niego ze zdumieniem i popukała się palcem w czoło.

– Tadek, przecież to absurd! Żeby spełnić żądanie szlachty, Rosja musiałaby wydać wojnę Prusom i Austrii! Poza tym car nigdy nie zgodzi się na danie nam konstytucji, w obawie, że za przykładem Polski, także i Rosjanie zażądadają praw obywatelskich i demokratycznych rządów. Pamiętasz, co powiedział Gogol? „Państwo bez nieograniczonego władcy jest jak orkiestra bez dyrygenta”.

– Dziewczyno, ty to masz olej w głowie! – Tadeusz pełen był podziwu dla jej przenikliwości. – Psiakrew, gdzie ja miałem oczy... – Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

– Tadek, bo dam po łapach i powiem Zosi! – Nina pogroziła mu palcem. – A co było dalej na tym „zakonspirowanym” zjeździe?

– W końcu rozjechano się z rzadkimi minami. Niekiedy myślę, że Wielopolski miał słuszość, mówiąc, że czasem można coś zrobić dla Polaków, lecz z Polakami niepodobna. Czerwoni mają przynajmniej odwagę głosić, że chcą własnymi rękami zdobyć niepodległość, nie oglądając się na niczyją łaskę.

– Przez walkę zbrojną? – Nina nerwowo przełknęła ślinę.

– Jasne! – Tadeusz ożywił się i sięgnął po kolejne ciastko. – Kiedy padnie hasło, cały naród chwyci za broń!

– Tere-fere! – drwiąco prychnęła Nina. – Polacy jednomyślni? A może zechcesz mnie uświadomić, skąd weźmiecie tę broń?

– Zdobędziemy ją na wrogu – oświadczył beztrąsko Tadeusz.

Nie miała już wątpliwości, że w Warszawie rzeczywiście odbył się zjazd, lecz bynajmniej nie Białych i nie w celach pokojowych. Być może miało to coś wspólnego ze spotkaniem Aleksa z pułkownikiem Sierakowskim. Był on, jak podejrzewała, jednym z głównych przywódców Czerwonych. A więc ogromna pajęczyna spisku ogarnęła już cały kraj... Wyobraziła sobie, co z tego może wyniknąć i przeszedł ją mróz.

– Matko Boska! – jęknęła. – Chcecie wydać wojnę trzem zaborcom?

– Na razie tylko jednemu.

– Sądzicie, że Prusy i Austria będą się temu przypatrywać z założonymi rękami?

– Austria jest nam przychylna.

– Doprawdy? Tadek, przypomnij sobie, że Jakub Szela jeszcze żyje – powiedziała z naciskiem. Pamiętała, że w czasie strasznej rzezi galicyjskiej Siekielscy stracili wielu krewnych.

Tadeusz spochmurniał, lecz nie był przekonany.

– Nino, to już inne czasy.

– Ale monarchia ta sama! Tadek, na miłość boską, nie pozwólcie mącić sobie w mózgownicach. Biali i Czerwoni walczą o wpływy i o władzę. Nie dajcie się wciągnąć w ich grę. Już zapomnieliście, że u nas każde powstanie kończyło się klęską i ogromnym rozlewem krwi? Masz żonę i syna, więc przestań się zajmować polityką. Ja nie puszczę męża na zatracenie. Nigdy!

Tadeusz skrzywił się sceptycznie i to wyprowadziło ją z równowagi.

– Myślisz, że nie wiem, co razem knujecie? – wybuchła wzburzona. – Ale ja nie pozwolę Alkowi mieszać się do żadnej awantury, choćbym go miała w domu sznurkiem uwiązać.

– O, chciałbym to widzieć – mruknął i pokazał zęby w szerokim uśmiechu. – Co tam, niech inni głowią się za mnie. Ja pragnę się bić!

Nina westchnęła, mnąc w palcach list. Polityka przestała ją interesować, bo chciała dowiedzieć się, gdzie przebywa mąż. Wstydziła się zapytać o to Tadeusza.

– Tak mówisz? Po przyjacielsku mogę zaraz kazać sprawić ci lanie. Biecki wrócił z tobą? – zagadnęła okrężną drogą. – Dorota bardzo się o niego martwiła.

– Kotku, tam gdzie bywał Kazio, policja zazwyczaj nie zagląda w celach politycznych. Owszem, wrócił gagatek, splukany do nitki.

– A mój mąż został jeszcze w Warszawie?

– Nie. Wspominał, że jedzie do waszych majątków nad Bugiem. Nic ci nie mówił?

– Być może, nie pamiętam – skłamała, spuszczać oczy.

– To przeczytaj list. – Tadeusz zjadł jeszcze jedno ciastko, wypił resztę herbaty i wstał z fotela. – Nie martw się, wróci, bo tęskni za tobą. Jezu, jakaś ty śliczna – szepnął uwodzicielskim tonem. – No, daj mi całusa i pójdę sobie. Ciastka zjadłem, a ty chcesz przeczytać list od męża.

Chwycił ją mocno w tali i zacisnął dłoń.

– Jak ta osa! – rzekł z podziwem. – Ale hrabia ma szczęście.

– Tadek, wynoś się, bo napuszczę na ciebie Grota, a on jest o mnie zazdrosny jak stary małżonek.

– Już idę, ślicznotko. A pojedziesz jutro ze mną do Bielin?

– Pod warunkiem, że będziesz się zachowywał przyzwoicie. Ucałuj Trusię. *Au revoir*.

Tadeusz pocałował ją i śmiejąc się, wyszedł z buduaru.

Gorączkowo rozerwała kopertę. List męża był krótki i bardzo oziębły. Aleks zawiadamiał ją, że jedzie do Kaniówki, żeby wybrać do powozu kilka koni na miejsce zabitego i tych poranionych. Nie informował, kiedy wraca. Ale już sam wstęp był znaczący. Zamiast czułego słowa napisał: „Nino”. Zrozumiała, że nadal żywił urazę i skończywszy czytać, upuściła list na dywan, kryjąc twarz w obu dłoniach. Obawiała się, że ich małżeństwo nie będzie tak cudowne i kochające, jak to sobie wymarzyła.

Aleks miał naprawdę trudny charakter – zacięty i pamiętliwy. Prowadził życie, do którego ona nie miała prawie dostępu, zaś pamięć o zdradzie Pauli oraz wymogi konspiracji nie skłaniały go do otwartości. Czasami wydawało jej się, że mąż traktuje ją jak uparte nieznośne dziecko. Nie rozumiał albo nie chciał rozumieć, że była bardzo młoda, a jej wybuchy złego humoru i upór były skutkiem ponurego dzieciństwa, kształtującego jej mentalność. Była wrażliwa i uczuciowa, i bezgranicznie zakochana. Z całego serca była mu wdzięczna, że to właśnie ją – dziewczynę bez posagu i znaczenia –

wyróżnił i wyniósł do godności pierwszej damy w całej okolicy, dając jej cudowny dom i otaczając przepychem, o którym nawet nigdy nie śniła.

Mimo to przyszłość nie rysowała się w różowych barwach. Jeżeli ich małżeństwo już na samym początku przeżywało podobne problemy, to co będzie dalej? Dokąd zawiedzie ich wzajemna zawziętość? Na pierwszy czulszy odruch ze strony męża Nina gotowa była rzucić mu się w ramiona i błagać o przebaczenie. Ale czy on uczyni taki gest? Czy potrafi zdobyć się na wspaniałomyślność?

Przywołała w pamięci jego obraz. Bursztynowe oczy pod łukami ciemnych brwi, umiejące patrzeć tak czule. Ironiczne wygięcie ust i wielkopański spokój emanujący z każdego jego ruchu. Aż do bólu tęskniła za dotykiem jego ręki, musnięciem warg. Drżała o jego bezpieczeństwo. Wiedziała, że na jego polecenie młodzi stajenni, parobkowie, lokaje, a nawet synowie gospodarzy makowskich ćwiczyli pod komendą starego Gulaka, sierżanta armii napoleońskiej, i koniuszego Kacpra, byłego wachmistrza ułanów. W odludnym miejscu parku urządzono strzelnicę, ucząc młodych chłopców posługiwania się bronią palną, walki kosą i władania szablą. Udawała jednak, że nic o tym nie wie.

W pierwszych dniach października zaczęły się jesienne słoty. Padał zimny deszcz, zasnuwając krajobraz szarą wilgotną zasłoną. Po porannych zajęciach Nina przesiadywała zazwyczaj w bibliotece i czytała albo pod czujnym okiem nauczyciela ćwiczyła w salonie rapsodie Liszta. Czasami znudzona samotnością wędrowała po całym domu, zwiedzając pokoje w starej części pałacu i planując, co w przyszłości poleci zmienić lub przebudować. Kiedy dzień był słoneczny, wkładała fartuch, nie wstydząc się pracować fizycznie z ogrodnikami w parku lub w zimowym ogrodzie.

Pewnego razu zawędrowała na ogromny strych i obesła go wzdłuż i wszerz, zaglądając do kufrów pełnych starej odzieży, wyliniałych futer i pożółkłych papierów. W odległym kącie natrafiła na jakieś stare graty: połamane krzesła, kredensy bez drzwiczek i stoły bez blatów. Rozejrzawszy się, uznała, że strych powinien być wysprzątnany na wypadek pożaru.

Za tą graciarnią dostrzegła duży przedmiot przykryty płótnem i wsparty o ścianę. Wiedziona ciekawością, podeszła i szarpnęła okrycie, unosząc świecę. Płachta opadła z cichym szelestem, a Nina, wydawszy zdławiony

okrzyk, cofnęła się gwałtownie, o mało nie tracąc równowagi. Ze złotych ram obrazu patrzyła na nią Paula. Pokryta werniksem powierzchnia portretu połyskiwała w blasku świecy, a jej się wydawało, że usta Pauli poruszały się bezgłośnie. Oczy jej wpatrywały się w Ninę drapieźnym spojrzeniem. Stojąc jak wryta, nie spuszczała z obrazu przerażonego wzroku.

A więc to tutaj Aleks go ukrył! Może myślał, że ona nigdy na strych nie zagładnie. Pytała służbę, co się stało z obrazem, lecz nikt nie potrafił wyjaśnić, gdzie się podział, a męża nie śmiała o to zagadnąć. I oto niespodziewanie ta straszna kobieta patrzyła na nią jak na ofiarę. Jej czarne oczy płonęły, a krucze włosy wiły się po nagich ramionach i szyi jak jadowite węże. Zimne poczucie klęski przygniotło Ninę jak kamień grobowy. Wprawdzie złota komnata przestała istnieć, ale Paula nadal była obecna w pałacu i nic tego faktu nie zmieni. Poczła się nagle jak nieproszony gość, przypadkiem znajdujący się w domu, bez wiedzy gospodyni. Nie odwracając się, krok za krokiem zaczęła się wycofywać w stronę wyjścia, nie spuszczać z portretu oczu. Bała się, że gdy się odwróci, na jej szyi zacisną się zimne palce upiora.

Jak szalona zbiegła ze schodów i zadyszana wpadła do pokoju kredensowego. Przy stole siedział Walenty i sam starannie czyścił kredą srebra stołowe, przekonany, że nikt tego lepiej od niego nie robi.

– Wracam ze strychu – powiedziała Nina, łapiąc oddech. – Pomiędzy gratami trafiłam na portret nieboszczki Pauli. Dlaczego złożono go na strychu? Czy nie można było...? – zająknęła się, nie dopowiadając swojej myśli. – Należało umieścić go z dala od domu.

Nie śmiała powiedzieć wprost, że trzeba było obraz zniszczyć, lecz kamerdyner doskonale zrozumiał, co miała na myśli. Upuścił z wrażenia srebrną tacę i zerwał się z krzesła.

– Maryjo Święta! – jęknął, kuląc ramiona. – Na śmierć zapomnieliśmy o tym obrazie. Jaśnie pan chciał go spalić, ale wyjechał do Warszawy i zapomniał. Wszyscy zapomnieliśmy.

– Rozumiem... – Sama się zdziwiła, że jej głos brzmiał tak obco, jak by to mówiła inna osoba. – W takim razie... – urwała i dokończyła gniewnie: – Niech portret powieszą w saloniku kasztelana. Boże, dlaczego ja muszę o wszystkim decydować!

Chwyciła się kredensu, bo nagle poczuła silny zawrót głowy i nudności.

– Jaśnie pani hrabina niezdrowa, broń Boże? – przejął się Walenty, zauważywszy, że nagle pobladła.

– Nic mi nie jest. – Pobiegła do łazienki i zwymiotowała.

Kompletnie wyczerpana położyła się na łóżku. Jaga, posiadająca niesamowity zmysł spostrzegawczy, wyrosła przy niej jak spod ziemi.

– Jesteś zielona jak żaba – stwierdziła. – Co to za historia z tym obrazem?

– Nianiu, dopóki Alek nie wróci, nocuj ze mną – poprosiła Nina, ogarnięta strachem.

– Coś podobnego! – Jaga popatrzyła na nią podejrzliwie. – Czego ty się boisz? Przecież to kawał płótna z odrobiną farby. Nie rozumiem, po co chodziłaś po strychu. Trzeba było kazać obraz spalić i po kłopotcie. A ty sobie na złość kazałaś powiesić go w saloniku i teraz się go boisz.

„O, zniszczyłabym go natychmiast z największą przyjemnością, gdybym tylko była pewna, że Alek nie weźmie mi tego za złe. Może pozostawił go tam celowo?” – pomyślała Nina, lecz nie podzieliła się swymi wątpliwościami z nianią.

– Nie mogłam – powiedziała cicho.

Jaga z politowaniem wzruszyła ramionami.

– Rób jak chcesz i tak mnie nie słuchasz! – Rozgniewała się i wyszła, zamykając z trzaskiem drzwi.

„Może nie miał siły zniszczyć tego portretu – rozmyślała Nina, ułożywszy się wygodnie. – A jeśli chodził tam, aby ukradkiem na nią patrzeć? Jezu, czułam się już taka bezpieczna i masz! A wszystkiemu winien jest Alek. Zapomniał? Akurat! Ukrył ten portret i taka jest prawda!”. Poczula, że znowu robi się jej niedobrze. W wyobraźni natychmiast ujrzała błakający się nocami wiotki biały cień. Wędrując długimi korytarzami jak smuga księżycowego światła, przenikał przez ściany i pochyliwszy się nad jej łóżem, nadśluchował oddechu.

Tej nocy spała bardzo źle, ale że nic się nie wydarzyło, trochę się uspokoila.



[09](#) Hrabia Andrzej Zamoyski nigdy nie powrócił do kraju, skazany na dożywotnie wygnanie.

Rozdział 2

Od dnia odkrycia portretu Nina nie czuła się dobrze i miewała kłopoty ze zdrowiem. Czasami serce biło jej szybko i boleśnie, miała zawroty głowy i nudności. Stała się bardzo nerwowa i często wybuchwała jak petarda.

Po słońcach przyszły piękne jesienne dni. Liście na drzewach przybrały barwy złota i czerwieni. Odlatywały ptaki. W powietrzu unosiły się srebrne nitki babiego lata. W polu czuć było ostry, cierpki zapach palonych badyli i woń pieczonych w ogniskach ziemniaków. Wielki park tonął w złocie i purpurze więdnących liści, a na rabatach kwitły astry, georginie i ostatnie róże.

Nie mogąc usiedzieć w domu, Nina siodłała Mignon i uganiała się po wzgórzach, robiąc dalekie spacery konne i zachwycając się pięknem jesiennego krajobrazu. Rok był urodzajny i zapowiadał obfitość chleba w czasie przednówku. W sadach drzewa uginały się pod ciężarem owoców, a dworski młyn turkotał niestrudzenie, mieląc zebrane tegoroczne zboże.

Tego dnia rano, siedząc przed lustrem, Nina wpatrywała się apatycznie w jego taflę, a Ulisia rozczesywała jej długie włosy. Czuła się niezdrowa i już zamierzała powiedzieć pokojówce, że dziś nikogo nie przyjmuje, gdy rozległo się pukanie i do sypialni zajrzał Walenty.

– Jaśnie pan hrabia przyjechał! – oznajmił radośnie.

Nina pisnęła i pośpiesznie narzuciła na siebie biały peniuar z grubej koronki, obsyty błękitnymi wstążkami. Zapominając o wszystkim, popędziła na spotkanie męża, rozkładając ramiona jak ptak skrzydła do lotu. Wpadła do sieni roześmiana, z zaróżowionymi policzkami i błyszczącymi oczami, w obłoku śnieżnej koronki. Aleks stał na środku sieni i rozbierał się, oddając Walentemu płaszcz, kapelusz i rękawiczki.

– Aleczku, nareszcie! – wykrzyknęła, podbiegając do niego. – Tak się cieszę, że wróciłeś!

Zajrzała mu w oczy i uśmiech zamarł na jej ustach, a wyciągnięte ręce opadły. Patrzył na nią obojętnie, wcale nie reagując na to spontaniczne powitanie.

– Dzień dobry – powiedział chłodno i pocałował ją w rękę.
– Witaj – odpowiedziała niemal szeptem, a jej promienne oczy przygasły.
– Mam dla ciebie miłą wiadomość – oznajmił, spoglądając na nią bez cienia czułości. – Jutro przyjedzie Jaś Borutyński. Przywiózłbym go z sobą, ale musiał na jeden dzień zatrzymać się w Radomiu. Siekielski pochwalił się, że żona urodziła mu zdrowego syna. Zaprosiłem ich do Makowa. – Rozejrzał się po sieni. – Wybacz, ale mam dziś wiele pracy. Walenty, proszę przynieść mi do gabinetu coś do zjedzenia i kieliszek maślacza¹⁰. I napalcie mocno w kominkach, bo w drodze przemarzłem. Aha, niech no Paweł poprosi do mnie pana Bochniaka.

Mówił to takim tonem, jakby jego nieobecność trwała zaledwie kilka godzin. Zdawał się wcale nie zauważać miny żony, pełnej żalu i zawodu. Odwrócił się i poszedł do gabinetu. Walenty podreptał do jego apartamentu, niosąc podróżny sakwojaż. Lokaje wnosili do domu resztę rzeczy pana, omijając stojącą na środku sieni Ninę. Od strony szeroko otwartych drzwi wejściowych powiało chłodem. Wzdrygnęła się i wolno wróciła do sypialni. Pokojówka czekała na nią, trzymając w dłoni grzebień. Z buduaru wyszła Jaga i rzuciwszy okiem na twarz Niny, powiedziała prędko do Ulisi:

– Idź, moje dziecko, i wyprasuj tę zieloną suknię jaśnie pani hrabiny. – Starannie zamknęła za dziewczyną drzwi i spojrzała na stojącą jak posąg Ninę: – Usiądź! – powiedziała rozkazująco. – Ile to razy uczyłam cię, żebyś nie wybiegała do sieni w peniuarze? Tymczasem ty, gdy tylko usłyszysz, że ktoś przyjechał, pędzisz do drzwi na złamanie karku. Po co zatrudniasz służących? No dobrze, powiedz mi, co się stało. Przecież widzę, że masz minę kota na puszczy.

Z rozpaczliwym jękiem Nina opadła na krzesło, kompletnie załamana.

– Nianiu, nie wiem, co mam robić. Mój mąż potraktował mnie jak zupełnie obcą osobę. Jesteśmy dwa miesiące po ślubie, a ja byłam jego żoną zaledwie kilka dni. Może jemu to nie przeszkadza, lecz dla mnie taka sytuacja jest nie do zniesienia. Czuję się odrzucona i wzgardzona.

– Tak? – Jaga posłała jej wymowne spojrzenie. – To teraz ja ci coś powiem! – rzekła zirytowana, podniesionym głosem. – A nie mówiłam? Dlaczego zamknęłaś przed mężem drzwi sypialni? Teraz już wiesz, jak smakuje odrzucenie! Naucz się, że zawsze ustępuje ta osoba, która więcej kocha. Żona! Bo to kobieta najmocniej kocha. Powinnaś zapamiętać tę życiową mądrość, inaczej wasze małżeństwo się rozpadnie!

– On mnie nie kocha, nianiu – szepnęła Nina. – Chciałabym umrzeć.

– Dopiero byś wierzyła ze strachu! Przestań się mazać. Mężczyźni nie lubią płaczliwych kobiet. Bądź cierpliwa i nie okazuj, że jego zachowanie sprawia ci przykrość. Mam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze. – Pieszczotliwym ruchem potargała Ninie włosy.

– Tak myślisz? – W sercu zrozpaczonej dziewczyny zaświeciła iskierka nadziei. Kto wie, może Aleks pozwoli się przeprosić i nareszcie się pogodzą? Pojaśniały jej oczy i lekko uśmiechnęła się do Jagi.

Tego dnia nie widziała więcej męża. Hrabia przez kilka godzin pracował z panem Bochniakiem, potem kazał zaprzęgać do powozu i pojechał do Brzezińca z dużym bukietem kwiatów, aby pogratulować szczęśliwym rodzicom. Wrócił dopiero po zmroku. Nina zjadła kolację u siebie. Przez drzwi słyszała, jak mąż chodził po swoim pokoju, rozmawiając z Walentym i śmiejąc się z czegoś. Potem kamerdyner życzył mu dobrej nocy i wyszedł. Nina cały czas nadśluchiwała, lecz nie odważyła się zapukać i wejść do jego pokoju bez zaproszenia. Położyła się, wzięła książkę i zaczęła czytać, nie rozumiejąc ani słowa. Cisnęła powieść w kąt i zgasiła świeczkę. Zasłaniając twarz kołdrą, cicho zapłakała. Zwinięta w kłębuszek, zasnęła nad ranem nerwowym, niespokojnym snem. Zdawało się jej, że wyczuwa koło siebie czyjaś obecność, coś musnęło jej policzek, lecz gdy otworzyła oczy, nie zauważyła nikogo. Obudziła się ze stanowczym zamiarem rozmówienia się z mężem.

Po porannej toalecie włożyła piękną błękitną suknię w kwiaty. Jaga starannie i twarzowo ufryzowała jej włosy.

– No, idź z Bogiem, a postaraj się być miła – przeżegnała ją i popchnęła ku drzwiom.

Przed gabinetem Nina przystanęła i nakazała sobie spokój. Parę razy odetchnęła głęboko, zagryzła wargi i uszczypnęła się w policzki. Weszła do pokoju pewnym krokiem światowej damy, z uśmiechem na ustach. Siedzący przy biurku Aleks podniósł głowę i oderwał wzrok od rozłożonych przed sobą dokumentów, które przeglądał z uwagą, robiąc na marginesach notatki. Nina umościła się na kanapie i przybrała wdzięczną pozę, spoglądając na męża figlarnie.

– Przepraszam – powiedziała. – Zajmę ci, Aleczku, niewiele czasu.

Popatrzył na nią z roztargnieniem i potrząsnął głową.

– Wybacz, ale teraz jestem zajęty. Pomówimy przy obiedzie – mówiąc to, wpatrywał się w stojącą na biurku statuetkę konia z brązu.

– Ale przy obiedzie nie będziemy sami. Musimy szczerze porozmawiać. Kochany, jak długo mam pokutować za moje drobne przewinienie? Wiem, że zachowałam się niemądrze i serdecznie tego żałuję. Alku, tak bardzo się za tobą stęskniłam – szepnęła, przykucając przy nim i obsypując jego ręce pocałunkami.

Delikatnym, lecz stanowczym ruchem odsunął ją od siebie, ciągle na nią nie patrząc, jakby się obawiał, że ulegnie jej czarowi.

– Drobne przewinienie? – Gwałtownym ruchem otworzył kasetę, wyjął papierosa i zapalił, głęboko zaciągając się dymem, mimo iż wiedział, że Nina nie znosi zapachu tytoniu. – Ty nawet nie wiesz, co zrobiłaś! – mówił coraz głośniej i dobitniej. – Najokrutniejszym ciosem, jaki kobieta może zadać mężczyźnie, jest zamknięcie przed nim drzwi sypialni. Zachowałaś się wobec mnie w sposób arogancki i bezwzględny, chociaż pragnąłem tylko porozmawiać z tobą, nic więcej! Wołałem cię, ostrzegałem, że nie wybaczę ci tego afrontu, ale ty nie raczyłaś mi nawet odpowiedzieć. Nigdy żadna kobieta nie upokorzyła mnie tak głęboko. Zadałaś mi ten cios rozmyślnie, a teraz przychodzisz do mnie z uśmiechem, jak gdyby nigdy nic, i mówisz: „drobne przewinienie”. Zrozum, nie musisz wcale zamykać przede mną drzwi sypialni. Wystarczy, że powiesz, abym pozostał u siebie. Nie będę narzucał się żonie, która mnie nie chce. Już w Warszawie odniosłem wrażenie, że zmuszałaś się do współżycia ze mną. Chyba nie jesteś aż tak naiwna czy zarozumiała, by nie zdawać sobie sprawy, że nie muszę czekać, aż łaskawie zgodzisz się spać ze mną. Mężczyzna niezadowolony z żony zwykle szuka sobie szczęścia gdzie indziej! Nie ma kobiet niezastąpionych, powinnaś o tym wiedzieć!

Słuchała go w osłupieniu, szeroko otwierając oczy, blada, bez kropli krwi na twarzy. Suchy język przylepił się jej do podniebienia, a serce biło ciężko i wolno jak dzwon pogrzebowy. Naraz poczuła silny zawrót głowy, nudności i złękła się, że zwymiotuje na dywan. Najwyższym wysiłkiem woli, przewyciężając niemoc, odetchnęła głęboko i mocno zacisnęła dłonie w pięści. Nie wyobrażała sobie, że mąż potrafi zachować się wobec niej aż tak niemiłosiernie. Modliła się, aby Bóg pozwolił jej zachować spokój. Rozumiała, że wybuchem gniewu może zniszczyć ich małżeństwo. Przynależała sobie, że posłucha rad Jagi i będzie zachowywała się jak

baranek, pokornie i łagodnie, aż wymaże z pamięci jego okrutne słowa. Zawiniła, obraziła go i musi ponieść konsekwencje własnej głupoty.

– Kochany... – powiedziała słodkim głosem. – Ja mam dopiero siedemnaście lat. Sam powiedziałeś, że nie wiem nawet, co zrobiłam. Nie znam życia i zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, że tak dotkliwie cię zraniłam. Przyszłam tu prosić o przebaczenie i zrobiłabym wszystko, żeby cofnąć to, co się stało. A ty nie próbujesz mnie zrozumieć i zadajesz mi ból, równy temu, jaki ja ci zadałam. Tylko że ty robisz to teraz świadomie. Błagam cię, Alku, nie krzywdź mnie, bądź wielkoduszny.

W miarę jak mówiła, wzrastało jej zdenerwowanie. W wielkich oczach nie było łez, lecz błaganie i rozpacz. Ale on, wpatrzony gdzieś przed siebie, nie widział tego, kończąc nerwowo palić papierosa.

– Wielkoduszny? Nie bądź śmieszna. Ja cię ostrzegałem, że nie wybaczę tego, co zrobiłaś, i oświadczam, że więcej się do ciebie nie zbliżę, dopóki ty pierwsza nie przyjdiesz do mnie! A teraz idź sobie, jestem zajęty.

Podniosła się wolno i stanęła wyprostowana, a z jej rozszerzonych oczu strzelił zielony płomień gniewu. Dotknięta do żywego, zupełnie zapomniała o radach niani i swoich obietnicach spokoju. Była śmiertelnie obrażona i miała ochotę rozszarpać go na strzępy!

– Więc taka jest twoja miłość? – powiedziała, czując, że krew bije jej do głowy. – Nie umiesz wybaczać? Dobrze, ja również nie zamierzam ci się narzucać. Możesz zamurować drzwi do twojej sypialni lub zabij je gwoździami. Nie mam zamiaru znosić dłużej twoich humorów i urażonej męskiej ambicji. Nie umiesz kochać, więc pytam, po co się ze mną ożeniłeś! Nie czekałabym już na ciebie i z czasem ułożyłabym sobie życie z kimś innym. Zadręczasz mnie swoją zawziętością i w końcu zniszczysz nasze małżeństwo. Ale mnie nie uda ci się złamać! Nienawidzę cię, bo zmuszasz mnie, bym robiła, co ty chcesz, a jeśli nie jesteś ze mnie zadowolony, bezlitośnie mnie karzesz. Żałuję, że cię spotkałam i poślubiłam!

Spostrzegła, że strasznie pobladł, i na ten widok przejął ją dziwny, perwersyjny dreszcz, który przechodzi człowieka, kiedy traci nad sobą panowanie i mówi to, czego cofnąć się nie da. Pomyślała, że już drugi raz dochodzi między nimi w tym samym pokoju do dramatycznej sceny. Nie ściszała głosu i krzyczała, nie dbając o to, że ktoś może słyszeć ich kłótnię. Działo się z nią coś niedobrego. Drżała na całym ciele i widziała wszystko

jak przez mgłę. Serce pękało jej z bólu na myśl, że traci ukochanego, a ich małżeństwo wali się w gruzy. Naraz krew uderzyła jej do głowy i Nina się zatoczyła, wspierając obie dłonie o biurko. Dyszała z trudem, walcząc o oddech. Aleks zerwał się blady, z zaciśniętymi zębami, z niepokojem w głębi źrenic. Pochwycił ją za nadgarstki i trzymał mocno na odległość wyciągniętego ramienia.

– Nino, uspokój się – powiedział, patrząc na nią i starając się ukryć zatroskanie.

Z furią wydarła mu ręce i z całej siły uderzyła go pięścią w piersi.

– Ach, obawiasz się, że służba usłyszy, że się kłócimy? I tak już wszyscy wiedzą, że zgotowałeś mi los niekochanej żony. Gdybym umarła, ukryłbyś mój portret na strychu i ożenił się po raz trzeci!

– Skąd wiesz o portrecie?! – zawołał. Teraz był już naprawdę rozniewany. Na policzki wystąpiły mu czerwone plamy, a oczy rozbłysły.

– Znalazłam go na strychu, gdzie go schowałeś przede mną! – Z każdą chwilą unosiła się coraz bardziej, z wybuchem wściekłości wyrzucając z siebie rozpacz i przepelniające ją poczucie klęski. Nie kochał jej, a ich miłosne noce widocznie nie miały dla niego żadnego znaczenia, kiedy tak łatwo mógł się ich wyrzec.

– Uspokój się! – powtórzył, patrząc na nią z zaledwie powstrzymanym wybuchem gniewu. – Nie wrzeszcz i mów do mnie spokojnym tonem.

Jego słowa sprawiły, że Nina zupełnie przestała się kontrolować.

– Właśnie, że będę krzyczeć! – wrzasnęła z dziecinną złością. – Jesteś okrutny i pod płaszczykiem grzeczności skrywasz żelazny upór. Chcesz mnie zniszczyć, tak jak Paula zniszczyła ciebie!

– Milcz! – huknął na nią tak groźnie, że zdrętwiała z przerażenia. – Zachowuj się jak dama, a nie jak histeryczka. Co za idiotka! Jesteś zepsuta, rozpuszczoną smarkulą! Wyjdź stąd natychmiast!

W odpowiedzi jednym ruchem zmiotła z biurka całą zastawę ze śniadaniem, chwyciła statuetkę konia z brązu i rzuciła nią z rozmachem w wiszący na ścianie sztych angielski. Szyba z brzękiem wypadła z ram, a szkło zaścieliło dywan błyszczącymi odłamkami. Dysząc ciężko, Nina rozejrzała się płonąącym wzrokiem, szukając czegoś, co mogłaby zniszczyć. Pochwycił ją za ramiona i potrząsnął tak mocno, że o mało nie przecięła sobie języka zębami.

– Ty wstrętna złośnico! – odezwał się cichym, złowieszczym głosem. – Mam wielką ochotę przełożyć cię przez kolano i wlepić kilka mocnych klapsów. Dziwię się, że dotąd nie zastosowałem tej zbawiennej dla ciebie kuracji. Może wyleczyłaby cię z twojej przerażającej wybuchowości.

Patrzyła na jego jakby obcą twarz i w bursztynowe oczy, w których palił się ponury płomień. Z trudem chwytiała powietrze i dysząc, starała się opanować wstrząsające ją dreszcze. Naraz ogarnęła ją zgroza, kiedy uświadomiła sobie, do jakiego stanu oboje się doprowadzili. Gdzie podziała się ich miłość?

– Aleczku... – wykrztusiła, głośno łykając ślinę. – Przep...

– Idź do swego pokoju, umyj twarz i opanuj się – rozkazał twardo. – A teraz nie przeszkadzaj mi w pracy. Nie rozumiem, jak mogłem poślubić tak złośliwe stworzenie. Pamiętaj, że na obiedzie będą goście i życzę sobie, żebyś nie okazywała przy nich fochów. Obcy nie muszą wiedzieć, jakim piekłem stało się nasze małżeństwo!

Nawet w czasie pamiętnej kłótni po śmierci Pauli nie odnosił się do niej tak wrogo. Krzyczał na nią jak na nieznośnego dzieciaka i groził, że sprawi jej lanie! Była bliska zemdenia ze wstydu i bólu.

– Przepraszam, ja nie chciałam – wyszeptała złamana, z trudem powstrzymując łzy.

– Prosiłem cię, żebyś stąd wyszła. Żądam, byś szanowała moje nazwisko i tytuł, który nosisz. Zachowujesz się jak krzykliwa przekupka.

– Nie ośmielaj się tak do mnie mówić! – zawołała z oburzeniem. – Traktujesz mnie jak dziewczkę, którą się bierze na kilka godzin do łóżka. Jestem twoją żoną, ty okrutniku! – Zebrała w garść obfite fałdy spódnicy i wybiegła.

Przez chwilę patrzył za nią z napięciem, potem otworzył okno na oścież i uniósł twarz, pozwalając, by obmywał ją ulewny lodowaty deszcz.

Dopiero za drzwiami Nina wybuchła płaczem i pobiegła w półprzytomna do sypialni.

Siekielscy tego dnia nie przyjechali na obiad, tylko Tadeusz przysłał posłańca z bilecikiem, zawiadamiając, że żona poczuła się źle i zmuszeni są pozostać w domu. Po południu zjawił się za to Jaś. Powitał go uradowany Walenty i na wstępie oświadczył, że jaśnie pan hrabia zajęty jest z panem rządcą, a jaśnie pani hrabina odpoczywa u siebie, ale przyjdzie na kolację. Kamerdyner sam zaprowadził kochanego gościa do przeznaczonego mu

pokoju, a Paweł przyniósł pełną tacę przysmaków wiejskich i samowar. Przed kolacją Nina długo dała na siebie czekać. Hrabia i Jaś siedzieli już w jadalni przy stole, rozmawiając o ostatnich wydarzeniach w stolicy, gdy lokaj otworzył obie połowy drzwi i zaanonsował:

– Jaśnie pani hrabina!

Weszła Nina poprzedzana przez Grota. Miała na sobie wieczorową suknię z brązowej koronki, haftowanej złotą nicią, i pomimo bladej cery, wyglądała tak świeżo i uroczo, że nikt nie uwierzyłby, iż przez pół dnia wiała się na łóżku, targana wymiotami i kurczami ataku nerwowego. Przerażona Jaga nalegała, żeby powiadomić Aleksa i wezwać lekarza, lecz ona nie pozwoliła.

– Co za wytworna dama! – zawołał Jaś, zrywając się od stołu. – Wolno pocałować? A może to już nie wypada, żebym się spoufalał z panią hrabiną?

Zarzuciła mu ręce na szyję, a on pochwycił ją i wycałował po bratersku.

– Zawsze będę twoją małą siostrzyczką, a ty moim kochanym misiem. Ciocia zdrowa? – spytała z uroczym uśmiechem.

Aleks wstał i podsunął jej krzesło. Nie raczyła nawet spojrzeć w jego stronę.

– Mamusia, Bogu dzięki, zdrowa i przesyła państwu ukłony i ucałowanie. Mam dla ciebie list od niej. – Jaś przypatrzył się jej przenikliwym okiem lekarza. – Odnoszę wrażenie, że wyglądasz mizerniej niż w Warszawie. Jak się czujesz, kotku?

Po jej twarzy przemknął cień.

– Jasiu, zapomnij na chwilę, że jesteś medykiem, dobrze? – Zaśmiała się swobodnie i dała znak Walentemu, że można podawać. – Jaka szkoda, że Tadzio i Zosia nie przyjechali.

– Tadeusz obiecał, że będą w niedzielę – wtrącił Aleks.

Udała, że słowa męża do niej nie dotarły.

– Mam nadzieję, Jasiu, że zostaniesz u nas na dłużej. Nie puszczę cię tak prędko.

– Zostanę do chrztu małego Siekielskiego, bo Tadek ostrzegł mnie uprzejmie, że połamię mi kości, jeśli nie będę ojcem chrzestnym małego Stefanka. Wiesz, że byłem z panem Aleksandrem w Kaniówce? Prześliczny majątek. Zupełnie przypomina mi naszą Szepetówkę na Podolu. Pamiętam ją jeszcze z dziecińczych lat.

– Tak, to bardzo malownicza miejscowość – zgodziła się Nina, unikając spoglądania w stronę męża, siedzącego w milczeniu ze wzrokiem utkwionym w talerz.

Kolacja była przepyszna, ale Nina prawie jej nie dotknęła. Piła tylko chciwie czerwone wino. Walenty, nie okazując zdumienia, kilka razy napełnił jej kieliszek.

– W Warszawie znowu zrobiło się gorąco – rzekł Jaś, udając, że nie widzi chłodnego zachowania małżonków. – Na rozkaz cesarza aresztowano pana hrabiego Andrzeja Zamoyskiego i wywieziono do Petersburga.

– Boże miłosierny, za co?! – zawołała Nina z przerażeniem.

Zdawała sobie sprawę, że jest to bardzo niepokojąca wiadomość, zaogniająca i tak napięte stosunki pomiędzy carem a społeczeństwem polskim.

– Pan hrabia Zamoyski jest człowiekiem honoru i nie brakuje mu odwagi – opowiadał Jaś, skończywszy jeść kolację. – Ośmielił się oświadczyć w oczu wielkiemu księciu, że społeczeństwo uważa carskie reformy za komedię, oczekując od władzy nadania nam praw konstytucyjnych i wolnych wyborów. Konstanty wpadł we wściekłość i zauważył zjadliwie, że jednak coś zmieniło się na lepsze, jeżeli pan hrabia pozwala sobie występować do carskiego brata z podobnymi żądaniami. Car, powiadomiony o tej rozmowie, polecił Zamoyskiemu stawić się natychmiast w Petersburgu. Grozi to dożywotnim zesłaniem.

– To straszne – szepnęła Nina.

– Niech лихо porwie politykę. – Jaś skosztował wina i mlasnął językiem.

– A ty, młoda damo, nie próbuj mnie zagadywać. Podaj mi rękę.

Nina pokręciła głową, lecz on nie zważał na jej sprzeciw, tylko mocno pochwycił jej dłoń i zbadał puls.

– O, ho, ho... – mruknął niezadowolony, podnosząc brwi. – Tętno szybkie, nieregularne. To mi się nie podoba. Jutro zbadam cię dokładnie.

– Niech ją pan zbada – podchwycił Aleks. – Ostatnio Nina zrobiła się bardzo nerwowa i impulsywna.

– Ona zawsze była złośnicą, panie hrabio, ale serce ma ze złota. – Zaśmiał się i pochyliwszy się, pocałował Ninę.

– O właśnie, złośnica! – zgodził się Aleks, posyłając żonie wymowne spojrzenie.

Poczerwieniała i aż podskoczyła na krześle.

– Jeżeli nie odpowiada ci mój charakter, to zawsze możesz się ze mną rozwieść! – wycedziła, patrząc na męża z wściekłością.

Jaś nie miał już wątpliwości, że pomiędzy małżonkami musiało dojść do bardzo poważnej scysji. Zaraz po kolacji Nina się pożegnała, pozostawiając obu panów przy koniaku i cygarach. Ale i Jaś nie siedział długo. Tłumacząc się zmęczeniem, powiedział: „dobranoc” i odszedł do siebie.

Nina nie zdążyła się rozebrać z wieczorowej sukni ani pomyśleć o zachowaniu męża przy stole, gdy rozległo się pukanie i do sypialni wszedł Jaś.

– Nie za późno na wizytę? – spytał, stojąc na progu.

– Wejdz, misiu, zawsze jesteś mile widziany.

Wszedł, rozejrzał się po pokoju i gwizdnął z podziwem.

– To istny raj. No, no, pan hrabia nie pożalował pieniędzy dla młodej żoneczki.

Nina oprowadziła go po mieszkaniu, a potem oboje usiedli na kanapce w buduaru, a Jaś opiekuńczym gestem objął ją ramieniem. Przytuliła się do niego, pokrzepiona na duchu jego obecnością. Zawsze był przy niej, gdy było jej ciężko i smutno.

– Jeżeli uważasz, że zasługuję na twoje zaufanie, to opowiedz mi, co cię dręczy – powiedział serdecznie.

– Nie jestem szczęśliwa, misiu – poskarżyła się cichutko i dokładnie powtórzyła słowa męża wypowiedziane w czasie kłótni. – On mnie chyba nie kocha. Czasami czulszy jest dla Grota niż dla mnie. Obawiam się, że nasze małżeństwo się rozpada. Nie nadaję się na wielką damę.

– Nonsens, urodziłaś się wielką damą. Ale sama musisz przyznać, że zamykanie drzwi na klucz przed mężem nie było rozsądne, chociaż kara wydaje mi się za surowa. To dziwne, bo ani w Warszawie, ani w czasie podróży hrabia nie wydawał się na ciebie zły. Zastanawiał się, co ci kupić i mówił o tobie bardzo ciepło.

– Nie znasz go – westchnęła. – On nigdy nie uzewnętrznia swoich uczuć. Tym bardziej wobec ciebie, bo wie, jak jesteśmy sobie bliscy.

– Widzisz, kotku, ludzie, którzy nie zaznali w dzieciństwie ciepła ani miłości, są z natury skryci i chłodni, ale to nie znaczy, że nie potrafią kochać. Twój mąż ma do ciebie żal, ale z czasem to minie. Staraj się być dla niego miłą.

Ostry ból ścisnął jej serce, podchodził do gardła, a do oczu napłynęły łzy. Jaś patrzył na jej opuszczoną głowę, pełen współczucia i troski.

– Ty jeszcze nie wiesz wszystkiego! – zawołała z rozpaczą. – On nazwał mnie idiotką, histeryczką i stwierdził, że zachowuję się jak przekupka. Powiedział, że ma ochotę wlepić mi parę klapsów, a w końcu uznał, że nasze małżeństwo jest piekłem! – Oparła nosk na jego ramieniu i zapłakała.

– Nie płacz, kochanie. Wysiąkaj nosk – powiedział czule i pogładził jej włosy. – Przypomnij sobie, złotko, ile razy ja sprawiłem ci lanie. A czy przez to mniej cię Kocham? On to mówił w gniewie. Dobrze wiesz, że ludzie mówią często coś, czego wcale nie myślą. Na pewno mąż cię Kocha, ale ma trudny charakter i z tym musisz się pogodzić. Wydaje mi się, że harmonijne współżycie małżonków polega na wzajemnym kompromisie. – Przypatrzył się jej i westchnął. – Obawiam się, że ta kłótnia nie wyszła ci na zdrowie – mruknął.

– Och, myślałam, że umrę!

– No proszę! – Spojrzał na nią zaniepokojony. – Co ci dolega?

Nina oblała się mocnym rumieńcem.

– Mam nudności, często wymiotuję, czuję zawroty głowy i jestem strasznie nerwowa. Nie mogę nieraz przestać płakać, mimo iż bardzo tego pragnę. Dokuczają mi kurcze...

– Często masz te mdłości? Od jak dawna? – spytał, biorąc ją za rękę. – Rano?

– Skąd wiesz? Tak, właśnie rano. A źle się czuję od kilku tygodni. Czy coś podejrzewasz?

– Nie, kotku, ale jutro pozwolisz, że cię zbadam. A teraz połóż się i odpocznij. Nie zapomnij przed snem zażyć bromu. Nie wolno ci się denerwować, rozumiesz? – Ucałował ją i wyszedł od niej zatroskany.

Martwił się, że Nina, którą bardzo Kochał, nie znalazła szczęścia w małżeństwie i postanowił poważnie porozmawiać z Alekssem. Ale nazajutrz nie mógł jej zbadać, bo od rana do pałacu przybywali goście. Jeszcze przed obiadem przyjechali wujostwo Borutyńscy, powiadomieni o zjawieniu się Jasia. Następnym gościem był ksiądz proboszcz, pragnący zasięgnąć porady u młodego lekarza. Potem zjawili się Wąsoccy, lecz bez córek, i na koniec – Dorota Biecka z mężem i rodzicami. Zrobiło się bardzo gwarno i wesoło. Pani Jabłocka grała na fortepianie do tańca, zaś Kazio Biecki

śpiewał wątpliwym tenorem rzewne romanse, które nie wzruszały nawet jego ślubnej żony.

Nina dziękowała Bogu, że w domu był Jaś i zjechali goście w najmniej spodziewanym czasie. Nie musiała już siedzieć sam na sam z mężem, wpatrując się ukradkiem, w milczeniu i we wzajemnej wrogości, w jego zimną nieruchomą twarz. Czasami odnosiła wrażenie, że nawet jej obecność była mu niemiła.

Goście rozjechali się dopiero po północy. W sypialni czekała na nią niania z kubkiem gorącego naparu z kwiatu pomarańczy i melisy. Nina była jej wdzięczna za jej macierzyńską opiekę, ale marzyła, by pozostać sama.

– Nie powinnaś tak długo czekać na mnie, nianiu – powiedziała. – Przecież musisz być zmęczona. Proszę, idź się połóż i wypocznij, kochana. Ulisia mogła poczekać.

– Już idę, tylko pamiętaj, długo nie czytaj! – Jaga nakreśliła nad jej głową krzyżyk i wyszła.

Położywszy się do łóżka, Nina ukryła twarz w poduszce, cicho i rozpaczliwie płacząc. Przepęłniała ją tęsknota za mężem. Brakowało jej w nocy dotyku jego mocnego ciała, pieszczoty rąk i ust. Przez cały dzień starannie omijał ją wzrokiem i nawet nie poprosił do tańca. Czuła się odtrącona i niekochana. Ich krótkie małżeństwo waliło się w gruzy, jak błędnie postawiona budowla. Rozbudzone zmysły domagały się zaspokojenia, a pamięć o jego pieszczotach sprawiała, że ciało prężyło się, spragnione jego uścisku, i krew biła jej do głowy. Nie mogła usnąć, więc usiadła, zapaliła świecę i przyklepała dłonią poduszkę, zerkając w stronę apartamentów męża. A gdyby tak zapukać do jego pokoju? Nie! Wtedy straciłaby do siebie szacunek, a i on mógłby nią pogardzać. Nie mogła uleżeć, więc wstała i zaczęła krążyć po sypialni, mając świadomość, że od Aleksa dzieli ją zaledwie kilka kroków.

Z bólem utwierdzała się w przekonaniu, że ich krótki związek okazał się nieudany. Z pokorą przyjmowała winę na siebie. Nie dorastała do jego poziomu, brakowało jej wykształcenia i światowego wyrobienia. Okazała się po prostu głupia. Dalsza rodzina Aleksa także jej nie zaakceptowała, przysyłając jedynie depezę z okazji ślubu, bardzo oziębłą i dającą jasno do zrozumienia, że nie mają zamiaru poznania jej bliżej. Nina знаła z fotografii i portretów ciotecznią babkę Aleksa, starą księżnę, siwą damę o lodowatym wejrzeniu szarych oczu. To ona wpłynęła na rodzinę, aby

zerwali wszelkie stosunki z ciotecznym wnukiem, kiedy ten poślubił Paulę, gdyż nie była to osoba po jej myśli. Całą dalszą rodzinę męża cechowała pycha rodowa i rezerwa. Co prawda Nina również miała znakomite korzenie i pochodziła z wielkiego rodu, ale była tylko ubogą sierotą, bez posagu i znaczenia.

Jej miłość do męża była, niestety, nieodwzajemniona. Nie potrafiła w czasie miodowego miesiąca rozkochać go w sobie i stać się mu niezbędną. Dla niej każde zbliżenie było ogromnym przeżyciem, tymczasem jego pożądanie nie płynęło z miłości. Był mężczyzną i posiadał ją, lecz jej nie kochał. Nawet nie ukrywał, że w każdej chwili może zastąpić żonę inną kobietą. Oświadczył wyraźnie, że nie ma kobiet niezastąpionych. Na wspomnienie tych okrutnych słów zrobiło się jej słabo. Przykucnęła przy kominku i dorzuciła drewna. Buchnął żywy płomień, sypiąc iskry. Za oknami jesienny deszcz bił o szyby, wiatr chichotał w kominie, jakby natrząsał się z jej cierpienia.

Siedziała skulona na dywanie z tygryziej skóry, obejmując kolana. Przyszło jej na myśl, że gdyby nawet poszła do niego i oddała się mu, to i tak niczego nie zmieni, bo nikomu nie można nakazać miłości. „O mój Boże – pomyślała, ocierając łzy. – On jest taki zawzięty, że gdybym umarła, zapewne to by go wcale nie obeszło”. Powróciła do łóżka, czując silne dreszcze, i okręciła się kołdrą wraz z głową. W ten sposób zawsze uciekała od przykrej rzeczywistości. Nie zdawała sobie sprawy, że po policzkach ciągle spływają jej łzy i wsiąkają w webową poszewkę poduszki. Uznała, że powinna wyjechać z Makowa, nie czekając, aż mąż da jej do zrozumienia, że powinna się stąd wynosić. Usnęła zrozpaczona i splakana i wtedy nawiedził ją znowu straszny sen...

Znajdowała się w różanym ogrodzie, po którym spacerowali Aleks z Paulą. Miał tak zimną twarz, jak w czasie kłótni, i nawet nie spojrzął na nią, kiedy go zawołała, tylko zniknął pomiędzy drzewami. Chciała iść za nim, lecz nogi miała ciężkie jak z ołowiu, a na środku ścieżki stała Paula, zagradzając jej drogę. Biała suknia splamiona była szernią krwią, a twarz naznaczona rozkładem. Przesłonięte bielmem oczy w opuchłej twarzy były przerażające i ohydne, zaś cała Paula przedstawiała odrażający obraz śmierci i zgnilizny. Nina wydała okrzyk i cofnęła się z obrzydzeniem.

– Odejdź, przecież ty nie żyjesz – tłumaczyła zjawie łagodnie.

Ale widmo następowało, wyciągając ku niej sine gnijące dłonie.

– Aleks cię nie chce! Nie chce! Nie chce! Wynoś się z tego domu! – Dolatujący z oddali głos zmarłej wypełnił głowę Niny.

Zjawa podchodziła coraz bliżej, niemal dotykając ją przegniłymi palcami rąk. Echo wypowiedzianych słów huczało, oddalając się i przybliżając, niby fale na jeziorze. Z Niną działo się coś niedobrego, bo serce jej biło coraz szybciej i zaczęła się dusić.

– Jezu! – wydała straszny okrzyk i usiadła na łóżku wyprostowana, ciężko dysząc.

Powiodła dokoła rozszalałym wzrokiem przekonana, że nadal widzi przed sobą potworne widmo. Przycisnęła obie dłonie do piersi, starając się uspokoić tętno. Ciągle jeszcze słyszała głos Pauli, dolatujący gdzieś z przestrzeni. Głos jak u mechanicznej zabawki, nierealny i przez to jeszcze straszniejszy. W pokoju zrobiło się jasno, ktoś ją wołał, dotykał jej czoła. Nad sobą dostrzegła pochyloną nianię. Trzymała lichtarz z płonąca świecą, za nią stał Aleks.

– Nino, obudź się! – Jak przez ścianę dotarł do niej głos męża. – Co ci dolega?

– Zapalcie wszystkie światła! – wychrypiała, drżąc ze strachu i nie mogąc jeszcze otrząsnąć się z wrażenia upiornego snu. – Brak mi powietrza!

– Boże, ona ma chyba gorączkę! – zawołała Jaga z niepokojem. – Jest cała mokra, a od dwóch dni tylko wymiotuje i mdleje. Mówiłam, żeby wezwać lekarza. Kotuniu, znowu masz kurcze? Niedobrze ci?

– Nina chorowała? – Aleks zeszywniał, zmarszczył brwi i spojrzał na Jagę surowo. – Dlaczego ja nic o tym nie wiem? Raz na zawsze proszę, żeby mnie natychmiast powiadamiano o każdej dolegliwości mojej żony. Krzyczałaś przez sen. Czy coś cię boli? – spytał, a jego chłodna dłoń spoczęła na jej rozpalonym czole.

Światło świecy padało wprost na jego piękną twarz. Nina zapragnęła przycisnąć tę dłoń do ust, lecz nie śmiała. Im bardziej wydawał się daleki i nieprzystępny, tym mocniej go kochała.

– Śniło mi się coś strasznego i zaczęłam się dusić – szepnęła, obawiając się spojrzeć w ciemne kąty pokoju, bo wydawało się jej, że gdzieś tam ukrywa się okropna zjawa.

Jaga kolejno zapalała wszystkie lampy i świeczniki. Sypialnia ponownie wyglądała przytulnie i bezpiecznie. W kominku tlił się jeszcze ogień, a

wiatr rozżarzał dogasające drwa. Niania dorzuciła kilka polan, które prędko zapłonęły jasnym ogniem.

– Trzeba obudzić doktora – rzekł stanowczo Aleks. – Brałaś wieczorem brom?

– Nie pamiętam... Chyba zapomniałam. Piłam kwiat pomarańczy i melisę. Nie trzeba Jasia budzić, to samo przejdzie.

– Nie przejdzie. Musi cię zbadać.

Nie zdążyła zaprotestować, bo Aleks wyszedł i obudził Borutyńskiego. Jaś wszedł do sypialni, ubrany tylko w szlafrok i papucie na bosych stopach. Pomimo niedbałego stroju wnosił z sobą niekwestionowany autorytet lekarza. Zbadał jej tętno, osłuchał płuca, zajrzał do gardła i skrzywił się niezadowolony.

– Wprawdzie nie masz gorączki, ale jesteś spocona i zbyt podniecona. Zaraz dam ci krople na serce, a jutro koniecznie muszę cię zbadać. Dopiero druga w nocy, więc powinnaś jeszcze zasnąć. Rano masz wypoczywać, rozumiesz? Chcesz coś na sen?

– Nie, dziękuję. Tak mi przykro, że przeze mnie musiałeś się fatygować. – Nina spojrzała na niego ze skruchą.

– Jestem lekarzem. – Jaś sam podał jej medykament i pieszczotliwie poczochnął włosy. Stwierdziwszy, że serce Niny znowu pracuje normalnie, udał się na spoczynek, głośno ziewając.

– Nianiu, idź, kochana, i połóż się. Tak mi wstyd, że was zbudziłam – powiedziała Nina, kiedy w pokoju pozostali tylko we troje.

Chłodne zachowanie męża sprawiło, że znowu wpadła w rozpacz. Jakby czytając w jej myślach, Jaga cicho wymknęła się z sypialni. Aleks kolejno gasił świece i lampy, pozostawiając jedynie małą lampkę nocną na stoliczku przy łożu. Dorzucił do kominka kilka grubych polan, a gdy i one zajęły się ogniem, wolno, jakby z ociąganiem, skierował się do swego pokoju. „Jeżeli teraz pozwolę mu odejść, nasze małżeństwo będzie skończone – pomyślała zrozpaczona Nina. – Niech diabli wezmą dumę i ambicję. Kocham mego męża i muszę go odzyskać”. Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Czepek spadł jej z głowy, długie, ciężkie warkoczki rozplotły się, okrywając ją całą.

– Nie! Nie odchodź, Alku! – zawołała. – Błagam, nie zostawiaj mnie samej. – Podbiegła do niego, cała w bieli, w długiej nocnej koszuli i bosa, wyciągając obie ręce.

Przystanął i spojrzał na nią badawczo.

– Nino, połóż się, jesteś chora.

– Jestem zrozpaczona. Śniła mi się Paula, opuchnięta, rozkładająca się, i powiedziała, że ty mnie nie chcesz! Jezu, czy to prawda? Nie jestem ci potrzebna? Mam odejść z twego życia? Tak niewiele dla ciebie znaczę, że może mnie zastąpić inna kobieta? Nie potrafię pogodzić się z tą myślą, ona mnie zabije! – Dygotała pod wpływem panicznego podejrzenia, że on powie coś błędnego i wyjdzie, a wtedy jej świat runie w gruzy i będzie musiała umrzeć.

– To był tylko zły sen, niemający żadnego znaczenia – rzekł powściągliwie. Jednak jej łamiący się głos sprawił, że jego twarz straciła wyraz chłodnej uprzejmości. W głosie męża Nina dosłyszała cieplejszą nutkę.

– Ale twoje słowa nie były snem! – wybuchła namiętnie. – Alek, nie potrafię żyć ze świadomością, że mnie już nie kochasz. Jezu, co się z nami stało? Jeżeli ma to być miarą mojej miłości, gotowa jestem pójść do ciebie nawet na kolanach!

Wpatrywał się w nią jakby z niedowierzaniem. Podszedł tak blisko, że na twarzy poczuła jego oddech.

– To ty powiedziałaś, że mnie nienawidzisz i żałujesz, że wyszłaś za mnie – przypomniał cichym głosem.

– Najdroższy! – załkała, obejmując go z całej siły. – Jak mogłeś w to uwierzyć? Nie przeżyłabym utraty ciebie. Na samą myśl o tym, wydaje mi się, że zaraz oszaleję. – Jakby te słowa przerwały jakąś tamę, jego ramiona opasały ją ciasnym kręgiem.

– A ty jak mogłaś uwierzyć, że przestałem cię kochać, że wyrzekłem się miłości mego życia? Nino!

Usta miał gorące i natarczywe. Pod wpływem tego pocałunku zapomniała o całym świecie. Zarzuciła mu ręce na szyję, lgnąc do niego całym ciałem. Przez jej żyły przepłynęła fala płomieni. Słyszała jego urywany oddech i rozchyłała usta, poddając się jego wargom. Zdawało się jej, że śni cudowny sen. Już nie bała się niczego, kiedy na swojej piersi czuła bicie jego serca. Lampka nocna przygasła i cały pokój pogrążył się w ciemności...

Obudziła się dosyć późno i przymknawszy powieki, przeciągnęła się leniwie, uśmiechając do swoich myśli. To była gorąca noc! Tak bardzo byli

siebie spragnieni i tak namiętnie się przepaszali, że dopiero nad ranem zapadli w kamienny sen. Aleks wstał wcześniej i nie budząc jej, pojechał sprawdzić postępy w pracach melioracyjnych na pobliskich łąkach, ciągle zalewanych. Do sypialni zajrzała Jaga, a na jej pytające spojrzenie Nina odpowiedziała promiennym uśmiechem.

– Bogu niech będą dzięki! – westchnęła niania z głębi serca i obie jednocześnie się roześmiały.

Kiedy Nina, starannie uczesana, weszła do buduaru, zastała w nim Jasia chrupiącego sucharki w lukrze.

– O, pani hrabina wygląda uroczo – powitał ją. – Widzę, że lepiej się czujesz. Mam ochotę na konny spacer. Pojedziesz? – Obrzucił ją przenikliwym wzrokiem, lecz widząc jej pogodną buzię i śmiejące się oczy, poweselał.

– Czuję się wyśmienicie! – oświadczyła z gotowością. – Ale najpierw zjem śniadanie, bo umieram z głodu. Twój lek bardzo mi w nocy pomógł.

Jaś zrobił do niej perskie oko, dając tym do zrozumienia, iż wie, co jej pomogło. Pośpiesznie zjedli śniadanie i poszli osiodłać konie. Słońce świeciło mgliście, a ciągnące się od gór ciemne smugi chmur zapowiadały deszcz. Zamierzali wybrać się na Święty Krzyż, lecz nie zdołali tam dojechać, bo w połowie drogi Ninę chwyciły mdłości. Zaledwie zdążyła zeskoczyć z konia i zwymiotowała. Zawstydzona okropnie, chociaż Jaś, delikatny i wyrozumiały, tłumaczył jej, że takie przykrości często zdarzają się osobom nerwowym. Zdziwiła się, że nie tylko nie przejął się jej stanem, ale przez całą drogę opowiadał jej dowcipy polityczne, pragnąc ją rozśmieszyć.

Nina czuła się taka nieświeża, że zaraz po powrocie do domu kazała przygotować sobie kąpiel i długo moczyła się w wannie. Potem wyczyściła dokładnie zęby i skropiła się perfumami, bo miała wrażenie, że cuchnie. Zanim podano obiad powrócił Aleks. Słyszając jego głos w sieni, Nina pobiegła do niego i mocno pocałowała go w usta. Oddał jej pocałunek równie namiętnie, moczając jej suknię, bo właśnie zaczęło padać.

– Mam coś dla ciebie – szepnął jej do ucha. – Pokażę ci po obiedzie.

W małej jadalni pod okiem Walentego lokaje nakrywali już do stołu, ustawiając talerze i sztuce oraz pokrojony chleb w srebrnych koszyczkach. Jaś podsunął Ninie krzesło i usiadł obok, a po chwili pokazał się hrabia, już przebrany w suche ubranie.

– Panie Aleksandrze... – zwrócił się do niego Jaś. – Pozwoli pan, że zbadam Ninę zaraz po obiedzie?

Skrzywiła się i odłożyła łyżkę. Od pewnego czasu miała bardzo zmienny apetyt. Niekiedy widok jedzenia budził w niej wstręt, kiedy indziej czuła wilczy głód.

– Nie ma mowy! – oznajmiła stanowczo. – Jestem zdrowa.

– Właśnie dałaś tego dowód na spacerze.

– Co się stało na spacerze? – zainteresował się Aleks.

– Poczula się źle i zwymiotowała.

– Jasiu, jesteś potworem! – Spojrzała na niego wściekle.

– Nie złość się, kochanie, tylko bądź wdzięczna doktorowi, że troszczy się o twoje zdrowie – upomniał ją Aleks i uściśnął rękę żony. – Ja cię proszę...

– No dobrze... – Kiedy patrzył na nią tak błagalnie, zrobiłaby dla niego absolutnie wszystko. – Jasiu, nie znasz przypadkiem jakiejś miłej panny mającej kwalifikacje nauczycielki? W naszej dworskiej szkółce nauczyciel podziękował i przeniósł się do Kielc. Potrzebuję osoby młodej i energicznej, która chciałaby poświęcić się pracy z dziećmi wiejskimi, a przy sposobności nauczyła gospodynie makowskie odrobiny higieny. Przywiązanie naszego chłopca do brudu doprowadza mnie do rozpacz. Próbowałam rozmawiać na ten temat z kobietami ze wsi, lecz patrzyły na mnie nieufnie i głądziły coś bez sensu. Nie mam pojęcia, jak ty i Alek potraficie rozmawiać z chłopami, znajdując z nimi wspólny język. Ja się tego nigdy nie nauczę.

– Dla chcącego nie ma nic trudnego – pocieszył ją Jaś, nieznacznie podając Grotowi pod stołem kawałek szynki.

Seter wpatrywał się w niego z nadzieją, bo Aleks nie pozwalał go karmić poza posiłkami.

– Owszem, mam dla ciebie wymarzoną osobę. – Jaś, wziął z półmiska drugi kawałek polędwicy z jelenia i polał go sosem myśliwskim z borowikami.

Na skinienie Niny służba opuściła pokój i obsługiwali się przy stole sami.

– Dziewczyna z porządnego mieszczańskiego domu, wykształcona i zupełnie samotna. Wielka entuzjastka pracy z ludem. Nazywa się panna Mirosława Lutówna i mam nadzieję, że chętnie przyjmie twoją propozycję. Nawet dobrze, że zniknie z Warszawy, bo policja patrzy na nią krzywym okiem. Tu znajdzie pracę, o jakiej marzyła, a ty zyskasz sympatyczną

towarzyszkę na długie zimowe wieczory. – Wytarł usta białą serwetą i włożywszy ją w srebrne kółko, posłał Ninie wymowne spojrzenie. – Zjadłaś? To pozwól do buduaru.

Nina wydeła usta, lecz widząc, że mąż wzrokiem dodaje jej odwagi, nadąsana poszła za Jasiem.

– Wolałabym, żebyś był stolarzem – mruzczała po drodze. – Przecież nic mi nie jest.

Konsultacja trwała przeszło godzinę. Jaś wypytywał ją o nocne koszmary, widocznie z góry nastawiony przez Aleksa. Na tematy intymne zadawał pytania tak dyskretnie, w subtelnej formie, że odpowiadała prawie bez skrępowania, jakie budziłyby u niej obcy lekarz i jego indagacje. Gdy badał jej brzuch i miednicę, rumieniła się zażenowana jego poważnym, skupionym zachowaniem. Lecz dotknięcia jego dłoni były lekkie i nie sprawiały bólu. Obserwując go, dostrzegła, że jego zachowanie jakby się zmieniło. Już z nią nie żartował, tylko poprosił, żeby się ubrała. Sam pomógł jej zapiąć suknię i umył dłonie w łazience. Pomyślała, że w ten sposób chyba musieli uzdrawiać święci. Potem młody lekarz poprosił czekającego w sąsiednim pokoju Aleksa.

– Co pan stwierdził, doktorze? – Aleks popatrzył na Jasia, a następnie na żonę.

– Nic nie stwierdził, bo jestem zdrowa. – Nina wzruszyła ramionami.

– Czy mogę cię prosić, żebyś mnie nie wyręczała? – skarcił ją Jaś. – Panie Aleksandrze, Nina ma silną nerwicę, ale to z wiekiem przejdzie. Wskazany byłby wyjazd nad Morze Śródziemne, ale teraz... – Po jego ustach przemknął serdeczny chłopięcy uśmiech.

– Jasiek, tylko mi nie mów, że jestem taka chora, że nawet podróż może mi szkodzić! – zawołała Nina ze strachem.

– Nie jesteś chora, lecz wkrótce będziesz miała inne zajęcia. Panie Aleksandrze, Nino, jestem bardzo szczęśliwy, że mogę pierwszy wam pogratulować. Nina jest przy nadziei, a rozwiązanie nastąpi prawdopodobnie w maju!

Patrzyła na niego śmiertelnie blada, a w jej szeroko rozwartych oczach malowała się groza.

– To niemożliwe! Nie, musiałeś się pomylić! – jęknęła, zdruzgotana nowiną, której się nigdy nie spodziewała.

Wyobraźnia podsunęła jej obraz wijącej się z bólu Zosi i jej skurczonego krwawiącego ciała. „Nigdy nie miej dzieci – przypomniała sobie słowa Pauli. – Nie wyobrażasz sobie, jaki to koszmar!”.

Ale twarz Aleksa rozjaśniła się nieopisaną wprost radością, jakby padł na nią promień słońca.

– Mój słodki skarbie! – Usłyszała jego okrzyk i nic więcej do niej nie dotarło.

Bez słowa osunęła się zemdlna na dywan...

Wracając do przytomności, poczuła, że leży na kanapce, a ktoś wlewa jej do ust palący alkohol. Koniak załaskotał ją w gardle. Zakrztusiła się i otworzyła oczy, ale przez jakiś czas widziała przed sobą mgłę. Siedzący przy niej Jaś pochylał się nad nią, przykładając palec do tętnicy szyjnej.

– Już wszystko dobrze – powiedział, odwracając głowę w stronę stojącego przy kanapce bladego jak kreda Aleksa. – Zemdlała z wrażenia, bo jest bardzo delikatna. No, co nowego słyhać, kiciu? – Pogładził ją po twarzy.

Najpierw wpatrywała się w niego bez słowa, a potem wybuchła płaczem.

– Nie, ja nie chcę! Umrę. To nie może być prawda – szlochała, nie reagując na głos i pieszczoty męża. Wiadomość o ciąży zmiażdżyła ją w momencie, gdy czuła się zupełnie szczęśliwa.

– Doktorze, co się z nią dzieje? – Aleks był w najwyższym stopniu zdumiony i zaniepokojony zachowaniem żony.

– To normalne. Wiele młodych kobiet reaguje w ten sposób – uspokajał go Jaś, z góry rozgrzeszając się z kłamstwa.

Z torby lekarskiej wyjął małą flaszeczkę i kilka kropli lekarstwa zmieszał w szklance z wodą. Podał napój Ninie, a ona bez protestu wypijała. Uniosła się i kurczowo pochwyciła jego rękę, jakby u niego szukała pomocy. Świadomość, że zaledwie w trzecim miesiącu po ślubie spodziewa się dziecka, była dla niej szokiem i wprawiała ją w panikę. Zawsze uważała, że w tworzeniu rodziny kobietom przypada szczególnie przykra i niebezpieczna rola. Wyobraziwszy sobie, że wkrótce zamieni się w obrzmiałą babę z wielkim sterczącym brzuchem, czuła do siebie wstręt. A za dziewięć miesięcy czekają ją męki porodu! Nie, za nic nie chciała tego dziecka. Leżąc z twarzą wciśniętą w poduszki kanapki, przeklinała los. Przyszło jej na myśl, że w tym domu zmarła w połogu babka Aleksa, wydając na świat jego ojca i stryja.

Już otwierała usta, by wybuchnąć potokiem gwałtownych oskarżeń, kiedy jej oczy spotkały się z oczami męża. Zauważył, że patrzyła na niego, i przyklęknął, ujmując w obie dłonie jej głowę. Złożył na jej ustach gorący pocałunek, pełen takiej miłości i czci, że zapomniała, co chciała powiedzieć i przymknęła powieki.

– Tak bardzo cię kocham – wyszeptał wprost w jej usta.

Zamierzała zapowiedzieć mu stanowczo, że nie życzy sobie tego dziecka, i już! Ale w jego zwykle chmurnych oczach tyle było szczęścia, tyle wdzięczności, że nie odważyła się zmącić mu tej wyjątkowej chwili. Ogromnym wysiłkiem woli zdołała się opanować, a nawet uśmiechnęła się blado, zapewniając go, iż również bardzo się cieszy. Pamiętała, że Aleks przez wiele lat marzył o dziecku, wiedząc, że z Paulą mieć go nie będzie. Dopiero dzisiaj spełniło się marzenie jego życia. Miał zostać ojcem! Nie chciała zatruwać mu tej chwili egoistycznymi pretensjami. Nie krępując się obecnością Jasia, przygarnął ją mocno do siebie, przemawiając do niej czule i obsypując pieścizotami.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że się źle czujesz? Ta wstrętna kłótnia mogła ci poważnie zaszkodzić. Zabiłyby mnie wyrzuty sumienia, nigdy sobie tego nie wybaczę. I nie myśl, że jestem twardy i bez serca – szepnął jej do ucha. – Każdej nocy przychodziłem popatrzeć na ciebie i było mi bardzo ciężko. Pamiętałem o tobie w Warszawie... Zaraz ci pokażę, co dla ciebie kupiłem.

Podniósł się i pospiesznie wyszedł. Za drzwiami wsparł się plecami o ścianę i zagryzł usta do krwi, żeby nie rozpląkać się z radości. Za to Nina miała ochotę krzyczeć, szlochać i tupać. Jaś okrył ją pledem, bo trzęsa się z nerwów.

– Siostrzyczko, nie psuj mu tego dnia – rzekł, siadając przy niej. – To dla niego wielkie święto, bo dowiedział się, że zostanie ojcem.

– A dla mnie to katastrofa! – chlipnęła. – Nie lubię dzieci. Boję się, że nie przeżyję porodu. A do maja przypominać będę nadmuchany balon. Pewnie myślisz, że jestem nienormalna? – Podniosła na niego oczy pełne lęku. – Nie, Jasiu. Po prostu brak mi instynktu macierzyńskiego. To taka sama wada organiczna jak piegi, tylko mniej widoczna. Och, kiedy stanę się brzydka, Alek przestanie mnie kochać.

– Brednie! Będiesz dla niego prawdziwym cudem, wierz mi, złotko. Nic tak nie cementuje małżeństw, jak upragnione dziecko.

– Ale ja się boję, misiu! – jęknęła. – Mówiła mi Paula, że w młodości musiała przerwać ciążę. Przeżywała wtedy katusze! Byłam także przy porodzie Zosi. Ja nie chcę tak cierpieć!

– Jezus Maria, jakimi potwornościami nabiła ci głowę ta przekłeta wariatka! – wybuchnął Jaś, wyprowadzony z równowagi wyznaniem Niny. – Słuchaj, sztuczne poronienie to nie to samo, co naturalny poród. A same porody także bywają różne, w zależności od budowy ciała kobiety. Zosia kwitnie jak róża i pewnie niedługo obdarzy męża drugim potomkiem. O bólu się nie pamięta. Wyobraź sobie, jaką radość sprawisz panu Aleksandrowi i wszystkim domownikom. Kto wie, może urodzisz syna? Obiecuję, że wszystko będzie dobrze, nie bój się, kotku.

Posłała mu ciepłe spojrzenie i ucałowała go. Był dla niej taki dobry i wyrozumiały, jak najlepszy brat. Tymczasem wrócił Aleks i podał jej podłużne eleganckie pudełko. Otworzyła zameczek ze złotej blaszki i zamarła z zachwytu. Na posłaniu z czarnego aksamitu płonął i mienił się tysiactwem barw przepiękny brylantowy naszyjnik. Obok leżały kolczyki w kształcie podłużnych łez i bransoleta.

– Nie chciałaś nosić tamtych diamentów, więc na przeprosiny kupiłem ci nowe brylanty – powiedział Aleks.

Podziękowała mu ślicznym dziewczęcym uśmiechem. Klejnoty nie były jedynym podarunkiem, jaki otrzymała od męża. W ciągu kilku dni przywieziono z Warszawy piękny sekretarzyk z różanego drewna, zwany *bonheur du jour*, inkrustowany macicą perłową i pozłacanymi brązami. Mebel wykonano w XVIII wieku, w słynnej francuskiej pracowni mistrza Boulle. Miał mnóstwo szufladek i tajną skrytkę. Kosztował fortunę, podobnie jak modny *table à thé*, czyli stolik do herbaty, ozdobiony wspaniałymi intarsjami. Był to oryginalny *chippendale*¹¹, sprowadzony z Anglii. Bogate prezenty i czułość męża sprawiły, że Nina zapomniała o strachu. Tej nocy długo się kochali, przedłużając zbliżenie i trzymając się na krawędzi spełnienia. Leżała potem uciszona, opierając głowę o ramię Aleksa.

– Jesteś szczęśliwa? – spytał, całując jej wilgotne z potu czoło.

– Tak – odpowiedziała, nie będąc pewna, czy mówi szczerze.

Patrzył na jej jasną twarz, wachlarze rzęs, usta rozchylone regularnym oddechem i myślał, że jego dziecko będzie miało cudowną matkę. Jego

dziecko! Na tę myśl przeniknął go lodowaty strach i ogarnęła go wręcz bolesna miłość, od którego nie ma ucieczki ani wytchnienia.

Cios nadszedł niespodziewanie ze strony najmniej oczekiwanej... Wieczorem, gdy Nina – czując się zmęczona – odeszła do swojego pokoju, Jaś poprosił go na rozmowę w cztery oczy. Przeszli do biblioteki, lokaj zapalił świeczniki i ustawił na stole butelkę wina, kieliszki oraz kasetę z papierosami i zapalki. Jaś, napełniwszy winem kieliszek, stanął przy kominku, wpatrując się w ogień, jakby zbierał się na odwagę.

– Panie Aleksandrze, jestem lekarzem i moim obowiązkiem jest mówić prawdę – odezwał się, wzdychając ciężko. – Obawiam się, że Nina będzie miała trudny poród. Dałbym chętnie pół życia, żeby się mylić, ale wydaje mi się, że ona ma nieprawidłowo zbudowaną miednicę. Może to w konsekwencji utrudnić, a nawet uniemożliwić poród.

Aleks zapalał papierosa, lecz zatrzymał się w pół ruchu i niemy z przerażenia wpatrywał się w Jasia, nie czując, że płomień parzy mu palce.

– Niestety, to fakt. Nie jestem specjalistą od chorób kobiecych, lecz moim zdaniem Nina jest za wąsko zbudowana i nie ma silnego serca. Może wcale nie powinna mieć dzieci.

Te straszne słowa przeraziły Aleksa. Nawet nie ukrywał rozpacz i nie wątpił, że gdyby Jaś nie był absolutnie pewny swego rozpoznania, nie ważyłby się go niepokoić.

– Czy współczesna medycyna nie zna sposobu powstrzymania rozwoju tej ciąży? – przemówił ochryple, nerwowo przełykając ślinę. – Nie chcę ryzykować życia żony.

Pozbycie się tak bardzo upragnionego dziecka byłoby dla niego osobistą tragedią i klęską życiową, ale dla bezpieczeństwa Niny gotów był wyrzec się na zawsze nadziei ojcostwa.

– Oczywiście, istnieje taka możliwość. – Jaś przeorał palcami jasną czuprynę, a jego oczy wyrażały ogromną troskę. – Ale niech ją Pan Bóg broni przed podobnym rozwiązaniem. Przy poronieniu mogłoby dojść do zakażenia krwi i to byłby koniec. Nie, ona musi tę ciążę donosić. Mam nadzieję, że z tym nie będzie większych kłopotów. Natomiast sam poród może się okazać bardzo niebezpieczny. Ninę koniecznie musi zbadać specjalista. Po powrocie do Warszawy natychmiast porozmawiam z profesorem, znakomitym znawcą chorób kobiecych.

– Proszę nie liczyć się z kosztami – wtrącił Aleks. – Chcę, żeby przyjechał do Makowa i zbadał Ninę na miejscu. Wyślę po niego karetę.

– Dobrze. Panna Lutówna, którą państwu poleciłem, ukończyła także kursy sanitarne i może być Ninie pomocna w tym trudnym okresie.

Aleks skinieniem głowy wyraził zgodę. Był śmiertelnie blady, a w jego oczach pojawił się obłądny strach. Jaś patrzył na niego z serdecznym współczuciem.

– Rozumiem, co pan czuje, bo sam mam ochotę płakać i kląć. Ale Nina nie może się dowiedzieć, że coś jej grozi. Ona i tak boi się porodu, a świadomość, że ciąża zagraża jej życiu, mogłaby przedwcześnie spowodować poronienie i przyspieszyć nieszczęście. Przepiszę jej dobre lekarstwa na nerwy i serce. Tylko proszę dopilnować, żeby je regularnie zażywała.

[10](#) Bardzo słodkie, rzadziej półwytrawne wino węgierskie, rodzaj tokaju.

[11](#) Nazwa stylu w meblarstwie angielskim, pochodzi od nazwiska jego twórcy – Thomasa Chippendale’a (1730–1780). Chippendale to styl eklektyczny, połączenie elementów nowych z dawnymi i egzotycznymi, np. baroku i rokoka z motywami gotyku i chińskimi.

Nigdy przedtem Nina nie czuła się tak bliska mężowi, jak właśnie w tym okresie. Aleks okazał się bardzo czuły i opiekuńczy, cierpliwie znosząc jej grymasy. Kiedy narzekała, że czuje się źle, pielęgnował ją sam ze wzruszającą troskliwością. Gdy w nocy dokuczała jej zgaga, przynosił kredę do żucia i gorącą herbatę. Często miewała nudności i wymiotowała, a wtedy podtrzymywał jej głowę, ocierał twarz i pocieszał, że te niemiłe objawy niebawem przeminą. Był dla niej taki dobry, że chociaż nieraz miała ochotę głośno przeklinać niechcianą ciążę, zaciskała tylko zęby i w milczeniu znosiła cierpienia, aby go nie ranić.

W całym domu zapanowała radosna atmosfera, bo od bardzo dawna nie urodziło się w pałacu żadne dziecko. Nieprzytomna z radości Jaga ofiarowała kościołowi w Sarnikach sto rubli w złocie na intencję szczęśliwego rozwiązania, a proboszcz odprawił mszę dziękczynną. Walenty wyciągnął z jakiegoś zakamarka drewnianego konika, którym niegdyś bawił się mały Aleks, i uroczyście wręczył go wzruszonej Ninie. Pani ochmistrzyni wybrała się do Radomia po koronki, batyst i wstążki, a cały babiniec pod okiem Kumosi zasiadł do szycia wyprawki.

Wydano uroczysty obiad i urządzono wieczorek przy muzyce. Pałac pełen był gości. Pito szampana, wznosząc toasty za przyszłych rodziców i przyszłego małego hrabicza lub hrabiankę. Nawet ciotka Maria okazała zainteresowanie macierzyństwem Niny, przywożąc w prezencie kilka tuzinów ślicznych stroików niemowlęcych.

Jaś przez kilka kolejnych dni obserwował Ninę, pytając, jak się czuje.

– Wiesz, misiu, jesteś stanowczo nadopiekuńczy. – Wzruszyła ramionami, zirytowana przymuszaniem jej do picia ziółek.

– Nieprawda.

– Prawda. Pęknię kiedyś z hukiem, wlewając w siebie kolejny kubek tych obrzydliwych naparów.

– To lek poprawiający trawienie. Nie będziesz miała tych męczących mdłości – wyjaśnił, podsuwając jej nieubłagane filiżankę.

– Dobrze, panie doktorze. – Westchnęła i już bez grymasów wypila zioła.

W niedzielę odbyły się w Brzezińcu huczne chrzciny. Nina, poproszona na matkę chrzestną w parze z Jasiem, przez cały wieczór tańczyła i bawiła się znakomicie, prezentując paryskie stroje i zapominając o zmartwieniu. Powoli otrząsała się z przygnębienia. Przykre dolegliwości dokuczały jej tylko z rana, a przez resztę dnia czuła się zupełnie dobrze. Wyglądała

pięknie i wszyscy ją rozpieszczali. Aleks spełniał każdy jej kaprys, obsypując ją kosztownymi podarkami. Jaga płakała i śmiała się na przemian, ściskając ją i błogosławiąc.

Gdyby Nina nie miała dobrego, wdzięcznego serca, ta lawina czułości przewróciłaby jej w głowie. Aleks spędzał z nią każdą wolną chwilę, zabawiając ją rozmową, czytaniem powieści i długimi spacerami we dwoje. Czasami siadał przy niej do fortepianu i grali *Fantazję f-moll* Schuberta, jedną z ulubionych kompozycji Aleksa. Ten tajemniczy, melancholijny utwór zawsze wpływał na Ninę przygnębiająco. Kiedy mąż wyjeżdżał na folwarki lub do miasta, nudziła się okropnie, bo niania i cała służba pilnowali, żeby przyszła matka niczego nie robiła sama.

Natychmiast po powrocie do Warszawy Jaś poprosił profesora o konsultację. Po lekarza pojechała do miasta kareta, mająca przywieźć do Makowa także pannę Lutównę, oczekiwaną z niecierpliwością przez Ninę.

Pewnego wilgotnego jesiennego dnia przed pałac zatoczyła się kareta wioząca dwoje podróżnych. Nina, powiadomiona o przybyciu gości, poleciła wprowadzić ich do malinowego salonu, gdzie zapalono w kominku, i wysłała konnego po męża, przebywającego od rana w Borku. Gdy weszła do salonu, na jej powitanie podniosła się z krzesła drobna, szczupła panna, nosząca z godnością żalobę narodową. Na Ninę spojrzały bystre szare oczy w oprawie jasnych rzęs. Długie ciemnoblond warkoczki panna upięte miała w węzeł i ukryte w czarnej siatce. Nie była ładna, lecz posiadała wiele kobiecego wdzięku i uroku. Nina obejrzała ją dyskretnie i uznała z radością, że panna Lutówna sprawia bardzo sympatyczne wrażenie.

Za to profesor przypominał nieco wizerunki Boga Ojca. Miał długą siwą brodę i przenikliwe spojrzenie. Zza szkielek w złotej oprawce patrzyły chłodno oczy człowieka, którego trudno wzruszyć. Oblała się mocnym rumieńcem, gdy skłonił się w milczeniu, mierząc badawczym wzrokiem jej wysmukłą figurę. Poczuwając się do obowiązków pani domu, prędko się opanowała.

– Bardzo jesteśmy zobowiązani, że pan profesor zechciał nam poświęcić swój cenny czas – odezwała się uprzejmie. – Witam panią. – Ukłoniła się pannie Lutównie, odpowiadając na jej dygnięcie. – Jak to miło, że zgodziła się pani przyjąć moje zaproszenie.

Profesor odklonił się z powagą, a panna Lutówna ponownie dygnęła.

– Janek opowiadał mi o Makowie – odezwała się nieśmiało miłym ściszym głosem. – Wiedziałam, że to piękne miejsce, lecz nie spodziewałam się czegoś równie wspaniałego.

Nina posłała jej uśmiech. Każdy, kto chwalił Maków, mógł liczyć na jej względy.

– Panie profesorze... – zwróciła się do uczonego. – Mąż niebawem powróci do domu. Z pewnością jest pan zmęczony i pragnie odświeżyć się i spocząć po trudach podróży. Lokaj wskaże panu pokój i będzie na pańskie rozkazy. Spotkamy się przy obiedzie.

– *Madame la comtesse!* – Profesor skłonił się i nie dodawszy ani słowa więcej, wyszedł sztywno, podnosząc wysoko kolana, jakby przebywał strumień.

Nina odprowadziła go wzrokiem i lekko uniosła brwi.

– Pan profesor wydaje mi się człowiekiem nader oszczędnym w wysławianiu – zauważyła, podchodząc do panny Miry.

– O tak – podchwyciła młoda kobieta i zrobiła pocieszoną minę. – Przez całą drogę odezwał się do mnie dwa razy. Powiedział: „dzień dobry” i „smacznego”. O, przepraszam, dodał jeszcze uwagę, że trzęsie!

Roześmiały się jednocześnie, czując do siebie wzajemną sympatię.

– Rekomendując nam panią, Jaś miał doprawdy wyborny pomysł – powiedziała Nina, ściskając rękę panny. – W zimie wieś jest bardzo nudna, ale razem będzie nam tu doskonale.

– Nie wiem, czy okażę się odpowiednią towarzyszką dla pani hrabiny – szepnęła skromnie panna.

– Błagam, nie tak oficjalnie! – Roześmiała się. – Mam zaledwie siedemnaście lat i dopiero od kilku miesięcy jestem żoną hrabiego. Jestem Nina i proszę się tak do mnie zwracać. A teraz pokażę pani jej pokój.

Dla nowej mieszkanki pałacu przeznaczyła swój dawny zielony apartament. Idąc, rozmawiały bardzo przyjaźnie, a młoda nauczycielka okazała się osobką inteligentną, wesołą, umiejącą w każdej sytuacji dopatrzeć się jakiejś komicznej strony. Na widok swego nowego lokum zaniemówiła z wrażenia.

– To tutaj będę mieszkać? – dziwiła się, odzyskawszy zdolność artykulacji. – Boże, a ja, niemądra, opuszczając Warszawę, żałowałam mojej wynajętej klitki na poddaszu. Ten budurek także należy do mnie? – pytała, szeroko otwierając oczy. – Nie mogę wprost uwierzyć. Jaki stąd

śliczny widok. – Pomimo chłodu wyrzała na balkon. – To wszystko wydaje się pięknym snem... – wyszeptała, śledząc wzrokiem głąb parkowej alei.

– Tam widać wieżyczkę kaplicy grobowej. – Nina wskazała palcem złoćący się krzyż. – Nie obawia się pani duchów?

– Lubię cmentarze i kaplice. – Panna Mira nagle posmutniała. – Babcia często prowadziła mnie na Powązki, gdzie spoczywają moi rodzice. To był nasz niedzielny spacer. – Zamilkła i dopiero po dłuższym czasie rzekła zmienionym głosem: – Niedawno spotkało mnie nieszczęście. Mój narzeczony został aresztowany i zamęczony na Pawiaku. Nawet nie wiem, gdzie został pochowany.

W spontanicznym odruchu współczucia Nina przytuliła ją i ucałowała.

– Rozumiem panią doskonale. Mój ojciec także został zamęczony w pruskiej twierdzy i nie wiem, gdzie jest jego grób – powiedziała, a jej oczy zaszkliły się łzami. – Zdążymy sobie wszystko opowiedzieć, będziemy miały mnóstwo czasu. Każę tu podać śniadanie!

Zadzwoiła i wydała stosowne polecenie. Po chwili wszedł Paweł, niosąc przed sobą ogromną tacę z półmiskami, a za nim dreptała pokojówka z dzbankiem gorącej czekolady. Rozłożyła serwetę na stoliku i ustawiła nakrycie.

– Dziękuję. Obsłużymy się same – powiedziała Nina. – Lubi pani czekoladę? – zwróciła się do panny Miry. – Podobno jest bardzo zdrowa. Jaś kazał mi często ją pić. Woli pani omlet ze szpinakiem czy z konfiturą? Ja muszę zjeść ze szpinakiem, bo on zawiera dużo żelaza. Znowu cytaty z przemowy Jasia! – Zaśmiała się, przechylając figlarnie głowę. – Szynka jest naszego wyrobu, znakomita. Polecam pani ten pasztet z gęsich wątróbek, jest przepyszny. A może ma pani ochotę na coś innego? Te lukrowane pierniczki piekła moja niania. Palce lizać!

– Mój Boże, przecież to prawdziwa uczta! – Panna Lutówna, ujęta dziewczęcym urokiem Niny, otwarcie okazywała radość i z entuzjazmem zabrała się do jedzenia. – Och, w życiu nie próbowałam czegoś równie smacznego!

Dla skromnej nauczycielki Maków wydał się piękniejszy od Wersalu. Nareszcie miała własny pokój, a raczej apartament, w którym swobodnie się rozgościła i przydzielono jej pokojówkę! Nie mogła się nacieszyć ślicznym mieszkaniem i bardzo korzystnymi warunkami płacowymi, które jej zaproponowano. Do Makowa jechała z obawą, chociaż Jaś wiele

opowiadał jej o Ninie i serdecznej rodzinnej atmosferze panującej w pałacu. Jednak ona nie bardzo mu wierzyła. Ciężkie i upokarzające bywały losy guwernantek i nauczycielek w domach bogatej szlachty i zamożnego mieszczaństwa. Często traktowano je na równi ze służbą, lekceważono, niekiedy wyrzucano, nie płacąc za pracę. Panna Mira obawiała się nowego zajęcia, chociaż Jaś zapewniał ją, że w Makowie jest zupełnie inaczej. W Warszawie dorabiała do skromnych zarobków na pensji korepetycjami, chodząc do domów bogatej burżuazji. Z anielską cierpliwością znosiła małpie figle leniwych i rozpieszczonych bachorów. W Makowie została przyjęta tak mile, że ujęta serdecznością Niny, otworzyła przed nią serce, opowiadając swoje dzieje.

Rodzice odumarli ją w czasie jednej z tych strasznych epidemii cholery, nękającej cały kraj. Wychowała ją babka, oddając wnuczce swój skromny wdowi grosz. Z jej pomocą ukończyła Instytut Puławski, otrzymała patent nauczycielki i rozpoczęła pracę na pensji rządowej. Po śmierci babki została na świecie sama. Wychowana w tradycjach patriotycznych, całym sercem włączyła się w działalność konspiracyjną. Roznosiła prasę podziemną, wraz z uczennicami przepisywała odezwy zakazane przez władze carskie. Na tajnych kompletach nauczała historii Polski i literatury. Udzielała lekcji w ubogich dzielnicach robotniczych Warszawy. Chodziła ze swoimi wychowankami na pochody i manifestacje. A potem zakochała się w młodym księgarzu, przynoszącym jej gazetki i ulotki. Postanowili się pobrać. Wiadomość o jego aresztowaniu przyjęła spokojnie, przekonana, że wkrótce zostanie zwolniony, ale śledztwo ciągnęło się długo, bo więzień pomimo głodówki i bicia nikogo nie wydał. Raz tylko otrzymała z Pawiaka gryps z prośbą, aby nie starała się z nim zobaczyć i zerwała wszystkie dawniejsze kontakty, bo może być śledzona.

Pewnego dnia dotarła do niej żałobna wiadomość o jego śmierci. Znowu była sama, pogrążona w beznadziejnej rozpacz i bliska samobójstwa. Wtedy poznała Jasia Borutyńskiego. Pomógł jej podźwignąć się z depresji oraz ponownie wciągnął do konspiracji, powierzając ambitne i trudne zadania. Jego propozycję pracy na wsi przyjęła z wdzięcznością, bo dalszy pobyt w Warszawie stał się dla niej udręką. Dla Niny okazała się wymarzoną towarzyszką. Inteligentną, władającą biegle dwoma językami – francuskim i rosyjskim – o szerokich horyzontach, entuzjastką pracy z ludem.

Po śniadaniu Nina zaprowadziła ją do biblioteki, proponując wybranie sobie jakiejś interesującej książki. Przed położeniem się do łóżka panna Lutówna uklękła i długo się modliła, dziękując Bogu, że pozwolił jej trafić do tego domu dobrych, życzliwych ludzi. Nina, bardzo zadowolona z nowej znajomości, zwierzała się mężowi, opowiadając, jak miłe wrażenie zrobiła na niej panna Lutówna.

– Ale profesora się boję – wyznała. – Aleczku! – pisnęła, wieszając się na jego ramieniu. – Po co on przyjechał? Ja przecież jestem zdrowa. Nie chcę, żeby mnie dotykał. – Wzdrygnęła się z mimowolną odrazą.

– Słonko, pozwól się zbadać dla mojego spokoju. Cóż z tego, że pan profesor jest niesympatyczny? Nie przyjechał tu w celach towarzyskich.

Nina posmutniała, ale już się nie sprzeciwiała, widząc, że mąż nie ustąpi.

Profesor wstał wcześniej i poprosił hrabiego o pozwolenie zbadania pacjentki, ponieważ jego czas był ograniczony i jeszcze tego samego dnia chciał wracać do Warszawy. Badanie trwało tak długo, że zanim profesor wyszedł z pokoju, stojący pod drzwiami sypialni Aleks był kompletnie wyczerpany nerwowo. Gdy już usiedli w gabinecie, Aleks – opanowawszy zdenerwowanie – podsunął lekarzowi kasetę z hawańskimi cygarami. Profesor bez pośpiechu obciął srebrną gilotynką koniuszek cygara, zapalił je i zaciągnął się aromatycznym dymem.

– Panie hrabio, mój młodszy kolega postawił bardzo trafną diagnozę – oznajmił, strzepując popiół do popielnicy.

Aleks zbladł i wpatrywał się w niego, niezdolny wydać z siebie głosu, żeby nie zdradzić się ze słabością.

– Moim zdaniem pani hrabina w ogóle nie powinna mieć dzieci – ciągnął profesor, rozsiadając się wygodnie i rozglądając po wspaniałym gabinecie. – Nie jest dojrzała do macierzyństwa i obawia się porodu, a jej rozwiązanie będzie ciężkie i niebezpieczne. Należy koniecznie wcześniej zatroszczyć się o fachową opiekę medyczną. Tutaj pani hrabina absolutnie nie może rodzić, bo poród może się zakończyć katastrofą dla matki i dziecka.

Aleks miał wrażenie, że zaraz umrze, słysząc tę straszliwą diagnozę wypowiedzaną z chłodnym lekarskim profesjonalizmem. Rozpaczliwie starał się wziąć w garść, mimo że cały świat walił się z hukiem. Przeklinał siebie,

mając świadomość, że to z jego winy żonie grozi śmierć. Musiała to przeczuwać, bo bała się zejść w ciążę. Za późno to zrozumiała.

– Pan profesor przewiduje zabieg chirurgiczny? – zapytał, zadowolony, że głos mu nie zadrżał.

– Niewykluczone. Ale postaramy się, żeby pani hrabina urodziła w sposób naturalny – lekarz szybko sformułował wskazania diagnostyczne.

Obiad był ponury, bo obecność milczącego, zatopionego w myślach profesora mroziła atmosferę. Nina siedziała czerwona, z rozpalonymi policzkami i łzami upokorzenia w oczach. Spojrzawszy na nią, Aleks, choć też nie cierpiał tego człowieka, starał się ze wszystkich sił być dla niego uprzedzająco grzeczny. Jedząc, miał wrażenie, że żuje własne serce, które lada moment, jeszcze przed końcem obiadu, odmówi mu posłuszeństwa. O ile profesor był skąpy w wysławianiu się, o tyle przy jedzeniu okazał się lwem. Nabrawszy z półmiska obfitą porcją, jadł szybko, zachłannie, poprawiając pod szyją wykrochmaloną białą serwetę. Wszyscy odetchnęli, gdy nareszcie pożegnał się i odjechał, odprowadzony do samych drzwi przez Aleksa.

Reszta wieczoru upłynęła w miłym nastroju. Nina, poproszona przez męża i pannę Mirę, usiadła przy fortepianie i grała Chopina, a panna Lutówna zgodziła się zaśpiewać kilka pieśni Moniuszki. Miała przyjemny, miły głos. Młoda nauczycielka przyjechała do Makowa z gotowym planem zajęć, postanawiając oprócz nauki w szkółce poświęcić wiele czasu wiejskim kobietom, ucząc je zasad czystości i gospodarstwa domowego. Zamierzała organizować konkursy na najładniejszy ogródek przydomowy i najczystsza izbę. Nina namawiała ją, by kilka dni odpoczęła po podróży, lecz panna Mira chciała już następnego dnia zapoznać się z uczniami. Była tak pełna zapału, że nikt nie miał serca odbierać jej odwagi, przestrzegając przed trudnościami.

Młoda panna okazała się osobą odczytaną i nowoczesną. Wspominała w rozmowie o prądach społecznych idących z krajów anglosaskich, przewidując w przyszłości wywalczenie praw wyborczych dla kobiet. Fala emancypacji, która ogarnęła Amerykę i Anglię, nie budziła w Ninie zainteresowania. W sprawach udziału kobiet w wyborach miała wyrobione zdanie.

– Po co mi prawo głosu? – Wzruszała ramionami. – Wybrane osoby z reguły okazują się niewiele warte i zupełnie inne niż ich przedstawiano

wyborcom.

– Jednak głosując, będziemy miały wpływ na wydarzenia polityczne – upierała się panna Mira. – Czytałam, że w Stanach Zjednoczonych rozważa się możliwość dopuszczenia do głosu czarnych, byłych niewolników. Jeżeli nawet Murzyni mogą głosować, dlaczego tak uparcie odmawia się tego prawa kobietom? Jesteśmy głupsze od Afrykanów?

– Widocznie kobiety nie miały jeszcze swojego Lincolna – powiedziała ze śmiechem Nina.

– To tylko gra polityczna, nic więcej – odezwał się Aleks.

Przez całe popołudnie był ponury. Uciekł z domu i długo wałęsał się po parku, chociaż pogoda nie zachęcała do spacerów. Jednak bał się wrócić do domu i spojrzeć żonie w oczy. Jej słowa obudziły go z zamyślenia.

– Nie wierzę w dobre intencje Jankesów. Zezwalając Murzynom na głosowanie, zyskają więcej głosów na kandydatów, którzy bez poparcia czarnych nie mieliby szans w wyborach.

– Jednakże Amerykanie, jako państwo demokratyczne... – zaczęła panna Mira, ale Aleks przerwał jej dosyć niegrzecznie.

– Jest pani bardzo łatwowierna. Czy wie pani, na czym polega różnica pomiędzy demokratyczną Unią a niewolniczym Południem? Otóż plantator z Południa może swego niewolnika sprzedać lub zaćwiczyć batem na śmierć, a kapitalista z Północy, płacąc grosze robotnikowi za pracę równą tej, którą wykonują niewolnicy, może go wyrzucić z pracy i na śmierć zagłodzić. Jest tak samo panem jego losu. Nie zachwygam się również panem Lincolnem, czule wymieniającym uprzejmości z carem. Podobno jego żona była właścicielką niewolników. Wcale mu nie przeszkadza, że car, jego sprzymierzeniec, jest władcą absolutnym, odpowiedzialnym za mękę i śmierć tysięcy ludzkich istnień. Stany Zjednoczone są mistrzem propagandy, a ich deklaracja o prawach człowieka jest fikcją, bowiem nie dotyczy prawowitych mieszkańców Ameryki, nieszczęsnych Indian pozbawionych ziemi, środków do życia i brutalnie mordowanych. – Spojrzał na zegar i wstał. – Późno już, panie są z pewnością zmęczone. – Złożył pannie Mirze ukłon i pomógł żonie podnieść się z fotela.

W sypialni było rozkosznie ciepło. W białym marmurowym kominku płonął ogień, rzucając na ściany różowawy odblask. Pachniały bukiety jesiennych kwiatów, ustawione w wazonach na stoliczkach i gzymsie

kominka, a kwieciste dywany i kolorowe poduszki na miękkich fotelach akcentowały przytulność i wykwint tego wnętrza. Aleks, nie wzywając pokojówki, sam wyjął szpilki podtrzymujące warkocze Niny, rozpiął jej suknię i rozsznurował gorset, a potem ukląkł, by zsunąć pończoszki i pantofelki. Rzuciła na niego okiem i nie przerywając milczenia, włożyła nocną koszulę i narzuciła na ramiona jedwabny peniuar.

– Zastanawiam się, czy nie masz jakiegoś zmartwienia – odezwała się i spostrzegła, że nerwowo poderwał głowę.

– A wyglądam na zmartwionego? – Patrzył, jak kręciła się po pokoju, przygotowując się do spoczynku. Z toaletki wzięła szylkretowy grzebień w srebrze i zaczęła rozczesywać włosy, sycząc z bólu.

– Alek, masz nieznośny zwyczaj odpowiadania pytaniem na pytanie! – ofuknęła go gniewnie, ale zauważywszy jego dziwną minę, uśmiechnęła się przepaszająco.

W powłóczyстым peniuarze i w długiej białej koszuli nocnej, wykończonyj piękną koronką, z rozpuszczonymi włosami, wyglądała bardzo dziecinnie. Odgarnęła włosy z ramienia i przerzuciła je na plecy. Był to nieświadomy wzruszający gest chwytający za serce. Podeszła do męża i usiadła mu na kolanach.

– To badanie było koszmarnie. Myślałam, że umrę ze wstydu. Po co wezwalesz profesora? Kosztował cię fortunę.

– Lubię wydawać pieniądze – odpowiedział niedbale, otaczając ramieniem jej smukłą talię. Wydawało mu się, że dłużej nie zniesie tego napięcia i zacznie głośno płakać. Był blady, a jego oczy pociemniały z bólu.

– Profesor jest dobrym specjalistą, a ty ostatnio dużo chorowałaś i obawiasz się rozwiązania – powiedział opanowanym głosem.

– Skąd wiesz, że boję się porodu?

– Profesor wspomniał mi o tym.

– W takim razie był niedyskretny! Ale to jeszcze nie powód, żeby wzywać do mnie lekarza aż z Warszawy. Znajome panie zadowolają się akuszerką.

Pogładził ją po rozpuszczonych włosach.

– Chcę być absolutnie pewny, że nic ci nie zagraża. Jesteś moim skarbem i mam prawo cię rozpieszczać i chronić.

Mówił to z takim akcentem szczerości, że prawie mu uwierzyła. Prawie, bo w jego oczach dostrzegła skrywany niepokój, jakieś wahanie, które

upewniło ją, że coś przed nią ukrywał. Przytuliła się do niego i pocałowała w usta.

– Jesteś bardzo kochany, ale nie umiesz kłamać.

– Powiedziałem prawdę. Jesteś zdrowa, lecz musisz uważać, bo to twoje pierwsze dziecko.

„Mam nadzieję, że ostatnie” – pomyślała i pocałowała go jeszcze raz. Oddał jej pocałunek, postanawiając położyć kres temu przesłuchaniu.

– W kwietniu przeniesiemy się do Warszawy. Tam będzie przy tobie Jaś i cały legion lekarzy. Ja nie ruszę się od ciebie na krok, więc nie bój się niczego, kochanie. A może wolisz jechać za granicę? W Paryżu i w Londynie są znakomici specjaliści.

Ogarnęła ją fala miłości. Był taki dobry, troskliwy, więc urodzi mu to dziecko. Może nawet trochę przy tym pocierpi, ale tylko trochę! Podała mu usta do pocałunku, pochylając głowę. Całował ją wolno, delikatnie, a potem ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, czując poprzez delikatną woń perfum zapach jej ciała.

– Pozostanę w kraju – mruknęła sennie. – Nie masz ochoty się położyć?

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

W kraju życie miało pozory normalności. W Warszawie w salach zamkowych odbywały się bale i świetne przyjęcia. W pałacu Łazienkowskim publiczność podziwiała Biblię z IV wieku, odnalezioną na górze Synaj. W kilku guberniach zniesiono stan wojenny, wycofano wojsko z ulic i placów. Skończył się także czas masowych demonstracji. W domach prywatnych urządzano zabawy. Teatry, kabarety i opera pełne były rozbawionej publiczności. W teatrzykach ogródkowych przy piwie i kotlecie słuchano zjadliwych kupletów politycznych, z których potem śmiała się cała Warszawa.

Mało kto zwrócił uwagę na wydrukowaną w „Dzienniku Powszechnym” krótką wzmiankę o tym, że 30 września Rada Administracyjna zatwierdziła projekt branki, uprzednio zaakceptowany przez samego cara. W odpowiedzi na tę enuncjację ukazała się ulotka i obiegała cały kraj. Była to tak zwana *Kartka o poborze*. Nigdy nie udało się zidentyfikować jej autora. Poza innymi komunałami zamieszczono tam następujące zdanie: „Zanim wróg zdąży dopełnić barbarzyńskiego dzieła, nastąpi godzina

zmarłychwstania!”. Prawdopodobnie twórcą ulotki był jakiś zwolennik z kręgu generała Mierosławskiego, a może była to perfidna prowokacja? Tego nie dowiedziano się nigdy.

Komitet Centralny Narodowy zlekceważył ulotkę, nie odcinając się stanowczo od tej brzemiennej w straszne skutki obietnicy anonimowego autora. Tym samym pozwalał władzom carskim decydować o terminie branki i przyjmował na siebie wobec całego narodu pełną odpowiedzialność za wybuch powstania zbrojnego.

Jesień zapowiadała się bardzo gorąca. Młodzież przygotowywała się do wstąpienia na pierwszy rok studiów w mającej otworzyć swe bramy Szkole Głównej i garnęła się do Instytutu Politechnicznego w Puławach. Tymczasem do Cuneo we Włoszech, gdzie mieściła się polska Szkoła Wojskowa, nadeszło z kraju tajne wezwanie: „Wracajcie, czas się zbliża”. Oficerowie, wykładowcy i absolwenci – przyszła kadra dowódcza powstania – zakończyli zajęcia i zaczęli się przedzierać przez kordony do kraju.

W Kościele polskim widoczny był rozłam. Po dwóch bardzo burzliwych zjazdach ogromna większość duchowieństwa spontanicznie opowiedziała się za walką zbrojną i przyjmowała przysięgi składane przez spiskowców. Wyższe duchowieństwo, z nielicznymi wyjątkami, popierało oficjalne stanowisko arcybiskupa Felińskiego, przeciwnego jakimkolwiek wystąpieniom przeciwko Rosji. Podczas gdy biskupi w homiliach zalecali wiernym spokój i godzenie się z losem, niższe duchowieństwo stanęło murem za Komitetem Centralnym Narodowym i wspaniałymi gorącymi kazaniami zachęcało młodzież do walki. Ponaglani naukami przykonfesjonale młodzi mężczyźni masowo przystępowali do konspiracji i gotowali się do wystąpienia zbrojnego.

Nadchodziła najprzykrzejsza pora roku – słotna jesień. Dni były krótkie, spowite mgłami i zalane strugami deszczu. Drogi rozmiękły, stając się nieprzejezdne. Ustały wizyty sąsiedzkie. W makowskiej pałacowej szwalni dziewczęta pod czujnym okiem Kumosi i pani ochmistrzyni szyły wspaniałą wyprawkę dla mającego się narodzić dziecka. Panna Lutówna obrała sobie na kwaterę domek myśliwski, stojący w głębi parku, i zbierała tam wiejskie dzieci oraz młodych parobków, którzy pragnęli się uczyć. Miała wiele uroku i potrafiła szybko przewyciężyć początkową nieufność okazywaną jej przez chłopów. Znała się na chorobach i ranach, przynosiła z

pałacu lekarstwa i odzież dla uboższych. Nauczała kobiety pielęgnacji niemowląt, uprawy nowych roślin ogrodowych i urozmaiconego gotowania. Pracowała z niegasnącym entuzjazmem. Nie tylko kochała swój zawód, lecz umiała w interesujący sposób przekazywać wiedzę dzieciom i dorosłym. Po lekcjach nieustrudzenie wędrowała po wsi, tonąc po kostki w błocie i zaglądając do najuboższych ruder, by spieszyć biedakom z pomocą. Czasami w tych wędrowniach towarzyszyła jej Nina. Najpierw z nudów, a potem poczuwając się, jako dziedziczka, do tego obowiązku. Odwiedziwszy kilka lepianek, uświadomiła sobie ze strachem, że tuż obok pałacu istnieje świat pełen nędzy, niedoli i cierpienia.

Stary hrabia, stryj Aleksa, wydzierżawił gospodarzom makowskim szmat ziemi na dogodnie spłaty. Młody hrabia zniósł pańszczyznę, zamieniając ją na płatną pracę, a grunty, na których stały wiejskie zagrody, darmo oddał chłopom. Lecz w Makowie byli także biedacy nieposiadający ani ziemi, ani własnego domu. Gnieździli się w nędznych norach, pracowali przy wyrębie lasu lub wynajmowali się do pracy u bogatszych gospodarzy. Emisariusze Czerwonych, wędrując po kraju, u nich znajdowali największy posłuch, gdyż bezrolni w przypadku wybuchu powstania nie mieli nic do stracenia, a bardzo wiele do zyskania. Chciwie nasłuchując obietnic rozdawnictwa ziemi dworskiej, cierpliwie czekali na odmianę losu, marząc i przymierając głodem. Nina była tym odkryciem wstrząśnięta i miała do siebie pretensje, że obca osoba daje jej, dziedziczce, lekcję pogładową miłosierdzia. Wyrzucała sobie, że nie wspomaga ubogich z potrzeby serca. Potrafiła rzucić hojną ręką garść złota na cele dobroczynne, lecz nie mogła się przemóc, by wziąć na ręce zasmarkanego wiejskiego dzieciaka i zwyczajnie wytrzeć mu nos. To było ponad jej siły – tak przynajmniej w owym czasie myślała. Z pewnym zdziwieniem stwierdziła, że biedacy nie byli już tak pokorni, jak niegdyś. W jej obecności ośmielali się narzekać, urągać wójtowi, a nawet dopytywać się, czy nie słyhać czegoś o rozdawaniu ziemi dla bezrolnych.

Po naradzie z panną Mirą i proboszczem Nina postanowiła urządzić wielką tombolę¹² na cele dobroczynne, a za uzyskane pieniądze kupić lekarstwa, żywność i odzież zimową dla ubogich. Pod przewodnictwem księdza zawiązał się komitet charytatywny dam. Uzgodniono, że tombola odbędzie się w pałacu na otwarcie sezonu myśliwskiego.

Pewnego dnia Nina, wychodząc z walącej się szopy, znalazła się oko w oko z nadjeżdżającym konno mężem. Ujrawszy ją, brodzącą w kałuży, pobladł i wstrzymał konia, ale w porę zdołał się opanować i skłoniwszy się obu paniom, w milczeniu odjechał. Pod Niną zatrzęśły się nogi i powróciła do domu z duszą na ramieniu. Nawet się nie przebrawszy, pobiegła do gabinetu i wsunęła się boczką, przygotowana na awanturę. Aleks siedział przy biurku, przeglądając księgi majątkowe. Po sposobie, w jaki przewracał kartki, poznała, że był bardzo zły. Zebrała resztę odwagi i mocno pocałowała go w usta, wiedząc, że kiedy go całuje, mąż nie potrafi się na nią gniewać.

– Alku, proszę, nie krzycz na mnie – odezwała się pokornym tonem. – Boję się twojego krzyku, a strach może mi zaszkodzić! – Nie zawahała się użyć małego szantażu.

– Czyżby? – Spojrzał na nią kątem oka. – Ale włóczenie się po ruderach jakoś ci nie szkodzi.

Stwierdziwszy, że Aleks nie ma ochoty do kłótni, odetchnęła.

– Przecież zawsze chciałeś, żebym interesowała się losem naszych poddanych – przypomniała.

– Owszem, ale nie w tym stanie!

– A co to ma do rzeczy? – odburknęła nadąsana.

– Ma i dlatego musisz na siebie uważać.

W głębi duszy był z niej dumny, mając nadzieję, że żona z czasem stanie się bardziej przystępna. Na skutek wrodzonej nieśmiałości Nina nie potrafiła nawiązać z makowskimi gospodarzami bliższego kontaktu. Jednak zmiana jej zachowania przyszła zupełnie nie w porę. Nie chciał jej robić przykrości, ale bał się o nią, a sytuację utrudniał fakt, iż Nina nie wyobrażała sobie, żeby on mógł się na nią gniewać za jej miłosierne uczynki.

– Słonko, pomówmy poważnie – odezwał się stanowczo. – Pozwolę ci na wszystko, dam pieniądze, ale nie zgodzę się, żebyś w tym czasie narażała się na utratę zdrowia. Rozumiem szlachetne intencje, którymi się kierujesz, lecz mimo to nie pozwolę, słyszysz, nie pozwolę ci ryzykować życia. Więcej tam nie pójdziesz albo się pogniewamy!

– Jesteś egoistą! – Tupnęła ze złością.

– Wolę być egoistą niż wdowcem! Nie pozwalam ci chodzić po tych norach. W przeciwnym razie porozmawiam sobie z panną Mirą i poradzę

jej, żeby poszukała sobie innej pracy!

– Nie zrobisz mi takiej przykrości! – zawołała Nina z przerażeniem.

– Zrobię! – wybuchnął zdenerwowany. – Panna Lutówna może sama spacerować po błocie, ale nie wolno jej narażać ciebie.

Nina spojrzała na niego z oburzeniem, zapomniawszy o pokorze i słodkich minkach.

– Miłosierny z ciebie pan dziedzic! – syknęła przez zęby.

– Nino! – Poczul się dotknięty jej ironią.

– Już dobrze... Zrobię, jak każesz – oświadczyła oziębłe i demonstracyjnie przeniosła się z jego kolan na kanapę.

– Kochanie, nie zmuszaj mnie do tanich sentymentów – westchnął i przetaił czoło. – Twoja tombola nie pomoże tym biedakom. Okazyjna dobroczynność to tylko ochłap rzucony dla uspokojenia własnego sumienia dobrze spełnionym obowiązkiem. Nędzę może uleczyć jedynie praca. Praca na własnej ziemi. Myślałem o tym, żeby bezrolnym ofiarować upragniony własny grunt. Proszę, bądź cierpliwa.

Wzruszyła ramionami, wstała i skierowała się do wyjścia.

– Promyczku... – szepnął za nią czule.

Przystanąła, ale nie odwróciła głowy. Kiedy podszedł do niej i wziął ją w ramiona, poddawała się jego pieścizocie biernie, nie odpowiadając na pocałunki.

– Koteczku, zastanów się... chodzi mi tylko o twoje zdrowie.

– Nie nazywaj mnie koteczkiem! – prychnęła. – Więc o co ci w końcu chodzi?

– O nasze dziecko. Narażasz także i jego życie.

Wolniutko odwróciła głowę i z osłupieniem spojrzała mu w oczy. Nigdy dotąd nie myślała o macierzyństwie w tych kategoriach. Najważniejszą osobą była ona i wokół niej skupiało się życie w pałacu. Niespodziewanie stała się jakby mniej ważna, a nadrzędnego znaczenia dostąpiło coś, czego jeszcze wcale nie było. Jej ciało nieświadomie stało się schronieniem istoty, która zagnieździła się w nim wbrew woli i zmuszała ją do podejmowania decyzji sprzecznych z jej życzeniem. Dziecko odbierało jej część miłości męża i tylko to jedno wystarczyło, żeby znienawidziła intruza. Była szalenie zazdrosna o uczucia Aleksa, dobrze wiedząc, że nienarodzone dziecko już darzył ojcowską miłością. Podobnie zachowywała się niania. Niby to okazywała jej czułość, dbała o nią, ale tak naprawdę obchodziło ją

tylko to dziecko! Pomyślała z goryczą, że gdyby umarła, nie przeżywszy porodu, prędko by o niej zapomniano, pocieszywszy się niemowlakiem. Zdecydowanym ruchem wysunęła się z ramion Aleksa.

– Jeżeli to dziecko jest dla ciebie takie ważne – rzekła przez zęby – to postaram się na siebie uważać do czasu, aż się urodzi.

Instynktownie odgadł, co się działo w jej sercu. Uznał, że jego słowa sprawiły jej ból. Obiema dłońmi ujął jej głowę i uniósł, wpatrując się w płonące gniewem oczy.

– Nino, to ty jesteś dla mnie najważniejsza. Wolałbym nie mieć wcale dzieci, niż utracić ciebie. Wierzysz mi? – Nachylił się i dotknął ustami jej ust. Wargi jej rozgrzały się i nabrały jędrności, niczym dojrzały owoc. Objęła go ramionami i równie gorąco go pocałowała.

Pod koniec października pogoda uczyniła się bardzo dokuczliwa. Nad Górami Świętokrzyskimi płynęły nisko ołowiane chmury, z których padał deszcz. Czasami przed samym zachodem ciemne obłoki rozstępowały się, a na ich ciemnogramatowym tle ukazywała się tarcza słoneczna, czerwona, bezpromienna, opuchła, jakby chora. Oświeciliwszy wilgotną ziemię jaskrawym purpurowym światłem, ponownie kryła się za chmury, a z nieba znowu padał uporczywy deszcz. Starzy ludzie, patrząc na to osobliwe zjawisko, potrząsali głowami zatroskani, bo ich zdaniem taka pogoda nie wróżyła nic dobrego. Termin tomboli trzeba było przesunąć, gdyż we Wszystkich Świętych tak lało, że stojące przed kościołem karety i bryczki musiano z błota wyciągać wołami.

Święto Zmarłych zawsze było dla Niny bardzo przykre. Cierpiała, żałując, że nie może zapalić znicza na grobie matki w Gnieźnie, a ojciec nawet nie miał mogiły, zakopany byle gdzie na niemieckiej ziemi. Uczciła ich pamięć, umieszczając w kaplicy marmurową tablicę i pod nią zapalała lampki.

Korzystając z popołudniowej drzemki męża, wybrała się w Zaduszki kareta na cmentarz. Przy bramie wysiadła, zabierając ze sobą przywiezione znicze i kwiaty. Omijając rozwrzeszczanych dziadów, tradycyjnie siedzących pod murem cmentarnym, weszła na cmentarz. Nabożeństwo odbyło się w południe, teraz było tu cicho i prawie pusto. W mglistym powietrzu tliły się zapalone świece, dokoła pełno było dymu i unosiła się jakaś dziwna poświata jak z sennego majaku. Zapaliła znicz na grobie

Lasewicza i odmówiwszy pacierz, poszła, zapadając się po kostki w błoto, do grobu Pauli. Zamawiając nabożeństwo żałobne za wszystkich drogich zmarłych, dała także na wypominki za nią i za Rafała, bo jakoś nie potrafiła ich pominąć.

Aleją bezlistnych drzew doszła do grobu. Pusto tam było, a na granitowej płycie leżały pożółkłe, przegniłe liście spadłe z drzew. Z nagich konarów kapwały krople wody. Odrzuciła z twarzy koronkową woalkę, bo w tym wilgotnym powietrzu brakowało jej tchu. Przykucnęła i położyła na grobie bukiet cieplarnianych kwiatów, które natychmiast jakby zszarzały i przywiędły. Zapaliła znicze. Drobne płomyki drgały, przygasając i rozpalając się na nowo. Uporządkowała płytę i stanęła nad grobem, rozmyślając, już bez emocji i nienawiści, o spoczywającej pod jej stopami kobiecie. W pobliżu nie było nikogo, tylko na mogiłach migotały nisko nad ziemią ogniki świec. Zadrżała, gdy wielka kropla zimnej wody spadła jej na twarz. Pośpiesznie dokończyła pacierz i ruszyła ku bramie.

Przedtem jednak ciekawość kazała jej skrócić ku mogile Żabca. Zamierzała i jemu zapalić znicz, ale pod drewnianym krzyżem paliła się już świeczka, a przy grobie stał samotny stary chłop. Na odgłos jej kroków odwrócił się i popatrzył na nią groźnie. Nie zapomniała tej złej pomarszczonej twarzy i szarych oczu, ponurych i pełnych nienawiści. To był ojciec Rafała. Obronnym gestem przycisnęła obie dłonie do mocno bijącego serca, cofnęła się, odwróciła i jak szalona wybiegła z cmentarza. Wolałaby zobaczyć ducha Rafała niż jego ojca.

Na jej widok dziady jęły się wydzierać, wrzaskiem dopraszając się datku i z przesadną gorliwością odmawiając pacierze za zmarłych. Rozejrzała się i wybrała starego dziada szeptem odmawiającego modlitwy. Do jego miseczki wrzuciła hojny datek. Podniósł na nią oczy pokryte bielmem i wyciągnąwszy ręce, dotknął jej ciężkiej aksamitnej sukni.

– Bóg zapłać, jaśnie pani. Za kogo mam się modlić? – odezwał się zachrypniętym głosem.

– Za dusze Pauli i Rafała – powiedziała i nie oglądając się za siebie, odeszła.

Stach czekał na nią i gderając, pomógł jej wsiąść do karety.

– Że też jaśnie pani hrabina nie ma nad sobą zmiłowania! – mruzczał. – Pogoda że i psa by człowiek nie wyrzucił. Nie szkoda nóżek?

– Jak zwykle macie rację – przyznała uprzejmie. – Do domu, Stachu!

Obudzony ze snu Aleks, dał jej burę za spacery po deszczu, lecz zauważywszy jej smutne oczy, sam zdjął z jej nóg buciki i rozcierał zmarznięte stopy, całując je i zrzedząc. Pragnąc zrobić jej przyjemność, pomyślał także o biedakach, gniezdzących się w nędznych norach. Kazał ich umieścić w stojącym na uboczu lamusie. Był to duży, potężnie zbudowany budynek, będący niegdyś częścią murów obronnych, w czasie gdy pałac był jeszcze warownym zamkiem. Do lamusa wstawiono drewniane legowiska i żelazne piecyki. Tej zimy nie groziły biedakom mróz i głód. Nina poszła z panną Mirą obejrzeć lamus i wróciwszy do domu, zastała męża w gabinecie, pochylonego nad rozłożoną na biurku mapą.

– To jest cały Maków – powiedział, witając ją uśmiechem. Wskazał palcem punkt, gdzie znajdował się pałac. – A tu są nieużytki.

– Aha! – Nina zajrzała mu przez ramię. – I co, kochanie?

– Z tych terenów chcę wykroić ziemię dla naszych bezrolnych. – Zmarszczył brwi i szepnął: – Żeby tylko zdążył...

– Dlaczego masz nie zdążyć? – zdziwiła się Nina.

Położyła dłoń na mapie, czując, że krew szybciej krąży w jej żyłach. Maków był jej wielką miłością.

– Czy to są pustki? – spytała, schylając się nad mapą.

– Nie. W Makowie nie ma pustek. Od wieków dziedzic i chłopci mieli wydzielone grunta.

Pustki były to tereny, do których chłopci zgłaszali pretensje, twierdząc, że poprzednio należały do nich, a potem bezprawnie zagarnął je dziedzic.

– A dużo tych nieużytków? – Pomyśl męża spodobał się Ninie i bardzo się nim zainteresowała.

– Po oczyszczeniu i zmeliorowaniu, będzie to kawał żyznej ziemi, bo leży w kotlinie. Obliczyłem, że na rodzinę przypadłoby po cztery morgi, a może nawet nieco więcej.

– Wiesz, to brzmi obiecująco! A kiedy zamierzasz im tę ziemię rozdać?

Na widok jej promiennych oczu i różowego buziaka serce zalała mu fala miłości. Ucieszył się, że jest taka wrażliwa i miłosierna.

– Najpierw muszę załatwić sprawę z adwokatem i geometrą. Jeżeli ci ludzie chcą mieć tę ziemię, muszą uprzętnąć z niej pnie i kamienie, a także zasypać bagienko. Trzeba się z tym pośpieszyć, bo na wiosnę już powinni siać i sadzić. Postawimy im porządne domy, przestronne i widne. Sam

narysuję plany. Ale to będzie kosztowna impreza, promyczku. Nie żal ci pieniędzy? Zrobiłem mojemu słonku przyjemność?

– Naturalnie. Podziwiam twoją przezorność. Wprawdzie kocham każdą piędź naszej ziemi... Czekać, a jakbyśmy sami zagospodarowali te nieużytki, a tym ludziom dali pieniądze na kupno ziemi?

– Obliczyłem, że sama robocizna kosztowałaby tyle, że rzecz nie byłaby warta zachodu.

– Rozumiem. Zresztą w razie zamieszek ci ludzie mogliby się okazać bardzo niebezpieczni. Należy zawczasu starać się ich sobie pozyskać.

Na twarzy Aleksa ukazał się cień. Spojrzał na nią dziwnie.

– Czy powiedziałam coś niestosownego? – spytała niespokojnie.

– Nie. Tylko wydawało mi się, że ty...

– No, wykrztuś to z siebie! – zawołała zdenerwowana. – Rozumuję głupio?

– Wprost przeciwnie – westchnął. – Stwierdzam, że w wieku siedemnastu lat masz więcej rozsądku i zimnej rozwagi niż osiwiłały w swoim zawodzie polityk. Ja się już tego, niestety, nie nauczę.

Zerknęła na męża, nie będąc pewna, czy to, co od niego usłyszała, może uznać za komplement. Jednak obserwując zachowanie Aleksa, doszła do wniosku, że z jakiegoś powodu mąż był z niej niezadowolony. Ponieważ nie lubiła zastanawiać się nad swoimi błędami, chrząknęła i na wszelki wypadek zrobiła żalostną minę.

– Mam nadzieję, że z czasem staniesz się dobrą dziedziczką. Pamiętaj, że jesteśmy obowiązani służyć ludziom, tak samo, jak oni nam. Dobry dziedzic musi być dla swoich chłopów zarówno panem, jak i sługą.

– Oczywiście, Alku – potwierdziła gorliwie i poprzestawszy na lekkim pocałunku wyszła, wzruszając po drodze ramionami.

[12](#) daw. loteria fantowa, często połączona z zabawą.

Na początku listopada powróciła z Marienbadu pani wojewodzina i wysłała do Makowa zaproszenie na podwieczorek. Należało starej damie złożyć wizytę kurtuazyjną, ale na samą myśl o spotkaniu się z nią oko w oko Ninę przebiegły ciarki. Zupełnie tak samo, jak wujostwo Borutyńscy wojewodzina nie wydała na cześć młodej pary wystawnego rautu, zapraszając ich tylko na zwykły podwieczorek. Już sam ten fakt dowodził, że starsza pani nie zamierza ich witać kwiatami.

Pani wojewodzina była osobą ogólnie szanowaną i nadawała w towarzystwie ton, kształtując opinie. Kto miał nieszczęście narazić się damie i nie przypaść jej do gustu, ten nie mógł liczyć, że będzie przyjmowany w najlepszych domach. Nina dwa razy poważnie się jej naraziła. Raz, odrzucając oświadczyzny Starewicza, a drugi raz – poślubiając hrabiego. Na wiadomość o ich ślubie wojewodzina wybuchła gniewem i demonstracyjnie wyjechała do wód. Zawsze żyła nadzieją, że po śmierci Pauli chrzestny syn poślubi pannę z księżęcą mitrą i dużym posagiem. Jego ponowne małżeństwo z dziewczyną bez wiana uznała za karygodny mezalians. Gdy Nina była dzieckiem, starsza pani na złość ciotce Marii okazywała jej względy i nawet zabierała ją niekiedy do Lipieńca. Ale mając choleryczny charakter, nie szczędziła jej przy tym upomnień i uszczypliwych słówek. Nina nie lubiła wojewodziny i nawet będąc już panną, trochę się jej bała.

Przeczytawszy chłodne, oficjalne zaproszenie, zrozumiała, że stara dama nie przyjmie jej z otwartymi ramionami i że ta pierwsza poślubna wizyta może się okazać bardzo przykra. Lecz mąż był serdecznie przywiązany do swojej matki chrzestnej, a ona wzajemnie, darzyła go prawdziwie macierzyńską miłością, zapowiadając, że po jej śmierci Aleks odziedziczy po niej połowę dużego majątku. Drugą połowę zapisała ciotecznemu wnukowi.

Przed wizytą Nina długo przewracała w szafach, zastanawiając się nad odpowiednią toaletą. Zdecydowała się na skromną czarną suknię, której jedyną ozdobą był przepiękny szal z kosztownej koronki Chantilly, ofiarowany jej przez hrabinę Teklę. Przypatrywała się sobie z dezaprobatą. Wyglądała mizernie. Była blada i miała oczy podkrążone ciemnymi sińcami, bo przez połowę dnia wymiotowała. Do garderoby wszedł Aleks i obejrzał ją uważnie.

– Wydaje mi się, że trochę przesadziłaś z tą skromnością – stwierdził, kręcąc głową. – Stanowczo za oszczędnie.

– Wiesz, że pani wojewodzina nie lubi przesadnie wystrojonych kobiet – broniła się Nina, nie mając ochoty się przebierać.

– Dlaczego nie wzięłaś jakiejś biżuterii? – dopytywał.

– Pan hrabia ma rację – zawyrokowała Jaga, asystująca przy toalecie. – Ubrałaś się jak żałobna wdowa. Nie dziwacz. Kiedyś lubiłaś się stroić! – Niania zajrzała do szkatułki i wyciągnęła z niej trzy sznury mlecznych pereł.

– Brawo! – Aleks rozpogodził się na widok klejnotów. – Perły są odpowiednie do tej sukni. Wepnij jeszcze perłowe kolczyki. O, właśnie! Nie jestem snobem, lecz *noblesse oblige*[13](#)...

Jaga zapięła perły na szyi Niny i artystycznie udrapowała szal na jednym ramieniu, skąd spływał po plecach aż do zagięcia drugiej ręki.

Pojechali paradną kareta, już odnowioną po wypadku, zaprzęzoną w cztery nowe konie. Do Lipieńca nie było daleko i jeszcze za dnia stanęli przed bramą. Dwór, szumnie nazywany pałacem, był piętrowym budynkiem z wielkim oszklonym gankiem. Otaczał go duży dobrze utrzymany ogród, urządzone w stylu francuskim. Gdy rozległ się turkot karety, z sieni wybiegło kilku służących, otwierając drzwiczki, opuszczając stopnie i na rękach znosząc Ninę. O zamożności dworu świadczyła liczna służba, ale byli to w większości ludzie w podeszłym wieku. Sędziwy majordomus w galowej liberii poprowadził gości przez szereg bogato urządzonych sal do buduaru pani domu. Nina była tak wystraszona, że gdyby nie silna ręka męża, mocno ją trzymająca, zrobiłaby w tył zwrot i dała drapaką. Aleks przystanął i unosząc jedną brew, spojrzał na nią kpiąco. Pocałował ją w koniuszek nosa, w ten sposób dodając jej odwagi.

Buduar był dużym pięknym pokojem, bardzo jasnym i kolorowym, wybitym kwiecistymi wschodnimi dywanami. Przez wysokie okna sączyło się szare światło kończącego się dnia. Przy wielkim kominku, na którym płonęły polana z jabłoni, dając delikatny przyjemny zapach, siedziała wojewodzina, wtulona w miękki, głęboki fotel, wyłożony poduszkami. Nogi, owinięte grubym pledem, opierała na hebanowym podnóżku. Na widok gości poruszyła się i wyciągnęła ku nim rękę w powitalnym geście. Nina zauważyła, że od spotkania na pogrzebie Lasewicza stara dama znacznie się postarzała, a jej orli nos zaostrzył się jak dziób drapieżnego

ptaka. Lecz ciemne ogniste oczy nadal patrzyły bystro i płonęły energią, a głos zachował dawną siłę i władczość.

– No, chodźcie, chodźcie bliżej! – rozkazała z pewną niecierpliwością. – Wybaczcie, że nie wstaję na powitanie, ale moje biedne nogi nie chcą dziś mnie nosić. Drze mnie w kościach, więc powinno się rozpogodzić. No, Olesiu, pokaż mi swoją żonę. O, chyba jeszcze wyładniałaś. Możesz mnie pocałować, moje dziecko – powiedziała łaskawie, nadstawiając policzek i cmoknęła ustami w powietrzu nad głową Niny.

Zupełnie inaczej przywitała chrzestnego syna, ujmując jego głowę w obie dłonie i składając na jego czole macierzyński pocałunek. Patrzyła na niego z uśmiechem dumy.

– Widać, synku, że małżeństwo ci służy. No cóż, nie dziwię się, masz młodą i piękną żonę.

Onieśmielona przesywającym wzrokiem starszej pani, Nina odważyła się zaledwie przycupnąć na brzegu fotela. Zdawała sobie sprawę, że wojewodzina przyjęła ją wyłącznie ze względu na Aleksa, lecz długo nie wytrzyma i wkrótce wstąpi na wojenną ścieżkę. Jej rozumowanie było słuszne, bo stara dama, wycedziwszy kilka zdawkowych słówek, podniosła oprawione w złoto lorgnon¹⁴ i zmierzyła ją od stóp do głów.

– *Ma chère, je vous felicite!*¹⁵ – zagrzmiała. – Doprawdy, nie rozumiem, jak mogłaś nalegać na tak pośpieszne małżeństwo? Łamiąc wszelkie przyjęte normy, weszłaś do rodziny w atmosferze skandalu! Tak było ci pilno zostać panią hrabiną? Zraziliście do siebie wszystkich. Dalsza rodzina Olesia nawet słyszeć o was nie chce. Oboje naraziliście się na izolację, obmowy i drwiny. A ty, Olesiu, także nie wykazałeś rozwagi, grożąc damom pojedynkiem z ich mężami. Daruj, ale to był szczyt impertynencji! Ludzie są zbulwersowani i obawiają się pisnąć słówko. Ale ja ci mówię prawdę w oczy, bo jestem kobietą i mnie na pojedynkę nie wyzwiesz! – Zakrztusiła się i zaczęła kaszleć.

Nina pobladła i siedziała jak na szpilkach. Najchętniej wyszłaby stąd, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi, lecz ze względu na męża musiała zachować spokój. Aleks był pomiędzy młotem a kowadłem. Musiał ująć się za żonę, jednocześnie obawiając się zranić matkę chrzestną, starą schorowaną kobietę, która go bardzo kochała.

– Nie bądź dla Niny niesprawiedliwa – odezwał się ostrzej, niż zamierzał.
– Ona jest niewinna. To ja błagałem, żeby mnie poślubiła, bez względu na

to, co o nas powiedzą. Potrzeba nie lada odwagi, aby ludziom rzucić rękawicę. Zrezygnowała nawet z podróży poślubnej, tęskniąc do Makowa. Tymczasem zamiast życzliwości spotkały nas intrygi kilku bezmyślnych bab. Miałem prawo bronić honoru mojej żony!

Wojewodzina zacisnęła wąskie wargi.

– Wielka dama powinna zachowywać się w taki sposób, żeby mąż nie musiał bronić jej honoru z pistoletem w ręce – oznajmiła bezceremonialnie, bynajmniej nie ułagodzona słowami Aleksa. – Rok to zupełnie odpowiedni czas dla mężczyzny starającego się o rękę panny.

Nina niemal fizycznie czuła, jak w mężu narastał gniew.

– Zapominasz, kochana matko, że mam już trzydzieści siedem lat, a za sobą koszmar małżeństwa z Paulą. Chcę nareszcie mieć prawdziwą rodzinę, doczekać się dziecka. Sytuacja w kraju jest niepewna i nikt z nas nie wie, co go czeka za rok. Dlatego nie zwracałem uwagi na konwenanse i los był dla mnie łaskawy, bo wkrótce moja Nina obdarzy mnie upragnionym dzieckiem.

Starsza pani podejrzliwym spojrzeniem objęła talię młodej hrabiny.

– Nic jeszcze nie widać – zauważyła, a Nina poczerwieniała z oburzenia.

– To dopiero trzeci miesiąc! – prychnęła, nawet nie siląc się na uprzejmość.

Aleks ponownie chciał zareagować, ale wzrokiem dała mu znak, żeby nie pogarszał już i tak napiętej sytuacji.

– Rozmawiałem w tej sprawie z Felińskim i Kościół nie wyraził żadnych zastrzeżeń, godząc się na nasze małżeństwo – rzekł Aleks pojednawczo.

Wojewodzina lekceważąco strzepnęła rękami.

– Jestem starą kobietą i wiem, co mogą pieniądze. Wyobrażam sobie, ile cię ta zgoda kosztowała. I proszę, nie wspominaj mi o Felińskim. Moskiewski sługus! Z winy jego gadatliwej matki wielu godnych ludzi powędrowało na Sybir po wykryciu spisku Szymona Konarskiego¹⁶. Polski arcybiskup mianowany przez cara. Hańba!

Feliński był Ninie obojętny, ale na złość wojewodzinie stanęła w jego obronie.

– Nie jest pierwszym polskim arcybiskupem z łaski cara – dobitnie skwitowała wypowiedź starszej pani. – Mieliśmy wielu prymasów zdrajców. Raczy pani zapominać, że Feliński walczył w powstaniu wielkopolskim i odniósł nawet ranę. Był serdecznym przyjacielem

Słowackiego, który umarł na jego rękach. A że arcybiskup jest przeciwny spiskom i walce zbrojnej... Widocznie zdaje sobie jasno sprawę z konsekwencji, które one niosą. Nie jest w tych obawach odosobniony, bo podziela je wielu godnych ludzi. Cokolwiek pani wojewodzina o nim sądzi, Feliński jest niekwestionowaną głową polskiego Kościoła i dla katolików polskich najwyższym autorytetem.

Wojewodzina przygryzła usta, rozumiejąc, że posunęła się za daleko. Obrażona mina Aleksa nie wróżyła nic dobrego. Znając go dobrze, wiedziała, że jeśli się zatnie, żadna siła go nie zmusi, żeby ją przeprosił. Kochała go i nie zamierzała stracić chrzestnego syna. Dla niego gotowa była nawet tolerować Ninę. W głębi serca nie miała do niej pretensji, lecz urażona ich pośpiesznym małżeństwem, twardo akcentowała swoje stanowisko w tej sprawie. Pragnąc zyskać na czasie, sięgnęła po flakonik z solami i wąchała je, przymykając powieki.

– Przepraszam – szepnęła omdlewającym głosem. – Miałam najlepsze intencje.

Nina ani przez moment nie uwierzyła w jej skruchę. Podejrzewała, że stara dama jak szuler trzymała asa w rękawie, aby użyć go w odpowiednim czasie.

– Z dziecka bardzo się cieszę. – Wojewodzina posłała synowi słodki uśmiech. – To będzie mój wnuk, pamiętajcie! – Poprawiła się w fotelu, podciągając opadający z nóg pled i sycząc z bólu. – *Pardon*, zapomniałam, Olesiu, przekazać ci ukłony od panny Wandy. Urocze dziecko! Spotkałam ją na deptaku w Marienbadzie, otoczoną panami. Nic dziwnego, taki posag! Pytała o ciebie, ale co ja jej mogłam powiedzieć? – Wojewodzina wzniosła oczy ku górze i żałośnie westchnęła. – Księżniczka była niegdyś sympatią Olesia – wyjaśniła Ninie usłużnie. – Spodziewaliśmy się, że ją poślubi, bo to moja krewna, ale on wtedy spotkał tę rozpustną Paulę. Wielka szkoda, bo to taka dystyngowana miła panna. – W zamyśleniu pokiwała głową, a potem z roztargnioną miną zwróciła się do Niny: – To kiedy spodziewasz się rozwiązania?

Nina uporczywie wpatrywała się w stojącą na etażerze figurkę Pierrota z saskiej porcelany, szczerze żałując, że nie wypada rozbić go na głowie starszej pani. Wojewodzina świadomie i celowo wspomniała o księżniczce Wandzie, domyślając się, że sprawi jej tym przykrość. Pochodząc również z rodziny książęcej, popierała bliską krewną, marząc, by połączyć ją z

chrzestnym synem. Nina wiedziała o tym i wstydziła się swojej chorobliwej zazdrości o męża, mając do niego nieuzasadnione pretensje, że kochały go inne kobiety. Ogarnęła ją taka złość, że miała ochotę głośno i ordynarnie zakląć, tak po chłopsku, oraz, nie licząc się z konsekwencjami, splunąć i wyjść! Ale taki postępek pograżyłby ją na wieki w opinii pani wojewodziny i dowiódłby, że jej obiekcje były uzasadnione, bo kochany Oleś rzeczywiście ożenił się z osobą źle wychowaną. Zniosła więc prowokację z godnością i siedząc w milczeniu, zaciskała nieznacznie pięści.

Aleks jakby pod wpływem telepatii odgadł jej myśli.

– Panna Wanda nigdy nie była moją sympatią – zaprotestował stanowczo.
– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo się nią zachwycasz. To pospolita dziewczyna, tuzinkowa i nieatrakcyjna. W dodatku ma wadę wymowy i sepleni. Nie ma powodzenia, bo pomimo posagu nie wyszła jeszcze za mąż. Nie zamierzałem się z nią żenić. Okazałaby się kobietą zimną i pełną przesądów klasowych, powiększając smutny poczet niekochanych żon, jakich są setki w naszej sferze. A ja chciałem mieć w żonie przyjaciela, wykonawcę moich zamierzeń. Nina jest jeszcze młodziutka, ale wybitnie utalentowana muzycznie. Jest przeuroczą panią domu, uwielbianą przez służbę, i całym sercem kocha Maków, bo miłość do ziemi ma we krwi. Gdyby mnie zabrakło, ona poprowadzi dalej moje dzieło. Jest krucha i delikatna, lecz zarazem twarda jak stal. Tak jak ty, *ma chère maman*¹⁷! – Ujął i ucałował dłoń starej damy.

Nina spłonęła rumieńcem radości. Wojewodzina miała minę nieprzeniknioną, mimo iż słowa Aleksa bardzo jej pochlebiały. Sama była wzorową dziedziczką, szanowaną przez swoich poddanych. Nieco ułagodzona, obdarzyła Ninę połową uśmiechu.

– To ładnie, że bronisz żony – pochwaliła. – Ta biedna dziewczyna nie miała u Maryni słodkiego życia – przyznała. – Nino, od dziś możesz mówić do mnie „ciotuniu”. Jesteśmy już rodziną. – Wyciągnęła rękę i poklepała ją lekko po policzku.

Tę szorstką pieśczętę Nina przyjęła z rezerwą. Przemogła się jednak, wstała i przykucnęła, składając wojewodzynie dworski rewerans¹⁸.

– *Merci, chère tante*¹⁹ – szepnęła układowo.

– Wiesz, ona naprawdę jest prześliczna! – zawołała stara dama, obserwując z aprobatą pełne wdzięku ruchy Niny. – Usiądź, moje dziecko. Powiedz mi, kiedy spodziewasz się rozwiązania – powtórzyła.

– Profesor wspomniał, że w maju.

Wojewodzina szeroko otworzyła oczy i zgromiła Aleksa oburzonym wzrokiem.

– Wzywałeś do niej profesora? Olesiu, nie dziwacz! Każda z nas rodziła, zadowolając się co najwyżej miejscowym lekarzem lub akuszerką. O, zupełnie niepotrzebnie rozpieszczasz żonę.

Nina się przeraziła, zauważywszy w oczach Aleksa błyskawice gniewu. W jednej chwili przybrał odpychający wyraz wyniosłości i zaciętości.

– Jestem dostatecznie bogaty, żebym mógł sobie na to pozwolić. Nina jest bardzo młoda i to jest jej pierwsza ciąża. Jeżeli komuś się nie podoba, że troszczę się o zdrowie żony, może nie utrzymywać ze mną stosunków. Jakże możesz mieć mi za złe, że pragnę wynagrodzić żonie przykrości doznawane od bliskiej rodziny? Ona dosyć się wycierpiała.

Stara dama złąła się i spokorniała.

– Wybacz, masz zupełną rację – przyznała ugodowym tonem.

Zadzwoiła i lokaje zaczęli wnosić tace z serwisem do herbaty, a na stoliku stanął srebrny samowar. Nalewając herbatę, wojewodzina uskarżała się na starość i trudności w zarządzaniu majątkiem.

– Wydaje mi się – rzekła Nina – że pan Starewicz po ślubie z Jadwigą mógłby zamieszkać w Lipieńcu i pomóc ciotuni w zarządzaniu majątkiem. Jadzia byłaby dla cioci opiekunką i towarzyszką.

– To kwestia... – Wojewodzina nie wydawała się zachwycona taką perspektywą. – Gucio jest pięknym chłopcem i podoba się pannom, ale Jadwiga nie jest dla niego odpowiednią partią. Obnosi się ze swoją miłością jak Żyd ze starzyzną! Wyobraża sobie naiwnie, że jako żona mego wnuka wejdzie do sfery arystokracji. Dzisiejsze dziewczęta mają na oku wyłącznie korzyści materialne i ambicjonalne. Ale spotka ją zawód! Uboga prosta panna nawet przez znakomity mariaż nie wejdzie do naszego *entourage*²⁰! – oznajmiła podniesionym tonem, wpadając ponownie w zły humor. Te cierpkie słowa były niedwuznacznie skierowane pod adresem nowej hrabiny Klonowieckiej.

Niewiele było potrzeba, żeby Nina wpadła w pasję. Nigdy nie grzeszyła pokorą i łagodnością. Lekceważące zachowanie wojewodziny również nie usposobiło jej pokojowo. Przez wzgląd na męża cierpliwie znosiła docinki starej damy, ale teraz uznała, że okazała aż nadto dobrej woli. Wyprostowała się i zmierzyła staruszkę zuchwałym spojrzeniem.

– Mam rozumieć sugestię pani, *madame*, że ja również wyszłam za mąż z chęci znalezienia się w wyższych sferach? – Roześmiała się z ironią. – Kiedy byłam dzieckiem, samotnym i często upokarzonym, podtrzymywała mnie na duchu myśl, że płynie we mnie krew jednego z najstarszych i najpotężniejszych rodów polskich, który tworzył historię kraju i miał ogromny wpływ na dzieje narodu. Moi przodkowie i rodzice nie roztrwonili majątku, grając w karty, lecz utracili go, walcząc w obronie ojczyzny. Byli senatorami i biskupami, wodzami i żołnierzami insurekcji kościuszkowskiej, odznaczonymi przez Naczelnika orderem *Virtuti Militari* i żelaznym pierścieniem. Mnie, pani wojewodzino, nie zaimponują tytuły galicyjskich książąt czy hrabiów, kupione za pieniądze nie zawsze zarobione w uczciwy sposób. Kocham Alka i wyszłam za mąż z miłości, choć przyznaję, że gdybym marzyła o karierze, wybrałabym inną drogę! Prowadzącą na wielki monarszy dwór!

Zadyszała się i zamilkła, zrozumiałwszy poniewczasie, że uraziła męża i przemówiła tonem, jakim nie powinna się zwracać do osoby starszej i ogólnie szanowanej. Spodziewała się, że wojewodzina wybuchnie gniewem, a wtedy wypadnie im wyjść bez pożegnania. Zdziwiła się, bo starsza pani nie tylko nie wzięła jej tego wybuchu za złe, ale patrzyła na nią z aprobatą, a w jej ciemnych oczach rozbłysły iskierki uśmiechu.

– *Bon²¹!* Utałaś mi nosa i zgoda – rzekła i sięgnęła do szufladki stoliczka, wyjmując stamtąd dwa pudełka z wyciśniętym na wieczkach złotym herbem rodzinnym. – Nino, proszę, weź to etui, a ty, Olesiu, to czarne pudełeczko. Omal nie zapomniałam dać wam prezentów ślubnych.

Podarunkiem przeznaczonym dla Niny okazała się przepiękna bransoleta z wielkich jak groch brylantów i ametystów rzadkiej czystości i blasku oraz sznur dużych różowych pereł bez najmniejszej skazy. Były to prawdziwie książęce klejnoty. Aleks otrzymał sygnet z wielkim soliterem²², zegarek wysadzany drogimi kamieniami i brylantową szpilkę do krawata. W sumie był to spory majątek. Wojewodzina nie pozwoliła sobie podziękować, mówiąc, że są to klejnoty rodowe i muszą pozostać w rodzinie. Usłyszawszy, że Nina urządzi tombolę, pochwaliła ten zamiar.

– Słusznie, moje dziecko. Wszystkie wielkie damy zajmują się dobroczynnością. Ja również nie poażuję na ten cel pieniędzy – powiedziała, wpatrując się bacznie w szal otulający ramiona Niny. – To chyba po Tekli, prawda? – Wyciągnęła rękę i dotknęła palcem szala.

– Owszem. Ciocia podarowała mi go na krótko przed śmiercią. – Nina, dostrzegłszy w oczach staruszki zawiść, śpiesznie dodała: – Mam go na sobie pierwszy raz. Gdyby ciotunia raczyła przyjąć ten szal w podarunku ode mnie, byłoby mi bardzo miło.

– Hm... To wspaniałe koronki i zapewne je lubisz... – Wojewodzina wahała się, nie będąc pewna, czy wypada jej przyjąć ten hojny dar.

Ale Nina zdjęła szal i złożyła go na jej kolanach.

– Jestem za młoda, żeby je zakładać. Są odpowiedniejsze dla damy w starszym wieku – oznajmiła dyplomatycznie.

Żal jej było szala, lecz wołała go poświęcić, byle tylko ugłaskać wojowniczą damę i nie stawiać męża przed trudnym wyborem. Jakoż jej ofiara nie poszła na marne. Po raz pierwszy wojewodzina przygarnęła ją i ucałowała serdecznie.

– Poczciwe dziecko – sapnęła rozrzewniona. – *Merci, Ninon.* – Zarzuciła szal na ramiona i pogładziła go z zadowoleniem. – Pomogę ci w tomboli, żebyś się nie przemęczała. A zaraz później urzędę na waszą cześć raut.

Kiedy siedzieli już w karecie, Aleks stwierdził ze śmiechem:

– Zdobyłaś matkę chrzestną szturmem, a była jak osa! To dobra kobieta, choć czasem bywa nieznośna. Cały czas się lękałem, że skoczycie sobie do oczu. Kochanie, musisz jej wybaczyć, bo wiele w życiu wycierpiała. W pewnym sensie jesteście do siebie podobne.

– Pięknie dziękuję. – Prychnęła obrażona. – Miły jesteś.

– Wiem, co mówię. Ale może wyjaśnisz mi, co miałaś na myśli, wspominając o jakiejś świetnej karierze i dworze monarszym?

– Miałam na myśli moją karierę pianistyczną. W Warszawie wrócono mi sławę Marii Szymanowskiej – powiedziała prędko, czując na sobie jego badawczy wzrok. – A czy ta księżniczka Wanda naprawdę tak sepleniła, jak usiłowałeś nam wmówić?

– Nieważne... Promyczku, kupię ci jeszcze ładniejszy szal, więc nie żałuj tamtego, bo dziś zyskałaś w matce chrzestnej wiernego sprzymierzeńca. Teraz będzie stawać w naszej obronie i biada temu, kto się jej narazi. Wiem, że byłaś bardzo zła i trząsałem się ze strachu, że za moment wybuchniesz. Bo ty również jesteś złością, mój skarbie. – Spojrzał na nią figlarnie i zauważywszy jej nadąsaną minę, poprawił się pośpiesznie: – Ale i tak cię kocham! – Przycisnął ją do siebie i pocałował tak gorąco, że natychmiast wybaczyła mu to przejęzyczenie.

W nocy nadeszła oczekiwana zmiana pogody. Powiał ostry północny wiatr, a kilkudniowy mróz ściął rozmiękłą ziemię. Od rana zaczęto zwozić do pałacu fanty na tombolę. W przeddzień polowania przybyło do Makowa kilkunastu myśliwych z żonami, końmi i psami myśliwskimi. Wieczorem w wielkiej sali jadalnej zapłonęły kryształowe żyrandole, na długim stole, ustawionym w podkowę, paliły się różowe świece w pozłacanych kandelabrach.

Kolacja rozpoczęła się od przekąsek – ostrych marynat, śledzi i miniaturowych kanapek z bułek maślanych, powycinanych na kształt kwiatów, z różnymi pastami. Panowie do wódek raczyli się śliwkami na rożenkach, nadziewanymi kminkiem. Na pierwsze danie były kołduny litewskie w bulionie. Kiedy wniesiono porcelanowe wazy, po całej sali rozszedł się korzenny zapach przypraw. Potem podano indyki pieczone z nadzieniem z kasztanów, dziczyznę i rozmaite gatunki ryb ubranych szyjkami raków i polane świeżo stopionym masłem. Posiłek urozmaicały jarzyny, sałatki i różne gatunki majonezów. Do ryb pito białe Sauternes i lekkie wina reńskie, zaś do mięs – szampana. Na deser wniesiono duży tort czekoladowy i krem ananasowy, a dla dam ulubione słodycze: jabłuszka krymskie w syropie, gruszki nadziewane skórką pomarańczową i obsmażane w cukrze, smażone fiołki oraz płatki róży w przejrzystej pachnącej galaretkie. Do kawy i likierów podano ostre sery. Było to prawdziwie hrabiowskie przyjęcie.

Mężczyźni, podnieceni alkoholem, głośno zachwalali swoje konie i psy, wspominając łowieckie przygody. Po kolacji panowie grali w bilard i w karty, panie plotkowały, a młode panny i kawalerowie rozmawiali o nowych wierszach panów Ujejskiego, Romanowskiego i Asnyka, wydawanych w Galicji, przekomarzając się i flirtując w cieniu drzewek pomarańczowych. Lecz przed północą zaczęto rozchodzić się do pokojów, bo trzeba było wstać przed wschodem słońca.

Za oknami była jeszcze ciemna noc, gdy zagrały rogi myśliwskie, budząc Ninę. Aleks już nie spał i mył się w łazience, parskając i pogwizdując. Wstała z łóżka i podeszła do okna, odsłaniając kotary. Na trawie w ogrodzie różanym leżał gruby szron, a w powietrzu unosiła się lekka mgiełka. Na wschodniej stronie nieba różowy blask wstającego słońca barwił białe

obłoki. Dziedziniec roił się już od psów, trzymany przez psiarczyków na długich linkach, ze stajni wyprowadzano konie. Psy czekały i wyły, konie odpowiadały im donośnym rzeniem, z furią wrzeszczały rożki myśliwskie.

Nina miała szaloną ochotę wziąć udział w pogoni za lisem, lecz Aleks sprzeciwił się temu stanowczo. Na tym tle doszło nawet do kłótni. Pogodziła ich pani wojewodzina. Stara dama długo rozmawiała z chrzestnym synem w cztery oczy. Po tej rozmowie zaczęła troszczyć się o Ninę jak kwoka o kulawą kurczę. Skończyło się na tym, że Aleks wyraził zgodę, aby żona przejechała się konno kawałek i wróciła do domu, kiedy zacznie się pogoń za lisem. Starsi myśliwi także jechali do puszczy, by wziąć udział w łowach na grubego zwierza. Po tomboli miał się odbyć w pałacu raut, zakończony balem. O wieczorne przyjęcie Nina była zupełnie spokojna, bo nad wszystkim czuwała sama pani wojewodzina i Zosia, niebiorąca jeszcze udziału w gonitwie i w polowaniu.

Wydawszy ostatnie polecenia pani ochmistrzyni, Nina przy pomocy Ulisi włożyła amazonkę z ciemnozielonego aksamitu lamowaną brunatnym futrem sobola. Właśnie stała przed lustrem, stwierdzając z zadowoleniem, że w tym stroju wyglądała jeszcze smukło i wytwornie. Do garderoby wszedł Aleks i zmierzył ją wzrokiem pełnym podziwu.

– No, no – mruknął. – Cudo!

– Podobam ci się jeszcze? – spytała kokieteryjnie i rozkładając ręce, okręciła się na pięcie, zabawnym gestem naciągając na oko futrzany toczek, z którego zwieszał się na ramię lisi ogon.

– Ślicznie ci w amazonce – pochwalił, całując jej różowy policzek. – Promyczku, umawiamy się, że jedziesz z nami tylko do chwili rozpoczęcia gonitwy. Zgadzam się na to wyjątkowo, to będzie twój ostatni spacer konny przed rozwiązaniem.

Nina się nadąsała.

– Moja biedna konisia...

– Twojej konisi nie stanie się krzywda. Możesz chodzić do niej i opychać ją smakołykami. No, czas już na nas.

W Anglii tradycyjnie tropiono żywego lisa, puszczając za nim sforę psów myśliwskich, ale Nina, kochając zwierzęta, nie zamierzała tolerować tego okrutnego zwyczaju. Na jej prośbę hrabia wyznaczył do roli lisa koniuszego Kacpra. Miał on popędzić przodem, z przypiętą do ramienia lisią kitą, a za

nim pogonią psy i myśliwi. Zwycięzca pościgu w nagrodę otrzyma lisi ogon.

– Kacpra nikt nie dogoni – stwierdził Aleks ze śmiechem. – Będzie ich ciągał po wertepach i dościgną go wówczas, kiedy sam na to pozwoli. Nino, jesteś gotowa? Zaraz zagrają sygnał.

Skinęła głową, wciągnęła długie skórzane rękawice i wyszli. Na dziedzińcu stały wierzchowce, trzymane przez masztalerzy, przed pałac zajeżdżały bryczki dla tych gości, którzy nie brali udziału w gonitwie. Trąbka zagrała wsiadanego. Panie i panowie dosiedli koni, a lokaje na tacach roznosili kieliszki ze starką. Mignon była podrażniona hałasem i histerycznym szczekaniem psów, rwących się na smyczach. Potrząsała głową, żuła wędzidło i pieniąc się, przysiadła na zadzie. Potem zaczęła prychać tak gwałtownie, jakby niechcący wciągnęła w nozdrza pół mrowiska. Po jej jedwabistej sierści przebiegały nerwowe drżenia. Na widok Niny obnażyła zęby.

– Dziś klacz zachowuje się bardzo płochliwie – zauważył Aleks, obserwując z niepokojem Mignon. – Może zrezygnujesz albo każę ci podać innego konia?

Mignon parsknęła i łypnęła na niego złowrogo czarnym okiem. Nina podeszła do niej, ujęła jej głowę w obie dłonie i przemówiła łagodnie. Klaczka powoli się uspokoiła, strzygąc uszami i drobiąc w miejscu.

– Już w porządku. Nie bój się, Mignon nie robi mi krzywdy. – Nina pogładziła aksamitne chrapy ulubienicy i z pomocą męża dźwignęła się na siodło, mocno ujmując cugle.

Aleks lekko wskoczył na grzbiet Rexa i cała kawalkada jeźdźców ruszyła naprzód przy wtórze chrapliwych głosów różków. Stosując się do ruchów Mignon, Nina czuła się niemal szczęśliwa. Zaczerpnęła pełną piersią powietrze, zimne i czyste, pieśczośliwie klepiąc szyję klaczki. Za nią jechał Maciek na ognistym młodym ogierze, nie spuszczając oczu ze swojej pani. Aleks podjechał do niego, wstrzymując cugłami Rexa.

– Maciuś, pamiętaj, że odpowiadasz za panią. Nie pozwól, żeby klacz ruszyła galopem. Zachowuje się dzisiaj niesforne. Koń ma iść stępa albo kłusem. – Aleks uśmiechnął się i poklepał chłopca po ramieniu. – Polegam na tobie!

– Słucham jaśnie pana hrabiego! – Maciek dotknął palcami czapki i odtąd trzymał się boku Niny, baczny na każdy jej ruch.

Na czoło kawalkady wysunął się Kacper z przypiętym do ramienia lisim ogonem. Stary ułan uśmiechał się drwiąco pod nosem, obmyślając plan gonitwy. Minąwszy park, orszak podzielił się na dwie grupy. Jedni, mający wziąć udział w pogoni za lisem, skierowali się ku rozległym łąkom. Starsi myśliwi, prowadzeni przez leśniczego i gajowych, podążali w stronę puszczy. Za nimi jechały wozy ze sprzętem łowieckim i szły krępe silne ogary, używane do polowania na jelenie i dziki, niegdyś również na niedźwiedzie, ale tych zwierząt nie było już w świętokrzyskich borach. Każdy myśliwy przepasany był kartuszem, czyli pasem z nabojami. Prócz broni myśliwskiej – strzelby lub dubeltówki – łowcy mieli przy sobie kordelasy do zadania ostatniego ciosu i stroczenia zwierzyny, to jest obdzierania upolowanych zwierząt ze skóry. W torbie borsuczej znajdowała się manierka z wódką, na wypadek zasłabnięcia lub zranienia.

Blade, anemiczne słońce oświecało pożółkłe rzyska ciągnące się faliście pod błękitnym niebem pełnym szarobiałych obłoków. Szron, osiadły w nocy na zwiędłej trawie, szybko topniał, zamieniając się w wodę. Przed jeźdźcami otwierała się szeroka panorama wzgórz i ciemnej wstęgi borów. Nina, zmuszona utrzymywać wolne tempo, nudziła się i miała ochotę popędzić galopem, przesadzając po drodze rowy. Na razie jednak jechano powoli, aby nie zmęczyć koni przed właściwą gonitwą. Musiała przy tym cały czas uważać na Mignon, zdradzającą chętkę ruszenia z kopyta.

Pozostawili daleko za sobą wieś i znaleźli się na ogromnej łące porośniętej krótką pożółkłą trawą. Śliczne smukłe charty, hodowane w niemal każdym większym dworze i służące do polowania na drobniejszą zwierzynę, zaczęły kręcić się niespokojnie, skowycząc i pytająco patrząc na swych panów. Z głębokich bruzd wyskakiwały zajęce i uciekały przed siebie w panicznym strachu. Dojeżdżacz zwrócił się w stronę Aleksa, czekając na jego znak. Gdy dostrzegł, że hrabia skinął głową, puścił trzymaną na smyczach sforę i wrzasnął na całe gardło, popędzając psy. Charty z miejsca rozwinęły największą szybkość, wyciągając się nad ziemią w pędzie na kształt brązowych smug. Żadne oko ludzkie nie zdołało uchwycić błyskawicznego ruchu ich łap, zaledwie muskających trawę. Srogie rozwarte pyski ukazywały ostre białe kły. Pędząc, wydawały krótki skowyt, podniecając się do biegu. Z wywieszonych języków spadały na trawę białe płaty piany. Razem z nimi pomknął Grot, idący dotąd na smyczy przy koniu pana. Sadził tak szybko, że prawie wyprzedził charty.

Na widok pędzących psów w myśliwych zawrzała krew. Nie czekając na gonitwę, unieśli się w siodłach i ława jeźdźców ruszyła za biegnącą na przedzie sforą. Z kęp traw i krzewów wypadały przerażone szaraki i błyskając białymi kosmykami²³, uciekały, sadząc ogromnymi susami. Czasami zatrzymywały się na mgnienie oka, stawały słupka i rozglądały się, strzygąc słuchami²⁴. Potem znowu rzucały się do ucieczki, biegnąc zygzakiem, aby zmylić goniące je psy. Trąbka zagrała trzy razy, zachęcając charty do dalszej pogoni. Jeźdźcy galopowali za psami, pokrzykując gromko:

– Lotka! Bystry! Ahyźha! Bierz! Bierz!

Pędzący za psami dojeżdżacz wrzeszczał cienkim głosem:

– Ulala! Ulala! Ulala! Nitka. Zagraj, chwytaj! Kot²⁵! Kot!

Na widok pędzących koni oczy Niny rozbłysły. Zaczęła wiercić się na siodle, trzymając z całej siły cugle i starając się poskromić pełną zapachu klaczkę. Nie znosiła polowania, ale pragnęła zakrzyknąć: „ulala!” i wypuściwszy Mignon, pocwałować przed siebie. Westchnęła nerwowo, a jej rozbiegane oczy spotkały się ze spojrzeniem męża. Ściągnął Rexa i wpatrywał się w nią z napięciem.

– Promyczku, proszę... – usłyszała jego szept.

Rozluźniła mięśnie i zrezygnowana opadła na siodło. „Dobry Boże, po co biorą się dzieci, kiedy ich wcale nie potrzeba? – pomyślała rozżalona. – A mogłabym się tak wspaniale bawić”. Rozgoryczona śledziła mijające ją w pędzie amazonki. Galopowały, ćwicząc wierzchowce pejciami. Wiatr rozwiewał w pędzie długie spódnice podpięte z boku i ukazujące wysokie lakierowane buciki. Panie brały udział w łowach na równi z mężczyznami, nie ustępując im w zapale. Jeźdźcy zaczęli powstrzymywać konie i chwyciwszy za strzelby, starannie mierzyli do umykających szaraków. Padał strzał, zając podrywał się, koziołkował w powietrzu i spadał prosto pod kły goniących go chartów. Psy dusiły zdobycz i niosły ją do swojego pana. Nina widziała, jak panna Lasewiczówna, biorąca pierwszy raz od śmierci brata udział w towarzyskim zebraniu, celnymi strzałami położyła trupem dwa zające i kuropatkę, która nawinęła się jej pod lufę. Zawsze bywała niekwestionowaną królową polowania, strzelając z broni palnej lepiej od niejednego doświadczonego myśliwego.

Aleks także nie wytrzymał i spiąwszy Rexa ostrogami, pomknął jak wichur przed siebie, aż ogierowi grudy zmarzłej ziemi przyskały spod kopyt.

Położywszy się na karku konia, gnał za chartami i Grotem. Nina zazdrosnym okiem śledziła męża. Mignon, nie rozumiejąc, dlaczego pani nie puszcza jej cwałem, szarpnęła wędzisko i niecierpliwie grzebała kopytem, starając się zwrócić na siebie uwagę Niny. Maciek, zasłoniwszy oczy dłonią od słońca, tęsknym wzrokiem podążał za jeźdźcami.

– Ale kotów nastrzelali – westchnął z żalem. – Będzie dobry pasztet, a futerka także pomocne na bólenie w kościach. Ale może jaśnie pani zmęczona, to sprowadzę powóz?

– Nie trzeba – odparła łamiącym się głosem i przygryzła usta.

Boże, jakże pragnęła pognać przed siebie, czując pęd powietrza tamującego oddech i przyginającego rzęsy. Po jakie лихо to dziecko zważyło się jej na głowę właśnie teraz, kiedy miała tyle okazji do wspaniałej zabawy, a nawet wyjazdu za granicę? Doprawdy, Pan Bóg był dla niej bardzo niesprawiedliwy! Aleks już z daleka dostrzegł jej zawiedzioną i ponurą minę oraz oskarżycielskie spojrzenie, którym go przywitała. Przybrał skruszony wyraz twarzy, ale jego oczy błyszczały, policzki zaróżowione były od pędu. Przy siodle zwisał zabity zając, a drugiego niósł w pysku Grot.

– Słonko, zaraz rozpoczniemy gonitwę, musisz wrócić do domu – powiedział cicho, unikając jej wzroku. – Dobrze się czujesz? – Pochylił się, kładąc rękę na jej dłoni.

– Och, daj mi spokój! – wybuchła opryskliwie. – Mogłabym równie dobrze nie ruszać się z pałacu.

– Nino, tombola i polowanie to był twój pomysł – przypomniał, mając wyrzuty sumienia, że z jego winy żona cierpiała i pozbawiona była przyjemności. – Jestem gospodarzem i muszę jechać z gośćmi. No, nie gniewaj się, daj oczko, pocałuję. Maciek zaopiekuje się tobą.

Pozwoliła się pocałować i wyciągnęła rękę, pieszczotliwie dotykając jego chłodnego policzka.

– Baw się dobrze, a o mnie nie musisz się martwić. Wracam do domu.

Odprawdzając męża wzrokiem, nieznacznie wytarła rękawicą łzę spływającą po policzku. Zawróciła niezadowoloną klaczkę i skierowała się w stronę Makowa. Z oddali dochodziło do jej uszu szczekanie psów i tętent koni. To pogoń ruszyła za „lisem”. Kiedy odgłosy gonitwy ucichły, rozejrzała się nieznacznie i stwierdziwszy, że prócz Maćka nikogo w

poblizu nie było, poprawiła się na siodle i trzepnęła Mignon po szyi cugłami.

– Naprzód, konisiu!

Uradowana klaczka przez moment nie mogła się zdecydować, którą nogą ma ruszyć, aż wreszcie wykonała skok, odbijając się jak piłka od ziemi wszystkimi czterema nogami, a potem rzuciła się przed siebie jak strzała wypuszczona z łuku. Nina, siedząc mocno w siodle, upajała się szybkością. Klacz mknęła coraz prędzej, a ona, przymknąwszy powieki, oddawała się cudownemu uczuciu jakby lotu, unoszenia się w przestrzeni. Wiatr smagał ją po twarzy, a grzywa konia, tren amazonki i ogon klaczy powiewały w szalonym pędzie. Przerażony Maciek pozostał daleko w tyle i nie mógł jej dogonić.

– Jaśnie pani! – krzyczał za nią, smagając swego wierzchowca i starając się z nią zrównać. – Jezusie, Maryjo, Józefie Święty! Co ja będę miał w domu. Przecie jaśnie pan hrabia wygoni mnie z roboty, a pan koniuszy powyrywa mi nogi z zadka! Laboga!

Nina obejrzała się za siebie i z westchnieniem powstrzymała rozpędzoną wierzchówkę.

– No, już dobrze, nie lamentuj. Nic mi się nie stało. – Zadyszana oddychała ciężko. – Jestem cała i zdrowa. Maciuś... – Spojrzała na niego przymilnie. – Proszę, nie wygadaj się przed kimś, że trochę sobie pojeździłam, dobrze?

– Albom to głupi? – mruknął z urazą. – Oj, dałby mi jaśnie pan, dałby! A com ja winowaty? Jaśnie paniulka mnie się nie słucha i robi, co chce.

– Już nie będę – przyrzekła i wróciła do pałacu rozzalona i zła jak osa.

Nie zdejmując amazonki, weszła do biblioteki, gdzie siedziały wojewodzina z Zosią. Z rozmachem usiadła w fotelu i nalała sobie z dzbanka herbaty. Stara dama obserwowała ją spod oka, czekając, aż Nina pierwsza się odezwie, ale Zosia nie wytrzymała:

– Co się stało, Ninetko? – zapytała współczująco. – Masz taką smutną minkę...

– Alek jest tyranem! – poskarżyła się Nina z goryczą. – Mogłam sobie tylko popatrzeć, jak inni świetnie się bawią. – Zamilkła i włożyła kciuk do ust, przygryzając go, aby powstrzymać się od głośnego płaczu.

Pani wojewodzina uznała, że najwyższa pora na jej interwencję. Stękając, podniosła się z miejsca.

– Sophie, zamów dla Niny filiżankę gorącego rosółu. Chodź, dziecko, pokażę ci, jak urządziłyśmy stoiska do tomboli, Nino, podaj mi ramię, proszę! – Drepcząc u jej boku, rażno potruchtła długimi korytarzami. – Nie powinnaś skarżyć się na Olesia – powiedziała łagodnie. – On cię bardzo kocha i pragnie chronić.

Nina mrugnęła, strząsając wiszące na rzęsach łzy.

– Nie płacz. – Staruszka przystanęła zmęczona i wsparła się oburącz na hebanowej lasce. – Powiem ci coś, żebyś wiedziała, jacy bywają mężowie.

Znajdowały się w parterowej galerii. Jedna jej ściana składała się z samych okien. Jesienne słońce złociło białe marmury posągów i padało na duże portrety, wydobywając barwy wspaniałych strojów osób przedstawionych na obrazach.

– Byłam panną z bogatej, liczącej się w kraju rodziny. Wydano mnie za męża, gdy zaledwie ukończyłam czternaście lat – podjęła starsza pani, wzdychając. – Wojewoda był starszy ode mnie o trzydzieści lat. Wniosłam mężowi wielki posąg i urodziłam mu syna. Na tym skończyły się nasze wzajemne korelacje. Odtąd każde z nas żyło własnym życiem. Często jednak mąż wracał do domu nad ranem, od stolika z kartami lub od metresy, pijany i wściekły. Wtaczał się do sypialni i wyciągał mnie z łóża za włosy, okładając laską jak nieposłusznego psa. Zmuszał mnie do spełnienia obowiązków małżeńskich, chociaż broniłam się i błagałam, żeby pozostawił mnie w spokoju. To były potworne noce... Cuchnął wódką i tanimi perfumami dziewczek. Niekiedy udawało mi się uciec przed nim, ale sprowadzał mnie z powrotem i bił. Raz wybiegłam w samej tylko bieliźnie na śnieg i mróz. Nie chciałam z nim żyć, ale brał mnie siłą. Ta męka trwała całe lata, ale Pan Bóg jest sprawiedliwy i surowo go pokarał. Rywał, z którym pojedynekował się o kochankę, postrzelił go w kręgosłup. Odtąd leżał w łóżu, nie mogąc się poruszyć. O, wtedy odpłaciłam mu z nawiązką za każdy cios, który mi zadał. Byłam okrutna i twarda, ale on nie zasługiwał na miłosierdzie. Kiedy nareszcie umarł, przysięgłam sobie nigdy więcej nie wychodzić za męża. Widzisz więc, kochanie, jacy bywają mężowie. Oles jest inny. Ma wrażliwą, szlachetną naturę, mimo iż czasami bywa trudny we współżyciu. On zawsze odczuwał potrzebę miłości. Kiedy pokochał, troszczy się o ciebie i otacza opieką. Powinnaś być mu za to wdzięczna. Proszę cię, okaż mu czułość. Zrób to dla mnie, dobrze? – Stara dama lekko dotknęła policzka Niny.

– Ciotunia była w Petersburgu, gdy on starał się o Paulę? – Nina spojrzała badawczo w oczy staruszki. – On ją bardzo kochał. Więcej niż mnie?

– Oho! Widzę, że jesteś o niego zazdrosna. – Wojewodzina się uśmiechnęła. – Nie, dziecko. To był inny rodzaj uczucia, czysto fizyczny. Był młody, a ona urzekająco piękna i zalotna. Zapragnął jej, a ona potrafiła go tak omotać, że nie widział jej złowrogich nałogów i podłego charakteru. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że to fatalne zauroczenie, prowadzące do zguby, ale on nikogo nie chciał słuchać. Ciebie kocha inaczej, jak mąż przyszłą matkę swoich dzieci. To dobra miłość, najpewniejsza i najtrwalsza.

Nina spuściła głowę i mruknęła coś pod nosem. Rola przykładowej matrony, co rok rodzącej mężowi dziecko, absolutnie jej nie odpowiadała. Ale wolała nie zdradzać się z tą myślą.

Połowanie było bardzo udane. Ustrzelono wiele zwierzyny, a myśliwi po bigosie, suto podlanym alkoholem, powrócili do pałacu ze śpiewem i w szampańskich humorach. Bal również był udany i goście rozjechali się do domów dopiero o świcie. Za to tombola okazała się całkowitą klapą. Więcej pieniędzy panowie przegrali w faraona²⁶, niż damy zdołały zebrać za sprzedane fanty. Skończyło się na tym, że hrabia musiał z własnej kieszeni dołożyć do tego interesu. Nina była zawstydzona i zarazem wściekła, że jej pomysł zakończył się totalnym niepowodzeniem.

Zaraz po tomboli zaczęły padać ulewne deszcze, a dni stały się krótkie i ciemne. Jesienne popołudnia spędzano przeważnie w bibliotece lub w buduarze. Lampy naftowe, ustawione na wysokich postumentach, dawały jasne światło. Jedynym mankamentem było filowanie tych lamp, czyli unoszenie się z nich drobniutkich czarnych płatków, osiadających na meblach, kotarach i dywanach. Służące narzekały na dodatkową pracę, lecz Nina upierała się przy nowoczesnym oświetleniu pokoi.

Po obiedzie Aleks siadał zwykle z gazetą lub książką w pobliżu kominka i czytał. Panna Lutówna poprawiała przy sekretarzyku wypracowania swoich uczniów albo pomagała Ninie haftować wyprawkę dla mającego się narodzić dziecka. Punktualnie o piątej Walenty wchodził do pokoju i nakrywał okrągły stolik śnieżną serwetą. Paweł wnosił samowar, a Ulisia paterę z ciastami. Podwieczorek urozmaicały świeże owoce. Cały pokój napępiał się zapachem wanilii, świeżego masła, jabłek i pomarańczy

ułożonych na kryształowych kloszach. Po podwieczorku Mira układała pasjansa napoleońskiego, który nigdy jej nie wychodził, a Jaga lub Kumosia snuły barwne opowieści i legendy o królach, duchach i o ziemi świętokrzyskiej – jedne straszne, inne zabawne. Aleks przerywał czytanie, przymykał powieki i słuchał opowiadań, rozkoszując się tą cudowną atmosferą, pełną ciepła i wzajemnej życzliwości, za którą przez całe życie tęsknił.

Rodzinną sielankę przerwała depesza z zawiadomieniem o śmierci ciotecznej babki hrabiego, starej księżnej mieszkającej w pobliżu Wilna. Nina wcale jej nie знаła, podobnie jak i dalszej rodziny męża – jego kuzynów i kuzynek, ciotek, wujów – która ostentacyjnie zdystansowała się od nich, poprzestając na oficjalnym i oschłym telegramie w dniu ślubu. Aleks postanowił, że na pogrzeb pojedą oboje, lecz Nina odmówiła, tłumacząc się swoim stanem i uciążliwością długiej podróży. Tak naprawdę obawiała się tych ludzi i nie chciała się narażać na afronty z ich strony. Aleks się nie upierał i wybrał się w podróż sam, ze zwykłej rodzinnej lojalności.

– Mogę jechać spokojnie? – upewnił się. – Promyczku, jakbyś poczuła się niezdrowa, natychmiast wyślij telegram. Postaram się być tam jak najkrócej.

– Nie martw się o mnie, bo czuję się zupełnie dobrze. Jedź spokojnie i wracaj jak najszybciej, bo będę tęsknić za tobą – powiedziała, wtulając się w jego ramiona i całując go na pożegnanie.

Kiedy mąż wyjechał, w pałacu zapanowała taka cisza, że przerażona nią Nina nie mogła sobie znaleźć miejsca.



[13](#) fr. szlachectwo zobowiązuje

[14](#) Binokle na długiej rączce.

[15](#) fr. Winszuję, moja droga!

[16](#) Szymon Konarski (1808–1839) – oficer wojska polskiego, radykalny działacz emigracyjny. Jako emisariusz organizował na Litwie, Ukrainie i Podolu ruch konspiracyjny. Rozstrzelany w 1839 roku w Wilnie.

[17](#) fr. droga mamó

[18](#) daw. głęboki ukłon

[19](#) fr. Dziękuję, droga ciociu.

[20](#) fr. otoczenie, towarzystwo

[21](#) fr. Dobrze

[22](#) Duży kamień szlachetny oprawiony pojedynczo lub otoczony drobnymi kamieniami tego samego gatunku; tu: wielki brylant.

[23](#) łow. ogon

[24](#) łow. uszy zająca

[25](#) W gwarze myśliwskiej – zając.

[26](#) Pochodząca z Francji dawna hazardowa gra w karty. Nazwa pochodzi od rysunku faraona na starych taliach.

Rozdział 3

Był ponury niedzielny dzień. Deszcz bił monotonnie o szyby, spływał po dachu, dzwonił w rynny, tworząc pod schodami tarasu dużą kałużę. Nina leżała w buduarze na miękkiej sofie, zarzuconej jedwabnymi poduszkami. Po powrocie z nabożeństwa i obiedzie położyła się w nadziei, że trochę podrzemie, ale paląca zgaga nie dawała jej zasnąć, więc leżąc, przyglądała się pokojowi. Ciemnopurpurowe obicia mebli oraz identyczne portiery i kotary stwarzały w pokoju ciepły niepowtarzalny nastrój przytulności. Na etażerkach, stoliczkach i półce nad kominkiem stały wysokie wazony, a w nich puszyły się wielkie śnieżnobiałe chryzantemy.

Aby nie myśleć, Nina wzięła leżący na stoliczku tomik poezji Słowackiego. Poeta, niemal całkowicie zapomniany po śmierci, tryumfalnie wrócił do łask. Zwłaszcza młodzież licealna i studencka czytała go zachłannie, dopatrując się w jego twórczości proroczych wizji. Przebiegając wzrokiem linijki wierszy, zastanawiała się, kiedy wróci Aleks i żałowała, że pogoda taka szkaradna i nie można iść do parku na spacer ani jechać do Brzezińca. Przed wyjazdem Aleks zażądał od niej przyrzeczenia, że aż do rozwiązania zrezygnuje z jazdy konnej. Westchnęła, nie mogąc odżałować, że niechciana ciąża pozbawia ją wszystkich przyjemności. Przeciągnęła się i ziewnęła głośno, czując się z każdym dniem bardziej ociężała.

– Boże... – mruknęła do siebie. – Jak ten czas się dłuży, kiedy Alka nie ma w domu.

Powróciła do lektury i odłożyła książkę dopiero wtedy, gdy do buduaru weszła panna Lutówna, tak przemoczona, że z jej długich warkoczy ściekały strumyki wody.

– Bój się Boga, Mireczko! – zawołała Nina, podnosząc się na łokciu. – Możesz się przeziębic. Dlaczego nie wzięłaś parasola? Przebierz się zaraz!

Na wyraźne życzenie Niny mówiły już sobie po imieniu.

– Nic mi nie będzie. – Panna Lutówna się zaśmiała i podeszła do kominka, otrzepując się jak pies po kąpieli. – Co czytasz?

– *Anhellego*. Doszłam do wniosku, że Słowacki musiał mieć jakąś wizję. Wszystko, co pisze, to jakby wzięte z mego życiorysu. Posłuchaj...

*Życie moje zaczęło się od przerażenia.
Ojciec mój umarł śmiercią synów Ojczyzny
Zamordowany, a matka moja umarła z bóleści po nim.*

– Jezu, nie, to nie jest lektura odpowiednia na taki ponury dzień – jęknęła, odkładając książkę.

– Słusznie. Potem poczytamy sobie pocziwego pana Dumasa. Może *Królową Margot*?

– Dziękuję ci, kochanie, tam trup leży na każdej kartce. Nie, wolę coś innego. Z Warszawy przysłano mi niedawno nową powieść angielską pod tytułem *Kobieta w bieli* pana Collinsa. Podobno bardzo ciekawa. Skończyłam właśnie *Dawida Copperfielda* Karola Dickensa. Urocza lektura. Byłaś w lamusie?

– Właśnie stamtąd wracam. Zniosłam poszyte wczoraj ubranka i bieliznę dla dzieciaków. Ach, kochanie, żebyś ty wiedziała, ile teraz po wsiach nędzy. Sezon prac polowych zakończony i gospodarze nie płacą biedakom za robotę. Dzieci noszą na sobie łachmany i drżą z zimna. Szczęśliwi ci bezrolni z Makowa, których pan hrabia miłosiernie przygarnął. Oni mają codziennie gorącą strawę i nie marzną. Taka ci jestem wdzięczna, że kazałaś dożywiać dzieci w szkółce.

Nina uniosła się i stęknęła. Bolały ją wszystkie kości i była zniechęcona do świata.

– To Alek kazał je dożywiać, nie ja. Wezwał geodetów, żeby odmierzyli te nieużytki, i planuje postawić tam gospodarstwa wzorcowe. Naturalnie, utopi w tym przedsięwzięciu ogromne pieniądze, nie zyskując w zamian nawet uznania. Już powiadają, że pan hrabia demokratą i chamów rozpieszcza. – Sięgnęła po szklanę z limoniadą i przełknęła kilka łyków. Cierpki, kwaskowaty napój przyniósł jej chwilową ulgę, bo od rana dokuczała jej zgaga.

Wstała i przeniosła się z sofy na fotel stojący w pobliżu kominka. Panna Lutówna przysiadła u jej stóp na niskim aksamitnym stołeczku i zaczęła rozczesywać mokre włosy.

– Trzeba urządzać kwestę na ubogich – zaproponowała.

– Kochanie, nic tak nie demoralizuje ludzi, jak dobroczynność – odparła Nina gniewnie. – Wy, tam w Warszawie, budujecie zamki na lodzie i idealizujecie wieś, nie zdając sobie sprawy, jaki to groźny żywioł. Ja wyrosłam na wsi. Nie jestem naiwna i wiem, że dziedzice bywają źli, ale i chłopci nie mają anielskich charakterów.

– Nie byliby źli i ciemni, gdyby ich oświecono oraz dano ludzkie warunki życia – powiedziała Mira stanowczo.

– Posłuchaj, co ci powiem, Miruniu. W tysiąc osiemset czterdziestym szóstym roku, w czasie rewolucji krakowskiej, powstańczy rząd ogłosił zniesienie różnic klasowych, zniósł pańszczyznę i nadał wieśniakom ziemię. Władze austriackie, żeby uśmierzyć powstanie, podburzyły wtedy chłopów galicyjskich, a oni utopili całą Małopolskę we krwi, mordując swych dobroczyńców. To, co się tam działo, nie mieści się w głowie. Władze austriackie, na swoją wieczną hańbę, płaciły za głowy zamordowanych. Chłopi atakowali dwory, palili je, wrzucając mężczyzn, kobiety i dzieci do ognia. Dziedzicom świdrami wiercono głowy, rozpiłowywano ich pomiędzy dwiema deskami, rozpruwano ludziom brzuchy, a kobiety masowo gwałcono, odcinano im piersi i wyłupywano oczy. Dzieciom podrzynano gardła, a mężczyzn ćwiartowano piłami do drzewa! Myślisz, że tutaj rabacja Szeli nie dotarła? Tutejsi chłopci również gotowi byli do buntu i chcieli mordować szlachtę. Grożono nawet panu Woyciechowskiemu z Łomna, że jego dzieciom wyłupią oczy. A przecież pan Woyciechowski był dla swoich poddanych jak ojciec. Nie! To zbyt straszne wspomnienie. W Galicji nie ma rodziny, która nie straciłaby kogoś bliskiego w czasie rebelii Szeli. Nic nie wiesz o polskiej wsi!

Panna Lutówna patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, uświadamiając sobie, że jej wyobrażenia o wiejskiej sielance uległy nagłej dewaluacji. Mieszkając w mieście, niewiele wiedziała o rzezi szlachty i galicyjskiej rabacji.

Nina zamilkła, przykładając chusteczkę do ust, bo zrobiło się jej niedobrze. Wstrząsnął ją dreszcz na wspomnienie potwornych, niewyobrażalnych wprost okrucieństw, jakich dopuszczali się zbuntowani chłopci na szlachie. Wydawało się jej, że w wyciu wiatru słyszy jęki mordowanych, świst kos, głucho uderzenia siekier i wrzaski pijanych, rozjuszonych krwią i mordem gromad. W purpurowym blasku ognia widziała łuny pożarów.

– Wiesz, Miruniu, śmiertelnie obawiam się waszych agitatorów, obiecujących chłopom niestworzone rzeczy i namawiających ich do udziału w walce zbrojnej. Uzbrojeni chłopci to nowa rebelia. A Jakub Szela jeszcze żyje, bo nikt nie pomścił na nim męki niewinnych ofiar.

– To niesłychana zbrodnia – przyznała przyjaciółka. – Ale mimo wszystko władze konspiracyjne noszą się z zamiarem nadania wieśniakom ziemi.

– A nie wiesz, skąd tę ziemię wezmą?

– Podobno majątki ziemskie mają być podzielone.

– To mi się podoba! – Nina roześmiała się ironicznie. – A właściciele tychże majątków posła pod kościół na żebry? Uważasz, że jest to zgodne z prawem? Przecież tych majątków nikt nie dał nam za darmo. Albo je kupiono lub darowano za zasługi wojenne. Nasz Jaśminów król Zygmunt III Waza nadał memu przodkowi za ramię, które utracił w bitwie pod Kircholmem²⁷. Na miejscu tego pałacu stał niegdyś w Makowie warowny zamek i przez wieki opierał się najazdom Tatarów, Litwinów, Krzyżaków, Szwedów i jeden Bóg wie, kogo jeszcze. Tu miejscowa ludność chroniła się przed wrogiem. W zamku bywali nasi królowie i książęta. Sam król Władysław Jagiełło, który wybierając się pod Grunwald, pielgrzymował do klasztoru na Świętym Krzyżu, podejmowany był uroczyście w Makowie.

– Jagiełło? – Pannie Lutównie zaparło dech w piersiach.

– Nie tylko on, byli i inni władcy. Mogę ci pokazać dokumenty przez nich podpisane. Jak moglibyśmy dobrowolnie wyrzec się tej ziemi, powiedz sama.

Panna Mira skinęła głową, przypatrując się uważnie wrytemu nad kominkiem herbowi Klonowieckich.

– Dlaczego ten orzeł nie ma głowy, tylko gwiazdę? – zainteresowała się nagle.

– To jest herb Szaszor – wyjaśniła Nina. – Legenda głosi, że pewien książę zabił swego brata i na pamiątkę tej zbrodni w jego herbie umieszczono orła bez głowy. Później wolno już było na miejscu głowy umieszczać złotą gwiazdę. To starożytny herb, a ja kocham tę gwiazdę i wierzę, że to ona przyniosła mi szczęście.

Zamilkła wzruszona i w pokoju zapanowała cisza. Tylko ogień huczał w kominku, deszcz bulgotał w rynnach, a miedziane gargulce rzygały na dachu strugami wody. Do buduaru cicho wsunął się Walenty i zapalił lampy

naftowe przykryte ślicznymi kloszami z mlecznego szkła, malowanymi w kwieciste wzory. Zaciągnął na oknach kotary i podał paniom parzoną po angielsku herbatę.

– Wiesz, Nino, czasami wstydzę się mieszkać w takich luksusach, gdy dokoła tyle ludzkiej nędzy – stwierdziła panna Mira, nalewając do cieniutkich filizanek esencję i zalewając ją wrzącą wodą.

– Choć raz przy niedzieli przestań zadręczać się chłopską nędzą – powiedziała zniecierpliwiona Nina.

– Ale ja, kochanie, wcale nie myślałam o wsi, lecz o miejskim proletariacie.

Nina niespokojnie poruszyła się na fotelu. Jeszcze nigdy nie słyszała o czymś podobnym. Mira westchnęła głęboko i ciągnęła:

– Bieda na wsi nie może się równać z nędzą w mieście. Fabrykanci i właściciele warsztatów płacą robotnikom i czeladnikom grosze. Ci nieszczęśni biedacy głodują, wegetując w okropnych dzielnicach nędzy. Właśnie ci ludzie wierzą, że wolna Polska da im godziwe warunki życia.

– Rany boskie! – zawołała przerażona Nina. – Nie obiecujcie tym ludziom gruszek na wierzbie, bo tych obietnic nie dotrzymacie. Możecie tylko doprowadzić do katastrofy. Igracie z ogniem!

Panna Mira potrząsnęła smutno głową.

– Kochanie, oni nie mają żadnej szansy na godziwe życie i wolą zginąć w walce, niż umrzeć z głodu. Zresztą pragną ratować się przed branką.

Nina wstała i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju. Aż do bólu zatęskniła za mężem. Pragnęła wtulić się w jego ramiona, szukając w nich poczucia bezpieczeństwa.

Tak przejęła się straszną wizją wybuchu powstania zbrojnego i nowej masakry, że wieczorem dostała bólów i zaczęła wymiotować. Natychmiast posłano po lekarza, który zbadawszy ją, zalecił odpoczynek i bezwzględny spokój. Ale już rano Nina podniosła się z łóżka i pomimo zrzędzenia niani, zawrotów głowy i osłabienia udała się do gabinetu. Zasiadła przy biurku, wyjęła mapy posiadłości i długo przypatrywała się im z uwagą. To był cały Maków – pałac, wieś, folwarki, młyny, tartaki, cegielnia i pola uprawne. Duży obszar ziemi, przeciętej niby błękitną wstęgą, krętą rzeczką Świśliną. Maków – jej wielka miłość! Czule pogłaskała mapę.

Ze skarbca wyjęła dokumenty z królewskimi nadaniami. Pożółkłe pergaminy, opatrzone ogromnymi pieczęciami, wiszącymi na zetlących

jedwabnych wstążkach. Atrament był na nich tak wyblakły, że zaledwie dostrzec było można zamaszyste królewskie podpisy. Wszystko to było niezmiernie sędziwe, pradawne i dobitnie świadczyło o starożytności rodu. Tyle kolejnych pokoleń żyło na tej ziemi, a wkrótce i jej dziecko przedłuży tę odwieczną linię. Przez moment poczuła cień dumy. Jakiś czas posądzała męża, że rozdając bezrolnym nieużytki, kieruje się fantazją wielkiego pana, ale po wczorajszej rozmowie z panną Lutówną zmieniła zdanie. Postanowiła popierać męża ze wszystkich sił, nie starając się nawet dociec prawdziwych intencji jego darowizny.

Po południu przyjechał do pałacu sprawnik, otulony w przemoczony płaszcz. W sieni otrząsnął się z deszczu i kazał zameldować panu hrabiemu, że prosi o rozmowę.

– Jaśnie oświecony pan hrabia w podróży – oznajmił sztywno Walenty, nie prosząc go do pokoju.

– Więc zameldujcie mnie pani hrabinie.

– Jaśnie oświecona pani hrabina niezdrowa, nie przyjmuje – wyjaśnił starszek z lodowatą uprzejmością.

– To odsuń się, fagasio, sam pójdę! – wrzasnął wyprowadzony z równowagi sprawnik, odpychając starego kamerdynera.

Jednak Walenty nie stracił zimnej krwi.

– Zechce pan poczekać w saloniku. Pójdę spytać, czy jaśnie pani hrabina raczy pana przyjąć. – Zachowując kamienną twarz, podreptał w głąb domu.

Boruchin usiadł z impetem na najbliższym fotelu, aż jęknęły sprężyny, i sapnął gniewnie pod nosem:

– Raczy! Ot, swołocz. Ja ci raczę!

Nina przełękła się tej niespodziewanej wizyty, obawiając się, że może ona mieć związek z konspiracyjną działalnością Aleksa.

– Trzeba posłać Pawła do domku myśliwskiego – szepnęła Walentemu do ucha. – Niech panna Lutówna rozpuści dzieci i wróci do domu.

– Paweł już poszedł – odpowiedział krótko kamerdyner, a Nina posłała mu porozumiewawczy uśmiech, wyrażając w ten sposób uznanie dla jego przytomności umysłu.

Weszła do saloniku i zastała oficera stojącego przy oknie i bawiącego się rękojęścią szabli. Był znudzony oczekiwaniem. Odwrócił się i bystrym okiem zmierzył jej wysmukłą postać.

– Witam pana – odezwała się pierwsza. – Przykro mi, że pan czekał, ale jestem niezdrowa i nie przyjmuję nikogo.

– Upadam do nóg pani hrabinie. – Skłonił się jej nisko. – Nie chciałem być natrętny, ale pan hrabia nieobecny, więc ośmieliłem się fatygować panią hrabinę.

– Mąż wyjechał na pogrzeb krewnej. Jakaś pilna sprawa?

Usiadła i zaprosiła go do zajęcia miejsca. W uchylonych drzwiach pojawił się lokaj, niosąc na tacy butelkę węgierskiego wina i kieliszek. Na ten widok oficer się rozpogodził.

– Dzień taki słotny, że powinien się pan rozgrzać po podróży – zauważyła uprzejmie, dając służącemu znak, żeby napełnił kieliszek.

Boruchin posmakował wina i mlasnął z zadowoleniem. Był to mocny dziesięcioletni maślacz.

– Czy mogę w czymś być panu pomocna? W przeciwnym razie musiałby pan raz jeszcze się pofatygować – zastrzegła, udając obojętność. Nie byłaby taka gościnna, gdyby nie obawa, że wizyta sprawnika jest zapowiedzią czegoś niedobrego.

Boruchin ściągnął brwi i zastanowił się chwilę.

– No, nie wiem... – mruknął. – *Hospody*, pan hrabia przyśle mi sekundantów, gdy się dowie, o czym z panią hrabiną rozmawiałem. Ale cóż, robię, co mi nakazuje obowiązek... Do rzeczy! – Posłał jej przenikliwe spojrzenie. – Doniesiono mi, że w pałacu przebywa młoda panna z Warszawy, to prawda? – zagadnął urzędowym tonem.

Nina nawet nie mrugnęła.

– Ma pan na myśli pannę Mirosławę Lutównę? Naszą kochaną higienistkę? Zaraz każę ją tu przywołać – powiedziała to tak niefrasobliwym tonem, że policjant spojrzał na nią zdumiony.

– Może za chwilę. Mam jeszcze jedną wiadomość. Poinformowano mnie, że pan hrabia oddaje chłopom za darmo ziemię.

Nina nonszalancko bawiła się szarfą.

– Czy to zabronione?

– Nie, ale trochę dziwne. Policja ma obowiązek zwracać uwagę na wszelkie zjawiska, że tak powiem, ekstraordynaryjne, aby w porę przeciwdziałać zagrożeniom – oświadczył, pusząc się i spoglądając pożądlivym okiem na butelkę wina.

– Proszę się obsłużyć – zaprosiła go uprzejmie.

– *Spasiba*, szanowna pani hrabino. Niebo w ustach i duszę człowiekowi grzeje – ponownie spróbował wina i znowu mlasnął. – Specjał!

– Kazałam włożyć panu do bryczki kilka butelek i trochę wędlin.

– E... jakżebym śmiał – wzbraniał się nieszczercze. – Całą duszą jestem oddany państwu – zaręczył, kładąc dłoń na sercu. – Dlatego też wolałam przyjechać sam, niż wysłać jakiegoś nieopierzonego oficerka zapaleńca. Muszę panią hrabinę ostrzec. Ta panna jest notowana w warszawskiej policji. Lepiej przegonić ją na cztery wiatry, niż później mieć kłopoty. A chłopom ziemi dawać nie warto, bo już mówią, że pan hrabia w swoich majątkach wprowadza wywrotowe zmiany.

Nina zacisnęła zęby. Po minie oficera poznała, że tę sprawę traktował poważnie. Poczwała w ustach gorycz. Boże, znowu mieli donosiciela! Wprawdzie Żabiec nie żył, lecz mógł mieć następców. Kto wie, czy informator nie wywodził się z kręgu chłopstwa niezadowolonego z wprowadzonych innowacji. Nie wierzyła w patriotyzm chłopów i gardziła miejskim motłochem.

– Boże, ktoś wprowadza policję w błąd – powiedziała, z trudem powstrzymując szloch. – Wiem, że mąż nie jest lubiany, bo urodził się w Rosji i był oficerem gwardii cesarskiej – westchnęła i webową chusteczką osuszyła powieki. Doprowadziwszy się do porządku, ciągnęła: – Ale panna Mira? Komu ona przeszkadza? Powiedziała mi, że jej narzeczony miał nieszczęście narazić się władzom. Ona temu niewinna. Dokumenty ma w porządku, sprawdzałam. Jest znakomitą higienistką i uczy wieśniaczki porządku i czystości. Nie wiem, czy wiadomo panu, że koło Kielc pojawił się dur plamisty, a może i cholera. Bardzo obawiam się chorób zakaźnych, a teraz szczególnie muszę na siebie uważać – powiedziała, usiłując się zarumienić.

– O, gratuluję – rzekł odruchowo i nagle się przestraszył. – Co? Dur? Cholera?

– Właśnie. Więc sam pan rozumie, że w tej sytuacji wolę mieć dobrą higienistkę niż zarazę we wsi.

Oficer nalał sobie trzeci kieliszek wina.

– A co z tą ziemią?

Nina posłała mu figlarne spojrzenie i zrobiła tajemniczą minkę.

– Powiem panu, ale to sekret!

– Ma się rozumieć, że zachowam to dla siebie – zapewnił, śmiejąc się w duchu z jej naiwności.

– Mamy w pobliżu ogromny kawał nieużytków – powiedziała, ścisząc głos. – Koszt melioracji mokradeł i oczyszczenia terenu byłby zbyt wysoki. Poradziłam mężowi, żeby podarował tę ziemię bezrolnym. Niech ją oczyszczą i zaorzą. A gdy grunta zostaną obsiane... O, wtedy zastanowimy się, czy nam się opłaci oddawać ziemię za darmo.

Sprawnik parsknął śmiechem, klepiąc się po kolanie.

– O, mądrze! Bardzo praktycznie – pochwalił, patrząc na nią z uznaniem.

– Cieszę się, że pan to rozumie. Ale nie uwierzę, żeby takie sprawy zmusiły pana do podróży po naszych wertepach.

Sprawnik miał już dobrze w czubie. Ciepło w pokoju i mocne wino wprowadziły go w nastrój euforii. Przestał uważać na słowa, czując potrzebę wywnętrzenia się przed kimś.

– Złe czasy nadchodzą, pani hrabino. Szczególnie dla nas, stróżów prawa. Ludziom bunt w głowach. Otrzymaliśmy wyraźny rozkaz, żeby sprawdzać po dworach i pytać, czy w okolicy nie kręcą się jakieś podejrzane figury.

– Och, proszę mnie nie straszyć! – Nina wprost artystycznie udała przerażenie. – Mieliśmy nadzieję, że wraz z nastaniem rządów Jego Cesarskiej Wysokości księcia namiestnika doczekamy się liberalizacji polityki rządu.

– Do czorta z liberalizacją! – wybuchnął policjant ze złością. – Dali draniom swobodę, a oni mordują rzetelnych obywateli pod naszym nosem!

– Kto kogo morduje? – Nina wysoko uniosła brwi, zdziwiona nagłą pasją oficera.

– Jak to kto? Anarchiści, nihiliści, czerwona zaraza! O tym się głośno nie mówi, ale ja nie mam tajemnic przed panią hrabiną, moją szczególną dobrodziejką. Na początku listopada w Lubelskiem zabito pana Starczewskiego, prosto duszę człowieka, bardzo nam oddanego. No, złapaliśmy łobuzów i dostali za swoje, ale w kilka dni później w Warszawie zasztyletowano pana Felknera. Mało tego, ucięto mu ucho! *O, pardon...* – Dostrzegł, że Nina głośno przełknęła ślinę. Poprawił ugniatającą go w pośladek szablę i prawił dalej: – Ja muszę teraz przymknąć oko na sprawki, za które przed rokiem aresztowalibyśmy natychmiast. Choćby ta uroczystość na Świętym Krzyżu! Niby odpust! Aha! Do klasztoru zlazło się z pięćdziesiąt tysięcy „odpustowiczów”. Bagatela! A co gadali... Prosto

buntowszczyki. Nic nie mogliśmy zrobić, bo zaraz w Europie zaczęto by wrzeszczeć, że kościołów nie szanujemy. A zresztą który policjant poszedłby między ten oszalały z fanatyzmu tłum? W try miga rozdarliby go na sztuki. – Odsapnął i nalał sobie następny kieliszek wina. – Ech, ciężkie to życie, pani hrabino, a tu dzieciaki rosną, żona choruje i do wód się wybiera, a ty, człowieku, nic tylko płąć! A z czego, kiedy pensyjka byle jaka? – użalał się serdecznie, sennie kiwając głową.

Nina o mało nie parsknęła śmiechem na tę wyraźną przymówkę o pieniądzu.

– Przyszła panna Lutówna – oznajmił Paweł, otwierając przed nią drzwi.

Sprawnik stracił jednak ochotę do oglądania Miry. Siedział nadęty, zastanawiając się, czy młoda hrabina zrozumiała aluzję. Panna Lutówna spokojnie sięgnęła do torebki i wręczyła Boruchinowi dokumenty. Wziął je, posyłając jej ponure spojrzenie.

– W Warszawie miała panna kłopoty z policją?

– Nie. Raz pytano mnie o mego narzeczonego. Został aresztowany, ale nie siedział długo, bo umarł.

Sprawnik nachmurzył się jeszcze bardziej, usiłując przestraszyć ją wzrokiem.

– Ja tu chcę mieć spokój, jasne? Panna musi się dobrze sprawować, bo ja pobłazać nie będę! – podniósł głos, lecz zauważywszy wymowne spojrzenie młodej hrabiny, zmienił ton. – No, ja tak z dobroci serca ostrzegam – mruknął, uspokajając się. – A ten młody pan, który tu był w lecie...? – z rozpędu zagadnął Ninę. – Jakże mu się wiedzie?

Nina wytrzymała jego badawcze spojrzenie, choć oblała się potem.

– Ach, kuzynek? Dziękuję za pamięć. Robi karierę, bo leczy się u niego pan Alf Wrześniowski, osobisty adiutant księcia namiestnika. Przez niego tylko krok do dworskiej praktyki lekarskiej.

– *Da, da!* – stęknął Boruchin, uznając, że młoda dama nie zrozumiała jego podmówienia się o łapówkę. – No, to ja już pójdę. – Podniósł się ciężko z fotela i złożył Ninie niezgrabny ukłon.

Był zły, bo tego dnia mu się nie wiodło. Koniecznie potrzebował pieniędzy i zaczął kombinować, jakby tu naciągnąć na pożyczkę pana Bochniaka. Nina obserwowała jego zawiedzioną minę.

– Wiem, że lubi pan dobre cygara – odezwała się, kiedy Boruchin skierował się do wyjścia. – Ja się na tym nie znam, więc proszę samemu

zrobić sobie prezent.

Podeszła do stolika i skreśliwszy kilka słów, podała mu kartkę. Rzucił na nią okiem i rozpromienił się, gdy spostrzegł, że był to kwit na pięćdziesiąt rubli.

– Proszę iść do kasy, a kasjer zaraz wypłaci panu pieniądze – powiedziała na pożegnanie.

– Anioł! Prosto anioł z nieba! – zawołał uradowany. – Ściele się do nówek pani hrabiny. Zawsze gotów do usług.

– Kanalia... – szepnęła panna Mira, patrząc za nim z pogardą.

– Bywają gorsze typy. Ten nie jest taki zły i oddał mi dziś przysługę. Czekaj... Powiedz mi, czy słyszałaś w Warszawie o niejakim... Oj, chyba zapomniałam. – Urwała i wzniosła oczy ku górze. – O, już wiem! O panu Felknerze?

– To szef tajnej policji.

– Zasztyletowano go niedawno przed domem – oznajmiła Nina z tryumfem.

W szarych oczach panny Miry zabłysła mściwa radość.

– O, Pan Bóg jest sprawiedliwy! – wykrzyknęła z uniesieniem. – To była bestia w ludzkiej skórze. Zasłużył na śmierć, ale cierpiał za krótko. To on przesłuchiwał mego Gucia. Był tak brutalny, że w czasie śledztwa odbił memu biedakowi nerki. Jezu! – Ukryła twarz w dłoniach, a spomiędzy jej palców zaczęły spływać łzy.

Nina nie mogła patrzeć spokojnie na jej cichą rozpacz. Utuliła ją w ramionach i ucałowała mokre policzki.

– Nie płacz, kochanie. Kat twego narzeczonego nie żyje.

– Ale to Guciovi życia nie wróci. – Mira westchnęła i otarła oczy.

Nina wyciągnęła z dębowej szafki dwa kieliszki i napełniła je po brzegi winem. Podsunęła kieliszek pannie Mirze i jednym łykiem wypiła swoje wino. Było pyszne.

– Nie powinnaś pić alkoholu – upomniała ją przyjaciółka.

– Wszystko mi jedno. Czy to prawda, że sztyletnicy zatrują ostrza?

– Prawda. Nie posiadamy dostatecznej ilości amunicji, więc noże muszą być zatrute, żeby każdy cios był śmiertelny.

– I ty, Miruniu, mówisz o tym tak spokojnie? – Nina spoglądała na nią ze zgorzaniem.

– Nie wzrusza mnie los moskiewskich sługusów. Co jeszcze powiedział ci sprawnik?

– Martwię się, bo prawdopodobnie mamy w pobliżu donosiciela. Ktoś powiadomił policję o twoim przyjeździe i rozdawnictwie ziemi. Sprawnik czepił się tego jak rzep psiego ogona. – Nina ponownie nalała sobie wina i wsparła głowę o poduszki fotela.

– Boże, miałaś przeze mnie przykrości? W takim razie zaraz się pakuję i wyjeżdżam.

– Nie zawracaj głowy, mój słodki pyszczku. Jesteś już domownikiem w Makowie i nie zamierzam rozstawać się z tobą aż do grobowej deski. Sprawnik wziął łapówkę i będzie siedział cicho. A bezrolni już pracują na nieużytkach. Karczują Koński Wądół i kopią rowy na Mogilance. Wiesz, mocne to wino... Wszystko będzie dobrze.

Lecz w głębi duszy wcale nie była tego taka pewna. Po kolacji wezwała do buduaru Walentego i powtórzyła mu słowa policjanta. Staruszek bardzo się przejął.

– W domu szpiclów nie ma! – oznajmił stanowczo. – Pewnie donoszą ci ludzie, których jaśnie pan hrabia przyjął do lamusa. No i wpuść tu, człowieku, hołotę do domu, a nieszczęście gotowe. Pomówię z naszymi chłopcami. Wyśledzą, kto chodzi do miasteczka i rozmawia z policją.

– Dobrze. I niech Walenty każe ostrzec starego kaprała Gulaka – przypomniała mu na odchodnym. – Na razie trzeba strzelnicę przenieść do lasu.

– Jaśnie pani o wszystkim pamięta. – Walenty z podziwem pokiwał głową.

Nazajutrz dzień był tak samo pochmurny i wietrzny. Padało i nie można było nawet marzyć o spacerze. Nina nudziła się przeraźliwie. Od rana nie czuła się dobrze. Wymiotowała, a sam widok jedzenia budził u niej obrzydzenie. Nie miała ochoty ani czytać, ani grać na fortepianie. „Jestem kompletnie do niczego – stwierdziła z goryczą, oglądając w lustrze swą bladą, zmizerniałą twarzyczkę i podkrążone oczy. – Wyglądam zupełnie jak sowa”.

Przyzwyczajona do ruchu na świeżym powietrzu, nie lubiła długo siedzieć w domu. Męcząca ciąża uniemożliwiała jej jazdę konną, a wszyscy

domownicy pilnowali, żeby przyszła matka, broń Panie Boże, się nie przemęczała. Brakowało jej Aleksa i czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa.

Panna Lutówna, wróciwszy z lekcji, zauważyła jej ponurą minę.

– Źle się czujesz? Może posłać po lekarza?

– Tylko nie to! – jęknęła Nina z głębi serca. – Od rana zamieniłam się w fontannę. A kiedy przestaję wymiotować, zaczynam się nudzić. Słota zmieniła drogi w bajora i niepodobna wybrać się gdzieś z wizytą. Już tydzień nie byłam w Brzezińcu. Niania mnie pilnuje i nie pozwala niczym się zajmować. Przez tę pluchę nawet do stajni iść nie mogę.

Panna Mira pomyślała przez chwilę i ożywiła się, patrząc na przyjaciółkę z nadzieją.

– A może pójdziemy obejrzeć starą część pałacu? – zaproponowała. – Nigdy tam nie byłam.

Nina klasnęła z radości.

– Cudownie! Musimy jeszcze tylko wziąć świece, bo w korytarzach ciemno.

Z biblioteki zabrały katalog ze spisanyimi w nim dziełami sztuki znajdującymi się w pałacu i rażno pomaszerowały długimi mrocznymi korytarzami w głąb starej części domu. Zachodziły do wielkich ciemnych pokoi o szczelnie zasłoniętych oknach. Stały tam ciężkie rzeźbione meble, w których lubował się barok. W kufrach i szafach znajdowała się nawet jeszcze odzież męska i damska, jak również obuwie – aksamitne pantofelki na wysokim obcasie. Staromodne stroje pachniały zwietrzałą już, zaledwie uchwytną wonią perfum. W jednym z pokoi Nina znalazła w toalecie zapomnianą *la boîte à poudre* ze srebra i lapis-lazuli, istne cacko z XVIII wieku. Podarowała znaną puderniczkę Mirze.

Przechodząc z sali do sali, przypatrywały się starym portretom. Z ciemnego łuszczącego się tła wychylały się ku nim twarze piękne lub brzydkie – kobiet, mężczyzn i dzieci – w bogatych strojach z ubiegłych wieków, ludzi dawno zmarłych i może spoczywających w kaplicy grobowej. Ta część pałacu sprzątała była raz na tydzień, lecz rzadko wietrzone pokoje były duszne, bo ciężkie portiery i kotary tamowały obieg powietrza, a w kominkach dawno nie palono. Nina nie lubiła tu przychodzić, bo zdawało się jej, że wkracza w strefę mroku, ale panna Lutówna zachowywała się jak na wycieczce do muzeum i co chwilę wydawała okrzyki zachwytu, odkrywając jakieś piękne dzieło sztuki.

Nina poczuła się zmęczona chodzeniem, ale nie miała serca psuć przyjaciółce przyjemności. Przygnębiały ją te zamknięte komnaty, gdzie milczały zegary i tylko czasami słychać było szelest przemykającej za boazerią myszy. W końcu doszły do dawnych apartamentów kasztelana.

– Wracajmy, kochanie – odezwała się Nina, biorąc przyjaciółkę za rękę. – Tu już nie ma nic ciekawego.

Na twarzy Miry odmalowało się rozczarowanie.

– Ale w katalogu piszą, że są tu rzeczy bardzo cenne. Sypialnia kasztelana wybita jest złożonym kurdybanem, sprowadzonym aż z Hiszpanii, a w salonie stoi bezcenna waza chińska, prezent carowej Katarzyny II!

– Obejrzymy to innym razem – oświadczyła Nina. – Wracajmy, jestem zmęczona.

Panna Lutówna przypatrywała się jej badawczo.

– Dlaczego nie chcesz tu wejść? – spytała wprost.

– Jestem zmęczona... – Nina mimo woli się zarumieniła. – Niania będzie krzyczeć, że za dużo chodzę.

Na samą myśl o wejściu do pokoju, gdzie wisiał portret Pauli, poczuła dreszcz strachu. Mira nic o Pauli nie wiedziała, a ona wstydziła się przyznać, że boi się patrzeć na jej wizerunek.

– Wejdziemy jeszcze tylko tutaj i zaraz kończymy zwiedzanie. – Nie czekając na odpowiedź, panna Lutówna szeroko otworzyła drzwi saloniku. Uchyliły się, skrzypiąc nienaoliwionymi zawiasami.

Nina się cofnęła, wstrzymując na moment oddech. Salon był zupełnie ciemny, bo okiennice były zamknięte, a okna zasłonięte kotarami. Mira niecierpliwym ruchem odsunęła kotary, otwierając okna i okiennice. Do pokoju wtargnęły szara poświata, chłodne wilgotne powietrze i szum padającego deszczu.

– O mój Boże, jakież to piękne! – rozległ się głośny okrzyk Miry. – Kim jest ta dama?

Nina zmusiła się, by wejść do środka.

– To pierwsza żona mojego męża. Nie żyje – wyjaśniła, starając się, żeby jej głos brzmiał normalnie.

– Doprawdy, co za demoniczna uroda. A i sam portret jest wielkim dziełem sztuki. – Mira zajrzała do katalogu. – Nie ma o nim wzmianki. Znałaś ją? Czy naprawdę była taka piękna?

– Tak. Była może jeszcze piękniejsza niż na portrecie. – Nagle Ninę ogarnęła panika i głos się jej załamał. Szybko odchrząknęła. Nie patrzyła na obraz, ale wydawało się jej, że lada chwila Paula spłynie pomiędzy ram i stanie przed nią w sukni splamionej krwią. – Chodźmy stąd natychmiast! – krzyknęła ostro, aż Mira podskoczyła przestraszona.

Nie oglądając się za siebie, Nina wybiegła z salonu i opamiętała się dopiero w swoim jasno oświetlonym buduarze.

– Przepraszam – powiedziała ze skrucą, ujmując rękę przyjaciółki. – Zachowałam się jak histeryczka, ale z tą kobietą łączą się okropne wspomnienia. Nie mogę patrzeć na jej portret.

– To ja powinnam przeprosić, bo byłam natrętna. – Nieudobruchana jej pokorą Mira ceremonialnie dygnęła.

– Nic nie rozumiesz, kochanie...

Nina pociągnęła ją na kanapkę i opowiedziała o dziejach Pauli. Wiele spraw dotyczących Aleksa pominęła milczeniem, ale i tak panna Lutówna aż pobladła z wrażenia. Ilustracją opowieści było wycie wzmagającej się wichury, miotającej w okna pałacu fale ulewy i resztkę pożółkłych liści.

– Boże, tego się słucha jak strasznej baśni – westchnęła Mira, nerwowo zacierając dłonie i przysuwając się bliżej do Niny. – Moja ty najmilsza, najmocniej cię przepraszam, bo zachowałam się zupełnie karygodnie i bezmyślnie. Ale nic o tej kobiecie nie wiedziałam. Nie dziwię się, że tak często ci się śni, bo i mnie wydaje się wcieleniem zła.

Nina westchnęła i przeżegnała się.

– Wierzysz w duchy, Miruniu?

Panna Lutówna pochyliła nisko głowę, skubiąc mankiecik bluzeczki.

– Ja... widziałam ducha – wyszeptała zdławionym głosem. – Siedziałam w mojej klitce na poddaszu i przeglądałam kajety uczniów. Naraz poczułam, że nie jestem sama. Podniosłam głowę i zobaczyłam Gucia. Stał przy drzwiach i patrzył na mnie. Nawet nie pomyślałam, jak mógł wejść przez zamknięte drzwi, tylko zerwałam się i pobiegłam do niego, wołając: „Bogu dzięki, że nareszcie jesteś wolny!”. Chciałam go objąć, a wtedy on zniknął. Zrozumiałam, że ujrzałam widmo, i zemdlałam. Następnego dnia doręczono mi wiadomość o jego śmierci. Nie byłam tym zaskoczona. Wiedziałam, że już nie żyje.

Nina przytuliła ją do siebie.

– Często o nim śnisz?

– Nigdy. A tak bardzo pragnę ujrzeć go choćby tylko we śnie...

Nazajutrz przyjechał Aleks, przywożąc same przyjemne nowiny. Na pogrzebie starszej księżnej zebrała się cała familia. Aleks zaprezentował im fotografię Niny, wyjaśniając, z jakiej rodziny pochodzi, i chwając się jej urodą i talentami.

– Wyobraź sobie, że byli tobą zachwyceni – opowiadał, śmiejąc się. – Okazało się, że cioteczna babka księżna była niegdyś serdeczną przyjaciółką twojej babki marszałkowej i obie panie bardzo się kochały. Zachowały się nawet ich listy. Wszyscy żalowali, że nie mogłaś ze mną przyjechać. Obiecałem, że gdy szczęśliwie urodzisz, przyjedziemy na Litwę, bo mamy mnóstwo zaproszeń. Ale wcześniej całą rodzinę zaprosiłem do nas na chrzciny.

– Cieszę się, ze względu na ciebie, Alku. – Nina uśmiechnęła się i wspomniała mu o wizycie Boruchina.

Początkowo Aleks zaniepokoił się, lecz usłyszawszy, w jakim celu oficer przyjechał, lekceważąco machnął ręką.

– Pewnie się boi, że i jego może osiągnąć sztylet policji narodowej. Mniejsza z tym. A ty, mój promyczku, jak się teraz czujesz? – spytał, składając pocałunek na jej czole.

– O, zupełnie nieźle – gładko skłamała. – Trochę obawiam się porodu. Nie potrafię cierpliwie znosić bólu. Podobno twoja babka zmarła przy porodzie.

Pobladł, ale ona tego nie zauważyła, bo odchylił głowę, tuląc ją do siebie.

– Ty nie umrzesz, słonko – oświadczył stanowczo. – Ładnie wyglądasz, a przy dobrym apetycie i wrodzonej żywotności wszystko zakończy się pomyślnie. Na wiosnę pojedziemy do Warszawy, a tam będziesz miała doskonałą opiekę lekarską. Nie bój się, przechodzisz ciążę zdrowo i prędko urodzisz – szeptał jej do ucha czułym głosem. – Los nie może nas rozdzielić, kiedy dopiero się połączyliśmy.

Oparła głowę o jego piersi i rzekła pogodniejszym tonem:

– No, ale widzisz, niedługo nie będzie między nami tak, jak dotychczas. – Zerknęła na niego i zarumieniła się. – Trzeba potem długo na to czekać.

– Promyczku, zapomniałaś już, czego cię uczyłem? Jesteśmy dobrymi kochankami i poradzimy sobie.

Następnego dnia nadszedł z Warszawy list od Jasia, który donosił o ważnym wydarzeniu, jakim było otwarcie Szkoły Głównej. W wielkiej sali uczelni 25 listopada zgromadziły się najświatlejsze umysły Królestwa. Nastrój był podniosły, choć w sali panował tak lodowaty chłód, że musiano zagrzać nieco powietrze, zapalając spirytus nalany na talerze. W tym samym czasie do nauki przystąpili studenci politechniki w Puławach, a margrabia Wielopolski zewsząd zbierał zasłużone pochwały.

Władze podziemne wszędzie posiadały swoich informatorów – w policji, żandarmerii, wojsku i w sztabie wielkiego księcia Konstantego. Pomimo to policji udało się w największej tajemnicy zgotować konspiratorom i społeczeństwu polskiemu śmiertelny cios – brankę! Listy poborowych sporządzał sam oberpolicmajster Muchanow i Zygmunt Wielopolski, syn margrabiego, będący prezydentem Warszawy. Akcja przeprowadzona została w tak ścisłym sekrecie, że członkowie Komitetu Centralnego Narodowego, skupieni na walce o władzę, niczego się nie domyślili. Za tę ich nieuwagę kraj miał w niedalekiej przyszłości zapłacić straszliwą cenę.

Nieświadome zagrożenia społeczeństwo zajęte było obchodami trzydziestej rocznicy wybuchu powstania listopadowego. W sarnickim kościele także odprawiano nabożeństwa za poległych powstańców. Wszystkie damy wystąpiły w żałobie, a mężczyźni w strojach narodowych, kontuszach i przy szabli. Nawet niektórzy chłopcy obszyli sukmany czarnymi tasiemkami. Po nabożeństwie panie kwestowały, zbierając pieniądze dla rodzin uwięzionych, zesłanych i straconych patriotów. W pałacu odbyła się wieczornica. Nina grała polonezy i etiudy Chopina. Jadwiga zaśpiewała jego znaną pieśń do słów Wincentego Pola: „Leci liście z drzewa, co wyrosło wolne”, zaś panna Mira deklamowała wiersze – Mickiewicza *Do matki Polki* oraz Słowackiego *Ofiarowanie*.

W gabinecie rozsiedli się panowie, przy winie i papierosach dyskutując o sytuacji w kraju i kłócąc się, ponieważ jak zwykle każdy był innego zdania. Pan Syrwin, ojciec Zosi, były powstaniec z roku 1831, rozwodził się nad błędami popełnionymi przez władze powstańcze:

– W trzydziestym pierwszym roku mieliśmy jeszcze własną armię, rząd i skarb państwa. Stać nas było na zakup ziemi dla chłopów w wielkich majątkach ziemskich. W obronie tej ziemi chłop biłby się zajadle, bo widziałby sens walki. Obecnie tylekroć zawiedzeni w nadziejach chłopcy już nam nie ufają. Obawiam się, że władzom podziemnym nie uda się

poderwać wsi do walki zbrojnej. Chłopi liczą raczej na to, że ziemię podaruje im car i zniesie zarazem pańszczyznę.

Wuj Borutyński lekceważąco wzruszył ramionami.

– Oczywiście, że chłopi walczyć nie będą, ponieważ mówią, że powstanie to pańska wojna. Po wsiach krążą czerwoni agitatorzy i zawracają chamom w głowie, obiecując złote góry. Każą nawet zakładać po wsiach szkoły! Ponieważ jesteśmy tu we własnym gronie, oświadczam panom, że jestem przeciwny nauczaniu wieśniaków. Chłop świadomy i świątły nie pozwoli sobie pomiatać i będzie skory do buntu. Ale ci agitatorzy znajdują posłuch nie tylko w chłopskich chatach, lecz i po dworach panów braci! – Złożył zebrany szyderczy ukłon.

– To Biali zachęcają do otwierania szkółek dworskich, żeby Czerwoni nie gadali, że szlachta nic nie robi dla ludu. – Tadeusz posłał wujowi Ksaweremu kose spojrzenie.

– Nie wolno nam dopuścić, żeby chłop polski nadal był ciemny i zacofany – przestrzegł Aleks. Strzepnął popiół do popielniczki i zaciągnął się dymem z papierosa. – Za wszelką cenę trzeba znaleźć z nimi jakiś konsensus. W przeciwnym wypadku grozi nam zguba.

– Ja nie dowierzam Białym, podobnie jak tym przeklętym Czerwonym! – zagrzmiał zaciętrzewiony wuj Ksawery. – Przede wszystkim musimy chronić własną skórę, a nie myśleć o uwłaszczeniu chamów i zniesieniu pańszczyzny.

Starszy pan Siekielski, ojciec Tadeusza, próbował zapobiec kłótni.

– Zgadzam się z panem Ksawerym, iż w tych czasach nasze dwory są ostoją polskości i tradycji. Znikną dwory, a wtedy społeczeństwu grozi utrata świadomości narodowej. Wielkie grzechy na sumieniu ma szlachta polska, ale należy pamiętać, że gdy trzeba było poderwać społeczeństwo do walki, to właśnie ona stawała na czele powstania. Nasza ziemia i dwory to święty depozyt powierzony nam przez przodków. Musimy dbać o to, aby ten depozyt przekazać z honorem następnemu pokoleniu.

– Święte słowa! – zawołał pan Wąsocki tubalnym głosem, podkreślając sumiastego wąsa. Miał nieco konserwatywne zapatrywania, lecz był dobrym Polakiem i zapobiegliwym gospodarzem w swoim majątku w Siewkach.

– Podzielam zdanie pana Siekielskiego, ale nie słyszałem, żeby ktokolwiek z panów wspomniał o karczmach – wtrącił Aleks. – Polski

chłop jest nie tylko ciemny i niedożywiony, ale jeszcze z winy dziedzica rozpija się i marnieje. Jeżeli nie ograniczymy wyszynku po wsiach, to nasze chłopstwo ulegnie degeneracji. Coraz częściej się zdarza, że niektórzy panowie płacą swoim poddanym wódką. To zbrodnia! Zobaczcie, ile na wsi rodzi się debilów, kalek, ile nowo narodzonych dzieci umiera.

– Ech, to jedynie wymysły Czerwonych. – Wuj Ksawery sceptycznie uniósł brwi. – Poza tym pijany chłop nie myśli o buncie.

Tadeusz spojrział na niego z pogardą. Wsteczne poglądy starszego pana wydały mu się odrażające, godne potępienia. Ale nie zdążył urządzić mu awantury, bo hrabia znowu zabrał głos:

– Wiem, Ksawery, że jesteś znakomitym gospodarzem. Starasz się mieć jak najwięcej „dusz” w swoim majątku. Ale przepity chłop choruje, nie jest wydajny w pracy, a jego potomstwo bywa cherlawe i prędko umiera. Sprzedając swoim wieśniakom wódkę, masz krótkotrwały zysk, a w przyszłości wielką stratę. Warto o tym pamiętać.

Na tę oczywistą prawdę wujowi Ksaweremu odebrało na moment mowę.

– Czy ktoś się zastanawiał, jaki ten naród będzie w przyszłości? – ciągnął Klonowiecki. – Chłopi stanowią prawie siedemdziesiąt procent społeczeństwa. Czy nie rozumiecie, panowie, że zaborcy sami ułatwiają nam otwieranie coraz to nowych gorzelni? Dziedzic liczy pieniądze z zysku i cieszy się, a zaborcy cierpliwie czekają na efekt nadużywania alkoholu. W moich majątkach gorzelni jest niewiele, a gdybym się dowiedział, że mój karczmarz handluje wódką, odebrałbym mu dzierżawę karczmy.

Jego słowa nagrodzono oklaskami. Ale bili mu brawo przeważnie młodszy ziemianie, zaś starsi nie byli zachwyceni. Czerpiąc z gorzelni zyski, nie zamierzali z nich zrezygnować.

– Proszę mówić dalej, panie hrabio – zachęcił go Tadeusz.

– Dobrze. Prawda jest taka, że większość z nas żyje ponad stan. Przez to na skutek przestarzałej gospodarki majątki upadają. Kupują je Rosjanie, wzbogaceni Żydzi, przemysłowcy lub koloniści niemieccy. Dla egoistycznych celów szlachta sztucznie przedłuża ustrój feudalny. Pańszczyzna, brak oświaty, nieograniczona władza Kościoła... W porównaniu z Europą Zachodnią jesteśmy cofnięci o półtora wieku!

– A Wielkopolska, panie hrabio? – wyrwał się Tadeusz. – Przecież tam Polacy dorównują Niemcom w handlu, rolnictwie i przemyśle.

– Owszem – zgodził się Aleks. – Ale w Wielkopolsce szlachta zaczęła się uczyć od zaborcy. To nie wstyd, bo Niemcy są dobrymi gospodarzami swojego kraju. Byłem kiedyś w Turwii, majątku pana barona Chłapowskiego²⁸. On nie wahał się jechać do Anglii i od podstaw uczyć się nowoczesnej gospodarki rolnej, osiągając u siebie zadziwiające rezultaty. Jego chłopci są dobrze opłacani i zamożni. Czują się Polakami! W Makowie również sięgnęliśmy do wzorów zachodnich i sami panowie widzicie, jakie u mnie bywają zbiory.

Mężczyźni potakiwali, zazdrośnie wzdychając, bo świętokrzyska ziemia, choć piękna, jest w części jałowa i nieurodzajna.

Zaraz po kolacji goście rozjechali się do domów, gdyż pogoda uczyniła się bardzo przykra, prawdziwie listopadowa.

W każdą wigilię świętego Andrzeja w czeladnej dziewczęta pod okiem Kumosi łały воск, wróżąc sobie przyszłość z jego zastygłych kształtów. Panna Mira, dla której wiejskie zwyczaje były nowością, koniecznie chciała zobaczyć, jak odbywają się takie wróżby. Wprawdzie Nina nie lubiła guseł i zmęczona przyjęciem nie miała ochoty iść, lecz ustąpiła, żeby nie zrobić przyjaciółce przykrości. Izba znajdowała się w starej części domu. Było to długie niskie pomieszczenie z bielonymi ścianami i belkowanym sufitem. Na wyszorowanej podłodze leżały kolorowe dywaniki utkane rękami kobiet, a na ścianach wisały pęki zasuszonych ziół, poświęconych w święto Matki Boskiej Zielnej. W jesienne wieczory to tu zbierały się kobiety, przędąc, tkając, szyjąc i haftując.

W ogromnym kominie paliły się całe pnie, jasno oświetlając izbę. Dziewczęta widocznie spodziewały się wizyty pań, bo wszystkie wystrojone były świątecznie, a Kumosia miała nowy czepek z mocno wykrochmalonych koronek, wiązany wstążkami pod brodą. Na widok wchodzącej dziedziczki dziewczęta wstały i dygnęły, starając się zasłonić sobą miskę z wodą i ronderek z roztopionym woskiem. Ale panna Mira szybko wprowadziła wesoły nastrój, prosząc, by nie przerywały wróżb. Uradowana Kumosia kazała stopić nowy воск i zaścieliwszy dębową ławę poduszkami, zaprosiła damy do zajęcia miejsca. Stopiony воск lano do miski z zimną wodą, przez obrączkę ślubną najstarszej gospodyni. Kiedy воск stwardniał, Kumosia wyjmowała go ostrożnie i trzymała pod świecą w ten sposób, żeby cień ulanej figury padał na ścianę, i wtedy wróżyła z jego kształtów.

Dziewczęta, zauważywszy, że pani uśmiechała się pobłaźliwie, nabrały odwagi i rozszczebiotały się, śmiejąc i piszcząc, gdy cień na ścianie przypominał kołyskę lub obrączkę. Mira nie wytrzymała i poprosiła Kumosię o wróżbę. Nina, spojrzawszy na cień, zawołała ze śmiechem:

– O, książka się wylała!

– Rzeczywiście – przyznała Mira, przypatrując się odbitemu na ścianie cieniowi. – Przecież jestem nauczycielką.

Dziewczęta kołem otoczyły Kumosię, z ciekawością przypatrując się „książce”.

– A mój pociotek to aż do samej Hameryki popłynął statkiem! – wyrwała się Ulisia, ładna osiemnastoletnia dziewczyna z długimi jasnymi warkoczami i śmiejącą się buzią, pokojówka i ulubienica Niny. – Jego baba tak lamentowała, że o mało co na rozum jej nie padło. Ale teraz przyszedł list od niego. Pociotek się chwali, że w tej Hameryce kupili gruntu, chałupę postawili i dobrze im się wiedzie, ino orać chłopcy chodzą ze strzelbami, bo jakieś dzikusy ich napastują.

– O Jezus, że też ludzie nie boją się płynąć morzem taki szmat drogi – westchnęła Kumosia.

– A ja bym popłynęła. Co mi tam! – Ulisia strzepnęła warkoczami, a jej twarz aż poczerwieniała z emocji.

Kumosia zgromiła ją wzrokiem.

– Ot, koza – mruknęła zgryźliwie. – Nawet nie wiesz, gdzie ta Hameryka.

– Może i ty, Miruniu, do tej Hameryki popłyniesz? – żartowała rozbawiona Nina. – A co będzie, jeśli wróżba się nie spełni?

– Wróżyć można i na kilka lat z góry – tłumaczyła z godnością klucznica. – Wróżby w wigilię świętego Andrzeja zawsze się sprawdzają.

– Dobrze wiedzieć. – Nina wstała z ławy i strzepnęła suknię. – Było nam bardzo miło, dziękujemy. Chodźmy, Mireczko.

– Nino, a ty sobie nie powróżysz?! – zawołała panna Lutówna ze zdumieniem.

– Nie, ja nie jestem zainteresowana.

Ale Kumosia przejęła inicjatywę i ośmieliła się zaprotestować.

– Niechże jaśnie paniuleczka pozwoli sobie raz wylać воск. Przecież to tylko zabawa.

Ulisia, bardziej poufała i śmielsza od innych dziewcząt, dygnęła i pocałowała panią w rękę.

– Proszę zostać jeszcze z nami – powiedziała przymilnie.

Nina zatrzymała się niezdecydowanie. Rozsądek mówił jej, że to tylko ludowe zabobony i nie warto przywiązywać do tego wagi. Nigdy nie była ciekawa swojej przyszłości, zadowolając się terażniejszością. Jednak widząc dokoła posmutniałe twarze, postanowiła nie psuć zabawy.

– Dobrze, ale tylko raz – zastrzegła, zgadzając się niechętnie.

Klucznica pochyliła się nad miską, uważnie patrząc na wylany воск.

– Zaraz zobaczymy, co my tu mamy... – powiedziała, ujmując delikatnie w palce cienki płatek i strzegąc go, żeby się nie połamał.

Dziewczęta obstąpiły ją, zaglądając jej przez ramię i szczebiocząc między sobą jak stadko hałaśliwych wróbli. Kumosia podniosła воск i ustawiła go przed świecą.

– Hm... – mruzczała przejęta, przyglądając się ulanej figurze przez zsunięte na czubek nosa okulary. – Co też to może być? – zastanawiała się półgłosem. – Jakies takie... czy ja wiem...

Powoli odwróciła płatek воскowi na drugą stronę.

– Jezusie! – wrzasnęła cienko i upuściła воск na podłogę.

Ale Nina dostrzegła, co się wylało. W ułamku sekundy na tle białej ściany pojawił się dokładny kształt trupiej czaszki. Puste oczodoły, głębokie jak otchłań, i szczerbate zęby, szczerzące się w szyderczym uśmiechu śmierci. Poczowała szum w uszach i pociemniało jej w oczach. Zatoczyła się jak pijana, wspierając się ręką o ścianę.

– Nino, co tobie?! – wykrzyknęła przerażona Mira, podtrzymując ją.

Kumosia prędko podparła Ninę z drugiej strony i razem podprowadziły ją do ławy.

– Maryjo Święta – szepnęła staruszka, drżąc z trwogi. – Szybko wody! Ulisiu, podłóż pani poduszkę pod głowę. Dajcie chłodny kompres!

Mira, odzyskawszy przytomność umysłu, zaczęła trzeźwić Ninę solami. Nacierала jej skronie i poklepywała po policzku. Drzwi czeladnej otworzyły się z trzaskiem i do izby wpadła zadyszana Jaga. Ujrzawszy zemdloną Ninę, wydała okrzyk i przypadła do niej, tuląc ją do siebie z rozpaczą.

– Wiedziałam! – zawołała z płaczem. – Byłam pewna, że coś się stanie! A pani ochmistrzyni ostrzegła: „Niech pani Jaga pójdzie do czeladnej, bo pani hrabina poszła sobie wróżyć”. Jak śmiałyście pokazywać pani jakies głupoty? Nina, moje słodkie kociątko, odezwij się do mnie. Boże, jaka ona blada...

Niania miotała się nieprzytomnie, próbując podnieść hrabinę z ławy. Odetchnęła, gdy Nina otworzyła oczy, lecz była taka słaba, że nie miała siły ruszyć się z miejsca.

– Może jeszcze wody? – Kumosia, blada ze strachu, przyniosła kubek, ale Jaga odepchnęła ją z gniewem.

– Z Kumosią to ja sobie jeszcze na osobności porozmawiam! – rzuciła groźnie. – Pani w błogosławionym stanie, a te głupie baby straszą biedne dziecko. Nino, koteczku, lepiej ci?

Nina nie zdążyła odpowiedzieć, tylko chwyciła się za gardło. Jaga błyskawicznie podstawiała jej miskę, do której zwymiotowała.

– Jak pani stanie się coś złego, to was wszystkie rozszarpię! – Niania aż się trzęsła z oburzenia. – O, powiem panu hrabiemu, co tu się zdarzyło!

Zwymiotowawszy, Nina poczuła się odrobinę lepiej. Przy pomocy Jagi i panny Lutówny usiadła, wspierając się plecami o ścianę.

– Ulisiu, idź, przywołaj służących! – rozkazała Jaga. – Trzeba przenieść panią do sypialni. Na razie ani słówka o tym, co zaszło, bo gdyby się pan hrabia dowiedział, to niech nas od tego ręka boska broni. Kotuniu, powąchaj jeszcze sole.

Mira była zrozpaczona.

– Proszę się nie gniewać na Kumosię – szepnęła, powstrzymując łzy. – To ja prosiłam Ninę, żeby sobie powróżyła, i namawiałam ją, bo ona nie chciała.

– Ale jak to się stało, że ona nagle zemdląca? – głośno zastanawiała się Jaga. – Coś ją przestraszyło?

– Nie mam pojęcia... – Panna Mira z zatroskaną miną potrząsnęła głową. – Może Kumosia coś widziała?

Jaga ściągnęła brwi i ostro spojrzała na oniemiałą z przerażenia klucznicę.

– Niech panna Mira posiedzi przy Ninie, a ja się dowiem, co zaszło.

Podeszła do staruszki, ujęła się pod boki i zmierzyła ją groźnym wzrokiem.

– A teraz Kumosia powie mi całą prawdę – sapnęła.

Stara klucznica rozejrzała się dokoła, jakby szukając pomocy, a potem pochyliła się Jadze do ucha.

– Z wosku wylała się trupia czaszka – jęknęła. – Pani to zobaczyła i zemdląca. O, ja nieszczęśliwa, bodajbym się nie urodziła!

Jaga posiniała, wpatrując się w nią szeroko rozwartymi oczami. Cofnęła się, kreśląc na piersi znak krzyża.

– Trupia czaszka? Kłamiesz, głupia! To niemożliwe! – zawołała, przejęta grozą.

– Tak było, żebym się z tego miejsca nie ruszyła – mamrotała płaczliwie Kumosia.

Jaga wyszeptała krótką błagalną modlitwę i spiorunowała klucznicę zawziętym spojrzeniem.

– Jakby, nie daj Boże, pani zaniemogła, to nie chciałabym być w skórze Kumosi! – warknęła i odwróciwszy się od niej, energicznie zajęła się Niną. – Ostrożnie! – dyrygowała lokajami przenoszącymi chorą do sypialni. – Co to, worek z ziemniakami niesiecie? Chłopy jak dęby, a słabi niczym chuchro. Nieście panią delikatnie, nie ważcie się nią wstrząsać. O, jest pan Walenty! Niechże pan spojrzy na tych osiłków. Jeść umieją za czterech, a nie mają siły unieść leciutkiej pani!

Kamerdyner przystanął i z niepokojem patrzył na śmiertelnie bladą Ninę.

– Mój Boże, a co to się stało jaśnie pani hrabinie?

– At, nieszczęście! – Jaga rozpaczliwie załamała ręce. – Kumosia jakiegoś wróżby jej pokazywała i biedactwo zemdląło.

Przejęty staruszek leciutko dotknął bezwładnej dłoni Niny.

– Matko Święta, co też Kumosi wpadło do głowy? Żeby tylko nasze słoneczko nie zachorowało. Broń, cudowna Pani Częstochowska! Pan hrabia tak czeka na to dzieciąteczko. My wszyscy czekamy i cieszymy się, że niedługo przyjdzie na świat. Może panicz się urodzi? – szepnął z nadzieją.

– Czasami to ludzie rozumu nie mają – mruknęła Jaga.

– Da Bóg, że wszystko będzie dobrze. – Walenty był bardzo zmartwiony, lecz starał się podnieść Jagę na duchu. – Chłopcy, nieście panią ostrożnie. Mam zawiadomić jaśnie pana hrabiego?

– Nie. Jeszcze nie teraz, bo bardzo by się przejął, a i tak chodzi jakiś nieswój.

W sypialni ułożyła chorą wygodnie, a kiedy Nina odzyskała przytomność, niania postanowiła wezwać lekarza.

– Nawet o tym nie myśl! – zaprotestowała słabym głosem. – Alek wpadnie w panikę i przeprowadzi śledztwo, a wtedy biedna nasza Kumosia może mieć poważne kłopoty.

– Ja także. – Mira ze skrucną uderzyła się w piersi.

– I ja także! – ucieła Nina. – Nianiu, powiedz panu, że czuję się niezdrowa, bo mam migrenę i chcę odpocząć.

Zostawszy sama, próbowała przypomnieć sobie, co ją tak przeraziło. W ślad za szokiem pojawił się strach. Wzdrygnęła się, uprzytomniwszy sobie, co zobaczyła. Wielki Boże, czy to możliwe? Zapewne było to przywidzenie. Ale nie, Kumosia także to widziała. Czy ta ohydna trupia czaszka była przepowiednią czyjejś śmierci? Ale czyjej? „Może mojej” – powiedziała sobie i skuliła się, ogarnięta zgrozą. Nakazała sobie rozumować rozsądnie, tłumacząc, że był to tylko zwykły dziwaczny światłocień i niemądrze wpadła w panikę na widok małego kawałka wosku. Lecz kiedy tylko przymknęła powieki, natychmiast pojawiał się przed nią trupi czerep, wyszczerzony szyderczo w martwym uśmiechu. Tego roku były w rodzinie dwa tragiczne zgony. Czyżby nowy rok zapowiadał się równie dramatycznie?

Wspierając głowę na stosie miękkich puchowych poduszek, przymknęła oczy. Była wyczerpana i musiała się zdrzemnąć, bo aż podskoczyła, kiedy Aleks leciutko odgarnął włosy z jej czoła.

Kiedy spała, stał jakiś czas nad nią, przypatrując się jej z troską i miłością. Alabastrowa lampka nocna rzucała wąski krąg światła na stolik, a reszta wielkiego pokoju tonęła w półmroku. Gałązki ogromnej paproci, stojącej na postumencie w pobliżu łóża, rzucały upiorne cienie, jakby szponów wyciągniętych nad śpiącą. Gdy obudzona Nina otworzyła oczy i uśmiechnęła się do męża, natychmiast zmienił wyraz twarzy i odpowiedział jej uśmiechem.

– Jaga uprzedziła mnie, że jesteś cierpiąca, ale ja nie umiem iść spać, nie powiedziawszy ci „dobranoc”. Może napijesz się herbaty z cytryną? Ulisia przyniosła. Boli cię jeszcze głowa? – Pomógł jej usiąść na łóżu i podał filiżankę.

– Nie martw się, to była tylko zwykła migrena – powiedziała i zagryzła usta, bo naraz zebrało się jej na płacz.

Marzyła, żeby przytulić się do niego i czerpać pociechę z jego siły. Chciała wyznać mu, co zobaczyła, lecz rozmyśliła się, gdyż mąż z pewnością wpadłby we wściekłość i cały jego gniew skupiłby się na biednej Kumosi. Wypiwszy herbatę, poczuła się znacznie lepiej.

– Pójdę już do siebie, bo ty powinnaś wypocząć – rzekł, podnosząc jej dłoń do ust.

– Nie. Proszę, zostań, Alku. Nie chcę dziś być sama – poprosiła cichutko.

– Mógłbyś zgasić tę lampkę? Razi mnie w oczy.

Przewróciła się na bok, zwinęła w kłębek i wpatrywała się w ogień na kominku. Szczapy syczały, posyłając w górę komina snopy złocistych iskier. Błyski ognia tańczyły wokół twarzy Aleksa, złocąc jego włosy. Wyglądał jak żywcem wyjęty z ilustracji przedstawiającej rycerza z bajki.

– Już! – Zdmuchnął lampkę i zaczął się rozbierać. Położył się przy niej i mocno ją objął. Jego pocałunek był długi, tak długi i słodki, że serce Niny zaczęło szybko bić.

– Kochany... – szepnęła, wyciągając do niego ramiona.

Uprzykrzona słońca nareszcie się skończyła. Wschodni wiatr przyniósł mróz i śnieg. Raz po raz zrywały się zawieje, pokrywając ziemię białym puchem, w którym grzęzły sanie, a konie łamały nogi.

Na początku grudnia nadszedł list od Bini. Z każdej jego strony wiała tęsknota za bliskimi i domem rodzinnym. Nawet o rodzicach wyrażała się ciepło, martwiąc się dolegliwościami ojca. Nie mogła się wprost nacieszyć przyszłym macierzyństwem Niny, obiecując, że po rozwiązaniu zabierze starszego synka i przyjedzie do Królestwa, aby być w maju przy jej porodzie. W liście była zaszyfrowana wiadomość. Szyfrowały listy, posługując się dwoma identycznymi egzemplarzami powieści Aleksandra Dumasa – *Hrabia Monte Christo* w wersji francuskiej. Mała pieczętka z całującymi się gołąbkami na kopercie zapowiadała w liście ukrytą informację.

Binia donosiła, że w Wielkim Księstwie Poznańskim panuje spokój i nikt nie myśli o walce zbrojnej. Przywódcy poznańskiej demokracji, panowie Guttry, Libelt, Moraczewski i inni, nie zajmowali się spiskami. Wystarczyły im legalne towarzystwa patriotyczne oraz reprezentanci w Kole Polskim w Berlinie. Arystokracja i szlachta wielkopolska w większości były konserwatywne. Brakowało tam ludzi bezkompromisowych, a „czerwoni” zapaleńcy nie mieli czego szukać wśród wielkopolskiego mieszczaństwa. W twardych warunkach szerzącej się germanizacji społeczeństwo wielkopolskie zajęte było walką o przetrwanie i zachowanie polskości.

Codziennie na każdym kroku staczano bezkrwawe bitwy i to również była walka, bezpardonowa, na śmierć i życie.

Karnawał tego roku zapowiadał się w Wielkopolsce świetnie. Zainauguować go miał wielki bal w poznańskim hotelu Bazar i drugi – w pałacu hrabiów Raczyńskich. Niestety, z powodu ciąży Binia musiała zrezygnować z zaproszenia na bal kostiumowy do zamku kórnickiego hrabiów Zamoyskich, zadowolając się reunionem we własnym domu. Między wierszami listu Nina wyczytała, że biedna Binia czuła się rozgoryczona i nieszczęśliwa. Na przykład ciotka Maria, przeczytawszy list córki, uznałaby ją za niewdzięczną, bo przecież Binia miała wszystko: piękny dom, majątek, zdrowego synka i troszczącego się o rodzinę męża. Owszem, miała to wszystko, z wyjątkiem miłości. A tego aspektu ciotka Maria, wydając córkę za mąż, nie wzięła pod uwagę. Nina doskonale rozumiała siostrę i uniesiona gniewem, miała szaloną ochotę przetrzepać Edwardowi skórę szpicrutą, a potem wysłać go do wszystkich diabłów. Nie zasługiwał na taką cudowną dziewczynę jak Binia.

[27](#) Na Łotwie, pod Rygą, w 1605 roku hetman Karol Chodkiewicz odniósł wielkie zwycięstwo nad przeważającymi siłami szwedzkimi.

[28](#) Dezydery Adam Chłapowski (1790–1879) – generał, prekursor pracy organicznej. W czasie powstania listopadowego dowódca wyprawy na Litwę. Zasłużony oficer w armii Napoleona I – otrzymał od cesarza tytuł barona.

Co tydzień na plebanii w Sarnikach zbierały się damy z komitetu dobroczynności. W przytulnym saloniku ciasno robiło się od szerokich krynolin, nazywanych słusznie „pożeraczami miejsca”. Pijąc gorącą czekoladę, Nina przytupywała pod stołem, bo nawet futrzane obuwie nie uchroniło jej stóp przed zimnem panującym w czasie mszy w kościele. Smakując pachnący wanilią napój, przysłuchiwała się rozmowie wojewodziny z Dorotą o niedzielnej kweście. Okazało się, że nie przyniosła spodziewanych zysków, podobnie jak tombola. Nina zamieniła spojrzenia z siedzącą obok niej Zosią i pomyślała, że pewnie obie będą musiały znowu sięgnąć do kieszeni, bo Dorota była z natury skąpa i niechętna do pomocy ubogim.

– Jak się przedstawia stan naszej kasy? – spytała Nina proboszcza.

Mając usta zajęte przeżuwaniami pikantnego sera, ksiądz potrząsnął tylko głową, wznosząc oczy ku niebu. Wyręczyła go Dorota:

– Zebrałyśmy niewiele, bo ludzie nie kwapili się do ofiarności. Oświadczam, że ja również nie zamierzam zajmować się więcej dobroczynnością. Tym nieudanym pomysłem wykoncypowanym przez naszą drogą Ninę – oznajmiła to takim tonem, że Nina momentalnie najeżyła się ze złości.

– A można wiedzieć, dlaczego rezygnujesz? – spytała słodziutko, gotowa wygłosić ostrą przemowę w obronie swego konceptu.

– Oczywiście. Moje dziewczęta zajęte będą odtąd szyciem ciepłej męskiej bielizny – arogancko odparła pani Biecka.

– No proszę! – Nina nie mogła odmówić sobie przyjemności dokuczenia Dorocie. – Zamierzasz otworzyć w miasteczku gustowny sklepik z męską konfekcją?

Zamiast się obrazić, Dorota obdarzyła ją spojrzeniem pełnym wyższości.

– Nie, takie dostałam polecenie – oznajmiła krótko.

Tym razem zdziwiła się Nina.

– Nic o tym nie wiem. Kto ci polecił?

– Nie musisz o wszystkim wiedzieć! – Pani Biecka dystyngowanie skubnęła kruche ciasteczko i popiła je czekoladą, uśmiechając się z wyzywającą miną. – Skubiemy także szarpie²⁹ i tniemy płótno na bandaż. Która z pań podejmie się szycia konfederatek? – Rozejrzała się władcym spojrzeniem i jej oczy zatrzymały się na Zosi. – Może ty, Sophie?

– Owszem – potulnie zgodziła się Zosia. – Ale potrzebuję materiału i baranka do obszycia czapek.

– Materiał mam załatwiony – wtrąciła wojewodzina, sięgając po lukrowany pierniczek. – Mój poczciwy Aaron dostarczył mi z Suchedniowa ładną tkaninę w granatowym kolorze i siwy baranek do obszycia ronda. Wszystko przyślę ci dzisiaj po południu, razem ze wzorami.

Nina słuchała, przenosząc kolejno wzrok z jednej damy na drugą, i wydawało się jej, że siedzi na tureckim kazaniu.

– O czym panie mówią? Dlaczego ja o niczym nie wiem?

– Po prostu wypełniamy swój obywatelski obowiązek – wyjaśniła Dorota chłodno i wyniośle.

– Nie wymądrzaj się, dobrze? – warknęła na nią Nina, oburzona egoizmem dam, które wyraźnie przestały przejmować się losem biedaków.

– Widzę, że macie nową zabawę, ale ja sama nie mogę łożyć na potrzeby wszystkich ubogich, bo przecież zajmujemy się dodatkowo naszymi bezrolnymi, którym mąż daje darmo ziemię.

Dorota zawistnym okiem obrzuciła jej nową suknię z aksamitu o barwie borówki, obszytą futrem z popielic.

– Nie kupuj sobie takich kosztownych toalet, to z pewnością znajdziesz parę groszy dla ubogich – oświadczyła ironicznie.

– Jakby twój Kazio nie wyrzucał setek rubli na karty i aktorki, ty także mogłabyś sprawić sobie modną kreację – bez namysłu odgryzła się Nina.

Zosia spuściła głowę, kryjąc uśmiech, a pani wojewodzina zmierzyła obie adwersarki surowym spojrzeniem.

– Nina, Dora, natychmiast się uspokójcie! Nie wypada podnosić głosu w obecności księdza dobrodzieja i mojej. A to zadziorne cieciorke! Biedni otrzymają pomoc, jednak pierwszeństwo ma obowiązek wobec ojczyzny. Mężczyzna nie może walczyć, nie mając ciepłej bielizny i munduru.

– Wal... – Nina zakrztusiła się czekoladą i zaczęła kaszleć, otwierając szeroko oczy. – O Jezusie, o czym wy mówicie? Przecież nie ma żadnej wojny.

– Tylko patrzeć, a wybuchnie powstanie – oznajmiła Dorota z tryumfem, zachwycona, że posiada więcej wiadomości niż Nina.

– To nieprawda... – Poczuli, że żółądek podchodzi jej do gardła. – Żadnego powstania nie będzie. Polacy nie są głupcami. Nie opowiadajcie

takich bredni, bo na samą myśl o tym zaczyna mnie boleć brzuch – wystękała, zupełnie zapominając o obecności proboszcza.

Zosia opiekuńczym ruchem przytuliła ją do siebie.

– Och, zostawcie to biedactwo w spokoju, bo jeszcze poroni! – Ujęła się za przyjaciółką i uświadomiwszy sobie, co powiedziała, spłonęła rumieńcem i zawstydzona umilkła.

– Przecież to wszystko tylko tak na wszelki wypadek. – Proboszcz starał się uspokoić wzburzoną Ninę. – O powstaniu nikt na razie nie myśli.

– Otóż to! – podchwyciła wojewodzina. – Dora niepotrzebnie chlapanęła językiem. Nie martw się, moje dziecko. To jedynie dywagacje na temat. Szycie męskich gatek to jeszcze nie dramat.

– To dlaczego Dorota plecie byle co? – dopytywała się Nina łzawym tonem, pociągając nosem.

– Bo nie myśli! – Stara dama wykonała lekceważący ruch dłonią i posłała speszonej pani Bieckiej wymowne spojrzenie. – Pewnie Kazio znowu wyciął jej jakiegoś figla i ma skołataną głowę.

– To pani wojewodzina już wie? – Zdumiona Dorota otworzyła usta. Gniew zniknął z jej twarzy, ustępując miejsca zatroskaniu. – No właśnie, ten nicpoń znowu przegrał dwieście rubli, które wręczył mu ojciec na opłacenie podatku – przyznała. – O mój Boże, po co ojciec dał mu te pieniądze? Teraz wszystko skrupi się na mnie, bo rodzice zaczną mi wymawiać, że wyszłam za niego.

– Może go Pan Bóg oświeci? – bąknął proboszcz bez większego przekonania.

– Obawiam się, że nawet Duch Święty miałby większy problem z oświeceniem Kazia – westchnęła wojewodzina. – Powiem ci, moje dziecko, że na twoim miejscu zamknęłabym przed nim drzwi sypialni.

– Nie, nie, to byłby grzech – obruszył się proboszcz. – Przecież ślubowała mu posłuszeństwo małżeńskie.

– Kobiet nie brakuje we dworze i na folwarku. A w mieście są aktorki – szepnęła Dorota z goryczą, z trudem opanowując drżenie warg. – Każda może mnie zastąpić.

– To daj anons do żurnali, że za długi męża nie odpowiadasz. – Stara dama uznała temat za wyczerpany. – A ty, Nino, nie bierz do serca lada słowa. Zapewniam cię, że w tym roku powstania z pewnością nie będzie – oznajmiła stanowczo, zupełnie zapominając, że do końca roku pozostało

zaledwie kilka tygodni. – Kazia Lasewiczówna prosiła, żeby poszyć trochę ciepłej męskiej bielizny i zobowiązała mnie do zebrania z dworów ziół, maści i szarpi.

Nina ponownie pobladła i oblizała wargi. Wojewodzina wygadała się, że takie polecenie otrzymała od panny Lasewiczówny. Znaczyło to, że rozkaz przyszedł z Warszawy, bo w Porajach była poczta kurierska. Poczwała, że robi jej się niedobrze, i prędko napiła się czekolady. Siedząca dotąd w milczeniu panna Mira postanowiła włączyć się do rozmowy.

– Ja również chętnie przyłączę się do pracy, bo w Instytucie Puławskim uczono nas szycia.

– To mądry pomysł – pochwaliła wojewodzina. – A co o sytuacji politycznej myśli ksiądz dobrodziej? Wiadomo, że duchowni i Żydzi są najlepiej poinformowani.

– Jestem tylko *simplex servus Dei*³⁰. Na polityce się nie znam, ale ubogich nie wolno pozostawiać bez wsparcia. Pan Jezus nakazywał biednego odziać, głodnego nakarmić.

O mundurach nie wspominał. Idą święta, a po wsiach bieda aż piszczy. – Poczciwa okrągła twarz proboszcza przybrała smutny wyraz.

– Ksiądz dobrodziej zapomina, że nawet Pan Jezus powiedział, iż nadejdą czasy, kiedy trzeba będzie sprzedać szatę, żeby kupić miecz. – Wojewodzina zmarszczyła brwi i dokończyła już bez ogródek: – Kazia Lasewiczówna dostała polecenie z KCN-u.

– Zgódźmy się na kompromis – zaproponowała Zosia, lubiąca zgodę. – Dwa dni szyjemy dla ubogich, a trzy dni inne rzeczy.

– Nie! – Dorota wyraziła stanowczy sprzeciw. – U mnie będzie się szyło wyłącznie mundury i ciepłą bieliznę. Żebyście wiedziały, jak Kazikowi ładnie w konfederatce obszytej barankiem – szepnęła rozmarzona.

– On sam jak baran – mruknęła obrażona Nina.

Pani Biecka dyplomatycznie udała, że ta grubiańska uwaga do niej nie dotarła. Ale Zosia i panna Mira zaczęły dławić się ciastem, zaś wojewodzina zagryzła wargi, a potem zgromiła ją karcącym spojrzeniem.

– Spokój! – upomniała, siląc się na powagę. – Teraz ja mówię! Zosia szyje konfederatki, Dorota mundury, a moje dziewczęta poszyją ciepłe burki³¹. Dostarczę także mocne buty, mam na to pieniądze. U Wąsockich będą szyli bieliznę męską.

Słowa starej damy brzmiały w uszach Niny jak dzwon pogrzebowy. Posiniała, a oczy jej zaokrągliły się ze strachu.

– A w Makowie? – wymamrotała drżącymi ustami.

– Przecież w Makowie jest... – wyrwała się Zosia, zapominając o ostrożności.

– ...szwalnia dla ubogich! – wpadła jej w słowo wojewodzina.

Przez moment Zosia siedziała z otwartymi ustami, ale ponaglona ostrym wzrokiem starej damy, przyznała z wymuszonym uśmiechem:

– Naturalnie, szwalnia, zupełnie zapomniałam.

– Nina i panna Lutówna mogą zbierać zioła po dworach. Nie bój się, córeńko. – Stara dama z wyjątkową u niej czułością pogłaskała błądy policzek Niny. – Wszystko będzie dobrze.

– Ja się nie boję o siebie, tylko o Alka – wyszeptła Nina, przeczuwając nadchodzącą wolno, lecz nieubłagane katastrofę.

Przy pożegnaniu wojewodzina uścisnęła ją i powiedziała ciepło:

– Proszę cię, zachowaj spokój. Cała ta awantura zakończy się wzajemnymi pogrózkami.

Nina nie odpowiedziała, śpiesząc do sań. Całą drogę popędzała Stacha, nie odzywając się do Miry. Przed pałacem pierwsza wyskoczyła z sań i pobiegła tak szybko do domu, aż krynolina uniosła się wysoko, ukazując halki. W sieni z rozpędu potrafiła Jagę.

– Rany boskie, dlaczego wpadasz jak bomba?! – zawołała zirytowana niania. – Opuść krynolinę, majtki ci widać.

– Alek w domu? – wysapała Nina, nie zważając na uwagę Jagi. Miała ważniejsze sprawy na głowie niż swoje majtki.

– W bibliotece. Co się stało? Musisz mi powiedzieć!

– Powiem! Ci szaleńcy z Warszawy zamierzają zabawić się w wojenkę! Widocznie uznali, że car jest skończonym niedołęgą. Psiakrew!

Biedna niania skamieniała, usłyszawszy przekleństwo padające z różowych ust jej wychowanki.

– Nina, zabraniam ci kląć pod tym dachem! – zganiła ją z przyzwyczajenia, a potem dotarło do niej to, co usłyszała. – Jezu, wojna?

– Powstanie! I będę klęła! Dlaczego, do diabła, mam sobie żałować?

Wyminąwszy nianię zamienioną w słup soli, pobiegła do biblioteki. Wpadła tam zasapana i zaczerwieniona ze zmęczenia. Aleks siedział przy dużym stole, pilnie coś pisząc. Obok leżały zalakowane koperty.

Zatrzymała się przy drzwiach i zadyszana popatrzyła na niego badawczo. Uniósł głowę i uśmiechnął się szeroko, wyciągając do niej obie ręce.

– Chodź do mnie, skarbie. Pewnie zmarzłaś i jesteś głodna.

Podeszła do niego wolno i wsparła się dłońmi o stół, aby nie upaść.

– Alek, czy jest coś, o czym zapomniałeś mi powiedzieć? – odezwała się cichym, pełnym napięcia głosem.

– Nie rozumiem... – Zdumiony potrząsnął głową.

– Wojewodzina i inne panie twierdzą, że lada moment wybuchnie powstanie! W sąsiednich dworach szyją już mundury. Dorota nie chce pomagać ubogim. Wstrętna lafirynda! Ona jest taka głupia, że kiedy otwiera usta, to albo ziewa, albo je.

Spokojnie wytrzymał jej palące spojrzenie.

– To tylko zwykłe babskie bajanie, promyczku – powiedział, wzruszając ramionami. – Nie ma w tym ani źdźbła prawdy. Niepotrzebnie się denerwujesz i szkodzisz sobie. No, chodź do mnie.

Stała, nie spuszczając z niego oczu, zarumieniona z podniecenia i mrozu. Gęste brązowe włosy wysunęły się spod futrzanego toczka i w uroczym nieładzie okalały jej twarzyczkę. Patrzyła na niego, badawczo unosząc brwi, delikatnie i finezyjnie nakreślone, jakby jednym pociągnięciem pędzla artysty malarza. Alek przyciągnął żonę do siebie, posadził na kolanach i pocałował. Jej usta były ciepłe i miękkie. Oparła mu dłonie na ramionach i pozwoliła, by wodził ustami po jej twarzy, szyi i włosach.

Naraz odepchnęła go, uchylając się od pocałunku.

– Alek, zostaw! Więc to nieprawda? – nie ustępowała.

– *O, noli me tangere*³²! Nie, nieprawda! – odparł twardo. – Problem w tym, że nikt nie wie, czy i kiedy walka może wybuchnąć. Ta przeklęta *Kartka o poborze* zobowiązała rząd do działania w momencie branki. Podejrzewam, że Rosjanie podyktują nam warunki walki w najbardziej dla nas niedogodnym czasie.

– Jezu... – Objęła go, tuląc twarz do jego policzka. – Tak się boję... Lękam się nawet o tym myśleć.

Pogładził jej faliste włosy, starając się unikać wzroku.

– Mam nadzieję, że w naszych władzach są ludzie rozsądni, którzy nie pozwolą się sprowokować ani carskim sługusom, ani rodzimym fanatykom.

– W takim razie dlaczego wróciłeś z Litwy jak z krzyża zdjęty? Aha! Nie pytałam cię o nic, ale swoje wiem! Mówi się otwarcie o powstaniu, jako o

fakcie mającym wydarzyć się w najbliższej przyszłości. Wojewodzina oznajmiła nam, że szyją mundury i bieliznę, bo taki rozkaz otrzymała panna Lasewiczówna z KCN-u!

– Tak się wyraziła? – Aleks spoważniał, a w jego oczach zabłysnął płomień gniewu. – W takim razie uważam, że matka chrzestna zachowuje się nieodpowiedzialnie. Ach, te baby! – westchnął gniewnie.

Nina zamierzała wstać z jego kolan, lecz przytrzymał ją, przyciągając mocno.

– Posłuchaj, słonko... Obawiasz się wybuchu zbrojnego, więc wyrobię ci paszport i jeszcze przed świętami wyjedziesz do Galicji, zabierając z sobą nianię i pannę Mirę. Zamieszkacie we Lwowie albo wyjedziecie do Francji.

– A ty pojedziesz ze mną?

– Nie. Przyjadę do ciebie przed rozwiązaniem. Muszę przecież zobaczyć swoje dziecko.

– A jak to będzie córka?

– Niech będzie, co ma być, bylebyś tylko ten poród miała już za sobą! – zawołał, tłumiąc w sobie rozpacz. – Dla mnie ty jesteś najważniejsza.

Pochylił głowę i ucałował to miejsce, gdzie pod krynoliną znajdował się jej brzuch. Nina zatrzepotała rzęsami, zawstydzona i jednocześnie szczęśliwa.

– Nie, Alku – powiedziała bardzo cicho i równie stanowczo. – Cokolwiek nastąpi, ja nigdy nie opuszczę ciebie i naszego domu.

– Wiedziałem, że tak mi odpowiesz – westchnął, nie odważywszy się wyznać, że być może to on wkrótce zmuszony będzie pozostawić ją samą.

Czując narastający uścisk w gardle, milczał, kryjąc twarz w zagłębieniu jej ramienia i szyi. Kiedy uniósł głowę, był już zupełnie opanowany.

– Musisz coś zjeść, promyczku – powiedział innym tonem. – Potem połóż się i odpocznij.

– Dobrze. Pójdę się przebrać. Gdy skończysz pisać, to przyjdź do sypialni.

– A co za to dostanę? – Uśmiechnął się, patrząc na nią prowokacyjnie.

– Jesteś okropnie interesowny, ale zobaczymy... – Pocałowała go w czubek nosa i wyszła.

Jednak nie uwierzyła w zapewnienia męża, bowiem w jego zachowaniu dostrzegła pewną nerwowość i domyśliła się, że nie był z nią całkiem szczery.

Zaledwie drzwi zamknęły się za nią, zerwał się z krzesła i jął prędko chodzić po pokoju, zaciskając pięści.

– Jaki ja los gotuję własnej żonie? – wyszeptał, miotany rozpaczą.

Będąc oficerem, absolwentem słynnej rosyjskiej Akademii Sztabu, jasno zdawał sobie sprawę, iż samotna walka z wielką, dobrze uzbrojoną armią rosyjską, okrytą sławą zwycięstw w niezliczonych wojnach i dowodzoną przez generałów, często pochodzenia niemieckiego, absolutnie nie miała żadnych szans i musiała zakończyć się totalną klęską. Powstańcy nie mogli liczyć na sprzymierzeńców, bo dla Napoleona III Polska stanowiła jedynie kartę przetargową w grze o wpływy w Europie Wschodniej. Była swego rodzaju straszakiem, którym posługiwała się Francja, kiedy car Rosji zaczynał się zachowywać zbyt arogancko. Ale ostatnio stosunki pomiędzy dwoma państwami były poprawne. Wielka Brytania, bardzo szowinistyczna, nie żywiła nigdy sympatii dla Polski. Wykrwawiona w wojnie krymskiej, zajęta wzrostem i utrzymaniem olbrzymiego imperium, nie miała zamiaru wszczynać awantury o skrawek dawnej Rzeczypospolitej. Co więcej, królowa Wiktorja, z pochodzenia Niemka z rodu księżąt hanowerskich, była bliską krewną cara Rosji. Obietnice Garibaldiego, zapewniającego, że odrodzone Włochy pomogą walczącej o niepodległość Polsce, nie miały żadnego znaczenia. Czas zwycięstw wielkiego rewolucjonisty przeminął. Umiał poderwać Włochy do walki o wyzwolenie, sprawił, że korona królewska spoczęła na głowie Wiktora Emanuela II i stał się niepotrzebny. Król obawiał się starego bojownika i odsunął go od polityki.

Lecz Polacy z właściwą sobie lekkomyślnością i łatwowiernością polityczną naiwnie nie brali tych faktów pod uwagę, kierując się strasznym polskim „jakoś to będzie”. Jeżeli nawet któryś z członków rządu zdawał sobie sprawę z niekorzystnej sytuacji, wolał milczeć niż narazić się na miano tchórza i złego Polaka. Na domiar nieszczęścia w łonie samego Komitetu następowały ostre spory i zmiany personalne. Jedni działacze wpadli w ręce policji lub zrezygnowali z działalności konspiracyjnej, przerażeni straszliwą odpowiedzialnością względem narodu. Ich miejsce zajmowali ludzie młodzi, bez doświadczenia, zapaleni entuzjaści walki zbrojnej, często nieodpowiedzialni. Wraz z aresztowaniem Jarosława Dąbrowskiego Komitet stracił znakomitego przywódcę, oficera znającego sekrety carskiej armii. W grudniu rząd zdominowany był przez cywilów

niemających zielonego pojęcia o sprawach militarnych. Ściągnięty ze szkoły w Cuneo Zygmunt Padlewski – oficer i spiskowiec – próbował nawiązać kontakt z opozycją rosyjską, starając się uzgodnić termin rozpoczęcia wspólnej walki na ziemiach Królestwa Polskiego i Rosji. Rosjanie chętnie przystaliby na współpracę, pod warunkiem że powstanie nie mogło wybuchnąć wcześniej niż na wiosnę lub jesienią 1863 roku. Ale młodzież polska, zagrożona branką, nie chciała czekać aż do wiosny. Obawiając się wcześniejszego poboru, parła ze wszystkich sił do walki, naciskając na władze Komitetu. Było to prawdziwe błędne koło.

Aleks, przyzwyczajony do sprawnie działającej organizacji wojskowej, szalał z wściekłości, otrzymując sprzeczne rozkazy. Wszystkimi zmysłami wyczuwał zbliżającą się katastrofę, ale był zupełnie bezradny. Czasami porywała go chęć zlikwidowania większości majątków w kraju i przeniesienia się na stałe za granicę. Buntował się, że przyszło mu żyć na ziemi, gdzie każde pokolenie zmuszone jest do złożenia ofiary z krwi w beznadziejnej walce. Lecz wbrew ogarniającemu go zniechęceniu, a nawet rozsądkowi, wiedział, iż takiej decyzji przenigdy nie podejmie, mimo że byłaby ona zbawienna dla przyszłości jego rodziny.

Więcej niż śmierci obawiał się porodu Niny i z najwyższą trwogą liczył dni dzielące ją od rozwiązania. Jednakże zobowiązany był dochować wierności złożonej przysiędze, a głęboko zakorzenione poczucie honoru nie pozwalało mu opuścić ojczyzny w krytycznym dla niej momencie. Godność osobista i po wojskowemu pojęty obowiązek wobec kraju nakazywały mu pozostać tutaj na dobre i na złe. Jednak nie potrafił zagłuszyć w sobie trwogi na myśl, co czeka Ninę w razie wybuchu powstania. Kiedy on odejdzie, żeby walczyć, ona pozostanie w domu, brzemienna i bezradna. Wcześniej już podjął decyzję, że mimo wszystko weźmie udział w powstaniu, ale myśląc o losie żony, cierpiał katusze, nie umiając wykrzesać z siebie ani iskiereki entuzjazmu dla sprawy. Wyobrażał sobie rozpacz Niny i serce mu krwawiło.

Tradycje romantyzmu i mistycyzmu polskiego zawsze wydawały mu się niepoważne. Wzruszał ramionami i uśmiechał się ironicznie, odczytując w ulotkach patetyczne hasła: „Lepiej kraj utopić we krwi, niż żyć w gnoju” albo „Kwiat świętej miłości ojczyzny wymaga, aby podlewać go krwią i łzami. Wtedy rozwija się bujniej”. Czuł się Polakiem z wyboru, jednocześnie wspominając z tęsknotą i sentymentem Rosję. Rozdarty

pomiędzy dwiema miłościami, z drzeniem oczekiwał nadejścia godziny wybuchu zbrojnego.

W połowie grudnia pogoda się ustaliła. Spadł śnieg i zaświeciło blade zimowe słońce. Nina w towarzystwie panny Miry jeździła po sąsiednich dworach, zbierając zioła, lekarstwa i uskubane szarpie na opatrunki. Wszystko pakowano w worki i dostarczano do Lipieńca, gdzie znajdował się główny magazyn. Coraz bardziej napięta sytuacja polityczna męczyła Ninę. Tak upragniona przez Aleksa jej ciąża okazała się dokuczliwa, a związane z nią dolegliwości uprzykrzały jej życie i napełniały obawą. Zaczęła podejrzewać, że z jej zdrowiem nie jest tak dobrze, jak ją zapewniano. Na domiar złego mąż ostatnio zachowywał się dziwnie. Często bywał zdenerwowany i miał zmienny humor. Dla niej zawsze był czuły i troskliwy, zasypując ją pieścizotami i podarunkami, a ich pożycie małżeńskie dostarczało jej pełni zmysłowych doznań. Lecz w czasie tych zbliżeń zaobserwowała w zachowaniu Aleksa jakby odruch zaborczości czy zachłanności, czego poprzednio nie okazywał. Odkrycie to wywołałoby jej zachwyt, gdyby nie uparta myśl, że mąż pragnie się nią nasycić przed długą rozłąką. Jeżeli do tych zmartwień dołączały się jeszcze dolegliwości związane z ciążą, to trudno się dziwić, że często brał górę jej wybuchowy temperament, a domownicy musieli znosić cierpliwie przejawy kiepskiego nastroju. Niekiedy i Aleks miał zły dzień, wówczas dochodziło między nimi do gwałtownych kłótni, po których jeszcze tego samego wieczora przeproszali się i namiętnie godzili w łóżku.

Czasy były niespokojne. Z Warszawy nadchodziły listy Jasia, pełne entuzjazmu i gotowości do walki. Wyobraziwszy sobie, że może stracić i męża, i brata, Nina wpadała w panikę, mając ochotę dziko krzyczeć i walić głową o ścianę. Skręcała się ze złości, słuchając entuzjastycznych wypowiedzi Tadeusza i Miry. Na sąsiedzkich wieczorkach panna Lutówna siadała do fortepianu i grała *Warszawiankę* lub z zapalem śpiewała:

*Marsz, marsz Polonia, nasz dzielny narodzie,
Odpoczniemy po swej pracy w ojczystej zagrodzie.*

Często w nocy rozlegało się pukanie i do pałacu wchodzili jacyś mężczyźni w czapkach nasuniętych na oczy, domagając się widzenia z panem hrabią. Aleks wstawał, ubierał się i szedł do gabinetu, odbywając z przybyszami długie rozmowy. Rano służący wyrzucał z popielniczek stopy niedopałków i narzekał, że jasnie pan hrabia każe byle komu podawać najlepsze wino! Zwykle po takiej wizycie Aleks wyjeżdżał, nie mówiąc dokąd, i powracał czasem nawet po dwóch dniach. Nina szalała z niepokojem, przeklinając upodobanie męża do politycznych spisków. Kiedy nareszcie wracał, zmęczony, zziębnięty i głodny, witała go awanturą, wybuchając jak petarda. Krzyczała, płakała, klęła, rzucając czymkolwiek, co jej wpadło pod rękę, i udawała bardziej chorą, niż była nią w rzeczywistości. On ze skruszoną miną całował ją, błagając, żeby się nie denerwowała, bo nic mu nie grozi, i dalej robił swoje. Był uparty, skryty i nieznośny. Na jej dociekliwe pytania odpowiadał przekornym uśmiechem albo zbywał ją żartem. Nina w napadzie ślepej furii tłukła porcelanę, grożąc, że się z nim rozwiedzie! Przypatrywał się jej w milczeniu bursztynowymi oczami, a potem brał ją w ramiona i całował, a ona topniała z miłości, dziękując Bogu, że on jeszcze jest przy niej. Był wstrętnym uparciuchem, jedynym na świecie i najdroższym.

W ciemne zimowe noce, gdy wichura i zamieć śnieżna zacierały ślady, przez boczną furtę wjeżdżały do parku szczelnie zakryte wozy. Przed świtem odjeżdżały puste. Nina lubiła po śniadaniu spacerować po parku z psami i widziała w śniegu głębokie koleiny. W takie dni Aleks bywał wesoły i chętnie śmiał się albo żartował. Zaintrygowana tajemniczymi śladami Nina próbowała pociągnąć za język Maćka, ale zwykle gadatliwy chłopak nagle zaczynał coś dukać i pod byle pozorem zmykał do stajni. Od Walentego także nie mogła się niczego dowiedzieć. Zagadnięty kamerdyner zapewniał ją, że jest przygłuchy, w nocy twardo śpi i o niczym podejrzanym nie słyszał. Aleks przysięgał, że o żadnych wozach nic nie wie.

– Jesteś nerwowa, przy nadziei, a kiedy jesteś zdenerwowana, robisz się zbyt dociekliwa – żartował, całując ją w różowe uszko.

Zadowalała się tą odpowiedzią i wzdychała, utyskując nad troskami na tym padole łez.

W sąsiednich dworach także zapanowało niezwykle ożywienie. Panowie zbierali się na narady u marszałka szlachty, a panna Kazimiera

Lasewiczówna, zapomniawszy o żalobnym odosobnieniu, wciągała energicznie do pracy znajome panie. Upodobawszy sobie pannę Mirę, często zapraszała ją do Porajów, zlecając różne zadania. Damy rozwoziły powozami jakieś podejrzone paczki, pudła, a nawet skrzynie. Od panny Lutówny Nina dowiedziała się, że w Warszawie powstało stowarzyszenie pod nazwą „Żeńskie Towarzystwo Patriotyczne”, krótko zwane „piątkami”. Pięć pań założycielek wciągnęło do organizacji pięć kobiet, a te z kolei następne pięć i ruch rozwijał się błyskawicznie, obejmując swoim zasięgiem cały kraj i wszystkie środowiska, od księżnej do praczki. Mira nieśmiało namawiała Ninę, żeby wstąpiła do organizacji, lecz ona na pierwsze słowo przyjaciółki zareagowała takim wybuchem gniewu, że więcej na ten temat nie było mowy.

Przed Bożym Narodzeniem obie panie wracały saniami z Siewek, majątku Wąsockich. Krótki dzień grudniowy zbliżał się ku końcowi, a na pogodne niebo wschodził blady księżyc. Od zorzy wieczornej śnieg poróżowił, a obłoki przybrały kolor brzoskwiniowy. Bezpromienna tarcza słońca wolno zapadała za ciemną linię borów. Sanie ślizgały się lekko po śniegu, a cztery araby, przybrane w jedwabne siatki, ciągnęły je bez wysiłku, rażno parskając i dzwoniąc janczarami uprzęży. Stach ścigał lejce, nie pozwalając koniom przejść w galop, na co miały wielką ochotę. Panie, okryte niedźwiedzimi futrami, nie czuły chłodu.

Nina, przymknąwszy oczy, wsparła głowę o wyłożony poduszkami tył sań i rozkoszowała się pędem, rytmicznym dźwiękiem dzwonek i wspaniałą jazdą przez zastygłe pod śniegiem pola i lasy. W mijanych wsiach po chatach zapalano światła, a na podwórzach przeraźliwie skrzypiały żurawie, ciągnące wodę ze studni. Nina poczuła głód, mimo że w Siewkach jadła podwieczorek, i cieszyła się, że wkrótce napije się gorącej herbaty z cytryną i zje kolację. Aleks z Tadeuszem wybrali się na polowanie i spodziewała się męża dopiero pod wieczór. Pomyślawszy o nim, natychmiast poczuła tęsknotę.

– Stachu... – odezwała się, zasłaniając usta futrzaną mufką. – Czy nie można jechać prędzej?

– Jaśnie pan hrabia nie pozwolił, bo się boi, żeby się naszej jaśnie paniuleczce jakaś krzywda nie stała – odrzekł stangret flegmatycznie. – Do Makowa już niedaleko, zaraz będziemy w domu. Dziś moja stara obiecała zrobić na kolację pierogi z serem. Dobrze mamy koniska i szkoda by było,

żeby sobie nogi połamaly na tej gołoledzi. Śnieg taki wyjeżdżony, aż błyszczący.

– A pewnie! – podchwycił Maciek. – Jaśnie pan dziedzic groził, że nas ze skóry obedrze, jakby się sanie przewróciły, co nie daj Panie Jezu. Amen!

Chłopak w ogromnym kozuchu i baranicy na głowie przypominał kudłatego bałwanka. Nina prychnęła gniewnie, lecz już nie narzekała. Maciek towarzyszył jej wszędzie, gdziekolwiek wyjeżdżała, nie odstępując jej na krok i otaczając swą młodą panią rozczulającą troskliwością. Cieszył się zaufaniem hrabiego, bo tylko jemu dziedzic powierzał opiekę nad żoną. Czasami ta opieka ciążyła jej nieznośnie, bo i Stach nie spuszczał jej z oka. Zdobywała się na cierpliwość, wdzięczna za troskę i nie chcąc im sprawić przykrości.

– Dobrze – mruknęła, wtulając nosek w puszysty kołnierz futra. – Ale jak po drodze umrę z głodu, to wy będziecie winni!

– Taka jesteś głodna? – zdziwiła się panna Mira. – Przecież u Wąsockich zjadłaś aż trzy duże ciastka!

– Już o nich zapomniałam. Pan Szymon powiedział, że na kolację będą kotlety cielęce po węgiersku z francuskimi kluseczkami i galaretką morelowa.

– Owszem, lubię kotlety, lecz dziś miałabym ochotę na kurczęta po polsku, z nadzieniem, pieczone w maśle, i młode ziemniaczki z koperkiem i mizerią. Mniam! – Mira mlasnęła językiem i oblizwała się. – Ach, te kurczęta – westchnęła. – Takie chrupiące, polane stopionym masełkiem i malutkie ziemniaczki obsypane koperkiem i zrumienioną tartą bułeczką.

– Mira, nie rób mi apetytu, bo aż mi ślinka cieknie. Fe, jak te zioła mocno pachną! – Nina z odrazą odsunęła od siebie worek z zebranymi ziołami. – Miałam ochotę porozmawiać ze Stasią, ale ona całymi dniami siedzi u sióstr bernardynek w Świętej Katarzynie.

– Tak, to biedna dziewczyna. – Panna Lutówna westchnęła ze współczuciem, doskonale rozumiejąc, co Stasia przeżywa. – Dużo uzbierałyśmy ziół i pani wojewodzina będzie z nas zadowolona.

– Aha! – Nina skrzywiła się ironicznie. – Przyjmij do wiadomości, że z zasady pani wojewodzina nigdy z nikogo nie jest zadowolona. Dla niej chodzącą doskonałością są mój mąż i pan Starewicz. Staruszka ma charakter, a już szczególnie nie znosi policji. Kiedy do Lipieńca

przyjechał sprawnik Boruchin, trzymała go pod drzwiami na mrozie, przekazując mu odpowiedzi przez rządcę, pana Marcinkiewicza.

– To nie było zbyt rozsądne – zauważyła Mira. – Kochanie, mam do ciebie prośbę...

– No, słucham. Pewnie znowu zamierzasz coś wycyganić ode mnie dla swoich pupilków? – Roześmiała się.

– Tym razem nie. Chciałam cię prosić, żebyś pozwoliła korzystać z biblioteki pałacowej Tomkowi Kochanowi. To wyjątkowo zdolny chłopiec i bardzo inteligentny. Wprost niesyty wiedzy. Wszystkie moje książki już przeczytał. Zgadzasz się?

– Nie widzę przeszkód. To przyjemny chłopiec, a mego męża dosłownie adoruje. Kto wie, może wyrośnie z niego wartościowy człowiek? Mąż ma wobec niego plany i pragnie go dalej kształcić. Szkoda, że dziewczęta wiejskie nie przejawiają chęci do nauki, bo na wsi kobiety są zacofane, a chłopcy twierdzą, że babom nauka niepotrzebna.

Przez jakiś czas rozmawiały o projekcie założenia w Makowie szkoły gospodarstwa wiejskiego dla kobiet, o czym Nina od dawna marzyła, przeczytawszy, że podobna szkoła istniała w Puławach, założona przez księżnę Izabelę Czartoryską.

– Gdyby władze stawiały opór, to zwrócę się w tej sprawie prosto do margrabiego Wielopolskiego. On mi pomoże, bo bardzo popiera oświatę. – Nina umilkła i uniosła się w saniach, przysłaniając oczy dłonią. – Maciuś, co to się tak świeci przed nami?

– Przecie to nasza kuźnia – powiedział, odwracając się do niej. – Widać, cosik jeszcze robią.

Podjechali bliżej i zobaczyli, że z kuźni przez szeroko otwarte drzwi padał na poczerńiały rozjeżdżony śnieg purpurowy odblask ognia. We wnętrzu stało kilku mężczyzn i rozmawiało z sobą. Już z daleka słychać było sapanie miecha i uderzenia młotów. Miały takt walca – po jednym mocniejszym uderzeniu następowały dwa szybkie. Spod młotów tryskały fajerwerki złotych iskier, a palenisko jarzyło się jak wrota do piekieł.

– Co oni tam robią o tej porze? – zastanawiała się głośno Nina, lubiąca wiedzieć o wszystkim, co się działo w majątku. – Stachu, proszę zatrzymać konie.

– Pewnie kowal komuś konia podkuwa – skomentował Maciek. – Niechże jaśnie pani nie wysiada. Jaśnie pan dziedzic wróci z polowania i będzie się

troskał, a na nas się skrupi.

– Nie bój się, wstawię się za wami. – Nina energicznie odrzuciła futra i lekko wyskoczyła z sań.

Za jej przykładem wygrzebała się panna Mira i obie skierowały się ku otwartym wrotom kuźni. Za nimi poczłapał niezadowolony Maciek.

– No, no, kogo ja tu widzę – mruknęła do siebie Nina, zajrzawszy do wnętrza. – Dobry wieczór, panie Orlewicz – powiedziała głośno, starając się przekrzyczeć huk młotów.

Leśniczy odwrócił się błyskawicznie i zdębiał, ujrawszy dwie panie wyłaniające się z mroku jak zjawy.

– A, nieładnie! – Nina się zaśmiała, zauważywszy jego osłupiałą minę. – Myślałby kto, że zobaczył pan upiora, a nie dwie bardzo sympatyczne damy.

– Pani hrabina... – raczej westchnął, niż powiedział Orlewicz. Postąpił ku niej, starając się zasłonić sobą kowadło i pracujących przy nim ludzi.

– We własnej osobie. Ale co pan robi w mojej kuźni o tak późnej porze? – Zmrużyła oczy przed jaskrawym lśnieniem rozpalonej stali, którą kowale kuli na wielkim kowadle. Odskoczyła do tyłu, by uniknąć oparzenia iskrą.

– Moje konie ślizgały się po śniegu i trzeba je było podkuć. – Orlewicz nie umiał kłamać i prędko spuścił oczy pod jej drwiącym wzrokiem.

– Doprawdy? – wycedziła. – Nie znam się na kowalstwie, ale nawet ja wiem, że konie podkuwa się podkownikami. A tu, jak widzę, przekuwa się kosy na sztorc! – Niedbale potrąciła stopą wykutą już kosę, leżącą obok innych na ziemi.

Obaj kowale na widok pani przerwali robotę i witali ją, kłaniając się jej aż do nóg. Ale na znak leśniczego zajęli się wyciąganiem długich ostrzy z paleniska, wrzucając je do cebra z wodą i w ten sposób hartując stal. Zasycało i para przesłoniła kuźnię. Nina zakrztusiła się i zakaszła.

– Zamierza pan śnieg kosić? – syknęła gniewnie. – Czy w sarnickiej kuźni zabrakło kowala? Tylko patrzeć, a sprawnik Boruchin ponownie złoży nam wizytę, i to w większym towarzystwie. W Makowie mamy konfidenta – rzuciła mu szeptem do ucha.

Orlewiczowi zrobiło się bardzo przykro. Nie wiedział, jak ma się zachować i tłumaczyć.

– Nic nie wiem o konfidentach, a kosy kujemy na wyraźny rozkaz. W Sarnikach kowal niepewny, a chłopcy są wrogo nastawieni. Pan Borutyński

mógłby się dowiedzieć i wezwać żandarmów.

Rzuciła okiem na stos lśniących ostrzy i z miną pełną politowania wzruszyła ramionami.

– To przecież dziecinada. Historia niczego was nie nauczyła? Dalej z kosą na armaty? – powiedziała z krzywym uśmiechem.

Jednak na moment serce w niej zamarło z przerażenia. A więc doszło już do tego, że kuli kosy na sztorc! Nawet nie spytała na czyj rozkaz, bo wiedziała, że pracowali na polecenie jej męża.

– Pani hrabina raczy się cofnąć na zewnątrz. Tu duszno i można się sparzyć. – Orlewicz się opanował i podając jej rękę, delikatnie, lecz stanowczo wyprowadził z kuźni. – Pod Raclawicami to kosy wywalczyły nam zwycięstwo.

– Owszem, wygraliśmy bitwę, ale przegraliśmy Polskę. I znowu poniesiemy klęskę, z tej prostej przyczyny, że nasz przeciwnik ma dobre armaty i znakomicie wyszkoloną armię. – Parsknęła ze złością i miała ochotę kopnąć pobliską zaspę.

– Pani hrabina raczy mieć do mnie pretensje? – spokojnie spytał Orlewicz.

Ochłonęła i posłała mu uroczy uśmiech. Biedny Orlewicz nie mógł odpowiadać za to, że w kraju brakuje nowoczesnej broni, więc polecono mu kuć kosy. Nie był winien, że KCN nie potrafił wyciągnąć wniosków z tragicznej przeszłości narodu.

– Przepraszam, ale ten widok przypominał mi coś bardzo smutnego. Byłam nawet tak nieuważna, że nie przedstawiłam pana. Miruniu, to jest pan Stanisław Orlewicz, a to panna Mirosława Lutówna, nasza nieoceniona nauczycielka i moja przyjaciółka.

– Słyszałem o pani wiele dobrego od tutejszych chłopów. – Leśniczy ucałował rękę Miry.

– O, wieśniacy są zawsze wdzięczni, nawet za odrobinę okazanej im życzliwości. – Panna Lutówna dygnęła, ujęta jego pochlebnyimi słowami.

– Tak, a potem z czystej wdzięczności donoszą na nas do żandarmerii – podchwyciła zgryźliwie Nina.

– Chłopi z Makowa? – zdziwił się Orlewicz. – Przecież oni poszliby w ogień za panem hrabią.

– Jednak ktoś donosi. Przecież Żabiec nie powstał z grobu – powiedziała Nina i wzdrygnęła się, bo przejął ją nagły strach.

– Niechże się jaśnie paniuleczka nie frasuje – odezwał się Maciek, przysłuchujący się z uwagą rozmowie. – Już my na wszystko mamy oko. Jak złapiemy juchę, to w łeb i pod łód. Wypłynię na wiosnę.

Nina ściągnęła brwi i zgromiła Maćka wzrokiem.

– Widzi pan, jaki bohater się znalazł? Aż się prosi, żeby ktoś to usłyszał i zamknął go do kozy. O ranie już zapomniawszy?

Oczy chłopca błysnęły spod baranicy, jak u złego wilka.

– Ino ten raz mnie psiajuchy dostały, ale i tak moje będzie na wierzchu!

– Cicho bądź! Utrapienie z tym narwańcem. – Nina potrząsnęła głową. – A tę stal skąd macie?

– Josel dostarczył ją nam zza Wisły. – Orlewicz podniósł jedno ostrze, leciutko przeciągając po nim palcem. – Dobra stal.

– Owszem, do koszenia zboża i trawy. – Nina poczuła, że znowu wzbiera w niej złość. – Kosą w lesie niewiele zwojujecie. A tamci ludzie z kuźni pewni?

– To gajowi z Makowa. Wszyscy zaprzysiężeni i ręczę za nich jak za siebie – zapewnił Orlewicz, ogarniając nieśmiałym spojrzeniem jej wysmukłą postać.

Jasna twarz Niny wychylała się z puchu sobolowego futra, a jej kobiecość i niepospolitą urodę podkreślał bogaty strój. Była jeszcze piękniejsza, niż to sobie wyobrażał. Uśmiech i tajemniczy wyraz oczu przenosił go do zaczarowanej krainy marzeń, odbierając mu zdrowy rozsądek. Nina dostrzegła nieobecny wyraz jego twarzy i ściągnęła usta, żeby się nie roześmiać.

– A niechże jaśnie pani nie stoi na tym mrozie, bo choroba gotowa! – zwrócił jej uwagę Stach.

Był niezadowolony z nieprzewidzianego postoju, bo śpieszył się do domu. Stary stangret cieszył się u hrabiego takimi względami, że niekiedy ośmielał się nawet burczeć na swą młodą panią.

– Tak, tak, proszę wracać do sań – podchwycił Orlewicz. – My tu jeszcze chwilę popracujemy, a potem kosy zawieziemy do Gliszczysk. Nie zostanie tutaj żaden podejrzaný ślad.

Nina przebrnęła zaspę i podeszła do sań, ale zanim wsiadła, Orlewicz szybkim jak myśl ruchem uniósł ją w ramionach i ostrożnie posadził w sankach, troskliwie okrywając futrami. Potem pomógł wejść do sań pannie Mirze. Stach strzelił z bata i konie ruszyły z kopyta. Nina obejrzała się za

siebie. Orlewicz stał z odkrytą głową i patrzył za nimi, dopóki sanie nie zniknęły za drzewami.

Przymknąwszy powieki, Nina powróciła pamięcią do obrazu zapamiętanego z lat dziecięcych. Był maj i cały Jaśminów tonął w białych i fioletowych kiściach wonnego bzu. Ojciec mocno trzymał jej rączkę, gdy razem szli przez wieś do kuźni. Przeraziła się, widząc przed sobą wielkie ziejące ogniem palenisko, niby paszczę smoka. Sapiące miechy wydawały się jej oddechem potwora. Bała się rozpalonego do białości metalu i lecących zewsząd iskier. Rozpaczliwym ruchem przywarła całym ciałem do nóg ojca, szukając u niego ratunku. Pochylił się i wziął ją na ręce, całując i uspokajając. Tłumaczył, jak ważną rolę spełnia kuźnia i z zadowoleniem spoglądał na ustawione w snopy kosy, osadzone na sztorc na drzewcach, groźne i gotowe do użycia w boju. Zapamiętała ojca stojącego z dumnie podniesioną głową na tle paleniska. Promienie majowego słońca złociły jego brązowe włosy. Na zawsze utrwalił się w jej pamięci jego serdeczny uśmiech i silny uścisk jego ramion, otaczających ją kręgiem miłości, w którym czuła się bezpieczna. Wokół kuźni rosły czeremchy i ich cierpki zapach mieszał się z wonią dymu.

Pod powiekami poczuła gorące łzy. Ojciec wyruszył do powstania i już nie wrócił. Teraz może pójdzie Aleks... O nie! Nie pozwoli mu odejść, choćby się miała włóczyć mu u nóg albo umrzeć. Nie dopuści, żeby zmarnował sobie i jej życie, walcząc za sprawę niemającą szans na powodzenie. „Tatusiu!” – pomyślała i ostry ból przeniknął jej serce, jak zawsze na wspomnienie ojca. Poczuła się źle. Straciła ochotę na jedzenie, nie chciała nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać. Pragnęła zamknąć się w swoim pokoju i płakać, płakać... Nawet nie zauważyła, że zajechali przed pałac. Dopiero wysiadająca z sań Mira obudziła ją z zamyślenia.

– Jaśnie pan wrócił z polowania i pytał o jaśnie panią hrabinę – poinformował ją na wstępie Walenty, odbierając od niej futro, mufkę, toczek i rękawiczki. – Mamy upragnionego gościa. Przyjechał jaśnie panicz z Warszawy i odpoczywa po podróży.

– Pan Jaś przyjechał? – ucieszyła się Nina. – Ach, jak to dobrze! A gdzie jest pan?

– Widziałem, jak wchodził do czeladnej. – Kamerdyner przyjrzał się jej bacznie. – Jaśnie pani może źle się czuje?

– Nic mi nie jest. – Zacierając zmarznięte ręce, poszła poszukać męża.

W wielkiej, niskiej izbie było ciepło i jasno. Przy długim dębowym stole zgromadziły się dziewczęta i kobiety, robiąc klockowe koronki i szyjąc odzież zimową dla ubogich. Pośrodku w obszernym fotelu siedziała Kumosia w czarnej sukni i rurkowanym czepku. Z książki do nabożeństwa wyszukiwała stosowne modlitwy i odmawiała je głośno, a kobiety powtarzały za nią chórem. Druciane okulary spadały jej ciągle na czubek nosa, mimo to jej bystrym oczom nie uszedł żaden błąd. Chór kobiecych głosów zawodził płaczliwie: „Witaj, Matko szlachetna! W panińskiej czystości. Gwiazdamiś uwieńczona, Pani łaskawości. Niepokalana, czystsza niżli aniołowie, po prawej ręce króla stoisz w złotogłowie”.

Usłyszawszy skrzyp otwieranych drzwi, Kumosia obejrzała się i na widok wchodzącej pani wstała, a za nią podniosły się wszystkie kobiety. Na moment Nina zatrzymała się, chłonąc tę rozkoszną, najcudowniejszą atmosferę rodzinnego domu, o jakiej marzyła przez lata samotnego, sierociego życia. Wyobraziwszy sobie, że mogłaby to wszystko utracić, zacisnęła dłonie w pięści. Nie! Jej dziecko nie będzie się tułało po obcych domach. Ona stworzy mu wspaniałe, radosne dzieciństwo. Tak będzie albo umrze z rozpacz.

Opamiętała się, zauważywszy, że kobiety przypatrują się jej ze zdziwieniem.

– Myślałam, Kumosiu, że zastanę tu pana – odezwała się, pozdrawiając stojące kobiety skinieniem głowy i nakazując gestem, aby usiadły.

– A był tu przed chwilusią po tę moją naleweczkę wiśniową. – Stara klucznica dygnęła z uśmiechem. Od czasu niefortunnej andrzejkowej wróżby była u Jagi w niełasce, więc ze szczególną gorliwością starała się przypodobać pani, wiedząc, że Nina bardzo ją lubi.

– Pewnie chciał nią poczęstować pana doktora Borutyńskiego. Dziękuję Kumosi. Przywiozłam worek ziół od państwa Wąsockich, trzeba je przeglądnać. Pani wojewodzina prosiła o krople z naparstnicy. Chwaliła, że nikt tak dobrze, jak Kumosia nie potrafi ich zrobić. Bardzo pomagają jej na serce.

Staruszka, uradowana pochwałą, dygnęła.

– Zaraz jutro, kwiatuszku najmilszy, weźmiemy się do pracy – obiecała.

Nina postanowiła jeszcze tego dnia rozmówić się z mężem. Miała nadzieję, że łagodną perswazją uda się jej przekonać Aleksa, aby zrezygnował z udziału w konspiracji i póki czas wyjechał razem z nią za

granicę. Nie przyszło jej do głowy, że męża wiąże złożona przysięga. Zamierzała skłamać, że czuje się źle i zdecydowała się zasięgnąć rady zagranicznych lekarzy. Grzech kłamstwa nie miał dla niej żadnego znaczenia wobec ryzyka utraty życia ukochanego męża i Makowa. Idąc długim korytarzem, układała w myślach argumenty, którymi skłoni Aleksa do ustępstwa. Zamyślona, niemal wpadła na Jagę i krzyknęła ze strachu.

– Dobrze, że wróciłaś, kotuniu – powiedziała niania. – Wiesz, że przyjechał panicz Jaś? Pan hrabia pytał o ciebie. Obaj siedzą w bibliotece. Przebierz się, niedługo kolacja. Pan Szymon dodatkowo zrobił dla ciebie gęsie wątróbki, które tak lubisz. Dziecko, co ci jest?! – zawołała, wpatrując się z niepokojem w zmienioną twarz wychowanki.

Czując nagły zamęt w głowie, Nina wsparła się o ścianę, bo jednocześnie pociemniało jej w oczach i chwyciły ją mdłości. Głęboko w łonie, w samej głębi trzewi, coś drgnęło i poruszyło się w niej. Obiema rękami chwyciła się za brzuch i wstrzymała oddech.

– Jezu, co tobie? – dopytywała się Jaga, obejmując ją i chroniąc przed upadkiem. – Ty mdlejesz! Ludzie, pomocy!

– Cicho, nianiu, nie wołaj nikogo. Pomóż mi tylko przejść do sypialni – wyszeptała Nina drżącymi ustami.

Słaniając się, podtrzymywana przez Jagę dowlokła się do łóżka i położyła się na nim na wznak, oddychając głęboko. Cały czas wsłuchiwała się w swój organizm, czekając, aż przykry objaw się powtórzy, ale nic się nie działo. Nudności minęły i poczuła się znacznie lepiej. Jaga natarła jej skronie wodą kolońską i podała sole trzeźwiące.

– To normalne, kochanie – pocieszała. – Twoja mamusia, chodząc z tobą, mdlała przy byle okazji.

Dziwne objawy tak przestraszyły Ninę, że postanowiła powiedzieć o nich Jadze.

– Obawiam się, nianiu, że ze mną jest coś niedobrze. Zdenerwowałam się, bo w naszej kuźni kują kosy na sztorc. A przed chwilą coś poruszyło się w moim brzuchu. To takie nieprzyjemne... Chyba spytam Jasia, co mi dolega.

Na twarzy Jagi odmalowała się taka radość, jakby nagle padł na nią promień słońca.

– Dzięki Ci, Panie Jezu! – westchnęła i ucałowała Ninę. – O mój słodki skarbie, tak się cieszę! Zaraz powiem panu. To dziecko poruszyło się w tobie. Chwała Bogu, bo już się martwiliśmy, że do tej pory nie czujesz

ruchów. To znak, że dziecko żyje i jest mocne. Teraz już często będziesz czuła jego ruchy. Leż, kociątko, zaraz zawołam pana hrabiego.

– Nie, poczekaj, nianiu. Muszę trochę odsapnąć. Mówisz, że często będę się tak paskudnie czuła? To rzeczywiście miła perspektywa! Nie znoszę dzieci, ale Aleks się uparł i...

– Przestań! – Jaga zareagowała tak gwałtownie, że Nina aż podskoczyła na łóżku. – Żeby cię czasem Pan Bóg nie ukarał za te bezmyślne, głupie słowa. Jesteś wstrętną, samolubną egoistką, rozumiesz? Biedny pan hrabia przez tyle lat marzył o dziecku, a teraz z wdzięczności obsypuje cię prezentami i świata poza tobą nie widzi. O, nawet pan Jaś przywiózł z Warszawy zamówione przez pana dla ciebie książki, nuty i różne dobre rzeczy. A ty zawsze niezadowolona, wiecznie skrzywiona i ciągle narzekasz! Jeżeli raz jeszcze posłyszę takie dyrdymały, to zapomnę, że jesteś panią hrabiną, i sprawię ci lanie, a potem powiem panu, jaką wdzięczną ma żoneczkę!

Nina przewróciła się na drugi bok i głośno pociągnęła nosem.

– Na nikogo nie mogę liczyć w tym domu – oznajmiła z goryczą. – Nie jestem egoistką i mogłabym mężowi urodzić nawet tuzin dzieci... – Tu nieco minęła się z prawdą, lecz niania nie musiała o tym wiedzieć. – Ale wszyscy już mówią o rychłym wybuchu powstania. Mogę zginąć. Czy chcesz, żeby moje dziecko tułało się po cudzych domach i żyło na łasce u krewnych, tak jak ja? Zostaw mnie samą. Widzę, że nawet u ciebie nie znajduję zrozumienia – dokończyła dramatycznym głosem i chlipnęła rzewnie.

Jaga zapomniała o gniewie i usiadła na skraju łoża, patrząc na nią z miłością i współczuciem.

– Ja ciebie, dziecko, rozumiem. Ale taki jest los kobiet polskich, że w najtrudniejszych momentach życia są same, bo mężczyźni walczą. Może Pan Jezus zmiłuje się nad nami i odwróci od nas ten krzyż? Jeżeli czujesz się lepiej, to wstań i usiądź na kanapce w buduarze. Pójdę po pana, niechże i on ma chwilę radości. O nim myśl, nie o sobie.

Nina posłusznie podniosła się z łóżka, poprawiła przed lustrem włosy i przy pomocy Ulisi zmieniła suknię. Zaledwie zdążyła przejść do buduaru, gdy do pokoju wpadł Aleks, roześmiany, z oczami błyszczącymi z radości.

– Promyczku, czy to prawda, co niania mówiła? Rzeczywiście czujesz już ruchy naszego dziecka? – Odwrócił ją ku sobie, odgarniając jej włosy i

ujmując w obie dłonie jej twarz. – Słonko, dobrze się czujesz? Bo wyglądasz blado. – Musnął lekko ustami jej szyję.

Nina odpowiedziała mu uśmiechem. Za Alekssem wszedł do buduaru Jaś.

– Najgorsze za tobą – pocieszył ją, witając się po bratersku. – Oho, widzę, że jeszcze wypiękniałaś. Panie Aleksandrze, prawda, że ona ładnieje w oczach?

– Tylko nie próbuj się podlizywać, misiu. – Nina odruchowo zerknęła do lustra. – Za kilka miesięcy przybiorę kształt beczułki i o urodzie nie będzie już mowy.

– Dla mnie zawsze będziesz najpiękniejsza – szepnął Aleks, opierając czoło o jej skroń, z sercem przepełnionym miłością.

– Za kilka miesięcy będzie w tym domu dużo szczęścia – rzekł Jaś, patrząc na nią czule. – Jutro porozmawiamy sobie bez świadków, młoda damo. Ja bardzo kocham dzieci i także chciałbym mieć dużą rodzinę. Nie ma nic miłszego, jak taki aniołek, nieznający jeszcze obłudy dorosłych. Tak z sześcioro dzieciaków w domu to dopiero uciecha. Człowiek wie, że ma dla kogo żyć i pracować.

– Uciecha? – Nina szeroko otworzyła oczy, patrząc na niego ze zgrozą. – Dobrze, że jesteś kawalerem, bo twoja biedna żona miałaby się z pyszna.

– Ależ ona uwielbia dzieci! – wyrwał się Jaś i zorientowawszy się, co powiedział, trzepnął się dłonią po ustach. – No i nie utrzymałem tajemnicy – mruknął zakłopotany.

Nina spojrzała na niego, wydała głośny pisk i rzuciła się mu na szyję.

– Masz narzeczoną?! – wykrzyknęła. – I nic nie powiedziałeś?! Jak możesz mieć przede mną sekrety? Misiu, braciszku najmilszy, winszuję! – wołała, pokrywając pocałunkami jego policzki.

– Wpadł pan, doktorku – skomentował jego gafę Aleks i także go uścisnął.

– Jasiek, jeżeli natychmiast nie zapoznasz nas ze szczegółami, wyskubię ci czuprynę do ostatniego włoska! – zagroziła Nina i kazała Pawłowi prosić pannę Mirę.

– Jak widać, doktorze, i na filozofów deszcz pada. – Hrabia poklepał zawstydzonego Jasia po ramieniu, a Mira ze zdumieniem wysłuchiwała rewelacyjnej nowiny.

– Oho, to znaczy, że konspiracja nie zajęła ci czasu bez reszty – zauważyła filuternie.

Jaś się rumienił i próbował wykręcić się od zadawanych pytań.

– Ale to jeszcze nic pewnego – przekonywał.

Nina, śmiejąc się, zaciągnęła go na kanapkę, a kiedy usiadł obok niej, spojrzała na niego kpiąco.

– Misiuniu, nie zawracaj nam głowy. Rozmawiasz z panną o dzieciach bez deklaracji małżeńskiej? Nie będąc pewnym swoich uczuć? Mów to komu innemu! Powinam obrazić się na ciebie, że zaręczyny utrzymywałeś w tajemnicy przed nami. Zawiadomiłeś już wuja i ciotkę Marię?

Jaś westchnął rozdzierająco, wiedząc, że Nina nie pozwoli zbyć się ogólnikami.

– Nikt jeszcze nic nie wie. Przepraszam, dopiero kilka dni temu zaręczyłem się z panną Emilią Maciejewską. Poznaliśmy się w konspiracji, bo ona też jest łączniczką rządu, a zapoznała nas panna Pelagia Zgliszczyńska. Emilka to śliczna panna i znakomicie się rozumiemy. Ona i jej ojciec uczą w gimnazjum rządowym, matka w domu udziela lekcji muzyki i francuskiego. Żyją bardzo skromnie, bo są jeszcze dwie młodsze córki w wieku szkolnym. Państwo Maciejewscy posiadali niegdyś na Podolu spory majątek ziemski, w pobliżu naszej Szepetówki. Po wykryciu spisku Szymona Konarskiego utracili wszystko, podobnie jak i my. Pan Maciejewski spędził nawet dwa lata na zesłaniu w Nerczyńsku, na Syberii. Jesteśmy z Emilką po słowie, ale pobierzemy się dopiero po... – Zająknął się i po jakimś czasie dokończył: – ...gdy się sytuacja unormuje.

– To długo przyjdzie wam jeszcze czekać – mruknęła Nina i straciła dobry humor.

Kolacja na cześć gościa była przepyszna, a pan kuchmistrz stanął na wysokości zadania i przygotował nawet tort z inicjałami J.E. z kremu maślanego. Po kolacji usiedli w bibliotece przy kominku i Jaś pokrótce omówił ostatnie wydarzenia w stolicy, stwierdzając z goryczą, że arystokracja i bogate sfery mieszczańskie pośpiesznie opuszczają miasto. Salon państwa Łuszczewskich zamknięty był już na głucho, zaś pani Nina po śmierci starszej córki zabrała Jadwigę, meble i kosztowności i wyjechała za granicę. Słuchając uważnie młodą hrabinę przeszedł dreszcz, bo wyobraziła sobie, że to szczury uciekają z tonącego okrętu.

W Warszawie sytuacja stawała się coraz bardziej napięta i gorąca jak na wulkanie przed samą erupcją. Dalej obowiązywał tam stan wojenny, dawno zniesiony w innych miastach. Ostatnio organizacja podziemna poniosła

wielką stratę, bowiem policji udało się aresztować sześćdziesięciu spiskowców, nakrywszy ich przy składaniu przysięgi. Władze carskie za wszelką cenę próbowały przeniknąć do struktur podziemnych konspiracji, zresztą bez powodzenia. Rosjanie wpadli nawet na koncept posłużenia się w tym celu angielskim Scotland Yardem. Stolica opowiadała sobie na ten temat dowcipy, kpiąc z wysiłków Anglików. Jaś tak zabawnie wspominał o swoich przygodach, że rozbawił wszystkich. Ninę ogarnęła naraz dziecinna chęć rozrywki, utonięcia na krótki czas w beztroskim karnawałowym szale.

– Niedługo koniec roku i sylwester – westchnęła z żalem. – Tak bym chciała znaleźć się na jakimś wielkim balu.

– Powiedz słowo, a zaraz wystaram się o paszport dla ciebie i wyjedziesz do Paryża – podchwycił Aleks.

– Przecież dobrze wiesz, że bez ciebie nigdzie nie pojadę – odparła z kwaśną miną.

– W takim razie wydamy w Makowie bal sylwestrowy – zaproponował.

– Alku, naprawdę? To rocznica mego pierwszego balu. Och, wytańczę się za wszystkie czasy! Jasiu, przyjedź na święta z ciocią i narzeczoną. Tak się cieszę, że nareszcie się zakochałeś. Masz może fotografię panny Emilii?

Speszony, posłusznie sięgnął do kieszonki i wy dobył noszony na sercu portrecik narzeczonej. Nina uznała, że panna Maciejewska ma niebanalną urodę, a Jaś wydawał się bardzo w niej zakochany.

– Nie śpieszymy się ze ślubem, bo ja robię doktorat i chcę się do czegoś dopracować – wyjaśnił. – Emilka posagu mi nie wniesie. Matczysko marzyło, że poślubię pannę z bogatej rodziny, ale teraz jest uszczęśliwiona z mego wyboru. Kotku, czy ja doczekam się Chopina na dobranoc? Ale na święta chyba nie przyjedziemy, bo ja nie mogę. Bardzo żałuję.

– Szkoda... Przejdźmy do salonu. – Nina była zawiedziona, że nic więcej nie udało się jej z Jasia wyciągnąć. – Pamiętasz, jak w Sarnikach uczyłeś nas pieśni *Boże, coś Polskę*? Nie chce mi się wierzyć, że to było tak dawno. A ile zmian od tego czasu... Władek nie żyje, Stasia chce wstąpić do klasztoru, dziewczęta powychodziły za mąż i mają już dzieci...

– Tak, a ty wtedy miałaś mleko pod nosem i kochałaś się na zabój w panu Aleksandrze. Zapomniałem spytać, czy znacie państwo tę nową pieśń, którą poeta pan Anczyc³³ napisał dla galicyjskiej młodzieży rwącej się do walki? Nie? Czekajcie, zaraz wam ją zagram. Usiadł do fortepianu, wziął kilka akordów i czystym donośnym głosem zaśpiewał:

*Hej, strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg.
Więc gotuj broń i kule wbij głęboko,
O ojców grób bagnetów poostrz stal.
Na odgłos trąb swój sztuciec bierz na oko,
Hej, baczność! Cel! I w łeb lub w serce pal!
Hej trąb, hej trąb, strzelecka trąbko w dal.
A kluj, a rąb i w łeb lub serce pal!*

W uchylonych drzwiach ukazała się głowa Walentego. Przysłuchując się skocznej marszowej melodii, wystukiwał takt palcem i szeptał coś do siebie, uśmiechając się tajemniczo. Mira również była wniebowzięta, błagając Jasia o przepisanie słów pieśni. Aleks uśmiechał się pobłażliwie, za to Nina miała minę chmury gradowej.

– Sądząc z tego, czego dziś byłam świadkiem, kule raczej Moskalom nie grożą – oznajmiła jadowitym tonem, brutalnie przeniesiona ze świata marzeń do niemiłej rzeczywistości.

– A co, kiciu, widziałaś? – zainteresował się Jaś, wstając od fortepianu.

– Widziałam, jak w naszej kuźni przekuwają kosy na sztorc. Chcecie z kos strzelać do nieprzyjaciela?

– Nie rozumiem, co robiłaś w kuźni? – Aleks w duchu przeklinał Orlewicza za nieostrożność. – Zapewne przygotowywali sprzęt do żniw.

Ale Nina nie miała ochoty do żartów.

– Może wyglądam jak idiotka, ale nią nie jestem! – zawołała z wściekłością. – Znam ja te wasze żniwa! Mój ojciec wziął w nich udział i więcej nie wrócił. – Obiema pięściami uderzyła w klawisze fortepianu, aż instrument jęknął.

Jaś, obawiając się dla niej silnych wzruszeń, starał się obrócić wszystko w żart. Pociągnął ją za ucho i powiedział z uśmiechem:

– Zamiast pokrzykiwać na ślubnego męża, zagraj nam coś ładnego, a potem idź lulu, bo potrzebujesz wypoczynku.

Opamiętała się i odpowiedziała mu słabym uśmiechem.

– Wybaczcie. Zachowałam się jak jędza, ale już będę grzeczna. – Nie potrafiła trwać w niezgodzie z kimś, kogo kochała. – Za to zagram wam

Chopina.

Po godzinie muzykowania obie panie się pożegnały i udały do swoich pokoi. Mężczyźni przeszli do biblioteki, gdzie płonął ogień na kominku, a na stoliku stała kasetka z papierosami, butelka wina i kieliszki. Aleks zajął się nalewaniem wina, a przez ten czas Jaś wypruwał sztyletem zaszyte w podszewce surduta karteczki z instrukcjami i rozkazami KCN-u. Z lekarskiej walizeczki, posiadającej podwójne dno, wydobyl gazetki i wszystko to ułożył na stole.

Aleks usiadł, przysunął sobie duży świecznik i zaczął uważnie czytać przy pomocy lupy mikroskopijne karteczki. W miarę jak zapoznawał się z ich treścią, jego twarz stawała się coraz bardziej gniewna, aż wreszcie nie wytrzymał i z całej siły rąbnął pięścią w stół, aż podskoczyły stojące na nim kieliszki, butelka i biust Sokratesa.

– Czy oni w tej Warszawie wszyscy na głowę upadli? – zapytał z pasją. – Cóż za bezmyślne polecenia mi przysyłają? Czy wie pan, że Komitet zabrania mi samemu zaopatrywać się w broń? Słyszał pan podobną niedorzeczność? Przecież w obecnej sytuacji każdy karabin jest na wagę złota! W co uzbroimy żołnierzy, gdy nadejdzie chwila walki? Damy im kije lub pošemy ich z kosami na armaty, jak słusznie obawia się tego Nina? Oni tam, w Warszawie, zupełnie zatracili zdolność logicznego rozumowania. Mam możliwość zakupu broni palnej i amunicji w Galicji. Sprowadziłem tu kilkadziesiąt sztuk broni palnej za własne pieniądze! – przypomniał z gniewnym tryumfem. – Jest szansa nabycia większej ilości broni, bo chcę, żeby wszyscy moi żołnierze mieli karabiny. Tymczasem Komitet surowo zabrania mi zaopatrywania się. I to w chwili, gdy Wielopolski lada moment może rozpocząć brankę! A może władze sądzą, że margrabia wyrzeknie się tego pomysłu? Przenigdy! Doktorze, ostrzegam, że ani ja, ani inni dowódcy nie będziemy respektować poleceń władz centralnych! Nie pošę moich ludzi z gołymi rękami na nieprzyjaciela. W tych warunkach sama myśl o walce zbrojnej jest szaleństwem i zbrodnią!

Zamyślony Jaś palił w milczeniu papierosa. Sam był zdziwiony tym zarządzeniem, lecz jako kurier Komitetu nie ośmielił się krytykować decyzji władz.

– Rząd zamierza sprowadzać broń z Belgii i Francji – zauważył niepewnym tonem.

Aleks wstał i spojrział na niego z gniewną litością.

– Kilka tysięcy karabinów na cały kraj? – prychnął i przespacerował się po pokoju. – Mówił mi Zygmunt Sierakowski, że nasi agenci od handlu bronią swoim hulaszczym trybem życia ściągają uwagę policji rosyjskiej. Ta broń nigdy do nas nie dotrze, bo zlikwidują ją na samej granicy. Czy ustalono termin powstania?

– Na razie nic mi o tym nie wiadomo – bąknął Jaś. – Uzależnione jest to od branki. Nie możemy pozwolić, żeby wcielono do rosyjskiej armii kilkanaście tysięcy najlepszej młodzieży.

– Wystarczy usunąć ich z kraju do Galicji, a unikniemy tragedii – oświadczył Aleks.

– Rząd rozważa i taką możliwość.

– W takim razie dlaczego wydano tak nieprzemyślaną decyzję? Chcecie pozostawić nas z gołymi rękami? – Aleks nie mógł się uspokoić.

Po raz drugi napełnił kieliszki. Wziął swój i sącząc wino, podszedł do okna i zapatrzył się w ciemność i majaczące za szybami drzewa przyprószone śniegiem. Czuł się zmęczony, bolała go głowa i był zniechęcony do konspiracji. Teraz bardziej niż kiedykolwiek rozumiał obawy Niny i pragnął wyjechać z nią z kraju na zawsze. Jaś obserwował go spod oka, wyobrażając sobie, co musiało się dziać w sercu byłego oficera gwardii cesarskiej. Ale nie potrafił mu pomóc...

– To zarządzenie wydaje mi się uzasadnione – odezwał się, gasząc papierosa i rozluźniając węzeł krawata. – Mierosławski nie próżnuje, a jego agitatorzy nie przebiegają w środkach. Ma wielu zwolenników. Opozycja jest coraz mocniejsza i zapewne dlatego władze zdecydowały się wydać to zarządzenie, w obawie zgromadzenia większej ilości broni w rękach dowódców, gdyż w razie zamachu stanu ta broń może zwrócić się przeciwko Komitetowi.

– Jeżeli nie dowierzają własnym ludziom, powinni raczej zrzec się władzy – powiedział szorstko hrabia. – Widać z tego jak na dłoni, że Komitet nie może się zdecydować, czy chce zwykłej ruchawki czy wielkiego, ogólnonarodowego zrywu i rewolucji społecznej. Ta forma walki byłaby jedyną szansą na powodzenie powstania, zakładając, że Rosja przyłączy się do nas. Niestety, Moskale nie są jeszcze gotowi na radykalne zmiany społeczne. Nie możemy teraz na nich liczyć.

– Właśnie... A ludzie boją się branki. Na spotkaniach Komitetu ze spiskowcami młodzież grozi nam sztyletami, wołając, że nie będzie czekać,

aż policja wygarnie ich jak raki z garnka. – Jaś westchnął. – Najgorsze, że oficerowie niewiele mają do powiedzenia w Komitecie. O, Łokietek! To była głowa! Teraz z wyższych oficerów pozostał jedynie Zygmunt Padlewski.

– Przyjechał z Cuneo, prawda? – ożywił się Aleks. – Pamiętam go jeszcze z Petersburga. Należał do patriotycznego kółka oficerów. W skład Komitetu powinien koniecznie wejść Sierakowski. Byłby znakomitym wodzem naczelnym. Gdyby tak udało się jednocześnie podburzyć Bałkany, ten wiecznie wrzący kocioł... To byłaby druga szansa na powodzenie powstania. Rozmawiałem kiedyś na ten temat z pułkownikiem Zygmuntem Miłkowskim. To świetny znawca Europy Wschodniej i Bałkanów.

– To ten pisarz o pseudonimie „Tomasz Jeź?” – spytał Jaś.

– Tak... Ludzie! – wybuchnął Aleks ponownie, podchodząc do niego. – Jak wy możecie myśleć o powstaniu, nie mając wodza naczelnego, sztabu i uzbrojonych w broń palną żołnierzy? Rosja nie da nam żadnej szansy. Posiada znakomitych generałów, doświadczonych w wojnach węgierskiej i krymskiej oraz w walkach na Kaukazie. Ma olbrzymią armię szczyjącą się tradycjami Suworowa i Kutuzowa. Dysponuje rozwiniętym przemysłem zbrojeniowym. A przede wszystkim posiada monarchę o władzy absolutnej, skupiającego w swym ręku rządu nad imperium. A co my możemy im przeciwstawić?

– No przecież w armii rosyjskiej jest wielu opozycjonistów – próbował oponować Jaś, mimo że trafne uwagi hrabiego zrobiły na nim duże wrażenie.

Aleks się roześmiał i wzruszył ramionami.

– Owszem. W armii pamięta się o dekabrystach i marzy o demokracji. Mogę panu wskazać nawet kilku generałów, którzy nam sprzyjają. Ale to nie oficerowie będą mieli w naszej sprawie ostatnie słowo, lecz prości żołnierze. Fryderyk Wielki, król pruski, powiedział, że nie dosyć jest żołnierza rosyjskiego zabić, jego trzeba jeszcze popchnąć, żeby się przewrócił. Ten prosty żołnierz, często głodny i bity kijami, jest fanatycznie przywiązany do cara i dumny z wielkości Rosji. Car Aleksander II jest świetnym aktorem. Stanie przed frontem żołnierzy, zapłacze i poskarży się im, że niewdzięczni Polacy, niepomni na jego dobrodziejstwa, podnieśli przeciw niemu broń. Wtedy ci prości żołdaci bez litości rozniosą nas na bagnietach. Wiem, że Komitet liczy na pomoc państw zachodnich i Bożą

Opatrzność. Wolno im marzyć, ale nie mają prawa skazywać narodu na kolejną tragedię dziejową. Punktem odniesienia powinny być dla nich zawsze wszystkie przegrane zrywy narodowe.

Zamilkł i przez jakiś czas ciężko oddychał.

– Kto obejmie władzę na wypadek wybuchu powstania? – spytał.

– Komitet.

– To znaczy nikt – chłodno stwierdził Aleks. – Wiadomo, że członkowie rządu żrą się między sobą jak psy o kość. Kolego, na co wy liczycie? Jak w tej sytuacji można myśleć o powstaniu?

Zakłopotany Jaś zapalił papierosa, żeby dać zajęcie rękom. Rozumiał, że hrabia ma rację, lecz nie odważył się wyrazić własnej opinii. Świece w kandelabrach przygasły, przygniecione wielkimi knotami, których nikt nie obcinał. Zegary kolejno wybiły godzinę drugą po północy. Zerwał się wiatr i jął zawodzić w kominach.

– Mogą zaistnieć okoliczności, panie hrabio, że nie będziemy w stanie oprzeć się naciskowi organizacji spiskowych. Tam już okrzyknięto członków KCN-u zdrajcami, a w przypadku branki będziemy musieli podjąć walkę. Obojętnie, czy tego chcemy, czy nie.

Pozytywną cechą charakteru Aleksa było to, że nigdy nie wykorzystywał swojej przewagi w dyskusji. Tym razem także zaczął mówić o czymś innym.

– Moim największym zmartwieniem jest Nina – powiedział zatroskany, trąc dłonią czoło. – Ją sama myśl o wybuchu zbrojnym napełnia grozą. Wolę sobie nie wyobrażać, co się będzie z nią działo i jak się zachowa, gdy dowie się, że idę do powstania. Ona jest taka wrażliwa i jak każda dusza artystyczna obdarzona ogromną wyobraźnią. Śmiertelnie obawiam się jej reakcji. Jeszcze w tym stanie...

Na twarzy Jasia odmalowało się rozczulenie. Spojrzał na Aleksa pogodnie i spokojnie.

– Pamiętam, jak dźwigała mnie, gdy byłem ranny, nie schyliwszy nawet głowy przed kulami. Własnym ciałem osłoniła mnie przed kozakiem. Dzięki niej, Bini i Rózi – żyję. Nie, panie Aleksandrze, ona nie jest słaba. O, z pewnością będzie rozpaczać, bo pana kocha, ale nigdy się nie załamie. Moja Emilka także ma silny charakter – dodał z dumą. – To, że jesteśmy jeszcze Polakami, zawdzięczamy naszym kobietom. To one dają nam siłę do walki i nie pozwalają godzić się z niewolą.

Aleks znów napełnił kieliszki winem. Wypili i mocno uścisnęli sobie dłonie.

– Niech pan się dobrze prześpi przed podróżą – powiedział hrabia, przeciągając ramiona. Miał szarą twarz i podkrążone oczy. – Rano pokojówka zszyje panu surdut. Aha, mamy w pobliżu konfidenta. Donosi na mnie do władz carskich. Niech pan powiadomi policję narodową, bo zapewne wypadnie go zlikwidować. Kontakt bez zmian?

– Aż do powstania. Staram się, żeby przydzielono mnie do pańskiego oddziału. Przyda się panu dobry chirurg. – Jaś ziewnął rozdzierająco i zamrugnął klejącymi się sennie powiekami. – Rano zbadam Ninę. Jakbym tego nie zrobił, nie miałbym spokoju. Pojadę w południe.

– Dam panu dobrą bryczkę. Maciek zawiezie pana do Suchedniowa albo do samej Warszawy.

– Dzięki, ale tylko do Suchedniowa. Pojadę karetką pocztową. Szyfrów nie zmieniamy, ale nie wolno już podawać nazwisk i miejscowości. Niech mi pan powie, jaki pan przyjął pseudonim?

– Niech będzie „Czarny”, a Maków to „Raj” – zdecydował po namyśle Aleks.

– Dobrze. Ja jestem „Konrad”. Dobranoc. Muszę kropnąć się do łóżka, bo już śpię na stojąco.

Aleks udał się do swojego pokoju przekonany, że Nina dawno zasnęła. Zaczął się rozbierać, nie zapalając światła. Narzucił na siebie szlafrok i wtedy dostrzegł w szparze uchylonych drzwi purpurowy odblask ognia w sypialni. Wszedł tam na palcach i ku swemu zdumieniu ujrzał Ninę siedzącą na łóżku. Obejmowała podkulone nogi, nieruchomym wzrokiem wpatrując się w płomienie buzujące w kominku.

– Myślałam, że już wcale dziś do mnie nie zagłędiesz – odezwała się półgłosem.

Usiadł obok niej i wziął ją w ramiona.

– A dlaczego ty, promyczku, jeszcze nie śpisz?

– Czekałam na ciebie. – Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, na których dnie czał się lęk. – Czy Janek powiedział ci, kiedy wybuchnie powstanie?

Roześmiał się z udawaną beztroską.

– O powstaniu na razie nikt nie myśli. To tylko plotki, a ty niepotrzebnie się zamartwiasz.

Pokiwała głową i objęła go, tuląc się do jego piersi. Słyszał szybkie uderzenia jej serca. Trzepotało jak zraniony ptak.

– Mój biedaku... – powiedziała szeptem. – Miotasz się i cierpisz. Ja cię rozumiem. Ale gdybyś odszedł, pozostałabym w domu sama, a ja cię bardziej potrzebuję niż ojczyzna. Gdy, nie daj Boże, wybuchnie powstanie, do Makowa może wejść obce wojsko, dlatego nie wolno ci mnie porzucić teraz, gdy noszę w łonie twoje dziecko. Boże, jakież to nieszczęśliwe zrządzenie losu, że wszyscy, których kocham, w razie powstania znajdą się w ogniu!

Wzdrygnął się na wspomnienie rozmowy z Jasiem. „Ja nie chcę od ciebie odejść, ale prawdopodobnie będę musiał” – pomyślał z rozpaczą.

– Przestań się zadrećzać! – zawołał i żartobliwym ruchem zerwał jej z głowy nocny czepek, rozplatając warkocze.

Całował ją chciwie, zachłannie, pragnąc w jej ramionach zapomnieć o wszystkim, szczęśliwy, że Nina nie widziała w półmroku wyrazu jego twarzy.

[29](#) Dawny materiał opatrunkowy, otrzymywany z poszarpanych nitek wyskubanych ze skrawków starego płótna.

[30](#) łac. skromny sługa Boży

[31](#) Krótki, szeroki płaszcz męski w formie peleryny, niekiedy podbity futrem, zwykle z kapturem. Służył jako odzienie podrózne.

[32](#) Nie dotykaj mnie – wg Ewangelii Świętego Jana słowa wypowiedziane przez Jezusa do Marii z Magdali: „Nie dotykaj mnie, jeszcze nie byłem u Ojca mego”.

[33](#) Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883) – pisarz znany głównie z wierszy z powstania 1863 roku oraz dramatów o tematyce ludowej, m.in. *Kościuszko pod Raclawicami* czy *Chłopi arystokraci*.

Wigilia była po wodzie. Deszcz, rozpadawszy się, już od tygodnia siekł uporczywym zimnym kapuśniaczkiem. Nina siedziała od rana w ogrodzie zimowym i okropnie się nudziła. Domownicy pilnowali, aby unikała wszelkiego wysiłku, a lekarz z miasteczka był zdania, że najzdrowszym zajęciem dla damy przy nadziei jest nudzenie się w domu. Siedziała więc w ogrodzie sama, czytając bez zainteresowania książkę i słuchając szczebiotu kolorowych papużek. Panna Lutówna przygotowywała w lamusie choinkę dla wiejskich dzieci, bo Aleks wyasygnował sporą kwotę na upominki i słodycze. Nie było go w domu, bo wybrał się do Brzezińca, aby odwiedzić chorego starszego pana Siekielskiego i złożyć życzenia świąteczne. Nina westchnęła i pomasowała bolące krzyże. Książka zupełnie przestała ją interesować. Przed samymi świętami przyjechała do Makowa Zosia i przywiozła z sobą kawał ślicznego mięsistego jedwabiu o barwie czystego amarantu.

– Ninetko! – zaszcebiotała, rozsiadając się w buduarze. – Pani wojewodzina wyznaczyła cię do wyhaftowania chorągwi dla naszej partii³⁴, bo ty to najpiękniej zrobisz. Na jednej stronie ma być orzeł w koronie i napis: „Wolność albo śmierć”, a na drugiej podobizna Matki Boskiej Częstochowskiej i słowa: „Pod Twoją obronę”. – Wręczyła jedwab oniemiałej z wrażenia Ninie i uśmiechając się filuternie, dodała: – A pośpiesz się, najmilsza, bo chorągiew może być niedługo potrzebna!

Bez słowa protestu Nina przyjęła pracę i odtąd popołudniami haftowała chorągiew, mając do pomocy Mirę i Kumosię. Jasne światło lamp zalewało buduar, a amarantowy jedwab błyszczał jak zarzewie ognia, rzucając ciepłe odbłaski na twarze pochylonych nad nim kobiet. Uprzejmniając sobie czas, śpiewały piosenki nucone wtedy po wszystkich polskich domach:

*Polak nie sługa, nie zna, co to pany,
Nie da się okuć przemocą w kajdany.
Wolnością żyje, do wolności wzdycha,
Bez niej jak kwiatek bez wody usycha.*

Nina przerywała niekiedy pracę i przyciskała dłonie do brzucha, bo dziecko, jakby czytając w jej myślach, niespokojnie poruszało się w łonie. Ktokolwiek wchodził do pokoju, stawał urzeczony uroczym widokiem

trzech czarno ubranych kobiet, pilnie haftujących płat amarantowego jedwabiu srebrnymi nićmi.

O powstaniu głośno się nie mówiło, ale i tak co przezorniejsi dziedzice gromadzili żywność, przewidując szaloną drożyznę. W Makowie także robiono zapasy, ściągając z folwarków jarzyny, zboże i mięso. Beczki z żywością wtaczano do głębokich lochów, pozostałych po obronnym zamku. Zaufani ludzie wykuli w podziemiach skrytki, gdzie miano ukryć najcenniejsze rzeczy – bezcenne arras, flamandzkie gobeliny, obrazy, dywany z Aubusson, dzieła sztuki i broń wysadzaną drogimi kamieniami. Sporządzono skrzynie obite blachami, w których miał spocząć jeden z najcenniejszych skarbów pałacu: wielki serwis stołowy z Sèvres, zrobiony na zamówienie księcia d'Artois, późniejszego króla Francji – Karola X. Skrytki miano zastawić półkami, na których leżakowały setki butelek wina. Zaprzysiężeni ludzie kopali pod okiem koniuszego głębokie doły w najdalszych kątach parku, a potem wtaczali w nie dębowe beczułki i spuszczały skrzynie zalane smołą, wszystko zasypując ziemią i przykrywając zdjętą uprzednio darnią.

Nina biernie obserwowała tę krzątanicę i starała się zachować spokój, lecz chwilami chwytła ją rozpacz i trwoga. Miała ochotę głośno błagać męża, by ukrył ją w ramionach, bo sama nie zdoła już udźwignąć ciężaru tej męki niepewności. Z najwyższym wysiłkiem zdobywała się na uśmiech, gdy wracał z nocnych wędrówek. Patrzyła na niego z miłością, jakiej nie umiałaby wyrazić słowami. Nocami dręczyły ją gorączkowe sny. Zrywała się z krzykiem i siadała na łóżku, dławiąc się nerwowo i walcząc o głębszy oddech. Aleks budził się, brał ją w objęcia i pytał, co się jej śniło. Jego cichy głos i światło lampki nocnej powoli ją uspokajały i po chwili ponownie zapadała w sen, niedający wypoczynku. Budziła się obolała i apatyczna.

Rozmyślając o tym wszystkim, przełknęła napływającą do jej ust ślinę. Była głodna. Wprawdzie proboszcz zwolnił ją od obowiązującego dziś postu, ale pomyślała sobie, że jeśli wyrzeknie się w ten dzień drobnych przyjemności, to może Pan Bóg zmiłuje się i powstania nie będzie. Z głodu zaczęła ssać cukierek, lecz mdła słodycz wywołała nudności. Zaledwie zdążyła wybiec z domu na zewnątrz i natychmiast zwymiotowała. Wypłukała usta wodą z karafki, ale nawet ona miała dla niej posmak ołowiu. Poszukawszy nożyc ogrodowych, poszła do ogrodu zimowego i

zaczęła ścinać tulipany o stulonych pąkach, białe róże i kalie. Podzieliła kwiaty na dwa bukiety i przybrała je asparagusem. Pochyliła nad stoliczkiem, złowiła uchem zbliżające się wolno kroki. Do ogrodu majestatycznie wmaszerowała Jaga w świątecznej sukni i pięknym koronkowym czepku na głowie.

– Dla kogo te bukiety? – odezwała się inkwizytorskim tonem, mierząc Ninę badawczym wzrokiem. – Dlaczego jesteś taka blada?

– Jestem blada, bo znowu wymiotowałam – odburknęła. – A bukiety zaniosę do kaplicy. Potem pojedę po księdza proboszcza. Nianiu, bądź łaskawa przysłać mi tu dwa opłatki.

– Nina, ty coś kręcisz!

– Zlituj się, zrozum, nie chcę już tu siedzieć i myśleć. Przecież od tego można oszaleć... – Nina podniosła głos, ręce zaczęły jej drżeć i rozsypała kwiaty.

Jaga westchnęła.

– Zrób, jak uważasz – skapitulowała. – Tylko ubierz się ciepło, bo dziś można się przeziębic. Pamiętaj, że cię ostrzegałam!

– Jeeezu, pamiętam! – jęknęła rozdzierająco Nina i poszła się przebrać.

Tymczasem rozpadał się deszcz i musiała iść na palcach, omijając wielkie kałuże. Dzień był ciemny, pochmurny, park wyglądał brzydko i ponuro. Marmurowe posągi pokrywała zielonkawa pleśń, gazony przypominały grząskie bajora. Silne podmuchy wiatru wyrzywały jej parasolkę z ręki. Po błocie doszła do kaplicy i z trudem przekręciła klucz w zamku, otwierając obite żelazem drzwi. Owionął ją lodowaty chłód i zapach stęchlizny. Ułożyła kwiaty w wazonach, napełniwszy je wodą. Pod obrus na ołtarzu wsunęła zabrane z domu opłatki. Potem uklękła przed kratą zamykającą drogę do podziemnej krypty i zaczęła się modlić za zmarłych, ale nie potrafiła się skupić, bo w zawrocie wiatru doszukiwała się podobieństwa do posępnej pieśni pogrzebowej, śpiewanej przy zwłokach Pauli. Odpędziła straszne wspomnienia i przeżegnawszy się, wyszła z kaplicy, nie oglądając się za siebie.

Przed odjazdem w ostatniej chwili do karety wskoczył Grot i ułożywszy się na nogach pani, ogrzewał je swoim ciałem. W drodze do Sarnik obserwowała, jak w mijanych wsiach z szeroko otwartych drzwi domostw buchały kłęby pary. Gospodynie szykowały wigilijną wieczerzę. Zdawało się jej, że w powietrzu unosił się zapach gotowanej kapusty z grzybami i

smażonych śledzi. Na samą myśl o jedzeniu zrobiło się jej niedobrze i przycisnęła do ust chusteczkę, obawiając się, że pobrudzi atłasowe obicia siedzeń. Stach poganiał konie i niebawem pomiędzy drzewami ukazała się smukła wieża kościoła w Sarnikach, a dalej wieś i dwór. Poleciała stangretowi zatrzymać się przed bramą cmentarną i przytrzymać Grota, aby nie wszedł za nią na cmentarz. Pusto tu było i bardzo smutno. Zapalone na grobach znicze i świece pogasły, zalane deszczem, świerkowe wieńce mokły na płytach grobowców.

Odwiedziła grób Lasewicza, przypominając sobie ze wzruszeniem, że poprzedniego roku był na wigilii u narzeczonej. O płytę grobowca Pauli monotonnie uderzały krople deszczu i rozpryskując się, tworzyły dużą kałużę. Z trudem zapaliła znicz i wsunęła go pod cokół pomnika. Położywszy kwiaty i opłatek, śpiesznie odeszła, odmawiając szeptem *Wieczne odpoczywanie*.

Za to na plebanii było rozkosznie ciepło. Pachniało pieczonym plackiem z makiem, gotującymi się grzybami i smażoną rybą. Organiścina krzątała się, przygotowując potrawy na wieczerzę dla swojej rodziny. Pracowała tutaj od wielu lat, zajmując się razem z mężem plebanią i kościołem. W saloniku przy piecu siedział proboszcz, w nowej sutannie, i czytał brewiarz. Na widok Niny uśmiechnął się i pogłaskał Grota.

– Przyjechałam po księdza dobrodzieja – rzekła, całując staruszkę w ramię.

– Obawiam się, że nie zdążę wrócić na pasterkę – mruknął, gładząc ją po policzku.

– Na pasterkę pojedziemy wszyscy. Nie, ja nie przyjmuję żadnych wykrętów. Przecież byliśmy umówieni – przypomniała mu, zacierając dłonie i przykładając je do gorącego pieca. – Pani wojewodzina z pewnością poczułaby się urażona, a z nią niebezpiecznie zadzierać.

– Słusznie, to bardzo wojownicza niewiasta – przyznał z uśmiechem proboszcz. – Dobrze, że ją zaprosiliście, jest taka samotna... Ale ja zawsze jadałem wigilię na plebanii.

– Bo ja nie byłam jeszcze żoną pana Klonowieckiego.

– Prawda. Poczekaj, moje dziecko, wezmę jeszcze dla pana hrabiego ze dwie butelczyny tej naleweczki, którą on tak lubi. – Otworzył kluczykiem starożytną rzeźbioną szafkę, pamiętającą czasy króla Augusta Mocnego i przepych baroku. Wyjął z niej dwie butelki z ciemnego szkła. – Samotność

w ten dzień to wielkie cierpienie – westchnął. – W ten święty wieczór nikt nie powinien być sam. Ale dlaczego ty się męczyłaś? Mogłaś przysłać karetę albo pojechałbym do was z państwem Borutyńskimi.

– Byłam na jej grobie – wyznała szeptem.

– Nie należy się wstydzić dobrych uczynków – powiedział proboszcz, przy pomocy Niny wdziewając płaszcz.

– Ja nie robię tego z dobroci serca. Nienawidziłam jej za życia i cieszyłam się z jej śmierci, bo to było wybawienie dla mego męża. A mimo to coś mi każe dbać o jej grób i modlić się za nią. Boże, ja tak się czegoś boję...! – Jej oczy napełniły się łzami.

– Nie trzeba się bać. – Proboszcz podniósł dłoń i ją przeżegnał. – Bez woli Bożej włos nie spadnie ci z głowy. Twoim obowiązkiem jest myśleć o dziecku, bo ono jest najważniejsze.

„Nieprawda! – pomyślała. – Bez tego dziecka mogłabym żyć sto lat, będąc zupełnie szczęśliwą, lecz bez Alka nie mogłabym istnieć, tak jak bez wody czy powietrza”.

Suknia, przygotowana na uroczysty wieczór wigilijny, okazała się, niestety, za ciasna i trzeba było spruć zakładki. W ciemnobłękitnej toalecie z jedwabiu, przybranej tiulem i koronkami, Nina wyglądała prześlicznie, ale fakt, iż trzeba już było poszerzać suknię, bardzo ją zmartwił.

– Wkrótce zacznę przypominać beczułkę – stwierdziła, przeglądając się z niesmakiem w lustrze.

– Kotku, przecież to już czwarty miesiąc – persadowała Jaga. – Nie możesz mieć talii jak piętnastolatka. Zresztą prawie nic nie widać i nie musisz podnosić spódnicy, żeby zakryć brzuch.

– Jaśnie pani hrabina wcale nie pogrubiała – stwierdziła Ulisia, poprawiając fałdy sukni. – Pewnie ciąża weszła w krzyże, to brzucha nie widać, ale poród może być długi.

Nina pobladła i z niepokojem spojrzała na pokojówkę.

– Nie pleć głupstw! – zgromiła dziewczynę Jaga. – A ty, kotku, nie słuchaj tego głuptasa, bo to nieprawda. – Zmierzyła pokojówkę złowrogim wzrokiem i za plecami Niny pogroziła jej palcem. – Możesz odejść, sama sobie poradzę – powiedziała surowo i z zapalem zaczęła opowiadać o przygotowaniach do balu.

Ale Nina siedziała zamyślona, skubiąc koronkę rękawa.

– Nianiu... – odezwała się z wahaniem. – Ze mną jest coś niedobrze, prawda?

– O, znowu sobie wymyślasz jakieś zmartwienia. – Jaga się roześmiała i weszła do garderoby, aby powiesić w niej poranną suknię i płaszcz. – Zapewniam cię, że urodzisz szybko i bez bólu duże zdrowe dziecko. Tylko masz mnie słuchać! – zaznaczyła na wszelki wypadek.

Z powodu gęstych chmur nie było widać nieba, więc wieczerzę miano podać o piątej. Wielka jadalnia przygotowana była do uroczystości. Światło kryształowych żyrandoli padało na pięknie nakryty stół. Pani ochmistrzyni i Kumosia porzrzucały po śnieżnym obrusie drobne gałązki świerkowe. Jaga układała na kryształowych talerzach złociste kule pomarańczy i fioletowe grona malagi³⁵. Hrabia, proboszcz i wuj Borutyński siedzieli w bibliotece, paląc cygara i rozmawiając o aktualnych wydarzeniach politycznych. W buduarze wojewodzina z ciotką Marią wspominały dawno zmarłych krewnych i znajomych oraz oddawały się ulubionemu zajęciu – obmawianiu sąsiadów i narzekaniu na złe czasy.

– Jak żyję, nie pamiętam takich mokrych Godów – utyskiwała pani ochmistrzyni cierpiąca na bóle stawów. – Żeby w Wigilię śniegu nie było?

– A na świętą Barbarę lało! – skwapliwie podchwyciła Kumosia. – Oj, chyba zbliża się zapowiadany koniec świata. W tamtym tygodniu widziano całkiem czerwony księżyc, a nocami psy tak wyją, że spać nie można.

Jaga przerwała swoje zajęcie i posłała klucznicy wymowne spojrzenie.

– Lepiej niech Kumosia swoje wróżby zachowa dla siebie – mruknęła.

– Przecież to nie wróżba, bo kometę wszyscy widzieli. – Kumosia próbowała się bronić, jednak mina Jagi zapowiadała burzę, więc tylko pochyliła głowę i umilkła.

Punktualnie o piątej proboszcz pobłogosławił stół i zaczęto dzielić się opłatkiem. Nina zarzuciła mężowi ramiona na szyję i ukryła twarz na jego piersi, bo wstyd jej było, że ma oczy pełne łez.

– Jesteś ze mną szczęśliwa? – spytał, całując ją w usta.

– Największym szczęściem dla mnie jest dzielenie z tobą życia – powiedziała cicho. – Pragnę stać się żoną godną takiego mężczyzny jak ty.

Przy wigilii panował nastrój pełen wzajemnej życzliwości. Proboszcz wznosił kieliszek z winem i rzekł z powagą:

– Daj nam, Boże, spotkać się tutaj za rok w tym samym gronie.

Za oknem szalała niemal jesienna zawierucha. Wiatr wył i siekł szyby deszczem. Proboszcz mrugnął do Walentego, dając mu znak, aby napełnił kieliszki nalewką dereniową, tak lubianą przez Aleksa. Właśnie zamierzano wstać od stołu, kiedy niespodziewanie, bez żadnej widocznej przyczyny, zgasły dwie białe świece palące się dotąd równo. Walenty natychmiast poprawił knoty i ponownie je zapalił, ale one nie chciały płonąć i znowu zgasły. Kamerdynerowi zatrzęsły się ręce, lecz opanował się i sprawnie wymienił świece na nowe. Jego oczy spotkały się ze wzrokiem Niny i uciekły w bok. Nikt prócz nich nie zwrócił uwagi na ten drobny incydent.

Goście przeszli na piętro, do wielkiego salonu, gdzie stała choinka. Nina zauważyła, że tego dnia ciotka Maria i wuj byli bardzo poważni i małomówni, zapewne myślami będąc w Świerszczynach, przy córce, zięciu i wnuku. Przy fortepianie zasiadła panna Mira i zagrała pieśń do słów wiersza Ujejskiego – *W noc spokojną do domów wpadniemy, gdzie szczęśliwi cichymi śpią snami*. Nina wzdrygnęła się, przejęta nagłym przeczuciem zbliżającego się nieszczęścia.

Tymczasem salon już zapełnił się domownikami, a Mira zaintonowała starą, dobrze wszystkim znaną kolędę:

*Anioł pasterzom mówił:
Chrystus się wam narodził
W Betlejem, nie bardzo podłym mieście,
Narodził się w ubóstwie.
Pan wszego stworzenia.*

Śpiewając z innymi, Nina próbowała przewyciężyć prześladowający ją od samego rana smutek. Pomyślała, że za rok będzie już matką i życzyła sobie, żeby to był syn. Naraz przypomniała się jej andrzejkowa wróżba i te dwie gasnące świece... Na moment zamarło w niej serce i miała wrażenie, że do jasnego, ciepłego salonu wdarła się niespodziewanie wichura, niosąc z sobą lodowate tchnienie śmierci.



[34](#) daw. oddział zbrojny; duży oddział powstańczy

[35](#) Winogrona hiszpańskie oraz mocne słodkie wino.

Rozdział 4

Bal sylwestrowy w Makowie należał do najświetniejszych przyjęć w tym roku. Już od zmierzchu przed pałac zaczęły zajeżdżać karety. Ludzie podświadomie przeczuwali nadchodzące zmiany i pragnęli niepokój zagłuszyć zabawą. Wielkie salony, przybrane palmami, cieplarnianymi drzewkami pomarańczowymi i kwiatami, wypełniły się gośćmi. Wymieniano powitalne ukłony i pocałunki. Szeleściły balowe krynoliny, a na ramionach i szyjach dam lśniły klejnoty. Śmiechy i rozmowy zagłuszały dźwięki orkiestry. Tadeusz, wodzirej balu, lekko przebiegał salę, wybierając panie do kotylicy.

Nina, stojąc przy boku męża, witała przybywających gości uśmiechem i uprzejmym pozdrowieniem. Tego dnia miała na sobie przepiękną nową suknię sprowadzoną z Paryża, ze srebrzystej koronki, iskrzącej się jak świeżo spadły śnieg. Brylantowe naszyjnik, kolczyki i bransolety wzbudzały zazdrość kobiet. Jej włosy, uczesane w długie francuskie loki, podtrzymywane były przez brylantowe gwiazdy. Aleks życzył sobie, by w ten ostatni dzień roku była szczególnie bogato ubrana. Panie, wiedząc, że spodziewa się dziecka, z niedowierzaniem spoglądały na jej wężową talię i swobodne ruchy. Wyglądała olśniewająco, przyjmując z zadowoleniem zasłużone komplementy. Jej karnet wypełniony był do ostatniej strony, a panowie na długo przed balem zamawiali u niej tańce. Ale od rana czuła się źle, zaś poprzedniego dnia stoczyła prawdziwą bitwę z nianią o toaletę. Paryski magazyn mody przysłał zamówioną jeszcze we wrześniu suknię dosłownie w ostatniej chwili. Przy przymiarce okazało się, że jest za obcisła w talii i wymaga mocniejszego zasznurowania gorsetu.

– Nie zgadzam się, żebyś się mocno ścisła, bo to szkodzi dziecku – powiedziała stanowczo Jaga, odstępując o krok i przyglądając się swojej wychowance.

– Przecież nie pokażę się na balu w niedopiętej sukni! – oświadczyła Nina ze złością. – Jeżeli ściągniesz gorset za lekko, będę miała talię jak krowa!

– Najgorzej, że nie ma z czego wypuścić, bo nie zrobili żadnej zakładki – nieśmiało zauważyła Ulisia.

Ponad jej ramieniem Jaga posłała swojej wychowance spojrzenie pełne potępienia.

– Nina, jesteś w czwartym miesiącu przy nadziei. W tym stanie prawdziwa dama nie bywa na balach – osądziła bezlitośnie. – Przecież możesz włożyć inną suknię... – poradziła pośpiesznie, widząc furię rodzącą się w oczach Niny. – O, choćby tę z różowego atłasu. Jeszcze nigdy nie miałaś jej na sobie. Jest piękna i bardzo twarzowa. Możesz włożyć do niej różowe perły lub rubiny.

– Nie znoszę koloru różowego! – wycedziła Nina przez zęby. – Wyglądam w nim jak oparzone prosię!

– Też coś! – Jaga skrzywiła się z niesmakiem. – Za moich czasów panie w stanie błogosławionym siedziały w domu, modląc się i oczekując na swoją godzinę, a teraz balują. Uważam, że to nieskromne.

– Koniecznie chcesz, żebym zanudziła się na śmierć?! – wykrzyknęła Nina, tracąc resztkę cierpliwości. – Czuję się jak stara wstrętna baba. Brzydzę się sama sobą!

Od Wigilii chodziła zdenerwowana i czasami wystarczyło jedno słowo wypowiedziane nie w porę, by eksplodowała jak bomba. Teraz także miała już dosyć uszczypliwych uwag niani i zadrżały jej ręce. Trzymany flakon z perfumami rozbił się na podłodze, a po całym pokoju rozszedł się mocny zapach lilii, wywołując atak mdłości. Wpadła do łazienki i zaczęła wymiotować, co do reszty ją rozwścieczyło. Trupio błada, wymęczona wymiotami, oświadczyła twardo, że na balu pokaże się w paryskiej sukni lub nie wyjdzie do gości wcale i niech się dzieje, co chce!

Kaprysiła tak długo, że Jaga dla świętego spokoju machnęła ręką i przed balem kazała Ulisi zasznurować ją tak mocno, że Nina zaledwie mogła oddychać i teraz już naprawdę poczuła się niedobrze. Poprosiła więc Mirę o zajęcie się młodymi panienkami debiutującymi na balu i usiadła przy wojewodzinie, słuchając jej złośliwych komentarzy na temat popisów śpiewaczych dziewcząt.

– Jakie to szczęście, że jestem przygłucha. Pieśni pana Moniuszki należy śpiewać, a nie krzyczeć. Kiedy patrzę na te dziewczęta w bieli, mam wrażenie, że widzę stadko hałaśliwych gęsi – stwierdziła zjadliwym tonem. Tego dnia stara dama była w wyraźnie złym humorze.

– Słyszałam, że pan Moniuszko jest *protégée* pani Kalergis-Muchanow i pana Wielopolskiego – napomknęła niewinnie Nina, wiedząc, że staruszka nienawidziła margrabiego.

– Cóż z tego? – zachnęła się wojewodzina. – Dziś już nikt nie pamięta, że sam Chopin swoją genialną muzyką uprzyjemniał czas naczelnemu wodzowi, carewiczowi Konstantemu Pawłowiczowi, i jego małżonce, tej anemicznej Żanetce. A Konstanty był znienawidzony przez cały naród. Potem w Paryżu Chopin związał się znowu ze starą obrzydliwą awanturką, babą z dwojgiem nieznośnych bachorów i niezliczonym rojem kochanków. Z tą całą George Sand³⁶! A ta nędznica oszkałowała go przed jego śmiercią w jednym ze swoich marnych powieścideł i w listach do przyjaciół. – Wojewodzina przeszła Ninę podejrziwym wzrokiem. – Mam nadzieję, że jej książek nie czytałaś?

– Nigdy ich nie wzięłam do ręki – zapewniła ją Nina, wytrzymując bez drgnienia powiek przenikliwe spojrzenie staruszki. – Ciocia widziała może Fryderyka Chopina?

– Owszem, widziałam go raz w kawiarni Tortoniego. Siedział razem z tą wstrętną babą. On kaszłał, ona ćmiła cuchnące cygara. Wyglądała idiotycznie w męskim surducie, szarawarach i tureckim fezie. Chopin pomimo choroby wydał mi się młodzieńczy i piękny. Miał śliczne włosy i dłonie jak klejnoty. Ta bezwstydnica wyssała z niego życie!

– No, panna hrabianka Maria Wodzińska go nie chciała – przypomniała Nina.

– Bo była gęsią! Niektórzy głupcy mają do pana Moniuszki pretensje, że szukał protektorów. Tymczasem bez ich pomocy nigdy nie usłyszelibyśmy *Halki*. Chryste, jak te dziewczęta wyją!

– Dlaczego Jadzia dziś nie śpiewa? – Nina zatrzepotała wachlarzem ze srebrnej koronki siejącej deszcz iskier.

– Grymasi! – ucięła wojewodzina, zaciskając wąskie wargi i przybierając nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Jadwiga się skompromitowała – oznajmiła siedząca w pobliżu ciotka Maria. Jednym uchem przysłuchiwała się rozmowie, zajęta wraz z panią Jabłocką obmawianiem obecnych na sali gości. – Na imieninach pani Wąsockiej Jadwiga pozwoliła publicznie pocałować się w policzek panu Starewiczowi! Nawet nie zwróciła mu uwagi, tylko się uśmiechała.

– Widocznie było jej przyjemnie – bąknęła Nina i chociaż została spiorunowana zgorszonymi spojrzeniami dam, dokończyła odważnie: – Wydaje mi się, że to pan Starewicz ją skompromitował. Gdzie tu wina Jadzi?

Wojewodzina, niezadowolona z krytyki wnuka, skrzywiła się sarkastycznie.

– Nino, nie wygłaszaj swoich opinii tak autorytatywnym tonem. Panna Wąsocka straciła poczucie przyzwoitości i trudno wymagać od mężczyzny, by okazywał takiej kobiecie szacunek.

– W tym wypadku winę ponosi wyłącznie pan Starewicz! – upierała się Nina, zirytowana zaślepieniem starej damy.

– Mężczyźnie wiele można wybaczyć, młodej panie – nie! – Wojewodzina trzasnęła wachlarzem na znak, że rozmowę uważa za skończoną.

– Moje dziecko – podchwyciła ciotka Maria – jesteś stanowczo za młoda, aby orzekać w tak drażliwej kwestii. Jadwiga nie może już liczyć na wielkoduszność pana Starewicza, bo kto mu zagwarantuje, że żona po ślubie nie zapomni się z innym? Prawda, pani wojewodzino?

Obrażona Nina wstała i wymówiwszy się obowiązkami gospodyni, odeszła, zgrzytając zębami. „Wstrętne stare pudła!” – myślała, ogarnięta szewską pasją. Spostrzegła, że Starewicz, przyjechawszy z babką, od początku wieczoru asystował nieznamomej młodej panie. Sprawiał takie wrażenie, jakby widział ją nie po raz pierwszy. Stojąc w gronie panów, nie potrafił ukryć odruchu zniecierpliwienia, kiedy podeszła do niego Jadwiga. Na jej pytania odpowiadał krótko i niegrzecznie. Panna Wąsocka, ubrana w nietwarzową suknię, sprawiała wrażenie statecznej mężatki. Siedziała teraz zupełnie sama w najdalszym kącie sali, bardzo blada, z czołem zroszonym potem. Z napięciem śledziła zachowanie narzeczonego i żaden jego uśmiech czy gest nie uszedł jej uwagi. Przeczynała, że ludzie już odgadli jej serdeczną tajemnicę, i surowo potępili ją za ten uczynek, płynący z najgłębszej miłości. Bała się i nie chciała jechać na bal, lecz matka egoistycznie zdecydowała, że córka powinna zrobić wszystko, by zatrzymać Starewicza przy sobie. Teraz przeżywała męki zazdrości, widząc jego zaloty do eleganckiej panny.

Kiedy Jadwiga dostrzegła idącą w jej stronę Ninę, po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że skrzywdziła ją, biorąc udział w intrydze pani

Jabłockiej i Doroty. Zapewne teraz Nina zechce wyrównać rachunki i zaraz usłyszysz z jej ust jakieś przykre słówko, może drwinę? Mimo woli skuliła ramiona i siedziała nastroszona jak młoda sowa, powstrzymując łyzy cisnące się jej do oczu. Nina przystanęła przy niej, uśmiechając się przyjaźnie.

– Jadziu, nie powinnaś siedzieć sama – odezwała się serdecznym tonem, biorąc ją za rękę. – Zosia cię szukała. Dlaczego nie usiądziesz przy niej? Panna Lutówna marzy, żeby akompaniować ci do śpiewu. Te popisy debutantek mogą świętego wyprowadzić z równowagi. Chodź, usiądziesz przy Zosi.

Jadwiga spojrzała na nią z niedowierzaniem, daremnie próbując ukryć miotającą ją rozpacz. Starewicz niemal bez przerwy rozmawiał z nieznaną panną. Oboje uśmiechali się do siebie zalotnie. Dziewczyna musiała być zamożna, bo miała na sobie jedwabną suknię w kolorze słodkiego rózu, obszytą koronkami, i trzy sznury pereł na szyi. Nina nigdy przedtem jej nie widziała i nie miała pojęcia, kto ją dziś przywiózł do Makowa. Panna miała efektowną urodę, popielate blond bujne włosy i porcelanowe niebieskie oczy lalki. Rozmawiała ze Starewiczem, posyłając mu obiecujące uśmiechy. Ten widok sprawił Jadwidze ogromny ból.

– Nino! – wybuchnęła załamującym się głosem. – Jak możesz pozwolić, żeby ta dziewczyna uwodziła pod twoim dachem człowieka, który ma zobowiązania?

Wyjawiwszy głośno swój sekret, zaczęła ciężko dyszeć, a na jej ciemnych rękach zawisły duże łyzy. Orkiestra właśnie zagrała walca i Starewicz, skłoniwszy się pannie, otoczył ramieniem jej talię i wprowadził na środek sali. Jadwiga się rozplakała. Nina przysiadła na poręczu fotela i przytuliła ją do siebie.

– Ten mężczyzna nie zasługuje na twoje łyzy ani na twoją miłość. Przysięgam, że nie znam tej dziewczyny i nie wiem, z kim przyjechała. Ale możesz być pewna, że jej noga nigdy więcej nie postanie w moim domu.

– Nino, nie roszczę sobie żadnych praw do twojej życzliwości, bo wiem, że na nią nie zasłużyłam. Boże, tak bardzo się wstydzę. Byłam pewna, że nasz romans pozostanie tajemnicą. Liczyłam, że on osłoni mnie przed obmową i da mi swoje nazwisko. Popełniłam błąd i czuję się jak pod pręgierzem.

– Niesłusznie się obwiniasz, bo to pan Starewicz zasługuje na potępienie. Mniejsza o niego. Chodź, kochanie, usiądziesz przy Zosi. Przyślę ci też

moją Mirunię. To takie słodkie stworzenie, wszystkim życzliwe.

Podczas popisów debiutantek większość panów, nie zważając na dobre maniere, uciekła do palarni, aby przy winie i papierosach dyskutować o polityce. Elegancki, przystojny młody mężczyzna, znany Aleksowi z Sandomierza, strzepnął popiół z papierosa i spojrzał bystro na obecnych w pokoju panów.

– Dlaczego Dyrekcja Białych nie może się zdecydować, jaką ma przyjąć postawę na wypadek wybuchu zbrojnego? Jeżeli Czerwoni ogłoszą rewolucję socjalną, to chłopstwo zmiecie nas z powierzchni ziemi.

Wuj Ksawery z posępną miną pokiwał głową, strzepując popiół z cygara.

– Prawda jest taka, że chamy uważają powstanie za pańską wojnę. Mój faktor Mojsze powiada, że wojna dla chłopca to *kein Interesse*³⁷. Obie walczące strony spalą wieś, zniszczą zasiewy, ukradną ostatnią kurę i zgwałcą babę. Mniejsza o babę, od przybytku głowa nie boli, ale strata krowy lub świni to dla nich sprawa życia lub śmierci. Nasi chłopcy nie są głupi i potrafią rozumować rozsądniej od swoich panów. Szybko zmiarkują, że w walce wsi z dziedzicem car będzie ich sprzymierzeńcem, więc zaczną wysługiwać się Moskałom. A jeśli Czerwoni ogłoszą rewolucję socjalną, to znowu dla nas będzie to *kein Interesse*, bo albo pomordują nas chłopcy, albo wojska carskie. A tak na marginesie, Czerwoni rewolucji nie zrobią, bo wtedy straciliby poparcie Kościoła, z racji religijnych dogmatów przeciwnych wszelkim reformom społecznym.

Nikt nie podjął dyskusji, bo w słowach starszego szlachcica było sporo prawdy. Większość ziemian nie popierała przemian społecznych i broniła się przed nimi w obawie utraty znaczenia i majątku.

– Podobno pan generał Mierosławski pragnie nas odwiedzić – odezwał się młody blondyn w mundurze studenta wyższej szkoły technicznej.

Wuj Ksawery wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Popytajcie tylko, panowie, Wielkopolan. Oni dobrze wiedzą, jak pan Mierosławski umie dbać o własną skórę. Potrafił sam się wybronić od stryczka, ale mój szwagier i setki innych powstańców pognili w pruskich więzieniach.

– To wcale nie musi być Mierosławski, są inni – mruknął Tadeusz.

– A niby kto? – spytał wuj Ksawery z głupia frant. – Ja nie wstydzę się głośno wypowiadać moich poglądów, choć wiem, że nie są popularne wśród panów braci. Pewnie myślicie, że jestem złym Polakiem i nie zależy

mi na dobru ojczyzny. A myślcie sobie, co chcecie! Nie chcę widzieć tego kraju utopionego we krwi. Wolę tego nie dożyć. Lepszy jest pokój, nawet za wszelką cenę.

Szczupły student uczelni technicznej był wyraźnie niezadowolony i przypatrywał się wujowi Ksaweremu złowrogo zmrużonymi oczami.

– Kim jest ten jegomość? – Ksawery zagadnął szeptem Aleksa.

– Nie wiem – odpowiedział i zaniepokojony ściągnął brwi, bo groźna sława sztyletników nie była czczym wymysłem.

Na szczęście śpiewacze popisy pań dobiegły końca, a do palarni wszedł Walenty, prosząc panów na salę balową.

Tańce rozpoczął wielki polonez, prowadzony przez pana i panią domu. Tadeusz zapraszał damy i kawalerów to do walca, to do mazura czy galopu. Nina tańczyła bez przerwy przez godzinę. Oczarowani jej urodą panowie, dobijali się o taniec. Zmęczona, zaczęła się przechadzać po sali, rozmawiając z gośćmi, starając się z każdym zamienić choć parę uprzejmych słówek. Na bal zjechało mnóstwo zaproszonych osób, niektórzy zabrali z sobą krewnego albo znajomego. Ninę szczególnie interesowała nieznajoma panna.

Mira rozmawiała ze studentem niezadowolonym z uwag wypowiedzianych przez wuja Ksawerego. Nina podeszła do nich i panna Mira przedstawiła jej swego rozmówcę.

– Z panem Arturem Śliwiakiem znamy się jeszcze z Warszawy – powiedziała. – Pan Artur studiuje w Kijowie inżynierię i często przywoził nam nielegalną prasę. Widywaliśmy się w księgarni mego narzeczonego. Prawda, jakie to niespodziewane spotkanie? Serdecznie polecam pana Artura względem pani hrabiny.

Nina spojrzała przyjaźnie na młodego mężczyznę. Student złożył jej głęboki ukłon i ucałował końce palców podanej mu dłoni. Domyśliła się, że Śliwiak musi być kurierem, bo napomknął, że zatrzymał się w Porajach, a przywiózł go Tadeusz. Uśmiechnęła się do niego.

– Cieszę się, że mam przyjemność poznać pana. Czy pozwoli pan, że na moment zajmę czas pannie Lutównie? Zaraz ją panu zwrócę.

Skinęła mu głową i ujawszy pod ramię Mirę, przeszła z nią do wielkiego salonu.

– Miruniu, znasz Jadzię Wąsocką, prawda? – Ściszywszy głos, powiedziała przyjaciółce o skandalicznym zachowaniu Starewicza.

– Ależ to oburzające! – zawołała panna Lutówna. – Ten pan nie zasługuje na szacunek.

– Dokładnie to miałam na myśli. Wiesz, co mi powiedziała ciotka Maria? Otóż uznała, że pan Starewicz nie ma obowiązku żenić się z panną, która mu zaufała, bo w przyszłości taka żona może zapomnieć się z kimś innym! Niestety, w naszych czasach żaden szanujący się mężczyzna nie poślubi panny bez wianka.

– To po prostu nieludzkie, okrutne i straszne! – Mira, zarumieniona z gniewu, upuściła na posadzkę wachlarz. Tego dnia wyglądała bardzo ładnie w nowej jedwabnej sukni w kolorze leśnego mchu, przybranej koronką. – Na szczęście nie wszyscy mężczyźni są wyznawcami takich średniowiecznych poglądów. Przed chwilą pan Artur pytał mnie, kim jest ta ładna brunetka w granatowej toalecie. Cały czas na nią zerkał.

– Miruniu, jesteś słodka jak pralinka! – ucieszyła się Nina. – Zapoznaj ich z sobą. Klin klinem! Jadzia siedzi razem z Zosią. Przedstaw ich sobie. Idź, słodki pyszczku.

Zostawszy sama, szła wolno przez salon i salę balową, trzepocząc wachlarzem i rozdając ukłony. Zastanawiała się, jak Jadwiga zareaguje na przedstawionego jej studenta, i przysięgła sobie, że nie dopuści, by wojewodzina zniszczyła tę biedną dziewczynę. Stara dama tak działała jej dziś na nerwy, że z trudem powstrzymywała się w czasie ostatniej rozmowy, żeby na nią nie huknąć.

– Czy pani hrabina raczy przyjąć od pokornego sługi życzenia pomyślnego Nowego Roku? – Usłyszała za sobą basowy głos i odwróciwszy się, z radością zobaczyła Barycza.

– Waciu! Najwidoczniej zupełnie o mnie zapomniałeś. Nie widziałam cię od miesiący – powiedziała, podając mu rękę i spoglądając na niego spod rzęs.

– Jak widzisz, nie zapomniałem. Ale po tak długim niewidzeniu spodziewałem się po starej znajomości mniej oficjalnego powitania. – Nie wypuszczając jej dłoni, pochylił się, nadstawiając jej policzek.

Wspięła się na palce, żeby go pocałować, ale w ostatniej chwili on odwrócił głowę i zamiast w policzek pocałowała go w usta. Oboje zaczerwienili się mocno.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz mnie uwodzić? – szepnęła prowokującym tonem, pomyślawszy, że pocałunek był bardzo miły.

– Ba, gdybym wiedział, że mam szansę – odparł tym samym tonem i oboje roześmiali się odrobinę sztucznie.

– Gdybyś był kiedyś bardziej przedsiębiorczy, to kto wie? – Zaśmiała się zalotnie i zmieniła temat: – Waciu, znasz może tę pannę, z którą rozmawia pan Starewicz? Biedna Jadwinia przeżywa dramat. Co to za dziewczyna?

Barycz popatrzył w stronę flirtującej pary i skrzywił się sarkastycznie.

– Owszem, słyszałem o niej. To wnuczka bogatego fabrykanta z Łodzi. Co prawda dziadek panny jest Niemcem mojżeszowego wyznania, ale ten drobny szczegół widocznie nie przeszkadza panu Starewiczowi. Wnuk wojewodziny zgrał się w paryskich kasynach, zaciągnął pożyczkę na hipotekę swojego majątku i gwałtownie potrzebuje gotówki. Babka nie da mu nawet kopiejki, bo nienawidzi karciarzy, a nasza Jadwinia ma za mały posag i widocznie już mu się znudziła.

– Więc to jest Żydówka?! – zawołała Nina z niedowierzaniem. – Ależ pani wojewodzina nigdy nie zezwoli na to małżeństwo! Wnuk polskiej księżniczki ożeniony z osobą innej wiary? Wykluczone!

– Będzie musiała je zaakceptować, gdyż Starewicz nie należy do mężczyzn, którzy pozwalają sobie coś narzucić. Zwęszył duży posag i nie wyrzeknie się panny. Ona zresztą także mile na niego patrzy. Jak by nie było, to szlachcic i wnuk arystokratki. Niestety, pan August jest tak podły, że za wielki posag zgodziłby się zostać nawet muzułmaninem!

– Na miłość boską, Waciu, wojewodzina przenigdy nie wyrazi zgody na ślub wnuka z kobietą obcego pochodzenia. On musi się liczyć z jej zdaniem, bo kiedyś odziedziczy po niej połowę majątku.

Z niesmakiem przypomniała sobie, że stara dama uznała ślub Aleksa z nią, panną bez posagu, za mezalians. Teraz los spłatał jej figła i będzie musiała przyjąć do rodziny Niemkę żydowskiego pochodzenia.

– Niestety – westchnęła. – Obecnie pieniądze stanowią dostateczny motyw, żeby przymknąć oko na brak herbu.

– Przykre... – Barycz pochylił się i zajrzał jej w oczy. – Nino, czy zaszczyisz mnie tańcem, ryzykując, że mogę podeptać ci pantofelki?

– Masz u mnie szczególne względy i zatańczę z tobą, choćbym się miała wpędzić w chorobę, bo od rana czuję się fatalnie.

Kiedy w sali rozległy się dźwięki kadryla, zaczęli tańczyć. Wtedy okazało się, że Barycz potrafi poruszać się lekko i zgrabnie. Widocznie wyzbył się dawnego kompleksu. Do uszu Niny dochodziły plotki, że ma powodzenie u

kobiet, zwłaszcza

u młodych mężatek poślubionych starym mężom... Po kadrylu pożegnała go i zeszła na parter, aby sprawdzić przygotowania do kolacji. Pani ochmistrzyni zapewniła, że kolacja zostanie podana w oznaczonym czasie. Wychodząc z jadalni, natknęła się na Walentego. Kamerdyner powiadomił ją, że pan hrabia czeka na nią w zimowym ogrodzie. Uchyliła szklane drzwi i weszła do środka, wciągając w płuca parne, wilgotne powietrze. Przystanąwszy, rozejrzała się po ogrodzie.

– Tu jestem. – Usłyszała głos męża. Siedział na kanapce obok krzewu bzu. – Witam – powiedział, zauważywszy jej zdumienie. – Czy raczy pani przyjąć ode mnie te skromne kwiaty, panno Nałęczowska? – Podał jej bukiet seledynowego bzu.

Wchodząc w rolę nieśmiałej panienki, skromnie przycupnęła na skraju kanapki, ściągając buzię w ciup.

– *Merci*. – Trwoźnie zatrzepotała rzęsami. – Nie wiem, czy to wypada, bo my się za mało znamy, panie hrabio.

Zaśmiał się i przyciągnął ją do siebie, całując jej białą szyję i przesuwając dłonie wzdłuż jej ramion aż do piersi rysujących się pod obcisłym stanikiem sukni.

– Jesteś ze mną szczęśliwa?

– Niewyobrażalnie! Każdego dnia dziękuję Bogu za ciebie, za ten dom i wszystko, co mi ofiarowałeś. A ty, ukochany, nie żałujesz? Wiem, że bywam nieznośna i jędzowata... – Uniosła ramiona, zatapiając palce w jego pachnących jedwabistych włosach.

– Owszem, żałuję... że spotkaliśmy się tak późno i w tak niesprzyjających okolicznościach. Bo jesteś najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło. Dałaś mi największy skarb: swoją miłość, wiarę we mnie i siebie. Wkrótce dasz mi dziecko, moje dziecko... Jesteś moją miłością i najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem.

– Nie... – Z żalem potrząsnęła głową. – Paula była piękniejsza.

– Nic podobnego! – zaprzeczył stanowczo. – Twoje oczy są czyste, usta słodkie, a ciało gorące i spragnione moich pieścizot. Czy ja ci już mówiłem, jak bardzo cię kocham?

– Nie przypominam sobie tego – wymamrotała, podsuwając mu usta. – Ale łatwo możesz to naprawić.

– Kocham cię, mój słodki promyczku. Czy podobam ci się na tyle, żebym tej nocy został twoim kochankiem?

– Nie namawiaj niewinnej dziewczicy do grzechu – wyszeptała i zadrżała, gdy zamknął dłonie na jej piersiach.

– Najchętniej zaniósłbym cię teraz na rękach do sypialni – szepnął jej do ucha.

– Och, zrób to, a obiecuję, że nie będę głośno wzywać pomocy. – Zaśmiała się, wtulając twarz w kołnierz jego pachnącego fraka.

Odchylił jej głowę i zaczął całować ją tak namiętnie, aż poczuł, że leci mu przez ręce. Potem zaczęli się sprzeczać, kto kogo więcej kocha, całując się przy tym zapamiętane, jakby robili to pierwszy raz w życiu. Wpółprzytomni z uniesienia, odskoczyli nagle od siebie, usłyszawszy dyskretne pukanie.

– Czego tam?! – wybuchnął Aleks ze złością, niezadowolony, że przerwano im chwilę intymnych małżeńskich pieśczoł.

– Najmocniej jaśnie państwa przepraszam – odezwał się Walenty półgłosem. – Ośmieliłem się przyjść, bo szampana zostało już niewiele.

Kamerdynier stał w progu, nie odważywszy się wejść do ogrodu.

– To należy przynieść wino z piwnicy – szorstko pouczył go Aleks.

– Ale ja nie mam kluczy, proszę jaśnie pana hrabiego – tłumaczył się Walenty.

– Masz ci los! – Aleks podniósł się z kanapki, chrząkając z zakłopotaniem. – Prawda, klucze leżą w moim biurku w gabinecie.

Kazawszy porobić skrytki w lochach, zamknął je na klucz i nie dawał go nikomu z wyjątkiem Walentego. Patrząc na speszoną minę męża, Nina parsknęła śmiechem.

– Ja pójdę po te klucze, a ty, kochany, wracaj do sali, bo niedługo północ.

Pocałowała go w usta i poprawiwszy fryzurę i suknię, udała się z kamerdynierem do gabinetu. Klucze leżały na samym spodzie szuflady, przykryte jakimiś papierami. Podała je Walentemu, a sama usiadła na rzeźbionym krześle z wysokim oparciem, czekając, aż staruszek wróci. Odruchowo przyjrzała się leżącym na biurku dokumentom. Wzięła je do ręki i przez długą chwilę wpatrywała się w nie z niedowierzaniem. Był to paszport wystawiony na Aleksandra Iwanowicza hrabiego Klonowieckiego z Makowa. Nie wierzyła własnym oczom! Aleks postarał się o paszport, nie wspominając jej o tym ani jednym słowem. Dokument wystawiony był na

początku grudnia, a więc zupełnie niedawno. Najwidoczniej Aleks zamierzał w tajemnicy przed nią wyjechać za granicę!

Jęknęła i chwyciła się za głowę. Po raz kolejny przekonała się, jak niewiele wie o własnym mężu. Ostatecznie mogła zrozumieć, że był skryty, ponieważ spotkał go w życiu bolesny zawód. Jednak tym razem to go bynajmniej nie usprawiedliwiało. Paula była podłą kreaturą i jadowitą żmiją, to fakt, ale Nina jest przecież jego prawowitą małżonką, oddaną mu ciałem i duszą. Wkrótce urodzi jego dziecko! Położyła dłoń na brzuchu. Jakby pod wpływem tych gorzkich myśli dziecko poruszyło się w jej łonie boleśnie i gwałtownie. Przez jakiś czas siedziała jak skamieniała, mając ochotę ukryć się w jakimś kącie i płakać. Kiedy Walenty odniósł klucze, położyła je na swoim miejscu, a paszport wsunęła głęboko za dekolot sukni, postanawiając rozmówić się z mężem jeszcze dzisiaj. „O, powiem mu, co o nim myślę, choćbym się miała z nim pokłócić i samotnie spędzić kilka nocy”.

Z ponurą miną wróciła na salę balową. Właśnie rozległ się majestatyczny dźwięk wielkiego zegara wybijającego północ. Zagrzmiał werbel, a orkiestra zagrała tusz. Mąż wziął ją za rękę i razem stanęli na środku sali.

– *Mesdames et messieurs!* – zawołał donośnie. – Niech żyje nowy rok, tysiąc osiemset sześćdziesiąty trzeci! Oby okazał się pomyślny dla nas i naszej ojczyzny! Wiwat!

Strzeliły korki szampana, a na dziedzińcu huknęła stara armatka. W ciemne pochmurne niebo trysnęły wysoko feerie sztucznych ogni, pękając z hukiem nad dachem pałacu i rozsypując się w pióropusze iskier.

– Najdroższa moja, do siego roku. – Usłyszała szept męża, a na ustach poczuła jego gorący pocałunek.

Popatrzyła w jego rozświetlone radością oczy, lecz na myśl o znalezionych dokumentach oddała mu pocałunek tak chłodno, że spojrzał na nią ze zdumieniem. Przyszedł jej na myśl pamiętny pierwszy bal sylwestrowy, gdy nieśmiało i z niewiarą życzyła sobie, aby zamieszkać w tym cudownym pałacu. Los uśmiechnął się do niej, ale do miodu dolał złośliwie cały kubeł goryczy.

Prowadzona przez męża, podeszła do wojewodziny, przy której stał Starewicz w towarzystwie panny w różowej toalecie. Stara dama rozmawiała z nią bardzo uprzejmie, manifestując wobec niej swoją życzliwość. Przypatrzywszy się pannie z bliska, Nina stwierdziła, że

dziewczyna jest ładna, ale brakowało jej wielkoświatowej swobody, była sztywna i lalkowata. Przy składaniu życzeń Starewicz tak mocno przycisnął usta do dłoni Niny, że musiała mu ją wyrwać. W oczach Aleksa błysnął płomień gniewu. Za to zuchwalstwo posłałby mu chętnie sekundantów, lecz nie chciał ranić matki chrzestnej.

– Pani hrabina pozwoli, że przedstawię jej pannę Rachelę Stein – powiedział Starewicz, gdy już wszyscy złożyli sobie życzenia.

Prezentowana panna dygnęła, na co Nina odpowiedziała zaledwie dostrzegalnym skinieniem głowy.

– Jak na Polkę ma pani dziwaczne imię – zauważyła niegrzecznie.

Dziewczyna oblała się rumieńcem, a Starewicz pobladł i z obawą zerknął na babkę.

– Panna Stein ma niemieckie korzenie – wyjaśnił pośpiesznie.

– Doprawdy? – Nina z obraźliwym wprost niedowierzaniem wysoko uniosła brwi. – Dlaczego nie poprosi pan panny Jadwigi do walca? To nieładnie tak zaniedbywać swoją narzeczoną – upomniała go słodziutkim tonem i nie czekając, aż on wydusi z siebie odpowiedź, prędko odeszła.

Orkiestra zagrała popisowego menueta i Tadeusz poprosił ją do tańca.

– Kotku, wyglądasz dziś jak srebrzysta gwiazda. Ale skąd u ciebie ta mordercza mina? – zagadnął, wykonując zgrabny balans. – Czy ktoś cię obraził? Powiedz słowo, a zaraz go zabiję.

– Ach, Tadziu, jestem po prostu wściekła na Starewicza. Najchętniej wysłałabym go do wszystkich diabłów. Dla worka rubli porzucił Jadwigę i zaleca się do tej dziewuchy w różowej sukni.

– Może się zakochał, panna jest ponętna.

– To mogłabym jeszcze zrozumieć, ale on jej nie kocha. Interesuje go tylko jej duży posag. Jest podły i niegodziwy. Składając życzenia, o mało nie odgryzł mi palców.

– O, taki namiętny? – Tadeusz prychnął śmiechem, składając jej ukłon. – Wcale mu się nie dziwię. Sam chętnie bym cię poogryzał tu i tam. Kotku, dałabyś mi całusa przy Nowym Roku.

– Dam ci klapsa i poskarżę się Zosi! – zagroziła, śmiejąc się. – Jestem szalenie ciekawa reakcji pani wojewodziny, kiedy się dowie, kogo kochany Gucio nazwie swą żoną. Nie mam nic do tej dziewczyny, jednak nie mogę spokojnie patrzeć na rozpacz Jadwigi.

– Kiedy ja nie widzę, żeby Jadzia tak bardzo rozpaczała.

Tadeusz ruchem głowy wskazał pannę Wąsocką, z ożywieniem rozmawiającą ze Śliwiakiem, wpatrzonym w nią jak w cudowne zjawisko. Była sztucznie uśmiechnięta i nienaturalna.

– To tylko poza – powiedziała Nina. – Prosiłam Mirę, żeby zapoznała tego pana z Jadzią. Jej flirt jest niewinnym odwetem na Starewiczu. Ufff, mam dosyć tego tańca. Proszę, odprowadź mnie na kanapkę.

Usiedli przy Zosi i jedząc sorbet, rozmawiali o nieszczęsnym romansie Jadwigi. Tadeusz, mający bardzo czułe serce, zawrzał gniewem na Starewicza.

– Co za szubrawiec! – warknął. – Mam ochotę dać mu po gębie i wyrzucić z balu.

Obie panie złękły się, wiedząc, że Starewicz znakomicie strzela. Obawiały się awantury, do której Tadeusz miał predylekcję³⁸. Na szczęście do sali wkroczył Walenty i uroczyście oznajmił, że podano do stołu. Nina wstała z kanapki i podeszła do Jadwigi.

– Jestem pewna, że ten rok mimo wszystko będzie dla ciebie pomyślny – wyraziła nadzieję. – Może właśnie spotkasz mężczyznę, który obdarzy cię prawdziwą miłością – szepnęła jej do ucha.

Panna Wąsocka podniosła na nią oczy pełne łez.

– Nino, kto mnie teraz weźmie za żonę? Och, wołałabym umrzeć!

W połowie balu Ninie zrobiło się słabo. Zaledwie miała siłę, żeby dojść do sypialni. Rzuciła się na łóżko i kazała wystraszonej Ulisi przynieść sobie koniaku. Wykurowała się alkoholem ze słabości tak skutecznie, że przez resztę balu bawiła się cudownie, czując się lekka jak podłotek. Miała szalone powodzenie, uwodząc mężczyzn z wyrafinowaną kokieterią. Aleks, z trudem przeciskając się przez mur fraków otaczających żonę, obserwował ją wzrokiem będącym zapowiedzią burzy, co ją niesłychanie bawiło. Bal zakończył się już o świcie, białym mazurem. Jadwiga jednak dała się namówić pannie Lutównie i odśpiewała *Marsz, marsz Polonia*. Pieśni wysłuchano w pełnej skupienia ciszy. Mężczyznom zapłonęły oczy, a na ten widok serca kobiet ścisnęły się jakimś złym przecuciem. Nikomu jednak nie przyszło nawet na myśl, że wraz z minionym rokiem odeszła nieodwracalnie w przeszłość piękna epoka romantyzmu. Wkrótce cały kraj stanął w obliczu strasznych wydarzeń, które wstrząsnęły podwalinami państwa i zmieniły losy tysięcy ludzi.

Siedząc przed lustrem, Nina zdejmowała pierścionki i brylantowy naszyjnik. Była jeszcze w sukni balowej, ale odprawiła pokojówkę, zamierzając rozmówić się z mężem. Wyszedł z łazienki odświeżony i przebrany w szlafrok. Miał wilgotne włosy i pachniał wodą kolońską.

– Jesteś zadowolona z balu? Widziałem, że się świetnie bawiłaś – zauważył z przekąsem.

Wpatrując się w jego odbicie w lustrze, odpowiedziała niedbale:

– Fajerwerki dobrze wypadły i kolacja była doskonała.

Staął za jej plecami, wziął grzebień i powyjmowawszy szpilki z jej fryzury, zaczął szcztokować długie włosy, okrywające ją jak płaszcz. Poddawała się cierpliwie tym zabiegom, lecz widać było, że myślami przebywa gdzie indziej.

– Powiedz mi, czy nie zapomniałeś mnie o czymś powiadomić? – spytała, nie spuszczając go z oka.

– Nie wiem, jak mam to rozumieć... – Pochylił się i pocałował ją w szyję.

– Nie wiesz? W takim razie wyjaśnij mi, co to znaczy. – Wyciągnęła zza dekoltu paszport i rzuciła go na toaletkę. Ale Aleks nie zwrócił na to uwagi, zajęty inną myślą.

– Nie traćmy czasu, promyczku, i chodźmy do łóżka. Już jasno. – Ucałował jej smukły kark i odkryte ramiona. – Będziemy się kochać w pierwszy dzień nowego roku.

Czując dotyk jego gorących ust, szarpnęła się gwałtownie.

– Zostaw mnie! Lepiej mi powiedz, kiedy mam kazać spakować ci sakwojaż, bo widzę, że wybierasz się za granicę. *Bon voyage*[39](#)!

Dopiero teraz zwrócił uwagę na paszport i oczy załśniły mu gniewnie, a rysy przybrały nieprzenikniony wyraz. Ale spojrzawszy na wzburzoną twarz żony, uspokoił się, a nawet przekornie pocałował ją w uszko.

– Posłuchaj, promyczku, ja przecież... – zaczął pojednawczo.

– Nie nazywaj mnie promyczkiem! – wykrzyknęła z pasją. – Zawsze tak mówisz, gdy chcesz mnie ugłaskać. Muszę wiedzieć, gdzie się wybierasz i po co. Już tak ci zbrzydłam, że postanowiłeś odpocząć ode mnie z dala od domu?

Posłał jej chłodne, pełne wyrzutu spojrzenie.

– Wzięłaś te dokumenty z mojego biurka! – powiedział podniesionym tonem.

Zerwała się i stanęła naprzeciw niego, patrząc mu prosto w oczy.

– Alek, ja nie należę do żon rewidujących kieszenie mężów, więc nie patrz na mnie tak podejrzliwie, jakbym była agentem carskiej policji. Nie szperałam w szufladzie. Klucze od piwnicy przykryte były tymi dokumentami. Sobie więc zechciej przypisać winę, że nie potrafiłeś ich lepiej ukryć. Chcę usłyszeć prawdę. Domagam się tego stanowczo, w przeciwnym razie to ja się spakuję i wyjadę do Warszawy!

– Nie unoś się, bo sobie zaszkodzisz – szepnął, przygryzając wargę.

– Boże, dlaczego u nas nie jest tak, jak u innych ludzi? – jęknęła z rozpaczą. – Rozumiem powody twojej nieufności, ale pojmij wreszcie, że jesteśmy z sobą związani na dobre i na złe. Twój los będzie zarazem moim losem. To ty zdecydujesz, czy będę miała szczęśliwe życie czy tragedię. Wkrótce zostanę matką twego dziecka, o ile potrafię je donosić w tej atmosferze kłamstw i tajemnic.

Nie odpowiedział, tylko odruchowo przeciągnął palcami przez włosy. Potem nagłym ruchem wyminął Ninę i podszedł do okna. Odsloniwszy aksamitne kotary, bębnił palcami o szybę, przyglądając się smutnemu dżdżystemu porankowi.

– Może się zdarzyć, że będę musiał na kilka dni wyjechać do Galicji – przemówił, obserwując zalany deszczem taras i posępny ogród różany.

Otworzyła usta, by zaprotestować, i ciężko opadła na krzesło.

– Chcesz mnie opuścić? Teraz, gdy wybuch powstania wisi w powietrzu? Alek, błagam, powiedz mi prawdę. Każde twoje słowo zachowam w tajemnicy. Kochany, przecież ja dla ciebie dałabym sobie wyrwać serce...

– Muszę się napić. – Wyszedł do swojego pokoju i przyniósł butelkę koniaku.

Patrzyła, jak nalał sobie pełną szklankę alkoholu i opróżnił ją dwoma haustami. Obserwowała go, drżąc z przerażenia.

– Aleczku, przecież ja nie zrobiłam ci nic złego!

Podbiegł do niej i przyklęknął, całując jej kolana i kurczowo zaciśnięte dłonie.

– Przepraszam jedyna, nie miej do mnie żalu. Złożyłem przysięgę i to nie są moje tajemnice. Zresztą co ja ci mogę powiedzieć, kiedy wszystko pisane jest palcem na wodzie? Jeżeli Wielopolski ogłosi pobór do wojska, a

znając jego charakter, jestem pewny, że się nie zawaha, wtedy może dojść do... pewnych ekscesów. – Celowo wyraził się oględnie. – O, widzisz, już pobladaś!

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Ostrożnie ułożył ją na poduszkach i usiadł obok na kołdrze.

– Nic mi nie jest – zapewniła. – Powiedziałeś „ekscesy”. Masz na myśli wybuch powstania?

Docenił jej przenikliwość. Ostatnio bardzo interesowała się polityką i nie można jej było wprowadzić w błąd.

– Niestety, tak. W tym przypadku muszę natychmiast wyjechać do Galicji. Należy ukazać przedstawicielom rządu w Krakowie sytuację na naszych terenach, gdyż od tego zależeć będzie przyszła pomoc dla walczących oddziałów.

– I przywieziesz ze sobą broń, prawda? – zagadnęła, patrząc mu bacznie w oczy.

– Mam nadzieję. W Krakowie czeka sto karabinów. Moi ludzie muszą mieć broń palną, nie kosy.

Leżała na wznak, wpatrując się w sufit. Malowane amorki rozrzuciły z koszy bukiety róż. Takie to było sielankowe, ciepłe, rokokowe...

– A kiedy ogłoszą tę branżę? – spytała nieswoim głosem, czując ucisk w krtani.

– Może na wiosnę albo dopiero jesienią. Właściwie to termin wybuchu zbrojnego mogą nam narzucić Rosjanie, i to jest bardzo niepokojące.

Skuliła się, drżąc z lęku. Powstanie! Kraj w ogniu, głód, śmierć, pożary... Zostanie w domu sama, coraz bardziej ociążała i zdana na łaskę Opatrzności.

– A ja? Co będzie ze mną? – zapytała cichutko, oczami żebrząc o litość.

– Kochanie moje, powiedz słowo, a postaram się o paszport i razem wyjedziemy do Krakowa. Tam są znakomici lekarze, będę o ciebie spokojniejszy. W kwietniu tam będę...

Sam nie wierzył w to, co mówił. Wiedział, że wcześniej czy później znajdzie się ktoś, kto go wyda. Do władz dotrze informacja, że nie jest za granicą, tylko przebywa w kraju i dowodzi oddziałem powstańczym. Wtedy biedna Nina poniesie konsekwencje jego „buntowniczej” działalności. Czym prędzej odepchnął od siebie tę myśl. Powinna wyjechać z kraju, koniecznie! Marzył, że Nina znajdzie się w cichej, bezpiecznej Galicji, a

stamtąd ma już otwartą drogę na zachód. Obawiał się, że nagły wybuch powstania może pokrzyżować im wszystkie plany, bo w kraju nastanie prawdziwe piekło. Rozwścieczeni buntem Rosjanie zaczną się bezlitośnie mścić na bezbronnej ludności cywilnej. Będąc oficerem, brał udział w dwóch wojnach i zdawał sobie sprawę, że wojna partyzancka, a tylko taka wchodziła w rachubę, przewyższa okrucieństwem i okropnością inne działania wojenne. Wyobrażał sobie, że będzie zmuszony opuścić żonę na dłuższy czas, a może i na zawsze, i umierał na tę myśl z przerażenia. Na domiar złego zbliżał się czas porodu...

– Alku... – odezwała się Nina, przerywając milczenie. – Ty jesteś taki mądry, przewidujący. Dlaczego chcesz się mieszać do tej awantury? Wyślą was na pewną śmierć, a ja nie chcę cię stracić.

– Jestem oficerem i zobowiązano mnie do przygotowania młodzieży do walki. Nie mogłem odmówić, chociaż nie ze wszystkim się zgadzam. Ale bywają sytuacje, gdy człowiek działa wbrew sobie i swoim przekonaniom. – Teraz był zupełnie szczery, a nawet powiedział więcej niż powinien. – Nino, najdroższa moja, błagam, jeżeli mnie kochasz, wyjedź stąd – szeptał, całując ją po ramionach. – Oszczędzisz mi zgryzoty i zdejmiesz kamień z serca. Jedź do Paryża. Podejmij część pieniędzy z banku i kup na południu Francji ładny dom. Morze tam takie błękitne... Albo kup majątek ziemski w Anglii. Tam nigdy nie stanie noga najeźdźcy. Wychowasz nasze dziecko w wolnym kraju.

W milczeniu potrząsnęła głową. Podniosła się z łóżka i zaczęła się rozbierać. Pomógł jej rozpiąć suknię, zdjęć ciężkie falbaniaste halki, rozsznurował gorset i podał batystową nocną koszulę, ozdobioną koronkami, mereżkami i haftem.

– Jak sądzisz, czy jest szansa, że powstanie się powiedzie? – odezwała się, ulegając złudzeniu, że może nie trzeba martwić się przedwcześnie, bo władze podziemne obmyśliły skuteczny środek, by zapewnić sobie zwycięstwo.

Ale na twarzy męża dostrzegła tylko niewiarę i zwątpienie. Nie, on także nie miał złudzeń. Szarpał się w bezsilnej męce, rozdarty pomiędzy głosem obowiązku a miłością do niej.

– Nikt nie potrafi przewidzieć losów wojny – odpowiedział wymijająco. – Zgadzasz się wyjechać do Krakowa? Nino, ja cię proszę!

Ujęła jego dłoń i patrząc mu w oczy, powiedziała z niezwykłą powagą:

– Już raz wyszłam z domu rodzinnego, aby więcej do niego nie wrócić. Nigdy więcej tego nie zrobię. Nie zostawię mego domu, choćby mnie tu czekała śmierć. Ale zaklinam cię, musisz mnie powiadomić o wybuchu powstania. Jestem silna i wszystko zniosę.

Okropnie się bała, że Aleks odejdzie, nie powiedziawszy jej nawet „żegnaj”. Zniknie, by zaoszczędzić jej łez i rozpaczy w chwili rozstania. O, tego by chyba nie przeżyła.

– Powiem ci o tym, promyczku – westchnął i skinął głową.

Kiedy zasnął przy jej boku, Nina mimo zmęczenia całonocną zabawą nie mogła zmrużyć oka. Słyszała, jak pojękiwał i mruczał, widocznie śniło mu się coś przykrego. Tak bardzo pragnęła mu pomóc, zasłonić przed zbliżającą się burzą, którą wyczuwała wszystkimi zmysłami, ale była bezsilna i nic nie mogła poradzić. Pozostawały tylko modlitwa i bierne czekanie na to, co przyszłość przyniesie. Na samą myśl o rozstaniu, czuła mrozący krew w żyłach lęk. Nie obawiała się o siebie, ale drżała o jego życie.

W pokoju było ciemno, bo szczelnie zasłonięte kotary nie przepuszczały dziennego światła. Zapaliła nocną lampkę i pochyliła się nad śpiącym, dotykając delikatnie jego rozrzuconych na poduszce włosów. Poruszył się, więc szybko zasłoniła lampkę dłonią, by się nie obudził. Wpatrywała się w jego twarz. Miał napięte mięśnie, przez sen ściągnął brwi i rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć. Część twarzy tonęła w cieniu, tylko stanowczy podbródek i szczeka znaczyły się ostrymi liniami. Rozpięta na piersiach koszula ukazywała jędrną, gładką skórę. „Mój Boże, co za szaleństwo pcha go w tę przeklętą awanturę?” – ciągle zadawała sobie to samo pytanie i nie potrafiła na nie odpowiedzieć. Aleks nie należał do fanatyków czy wielbicieli pana Mierosławskiego. Na to był zbyt liberalny, a jego poglądy ukształtował długi pobyt za granicą. Ostatnio nawet zapał Jasia jakby nieco przygasł, może pod wpływem obudzonej miłości. Stał się bardziej umiarkowany w wyrażaniu swoich przekonań i przestał się zachwycać metodami Chmieleńskiego.

Zabolał ją brzuch i poczuła, że ma sucho w ustach. Zwilżyła wargi lemoniadą stojącą na stolyczku nocnym, a kwaśny napój przyniósł jej ulgę. W kominku przepaliły się główne i pozostał tylko popiół z resztką żaru. „Och, gdyby nie to dziecko...” – rozmyślała, wpatrując się w dogasające płomyki. Przecież znakomicie jeździła konno i dobrze strzelała. Mogłaby

towarzyszyć mężowi, nie bała się śmierci. Tak się jej przynajmniej wydawało. Jednak teraz, będąc w zaawansowanej ciąży, nie mogła przebywać w obozie wojskowym pełnym młodych mężczyzn, bo stałaby się dla męża tylko ciężarem. Próbowała się modlić, lecz nie potrafiła się skupić i zacisnąwszy pięści, powtarzała raz po raz, jak zakłęcie: „Jezu, zmiłuj się nad nami”. Naraz naszły ją złe myśli, w duszy zapalił się ogień buntu. Siedziała na łóżku skulona, kurczowo zaciskając dłonie na brzuchu.

– Najdroższa moja, nie mogę patrzeć na twoje cierpienie. – Usłyszała głos męża. Miał otwarte oczy i obserwował ją od dłuższego czasu. Wyciągnął ramiona i przygarnął ją do siebie, odzywając się nabrzmiałym miłością głosem: – Mój promyczku, moja żono, moja ukochana...

Wyciągnęła dłoń i musnęła jego policzek. Pochylił się nad nią i pocałował ją w usta, przeciągając, aż zbrakło im powietrza. Przymknęła powieki i przywarła do niego, prężąc się pod dotykiem jego dłoni. Pieścił ją tak długo, że zapomniała o wszystkim, czując tylko wszechogarniające pragnienie. Przywarli do siebie rozpaczliwie, jakby chcieli unicestwić się wzajemnie w miłosnym uścisku.

[36](#) George Sand, właśc. Amantine Lucile Aurore Dudevant (1804–1876) – pisarka francuska, znana z wielu skandali, kochanka Chopina. Pisała powieści, m.in. *Wędrowny czeladnik* czy *Indiana*. Wszystkie jej dzieła miłosne umieszczano w indeksie ksiąg zakazanych.

[37](#) niem. żaden interes

[38](#) Zamiłowanie, skłonność.

[39](#) fr. Szczęśliwej podróży!

Koło południa obudziło ich pukanie. Aleks usiadł na łóżku rozespany i zły. Ociągając się, wstał i narzuciwszy na ramiona szlafrok, podszedł do drzwi.

– Co tam? – rzucił ostro.

– Najmocniej przepraszam jaśnie pana hrabiego, ale właśnie przyjechał jaśnie pan Borutyński i pragnie widzieć się z jaśnie panem hrabią – wybąkał zmieszany Walenty, bo nigdy bez rozkazu nie budził swego pana, wiedząc, iż on tego nie znosi.

– Pan dziedzic Borutyński przyjechał z Sarnik? – zdziwił się Aleks, zastanawiając się, czego pan Ksawery może sobie życzyć o tej porze.

– Ależ nie! – zawołał kamerdyner radośnie. – Przyjechał nasz jaśnie panicz z Warszawy. Taki zmarznięty i zagłodzony, aż przykro patrzeć.

W Aleksie serce zamarło na tę niespodziewaną wiadomość. Poblądł i ciężko oparł się o ścianę. Był niemal pewny, że Warszawa zerwała się do walki, a Jaś przywiózł mu rozkazy Komitetu Centralnego. Jakiś czas stał bez ruchu, oddychając ciężko i patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem. Zaraz jednak wziął się w garść, odzyskując zimną krew.

– Proszę zaprowadzić pana doktora do biblioteki i niech ktoś dobrze napali w kominkach, bo zimno.

– Czy mam jaśnie panu pomóc przy ubieraniu?

– Dziękuję, dam sobie radę. Poczęstujcie pana doktora grzonym winem na rozgrzewkę! – zawołał Aleks i pośpiesznie zaczął się ubierać, chociaż wszystko leciało mu z rąk.

– Nina także zerwała się z łóżka, bardzo zdenerwowana, i włożyła atłasowy peniuar, lamowany białym futrem. Zebrała rozpuszczone włosy i byle jak splotła je w warkocz.

– Pójdę z tobą – wyszeptała, patrząc na niego błagalnie.

– Później, moje kociątko. Najpierw muszę porozmawiać z Jasiem na osobności o sprawach, które dotyczą nie tylko mnie.

Zbliżyła się do niego, kładąc mu obie dłonie na piersi i patrząc w oczy.

– Aleczku, może to już powstanie wybuchło? Obiecałeś, że nie będziesz niczego przede mną ukrywał.

– O tym powiadomię cię z pewnością, promyczku. Spotykamy się przy śniadaniu.

– Błagam, nie trzymaj mnie w niepewności – jęknęła.

– Oczywiście. – Wybiegł z sypialni, zapinając po drodze guziki kamizelki i surduta.

W bibliotece Jaś spożywał, a raczej pożerał podaną mu naprędcę przekąskę. Sam Walenty zmieniał mu talerze i dolewał wina do kieliszka, obserwując z błogim uśmiechem, jak potrawy błyskawicznie znikają z półmiska. Jaś, ujrawszy hrabiego, posłał mu przepraszący uśmiech, nie przerywając jedzenia.

– Umierałem z głodu – wybełkotał, przełykając kęs wędzonego węgorza.
– Od dwóch dni jestem w drodze – usprawiedliwił się, ocierając usta serwetką.

Wstał i obaj mężczyźni mocno uścisnęli sobie dłonie.

– Czy to już? – spytał hrabia zniżonym tonem, wpatrując się w Jasia z napięciem.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Opowiem dokładnie, gdy tylko zjem.

Walenty zakrzętnął się i bez pytania postawił na stoliku drugą filiżankę oraz kieliszek. Aleks podziękował mu skinieniem głowy.

– Proszę zawiadomić panią hrabinę, że mamy kochanego gościa i bardzo cieszymy się z jego przyjazdu – polecił.

Gdy kamerdyner się oddalił, Aleks sam nalał sobie z dzbanka mocnej kawy i lekko zabielił ją śmietanką. Przyjrzał się uważnie butelce wina i uniósł brwi.

– Ho, ho! – mruknął. – Walenty musi pana bardzo kochać, bo tego wina zazwyczaj broni jak lew.

Napełnił kieliszek ciemnoczerwonym trunkiem i wypił go jednym haustem. Powtórzył to po raz drugi i trzeci. Miał ochotę rzucić się Jasiowi na szyję z radości, że nie był on zwiastunem złych wieści. Kto wie, może powstanie wcale nie wybuchnie? Przecież w KCN-ie muszą być ludzie mający olej w głowie, zdolni wyperswadować młodym entuzjastom niedorzeczne pomysły. Aleks zapalił papierosa, starając się ukryć drżenie rąk, i poprawił w kominku płonące polano, dorzucając kilka drewnienek przesyconych żywicą. Z ogromnego napięcia trzęsła się w nim każda tkanka.

– Byłem przekonany, że powstanie wybuchło – odezwał się, siadając swobodnie w fotelu i popijając kawę małymi łyčzkami.

– Powstanie? – Jaś przerwał jedzenie i zastygł z uniesionym widelcem. – Być może nigdy nie przekażę panu takiego rozkazu. Przepraszam, zapewne

mój niespodziewany przyjazd zaniepokoił państwa. Jadę do Krakowa i chciałem się tylko podzielić z wami nowiną. Ale o tym potem.

– A co słyhać w Warszawie? – Aleks strzepnął popiół z papierosa do popielniczki z muszli perłowej.

– Oj, źle słyhać. – Skrzywił się, kończąc przerwany posiłek. – W samo Boże Narodzenie policja capnęła Bronka Szwarcego! Chłopak jak samo złoto i będzie wisiał! Prawdziwe nieszczęście. Przy sposobności w łapy policji wpadła nasza drukarnia gazetki „Ruch”. – Jaś cisnął z gniewem serwetkę na stół. – Bo też tylko idiota umieszcza w jednym budynku siedzibę władz konspiracyjnych i drukarnię. Aresztowano także ciotkę Bronka, panią Heurich. Ach, Boże!

– Tak, to była nierozsądna lokalizacja – przyznał hrabia.

– Wyobraź pan sobie, że w mieszkaniu pani Heurich były skrytki z najważniejszymi dokumentami KCN-u, pieczęcie rządu – opowiadał Jaś z przejęciem, wichrząc sobie czuprynę zatłuszczonymi palcami. – Dom otoczyli żandarmi i policja. Sytuacja stała się wprost rozpaczliwa, bo w mieszkaniu pozostały jedynie nieletnie córki pani Heurich. W każdej chwili spodziewały się rewizji, a wtedy czekałaby nas wszystkich generalna wsypa. I w takim momencie jedna z dziewczynek, dziesięcioletnia smarkula, podjęła się wynieść tajne materiały. Siostry spuściły ją z okna na sznurze! Dziewczęta zdawały sobie sprawę, że koniecznie muszą się pozbyć tych dokumentów i dokonały tego bez pomocy z zewnątrz. Po prostu ocaliły nasze szyje od stryczka.

– Tak, mamy wspaniałą i ofiarną młodzież – odezwał się Aleks, wysłuchawszy go uważnie. – Ale narażamy ich życie dla niepewnej sprawy. Szkoda mi pana Szwarcego.

– Wszyscy go żałujemy. – Jaś westchnął i odłożył na półmisek niedojedzoną kanapkę z pikantną pastą. – Zanim dopadli go agenci z policji, Broniek zdążył pozbyć się broni i kompromitujących materiałów. Udało mu się nawet przekazać kasę rządową. Siedzi teraz biedak w Dziesiątym Pawilonie Cytadeli i czeka na wyrok. Psiakrew! – Jaś zaklął z pasją.

Przez chwilę przeżuwał w milczeniu wściekłość i dopiero po dłuższym czasie podjął półgłosem przerwane opowiadanie:

– Jest druga, o wiele gorsza sprawa. Rząd wysłał ludzi do Paryża, żeby wybadali sytuację i zakupili broń. Zaledwie przyjechali, natychmiast zostali

aresztowani, a policja francuska skonfiskowała pieniądze przeznaczone na zakup broni. Całe sześćdziesiąt tysięcy franków! Możliwe, że z dokumentami naszych ludzi zapoznali się już agenci carskiego wywiadu, powiadomieni uprzejmie przez zabójców. W tej sytuacji KCN jest poważnie zagrożony. – Jaś nie ukrywał zdenerwowania.

Aleks roześmiał się ironicznie.

– No to macie jednoznaczną odpowiedź, jakiej pomocy możecie się spodziewać od „siostrzycy Francji” na wypadek wybuchu walki zbrojnej. Może ten incydent zdoła wyleczyć nasze władze ze złudzeń. Niekiedy odnoszę wrażenie, że o naszej przyszłości i losach narodu decydują chore mózgi!

– Być może – przyznał Jaś. – Pułkownik Sierakowski, powróciwszy z tą nowiną z Paryża, o mało nie płakał z rozpaczy. Ale Komitet mimo wszystko wierzy w dobre intencje Francji i pokłada nadzieje w orędownictwie księcia Napoleona „Plon-Plon”⁴⁰ w naszej sprawie. – Jaś z roztargnienia wypił fusy z kawy i zakaszłał.

– Piekło jest wybrukowane dobrymi intencjami – zauważył ze zniecierpliwieniem hrabia. – To Komitet nie wie, że cesarz Napoleon nie znosi kuzyna, ponieważ on należy do opozycji? A Sierakowski nie powinien się użerać z zabójcami, ryzykując dekonspirację. Tylko on jeden zdolny jest wziąć na siebie obowiązki naczelnego wodza. Na jego miejscu powtórzyłbym zamach stanu, obsadzając rząd ludźmi obdarzonymi wyobraźnią.

Komentując spokojnie relację Jasia, w istocie Aleks był wstrząśnięty lekkomyślnością i brakiem poczucia realizmu członków Komitetu działających, jak to zwykle u Polaków bywa, na zasadzie „jakoś to będzie”. Władze podziemne cały czas kierowały się sentymentami i złudzeniami, a nie zimnym rachunkiem sił.

Jaś westchnął nerwowo i zapalił kolejnego papierosa.

– Po co zaraz zamach stanu? Przecież mamy nowy rząd! – wypalił.

Aleksowi na moment zaparło dech w piersiach.

– Rząd? Znowu?

– Niestety tak. Podejrzewam, że to sprawka Awejdego. Straszyl, że skład Komitetu musi ulec zmianie, bo po paryskiej aferze grozi nam generalna wsypa! – Jaś wydmuchał idealne kółko z dymu i mówił dalej: – Nie znoszę tego chuderlawego kauzyperry! Potrafił tak nastraszyć kolegów, że to jemu

powierzono tworzenie nowego rządu. Mogę się założyć, że i Biali maczali w tym paluszki, bo w skład nowych władz weszli ludzie mało znani. Ze starych konspiratorów pozostali tylko Giller i Padlewski. Nowi to pan Józef Kajetan Janowski – architekt, pan Maykowski – brat poetki Ilnickiej – oraz ksiądz Karol Mikoszewski z parafii Świętego Aleksandra.

– Ksiądz w rządzie? – Aleks skrzywił się jak po occie. – Obawiam się, że przyniesie nam pecha. Owszem, poważam duchownych przy ołtarzu, ale do polityki nie powinni się mieszać. Naszymi obowiązkami obciążamy Pana Boga, a potem się dziwimy, że nic nam nie wychodzi. Ksiądz Mikoszewski powinien się modlić, żeby Opatrzność oświeciła KCN, bo inaczej może być z nami krucho.

– Uhm... – mruknął Jaś, głęboko zaciągając się dymem. – Co ja będę pana czarował – rzekł otwarcie. – Siedzę w konspiracji jeszcze od Związku Trojnickiego w Kijowie. Dlatego nie zachwyca mnie skład Komitetu. To pospolici ludzie, bez specjalnego polotu, a zaprzysiężenie odbyło się dwudziestego dziewiątego grudnia, więc to najświeższa nowina.

– I takim ludziom powierza się losy kraju? Od ich decyzji zależeć będzie życie moich żołnierzy i moje? – Aleks wzdrygnął się i ponuro zapatrzył w okno.

O szyby uderzały fale deszczu ze śniegiem. Zamyślił się tak głęboko, że nie zauważył, iż papieros wypalił się niemal do końca i parzył mu palce, a biały stożek popiołu rozsypał się po dywanie.

– Trudno przewidzieć, jak się sytuacja ukształtuje – odezwał się ponownie Jaś. – Wydaje mi się, że wyrazicielem naszych przekonań jest pan Gieysztor z Litwy, który powiedział: „Jestem przeciwny powstaniu, ale gdy wybuchnie, ja będę z narodem”. Wszyscy tak myślimy, pan również, panie Aleksandrze.

Borutyński odsapnął i zauważywszy na półmisku niedojedzoną kanapkę, pochłonał ją w mgnieniu oka.

– A jak się czuje Nina? – zapytał, prędko zmieniając temat. – Nie ma kłopotów ze zdrowiem?

Na wspomnienie żony Aleks odprężył się i twarz mu złagodniała.

– O, wygląda kwitnąco! Skończyliśmy balować o świcie. Całą noc tańczyła i uwodziła mężczyzn, niezależnie od wieku. Gdzie ona się nauczyła takiej kokieterii? W klasztorze chyba tego nie uczą? – zastanawiał się na wpół z zazdrością, na wpół z dumą. – Gdybym ulegał zazdrości, nie

miałbym czasu na przebranie się pomiędzy jednym pojedyńkiem a drugim. Ale wyglądała bajecznie!

– To Bogu dzięki! – ucieszył się Jaś. – Jednak proszę pamiętać o terminie wyjazdu do Warszawy na wiosnę, wolę mieć ją na oku. A może już teraz mogłaby przyjechać? Poznałaby moją przyszłą rodzinę, a mamusia zajęłaby się nią troskliwie.

Aleks spojrzał na niego z pewnym zdumieniem.

– Byłbym panu dozgonnie wdzięczny, gdyby udało się panu skłonić tego uparciucha do wyjazdu. Wczoraj próbowałem ją do tego namówić, proponując wjazd do Galicji, ale mówiłem jak do tej ściany.

– Wielka szkoda, bo w Krakowie jest znakomity specjalista chorób kobiecych. – Jaś z ubolewaniem potrząsnął głową.

Aleks wstał z fotela i przeciągnął ramiona.

– Chodźmy do jadalni, bo Nina czeka i pewnie jest już zła.

Lecz ona nie była zła, tylko zaniepokojona niespodziewanym przyjazdem Jasia i długą rozmową obu mężczyzn. Jednak na widok uśmiechniętego męża i roztargnionej miny gościa rozpogodziła się, z okrzykiem radości wyciągając ku Jasiowi obie ręce.

– Misiu, zrobiłeś nam cudowną niespodziankę przy Nowym Roku! – Napotkała jego czułe spojrzenie i rzuciła się mu w ramiona.

– No, no! – Odsunął ją nieco od siebie i cmoknął jak żydowski handlarz. – Słowo honoru, ile razy przyjeżdżam do Makowa, ty jesteś coraz piękniejsza. Pan Aleksander już mi opowiadał, jak uwodziłaś na balu wszystkich panów. – Mówił to zupełnie szczerze, bo Nina w strojnej świątecznej sukni z seledynowego jedwabiu wyglądała prześlicznie.

– Braciszku, jak zwykle jesteś szarmancki. Alek przesadzał. Nieźle się bawiłam i kwita. Na dobrą sprawę wcale nie rozumiem, dlaczego ludzie tak wesoło obchodzą zakończenie starego roku. Powinni raczej skupić się i medytować nad przemijaniem. Są przecież o rok bliżej śmierci, trumny i grobu. Ale siadajmy do stołu, bo pewnie, biedaku, zgłodniałeś. Panna Emilia puściła cię przed sylwestrem? O, muszę ją nauczyć, jak się trzyma mężczyznę pod pantoflem.

Jaś ukazał wszystkie zęby w szerokim uśmiechu.

– Nie zauważyłem, żeby pan hrabia siedział u ciebie pod pantoflem. A moja Emilka jest osobką rozsądną i wie, że ja mam obowiązki. – Usiadł do stołu i zawiązał sobie serwetkę pod brodą.

Stół dosłownie ugiął się pod świątecznymi przysmakami. Nina osobiście usługiwała Jasiowi, nakładając na talerz solidną porcję pasztetu z gęsich wątróbek, duszonych na winie z truflami. Aleks, obserwując, z jakim apetytem młody lekarz zabrał się do jedzenia, z trudem utrzymywał powagę. Doktor zerknął na niego kątem oka i zaśmiał się przekornie.

– Nie dziwcie się, moi kochani, bo przyjechałem tu, konając z głodu. W zajazdach częstowano mnie stęchłą kaszą i zjełczalym masłem, więc wolałem zrezygnować z jedzenia. O, dobrego macie kucharza! – Mlasnął językiem. – Ta sałatka Imperiale ze szparagów to niebo w gębie.

Nina, jak zwykle rozczulona jego apetytem, kolejno podsuwała mu półmiski z roladkami z dzika i pstrągiem w sosie tatarskim.

– Misiu, skosztuj jeszcze tego ozora w majonezie. Jest przepyszny! – zachęcała. – Zmizerniałeś, braciszku. Alku, prawda, że Jaś zeszczupłał?

– Z wielkiej miłości nikt jeszcze nie utył – zauważył hrabia żartobliwie, ale musiał przyznać, że Jaś nie wyglądał dobrze. Miał podkrążone oczy, na policzkach mocne wypieki.

Do jadalni weszła Mira – zaspana, zdumiona i ucieszona widokiem noworocznego gościa. Po śniadaniu przeszli do biblioteki, gdzie było już ciepło. Przy kominku leżał Grot i dwa charty lubiane przez Ninę. Na widok pana i pani psy poderwały się i podbiegły, tuląc się im do nóg i machając ogonami. Na niskim okrągłym stoliku stał już serwis do kawy parzącej się w dzbanku, otulonym watowaną kołderką. Nina odprawiła służbę i sama napełniła filiżanki pięknie pachnącą mocną mokką. Jaś nie lubił mówić o sobie, więc przez jakiś czas tylko delektował się kawą w całkowitym milczeniu. Napotkawszy serdeczne spojrzenie Niny, zdecydował się w końcu wyjawić cel swego przyjazdu.

– Chciałem państwa powiadomić – odezwał się trochę zażenowany – że doszliśmy z Emilką do wniosku, iż nie opłaca się czekać na szczęście, bo życie jest za krótkie. Bierzemy ślub pod koniec stycznia.

Nina z wrażenia o mało nie upuściła filiżanki.

– Naprawdę? – Zerwała się i objąwszy go, ucałowała w oba policzki, aż piszcząc z radości. – A nie mówiłam? Nie warto czekać! Jasieńku, braciszku, wiesz! Tak się cieszę! Alek, słyszysz? Janek się żeni! Każ podać szampana, musimy tę wiadomość oblać!

Hrabia kazał przynieść butelkę Dom Perignon i zaproponował Jasiowi bruderszaft.

– Może potrzeba ci pieniędzy na ślub? – zapytał. – Wesele to kosztowna impreza.

– Najmocniej dziękuję, ale zaoszczędziłem trochę grosza. Na ślub i pierwsze miesiące powinno wystarczyć.

– Mądrze zrobiłeś, Jasiu. Szczęścia nie należy odkładać, bo nikt nie wie, co mu sędzone – powiedziała poważnie Mira.

Nina aż podskakiwała z podniecenia.

– Misiu, a może wolałbyś ślub w Makowie? Och, najmilszy, nie wyobrażasz sobie, jakie ja bym wam wesele urządziła! – Podekscytowana klasnęła.

– Jestem za – poparł ją Aleks. – Zastanów się nad propozycją Niny.

– Macie, moi kochani, złote serca. – Jaś był wyraźnie wzruszony. – Znając fantazję Niny, mogę to sobie wyobrazić. Moja Emilka oszalałaby z radości, ale mnie nie wolno wyjechać z Warszawy, ze względu na obowiązki kurierskie. Władze i tak robią dla mnie wyjątek, zezwalając na prywatną praktykę, aby upozorować moje częste wyjazdy związane z wizytami u pacjentów. Chciałem państwa prosić na wesele, a hrabiego na świadka, ale to chyba nierealne?

– Bardzo bym chciał, ale nie mogę. – Aleks ruchem głowy wskazał na Ninę, nagle posmutniałą. – Mam nadzieję, że dobrze mnie rozumiesz.

– Naturalnie. Od takiego skarbu i ja bym się krokiem nie ruszył. Kto wie, może za rok pochwalę się tym samym? – westchnął rozmarzony.

– To kiedy ten ślub? – zagadnęła panna Mira.

– A prawda! – Jasiowi zrobiło się ogromnie żal Niny. Zauważył, że przygasły jej roześmiane oczy. – Ślub odbędzie się w katedrze dwudziestego trzeciego stycznia, w piątek.

– W piątek? – Nina się skrzywiła. – Dlaczego? To pechowy dzień.

– Bo moja Emilka ma wtedy urodziny i kończy dwadzieścia lat. Zresztą to dzień moich imienin, więc niech już będzie ten piątek.

Nina, smutna i zgaszona, usiadła na swoim miejscu i zbierało się jej na płacz. Ominie ją okazja bycia na ślubie ukochanego braciszka. Bardzo pragnęła poznać jego przyszłą żonę, pannę, której udało się zawładnąć sercem zatwardziałego kawalera. Fotografia z pewnością nie oddawała całej jej urody. Pociągnęła nosem i prędko wytarła wilgotne oczy. Jaś przygarnął ją do siebie.

– Kiciu, nie płacz. Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś była obecna na moim ślubie. Prawda? Umawialiśmy się, że przyjedziesz do Warszawy w kwietniu, ale mogłabyś się tam wybrać w styczniu. Będiesz na moim ślubie i weselu, poznasz rodzinę mojej przyszłej żony.

Jego podstęp się nie udał, bo Nina stanowczo odmówiła.

– Bóg widzi, że bardzo bym chciała, ale nie mogę zostawić Alka samego w tak niespokojnych czasach. Myślami będę z wami. Zawiadomiłeś ciotkę Marię i wuja?

– Na razie tylko państwo o tym wiecie. Bardzo się śpieszę do Lwowa, więc chyba ty powiadomisz wujostwo. Oficjalne zaproszenie już wysłaliśmy.

– Boże Świąty! – Nina wydała jęk, udając, że kuli się ze strachu. – Z miłości do ciebie mam ryzykować życie? Wuj zaryczy na mnie jak lew!

Jaś zmrużył jedno oko i zaśmiał się przekornie.

– A ty, kotku, należysz do tych dam, które z lwiej skóry robią sobie dywanik przed łóżko. Napiszę list do wuja, a ty go tylko wręczysz.

– Jeżeli dożyję do tego momentu – zauważyła ponuro. – Powiedz mi lepiej, kiedy władze podziemne zniosą tę idiotyczną żalobę narodową. Twoja narzeczona będzie musiała sprawić sobie wyprawę w obrzydliwym szarym kolorze zamiast w twarzowych jasnych barwach.

– Przykro mi, ale KCN na zebraniach nie porusza tak drażliwych kwestii. Mam nadzieję, że jakoś to przeżyjesz, bo w każdym kolorze jest ci ślicznie. Słyszałem od Tadka, że Kazio Biecki sprzedał resztówkę pozostałą ze swojego majątku niemieckim kolonistom.

Nina zatrząsa się z wściekłości.

– Sprzedał Niemcom ziemię? Jezu, ja nie mogę tego pojąć! Przecież ziemi trzeba bronić, choćby za cenę własnego życia! Powiesiłabym tego łotra na najwyższym drzewie!

– Masz rację, słoneczko – potulnie zgodził się Jaś. – Kazio zawsze był padalcem.

Poweselał i zaczął droczyć się z Mirą, goniąc ją po salonie, ku wielkiej uciechu psów, które rzuciły się za nimi w pogoń, szczerząc wniebogłosy. Nina wyszła, aby przygotować prezenty dla przyszłej młodej pani Borutyńskiej. Jaś odsapnął i opowiedział Aleksowi o swoich podróżach po Galicji, drwiąc trochę z przysłowiowego skąpstwa tamtejszych mieszkańców. Jednak przyznał uczciwie, że pomimo tej niepoehlebnej

opinii z Małopolski płynął do Królestwa Polskiego nieprzerwany potok pieniędzy, broni i wyekwipowania dla przyszłego wojska.

– Ty również jesteś przewidujący, bo kupiłeś tam broń dla oddziału – pochwalił Aleksa.

– Bo nie wykonałem polecenia Komitetu – odparł Aleks, gładząc Grota. – Chodź, coś ci pokażę.

Poszli do sali myśliwskiej, od sufitu aż po brzegi dębowej boazerii zawieszonych trofeami myśliwskimi i bronią. Jaś patrzył pożądliwym wzrokiem na nowoczesne sztucery, sprowadzane z Anglii i Belgii, dubeltówki i karabiny, zrobione na zamówienie u najlepszych krajowych rusznikarzy. Obok broni palnej w specjalnych szafkach i na ścianach zgromadzono wspianały zbiór białej broni oraz sprzęt myśliwski: trąbki, sieci, kordelasy. Na końcu sali znajdowała się mała zbrojownia: w gablotach leżały wykopane z ziemi hełmy, groty strzał, miecze i kołczany. Nie brakowało kilku kompletnych zbroi średniowiecznych wraz z tunikami turniejowymi, ozdobionymi herbami rodowymi. Były tarcze, kusze i topory bojowe, a także bogate rzędy na konia, niektóre złoczone i wysadzone klejnotami.

– Wcale niezły arsenał – stwierdził Jaś, biorąc do ręki odtylcowy nowoczesny sztucer belgijski. – Jakim cudem potrafiłeś ukryć taką ilość broni w stanie wojennym?

– O, Maków ma mnóstwo zakamarków. Tymi strzelbami uzbroję moich chłopców. Amunicję sprowadziłem z Austrii, a beczułki prochu wycygałem od pewnego rosyjskiego kapitana, lubiącego wodę ognistą. Ale byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby nie zaszła potrzeba użycia tej broni.

– Ty to masz głowę! – przyznał Jaś z podziwem. Odłożył sztucer i rozejrzał się po sali. – Ale kapitalne łby łosia! – wykrzyknął z myśliwskim zapałem.

– Tak, mamy tu rzadkie okazy. Spójrz tylko na ten łeb dzika. Prawdziwy potwór, prawda? Wyobraź sobie, że mój pradziad zabił go kordelasem. Chyba skarleliśmy, bo ja już bym nie poszedł na taką stworę bez dobrej dubeltówki.

– Niestety, skarleliśmy – westchnął Jaś, biorąc do ręki obosieczny miecz z XV wieku. Ręka zaraz mu opadła i nawet nie zdołał złożyć się do cięcia. – Od czasów Napoleona I polska noga nie stanęła na Kremlu.

– Za to w siedemnastym wieku z wyjątkową głupotą i bezmyślnością zmarnowaliśmy jedyną szansę w dziejach na unię z Rosją. Jeden jedyny raz Rosjanie dobrowolnie ofiarowali czapkę Monomacha⁴¹ polskiemu monarsze. Z winy króla Zygmunta III Wazy, dewota i jezuickiego fanatyka, oraz egoistycznej polityki Watykanu zniweczyliśmy niepowtarzalną okazję połączenia obu słowiańskich narodów. Wojska polskie zachowywały się w Moskwie jak w zdobytym szturmie mieście, grabiąc, mordując, gwałcąc. Rosjanie do dziś nam tego nie zapomnieli. Polscy księża próbowali niemal siłą nawracać na katolicyzm, jakby w Rzeczypospolitej nie mieszkali również prawosławni, którym nikt nie przeszkadzał chodzić do cerkwi. Szczerze ci powiem, iż podzielałem zdanie Wielopolskiego, że prawdziwa zagłada grozi nam nie ze strony Rosji, lecz Prusaków.

– I ty to mówisz? – zdumiał się Jaś. – Przecież w wojsku należałeś do tajnego sprzysiężenia. A egzekucje i Sybir?

– Zgadza się, ale my walczyliśmy z caratem, nie z Rosją. Chcieliśmy, żeby była państwem demokratycznym. Urodziłem się w Rosji i znam ten kraj lepiej od przeciętnego Polaka. Rosja stara się podporządkować sobie podbite kraje, ale nie dąży do ich unicestwienia. Przebywałem w Gruzji, na Krymie i w częściach azjatyckich i nie stwierdziłem, aby miejscowa ludność była gnębiona czy mordowana, jak Indianie w Ameryce Północnej. Niektórzy mają się całkiem dobrze.

– A Kaukaz? – zagadnął Jaś, patrząc na niego oskarżycielskim wzrokiem.

– O, bunt car tępi bezlitośnie. Ale weź dla przykładu historię podbojów niemieckich na ziemiach zamieszkałych przez Słowian, sięgających tam, gdzie dziś jest Berlin – stolica Prus i Brandenburgia. Margrabiowie niemieccy nie zamierzali podporządkować sobie Obodrytów, Prusów, Słowian Połabskich czy Stodoran. Tacy okrutnicy jak margrabia Albrecht Niedźwiedź czy Henryk Lew tępili ludność słowiańską metodycznie i bezlitośnie, do nogi! Dziś nie ma śladu po tych plemionach. Na ich ziemiach i kościach pomordowanych wyrosła Meklemburgia i Marchia Brandenburska, która odegrała fatalną rolę w dziejach naszej ojczyzny.

– Ja lękam się jednych i drugich – powiedział Jaś z powagą.

Hrabia poklepał go po ramieniu.

– Na dzisiaj dosyć polityki, chodźmy do pań.

Tymczasem Nina ofiarowała panie Emilii od siebie sznur pereł i prześliczny serwis obiadowy na dwadzieścia cztery osoby z Ćmielowa,

ponieważ zawsze popierała wyroby ziemi świętokrzyskiej. Od Aleksa przysły pan młody dostał perski dywan, brylantowe spinki do mankietów i – jakby symbolicznie – piękną zabytkową szablę w pochwie usianej drogimi kamieniami.

– A gdzie zamieszkacie po ślubie? – spytała Nina, interesując się przyszłym życiem młodej pary.

– No cóż... – Pogodna twarz Jasia spochmurniała. – Teściowie mają niewielkie mieszkanie, więc tymczasem ulokujemy się u mojej mamy. Za jakiś czas zbiorę trochę pieniędzy i wynajmę jakiś większy lokal.

– Zamieszkacie w tych kilku pokoikach? – zdziwiła się Nina. – Ależ to krępujące dla młodego małżeństwa.

– Emilka wie, że nie wprowadzę jej do salonów, a mieszkania w Warszawie są drogie.

Mira pokiwała głową, przyznając mu rację. Sama przez jakiś czas mieszkała na strychu, płacąc wysokie komorne.

Nina posłała mężowi pytające spojrzenie. Zrozumiał ją i skinął głową.

– Posłuchaj, misiu... – rzekła zdecydowanym tonem. – Nie zgadzam się, żebyś wprowadzał młodą żonę do tych klitek. Moje warszawskie mieszkanie jest do waszej dyspozycji. Wprowadźcie się tam razem z cicią i tam wyprawcie wesele.

Jaś oniemiał i wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, oszołomiony wspaniałomyślną propozycją.

– Nie mówisz tego poważnie... – bąknął. – To niemożliwe.

– Misiu, nie odmawiaj. Alek i ja bardzo cię o to prosimy – nalegała. – Przecież nikt tam nie mieszka.

Ujął obie jej ręce i gorąco je ucałował.

– Do śmierci wam tego nie zapomnę – wyszeptał, odwracając głowę, aby nie okazać ogromnego wzruszenia. – No, moja Emilka zemdleje z wrażenia. Bóg wam zapłać, kochani. Zdjęliście mi kamień z serca. Nie stać mnie obecnie na większe mieszkanie, a cóż dopiero na taki luksusowy apartament! Ale czy nie sprawię wam kłopotu?

– Martwiliśmy się, że takie duże mieszkanie stoi puste – odparł Aleks. – Możesz tam otworzyć gabinet lekarski dla bogatych pacjentów.

– Będę wam wdzięczny do grobowej deski. – Jaś prędko zamrugał, strząsając łzy. – Boże, jaką ja mam pustą głowę! Przecież Emilka dała mi prezent dla ciebie, Ninko.

Pogrzebał w kieszeni surduta i wyjął paczuszkę przewiązaną wstążeczką. Nina odwinęła bibułkę i z pudełeczka wyjęła okrągłą broszkę w kształcie wieńca cierniowego z dwiema palmami. Brosza była srebrna, z krzyżem z czarnej lawy i wyrytymi na niej datami: „25, 27 lutego. 8 kwietnia 1861 Warszawa”. Sklepy jubilerskie w stolicy prześcigały się w wytwarzaniu żałobnej biżuterii, a najpiękniejszą kupowano u Tonnera. Nina zaraz poznała jego robotę.

– Ucałuj ode mnie pannę Emilię i podziękuj. – Uśmiechnęła się blado i przypięła broszkę do dekoltu bynajmniej nie żałobnej sukni.

– Wyobraźcie sobie państwo, że nawet Paryż snobuje się na polską żałobę. Panie chętnie przywdziewają stroje zwane ułankami.

– Z nudów – mruknęła zgryźliwie Nina.

Po południu przyjechali goście z noworoczną wizytą. Jaś miał nadzieję, że przybędą również ciotka i wuj Borutyńscy, ale z Sarnik przyjechał tylko chłopak z bilecikiem. Okazało się, że ciotka Maria przeziębila się na balu i musi pozostać w domu.

Jaś poprzestał na skreśleniu serdecznego liściku i zaraz po podwieczorku odjechał krytą bryczką mającą go odwieźć do samej granicy. Nina przezornie kazała do niej włożyć wielki kosz pełen świątecznych przysmaków. Musiała zabawiać przybyłych gości i nie miała nawet czasu popłakać sobie z żalu, że nie będzie na weselu ukochanego braciszka. Aleks grał z proboszczem w szachy. Bardzo mu współczuła, bo rano przeżył ciężkie chwile niepewności. Teraz jednak sprawiał wrażenie zupełnie spokojnego i siedział niedbale, z jedną nogą zgiętą w kolanie, nie patrząc niemal na szachownicę, bo znał na pamięć rozstawienie figur. Był jak zwykle gładko ogolony, co nadawało jego twarzy posągowy charakter. Jasne światło złociło jego włosy, faliste i zaczesane do tyłu. Kiedy ich oczy spotkały się przez całą długość sali, nie uśmiechnął się, ale i tak Ninie zrobiło się gorąco na samą myśl o czekającej ich nocy.

Jednakże dwa dni wzmożonego ruchu i tańca odbiły się na jej zdrowiu. Wieczorem poczuła się tak źle, że Aleks natychmiast wezwał z miasteczka lekarza. Na szczęście było to tylko przemęczenie, lecz jej nagłe zasłabnięcie tak go przerażyło, że prawie całą noc przesiedział przy żonie, podając lekarstwa i pojąc ją gorącą herbatą. Rano przyjechała wojewodzina i zasiadła w sypialni razem z Jagą, Kumosią i panią ochmistrzynią. Wszystkie opiekowały się chorą tak troskliwie, że Nina, łykając podawane

zioła, krople i nalewki, patrzyła na nie z zimną wściekłością, czując się jak wymoczek!

Na drugi dzień poczuła się znacznie lepiej i postanowiła wstać. Mąż próbował zatrzymać ją w łóżku, ale zbuntowała się i urządziła domownikom awanturę. Potem się wystroiła i pojechała do Sarnik. Kiedy karetka zatoczyła się przed ganek dworu, z domu wybiegł służący i pomógł Ninie wysiąść. Słyszac turkot, z sypialni wyszła ciotka Maria w domowym peniuarze, pospiesznie zdejmując nocny czepek. W drzwiach kancelarii stanął wuj Ksawery, poprawiając na sobie watowany brązowy robdeszambr⁴². Oboje powitali Ninę bardzo serdecznie. Nie była już ubogą sierotą żyjącą na łaskawym chlebie, lecz panią hrabiną i dziedziczką Makowa. Borutyńskim pochlebiało spokrewnienie się ze sferami arystokratycznymi i zmienili zachowanie, traktując Ninę z należną damie uprzejmością. Wuj pochylił się nisko, całując z galanterią jej dłoń. „No, no i kto by się tego spodziewał przed rokiem?” – pomyślała z ironią, przyjmując z uśmiechem uściski ciotki Marii.

– Wybacz, kochanie, że przyjmujemy cię w neglizżu, lecz nie spodziewaliśmy się dzisiaj nikogo – tłumaczyła się ciotka, polecając służącemu napalić w piecu w saloniku i podać herbatę. – Ja czytałam w sypialni, a Ksawunio pracował w kancelarii. Zmarzniesz, drogie dziecko, zanim w salonie się nagrzej.

– To ja przepraszam, że nie uprzedziłam wujostwa, ale to przecież nieoficjalna wizyta, tylko jak to w rodzinie wpadłam na chwilkę z nowinami. Proszę, wuju, to liścik od Jasia.

Wuj Ksawery z pewną obawą obejrzał kopertę i nie otwierając, popatrzył na nią podejrzliwie.

– Co ten zbytnik znowu zmalował?

– Jezu! – Ciotka Maria chwyciła się za serce. – Pewnie wsadzili go do Cytadeli!

– Prawie ciocia trafiła! – Zaśmiała się. – Biedak wkrótce straci wolność.

– Aresztowany? – Ciotka zbladła i z rozpaczą spojrzała na męża. – Boże, Nino, jak możesz tak spokojnie o tym mówić?

– Ależ ciociu, ja nie powiedziałam, że Jaś został aresztowany, tylko że straci wolność. Janek się żeni! Proszę jednak przeczytać jego list.

Borutyńscy zastygli zdumieni i dopiero odzyskawszy zdolność artykulacji, zasypali ją gradem pytań. Opowiedziała o jego niespodziewanej

noworocznej wizycie i powziętej przez młodych decyzji zawarcia małżeństwa. Wuj nareszcie przeczytał list i w osłupieniu wzruszył ramionami.

– Nabazgrał jak kura pazurem i nic z tego nie rozumiem – mrucał gniewnie. – Nie mógł sam przyjechać i powiedzieć po ludzku, o co chodzi?

– Jaś się śpieszył do chorego – skłamała Nina, próbując ratować sytuację.

– Akurat! – prychnął wuj drwiąco. – Temu choremu dano na chrzcie imię „spisek”. Twój mąż również na to choruje!

Nina spłonęła rumieńcem, ale nie zdążyła odpowiedzieć, bo wtrąciła się ciotka.

– Zlituj się, moje dziecko, dlaczego ten ślub taki na łapu-capu? Kim jest ta panna? Ostatecznie mamy prawo wiedzieć, kogo Jaś wprowadza do rodziny. Może to jakaś rewolucjonistka z brudnymi paznokciami i niewyparzoną gębą albo, co nie daj Panie Jezu, chłopka? Jaś zawsze miał ciągotki do demokracji! No, tego to bym już nie przeżyła!

Zupełnie wytrącona z równowagi, ciotka Maria strzepnęła dłońmi i osunęła się na poduszki kanapki. Nina przeraziła się, że ciotka zaraz dostanie ataku spazmów. Nie zdążyła odpowiedzieć, bo właśnie służąca wniosła herbatę i ciasta. Dopiero gdy zostali sami, wyjaśniła, z kim Jaś się żeni.

– Bez obaw, ciociu. Janek nie wprowadzi do rodziny niewłaściwej osoby. Zakochał się w pannie z bardzo dobrej, choć zubożałej rodziny. Państwo Maciejewscy niegdyś posiadali majątek w pobliżu rodziców Jasia. Ojciec panny wykłada przedmioty ścisłe i łacinę w gimnazjum męskim, matka uczy w domu muzyki, a panna Emilia pracuje na pensji rządowej. Jest wykształcona, zna obce języki, gra na fortepianie. *C'est une fille jeune, belle et très bien élevée*⁴³.

– Widziałas tę pannę? Bo Janek taki roztrzepany... Może jaka brzydula? – dopytywała ciotka.

– Jaś pokazywał nam jej fotografię. Jest naprawdę wyjątkowo ładna, a Jaś ogromnie w niej zakochany.

Wuj Ksawery pytając spojrział na żonę. Dopóki ona nie wyraziła swojego zdania, wolał nie zabierać głosu.

– No tak, ale zawsze to tylko guwernerzy – westchnęła ciotka z ubolewaniem. – Janek mógł poślubić córkę któregoś z sąsiadów, z

posagiem i majątkiem ziemskim. Chłopak z dobrej rodziny, ma zawód i posagu nie strwoni.

– Przecież i Jaś nie jest bogaty – zauważyła Nina.

– O, to już nasza w tym głowa, żeby chłopak miał na starość kawałek chleba z masłem. Prawda, Maryniu? – Wuj porozumiewawczo mrugnął do żony.

– Tak, kochanie – zgodziła się z roztargnioną miną. – Proszę cię, Nino, powiedz, co nam wypada zrobić? Ręczę, że on, dopiero jadąc do kościoła, przypomni sobie, że ma wyprawić wesele.

Zaufanie okazane przez ciotkę pochlebiło Ninie, bo plan miała już gotowy.

– Jaś ma tylu przyjaciół, że musi się liczyć z przyjęciem wielu gości. Każdej chwili otrzymacie państwo od niego zaproszenie, bo mówił, że już wysłane. Bardzo liczy na przyjazd wujostwa. Od nas dostanie wino, dziczyznę i ryby oraz wędliny. A młoda para zamieszka w moim warszawskim apartamencie i tam odbędzie się wesele.

– O, toście mądrze zrobili! – pochwalił wuj. – Podobno to śliczne mieszkanie, Janek pisał nam o tym, gdy przebywałaś w Warszawie. Hm... – Wuj Ksawery przygryzł w zamyśleniu wąsa. – W takim razie ja wyślę wóz z najlepszą mąką, parę kop świeżych jaj, jarzyny i inne wiktuały. W prezencie zawieziemy mu trochę złotych imperiałów, prawda, Maryniu?

– Janek nie przyjmie pieniędzy – oświadczyła Nina. – Alek zaproponował mu pożyczkę, ale on odmówił.

– Ode mnie przyjmie! – zagrział wuj Ksawery. – Przecież jestem jego ojcem chrzestnym i opiekunem!

– Boże, Jaś się żeni! – Ciotka była zupełnie roztrzęsiona nieoczekiwaną nowiną.

– Może Pan Bóg da, że pierwszy będzie syn? – rozmarzył się starszy pan, myśląc z nadzieją o nowej płonce na drzewie rodowym. – Jaś jest ostatni z tej górnej linii Borutyńskich i w nim rodzina musi się odrodzić.

Zanim Nina zdążyła wypić herbatę, przed dwór zajechał pocztylion z listem, który służący przyniósł na srebrnej tacy. Ciotka sięgnęła po lorgnon i uważnie przeczytała wiadomość.

– To list od Salusi oraz zaproszenie – rzekła, podając kopertę mężowi.

– Zatem moja rola skończona i pora wracać do domu – powiedziała wesoło Nina.

– Tak krótko byłaś, zostań na obiedzie – poprosiła ciotka.

– Chętnie bym została, lecz Alek pewnie niepokoi się o mnie, bo wczoraj źle się czułam, a dziś uciekłam po kryjomu.

– Masz dobrego męża. – Ciotka Maria wstała i ucałowała ją w policzek i w czoło.

– Jeżeli po świecie chodzą anioły w surdutach i spodniach, to Alek jest pewnie jednym z nich. – Na myśl o mężu Nina uśmiechnęła się z czułością.

– Głowę dam, że u Jaśka pierwszy będzie syn – powtórzył wuj Ksawery, uradowany nadzieją na urodzenie się pierwszego stryjecznego wnuka.

Nina domyśliła się, ile to dla niego znaczyło i jak bardzo bolał nad tym, że sam nigdy nie doczekał się męskiego potomka. Spojrzała na niego uważnie i chyba po raz pierwszy spostrzegła, jakim wuj był jeszcze przystojnym mężczyzną. Pomimo wieku zachował wszystkie zęby, miał gęste czarne włosy, lekko przyprószone siwizną, a duże ciemne oczy płonęły młodzieńczym blaskiem. Z ciotką Marią tworzyli idealnie dobraną parę małżonków.

– Mówił mi Jaś, że postanowili z Emilką mieć dużą rodzinę. Wierzę, że będą tak samo zgodną i kochającą się parą, jak wujostwo.

– Miło to słyszeć! – ucieszyła się ciotka, gładząc rękę męża.

– To nie był komplement, ciociu. Bardzo bym chciała, żeby i moje małżeństwo było do końca tak udane – zapewniła ją Nina.

Przez chwilę rozmawiali jeszcze o kuligu, odwołanym na skutek braku śniegu. Nina rzuciła okiem na zegar i uznała, że najwyższy czas wracać do Makowa. Wsiadła do karety, podsadzona przez samego wuja Ksawerego. Do niedawna istniał między nimi przykry rozdźwięk. Wracały wspomnienia czasów, gdy w domu wujostwa traktowana była trochę lepiej niż służąca, lecz dostatecznie źle, aby czuć boleśnie swoją zależność od bogatych krewnych. Wspomnienia dawnych przykrości rozbijały ciepłe rodzinne więzi, ale od pewnego czasu wszystko zmieniło się na lepsze. Doskonałym tego dowodem była jej dzisiejsza wizyta. Po raz pierwszy Nina dostrzegła w ciotce i wuju dwoje starzejących się ludzi, których w niedalekiej przyszłości czeka przykra samotność. Sąsiedzi ich nie lubili, a Binia mieszkała daleko i miała już własną rodzinę.

Nina chciała jeszcze powiadomić proboszcza o ślubie Jasia, bo staruszek ogromnie go lubił. Zapukała w okienko i kazała Stachowi zatrzymać się przed plebanią, ale najpierw skierowała się na cmentarz, wymyślając sobie

w duchu od sentymentalnych idiotek. Za bramą ogarnął ją chłód dżdżystego dnia, przenikliwe zimno, przed którym nie chroniło futro i ciepłe buciki. Wstrząsana dreszczem, przeklinała własną głupotę, brnąc błotnistymi alejkami. Grobowiec Pauli otaczała wielka kałuża, uniemożliwiająca podejście do grobu. Na płycie leżały przegniłe kwiaty i stały wypalone znicze. Nie podchodząc bliżej, przystanąła i zaczęła odmawiać pacierz, przestępując z nogi na nogę, gdyż od ziemi ciągnęło lodowate zimno. Była tak zamyślona, że nie słyszała szmeru za plecami.

– Wynoś się stąd, bo cię kostucha porwie! – wrzasnął za nią jakiś przeraźliwy głos.

Nie spodziewała się nikogo i skoczyła jak podcięta biczem, czując, że włosy podniosły się jej na głowie z przerażenia. Zrobiła błyskawiczny obrót i zobaczyła za sobą Jemiołkę, obłąkaną żebraczkę, chodzącą po prośbie lub siedzącą przed kościołem. Stara nie była niebezpieczna dla otoczenia, lecz gdy wpadła w złość, potrafiła kosturem porachować kości. Ludzie powiadali, że w młodości Jemiołka mieszkała w mieście i bardzo wesoło bawiła się z żołdatami, dopóki się jej rozum nie pomieszał.

Stojąc przed Niną, wpatrywała się w nią parą zaczerwienionych i wściekłych oczek. Jej pomarszczona twarz była obrzydliwa, z bezzębnych ust sączył się po brodzie strumyczek śliny. Cuchnęła brudem i stęchlizną. Nina cofnęła się z odrazą i wpadła w kałużę, mocząc nogi. Widok ten widocznie uradował żebraczkę, bo zarechotała, klaszcząc z uciechy.

– Boisz się mnie, co? Uciekaj, bo kostucha już idzie po ciebie! – Śmiała się złośliwie, zauważywszy, że młoda dama jest przerażona.

Opanowawszy pierwszy odruch lęku, Nina zmierzyła ją groźnym wzrokiem.

– Idź precz! – wykrzyknęła i tupnęła ze złością.

Starucha wolno się wycofała i schroniwszy się za cokołem grobowca Pauli, stamtąd wykrzywiła twarz małpimi grymasami, wygrażając Ninie kijem. Śmiała się przy tym tak głośno, aż słyszać ją było za murem cmentarnym. Nina odwróciła się i poszła aleją, omijając zapadły, porośnięty zwiędłą, pozółkłą trawą grób Rafała.

Stach zlął z kozła i oczekiwał jej z niecierpliwością, gotów pośpieszyć z pomocą.

– Jaśnie pan hrabia z pewnością nie będzie zadowolony, że jaśnie paniulka moczy nóżki i marznie! – zganił ją surowo, pomagając wejść do

karety. – Co to za wrzaski słycać było na cmentarzu? Już miałem iść zobaczyć, co się dzieje.

– Stara Jemiołka wydzierała się na mnie. Trochę mnie przestraszyła – poskarżyła się Nina, otulając się pledem.

– A to niecnota! – Stach pogardliwie wysunął dolną wargę. – Pójdę i przetrzępię jej skórę batem.

– Nie, nie. Lepiej wracajmy do domu.

Nina, przemoczona i zdenerwowana, zastanawiała się gorączkowo, co ją właściwie tak bardzo przestraszyło. Bo przecież nie bała się szalonej Jemiołki. Więc czego się tak ogromnie zlekła? Wstrzymała oddech i podniosła obie dłonie do ust. Ten śmiech! Mocny Boże, przecież tak samo śmiała się Paula, kiedy zamyślała coś niedobrego. Przenikliwy rechot, niemający w sobie ani krzty wesołości, który na zawsze pozostał w pamięci Niny. Okrutny, zimny chichot, przejmujący zgrozą śmiech obłąkańca. Od śmierci Pauli nigdy i u nikogo takiego śmiechu nie słyszała. Aż do dzisiaj!

„O Matko Boska, spraw, żeby to nie była jakaś zła wróżba” – westchnęła i choć to było zupełnie irracjonalne, czuła niepokój i trwogę.



[40](#) Książę Napoleon Józef Bonaparte, zwany „Plon-Plon” (1822–1891) – syn księcia Hieronima Bonapartego, najmłodszego brata Napoleona I i Katarzyny Wirtemberskiej, córki tamtejszego króla Fryderyka I. Wolnomularz. Krytykowany był za gwałtowność, libertynizm i antyklerykalizm. Odznaczał się przy tym wysoką inteligencją, był świetnym mówcą. Przez cały czas działał jako liberalny polityk: razem z kuzynem Aleksandrem Walewskim był gorącym zwolennikiem pomocy dyplomatycznej i militarnej dla Polaków w czasie powstania styczniowego. Jego mowa w senacie parlamentu francuskiego w obronie Polaków w marcu 1863 roku doprowadziła do konfliktu z Napoleonem III, który, bojąc się powikłań międzynarodowych, po dłuższym czasie odmówił zaangażowania w polskie powstanie.

[41](#) Koronacyjne nakrycie głowy cara.

[42](#) Szlafrok.

[43](#) fr. Jest młodą, piękną i bardzo dobrze wychowaną dziewczyną.

Rozdział 5

Członkowie nowo obranego Komitetu Centralnego Narodowego to byli młodzi, inteligentni i porządni ludzie. Dobrzy Polacy. Niestety, zupełnie pozbawieni polotu i wyobraźni. Żaden z nich nie posiadał cech przywódczych, na domiar złego nieustannie kłócili się między sobą. Już na pierwszym posiedzeniu Komitetu Agaton Giller, zdolny dziennikarz i doświadczony spiskowiec, zrzekł się swojej funkcji we władzach, nie mogąc sprostać straszliwej odpowiedzialności za losy kraju. Prawdziwą szarą eminencją stał się Oskar Awejde, pełniący obowiązki sekretarza. Nie wiadomo, komu służył, lecz już od początku wywierał poważny wpływ na decyzje Komitetu. Nie był zwolennikiem walki zbrojnej i nie opowiadał się po stronie Białych, przynajmniej głośno. On i Karol Majewski po klęsce powstania byli jednymi z nielicznych przedstawicieli Rządu Narodowego, którzy pozostawili po sobie niechlubną pamięć, zgadzając się na współpracę z władzami carskimi i zdradzając tajniki konspiracji.

Pod koniec roku 1862 sytuacja spiskowców była niewesoła. Brakowało broni i oparcia w silnym sojuszniku. Ale tysiące młodych mężczyzn, zagrożonych branką, gotowych było zaryzykować niepewną walkę, byle tylko uniknąć poboru do znieprawdzonej armii. Jednakże KCN nie potrafił się zdobyć na żaden stanowczy krok. Pocieszano się nadzieją, że Wielopolski złęknie się konsekwencji swego czynu i do branki nie dopuści. Ale były to jedynie słodkie złudzenia.

Pewnego dnia pułkownik Zygmunt Padlewski przyprowadził na naradę KCN-u przyjaciela, przybyłego właśnie z Paryża. Mężczyzna miał zaledwie dwadzieścia trzy lata i nazywał się Stefan Bobrowski. Pochodził z bogatej rodziny kresowej i był bratem Eweliny, żony Apolla Korzeniowskiego. W tym czasie przebywali oni na zesłaniu w głębi Rosji, razem z małym synkiem Józefem Konradem, przyszłym wielkim angielskim pisarzem marynistą, tworzącym pod pseudonimem Joseph Conrad.

Bobrowski był człowiekiem wybitnie inteligentnym, o wyraźnych cechach przywódczych i niezwykłej charyzmie. Po kilku godzinach

dramatycznej dyskusji potrafił przekonać niezdecydowanych członków Komitetu o konieczności wybuchu walki zbrojnej w momencie wprowadzenia branki. Po tej naradzie Bobrowski i Awejde zostali przyjęci w skład rządu. Z Cytadeli dotarł nowy plan Dąbrowskiego opanowania twierdzy Modlin. Zdobyta warownia miała się stać siedzibą rządu i centrum dowodzenia walką, a zarazem magazynem zawierającym tysiące sztuk broni palnej, armat, amunicji i sprzętu wojskowego. Nadzieje na powodzenie akcji wzrosły i z nowym zapałem zaczęto przygotowywać plany strategiczne przyszłego powstania.

Tego roku zima była niezwykle łagodna i mokra. Na terenie całego Królestwa Polskiego niemal nie było mrozu. Rzeki nie zamarzły, a z zachmurzonego nieba padał deszcz pomieszany z szybko topniejącym śniegiem. 12 stycznia 1863 roku warszawiacy obserwowali ze zdumieniem gromadki młodych mężczyzn masowo przystępujących do spowiedzi i komunii świętej. Następnie długie kolumny młodzieży w strojach narodowych, z tobołkami w ręku, wędrowały ku rogatom stolicy, prowadzącym do lasów Serockich i Puszczy Kampinoskiej. Towarzyszące im kobiety żegnały ich płaczem i zawođeniem. W ten sposób naczelnik Warszawy – pułkownik Padlewski – usuwał z zagrożonego branką miasta młodzież męską.

Policja i żandarmeria otrzymały surowy zakaz jakiegokolwiek interwencji. Obwiano się bowiem starć ulicznych, mogących przekreślić moment zaskoczenia. Toteż władze carskie uparcie udawały, że wcale nie widzą tego swoistego exodusu, nie czyniąc na rogatkach najmniejszych trudności przechodzącej młodzieży. Spiskowcy, wyprowadzeni ze stolicy, stanowić mieli grupę uderzeniową atakującą Modlin pod dowództwem Padlewskiego. Lecz od początku źle przygotowana akcja i nieudolna organizacja – nie dopisały. Władze podziemne pozostawiły setki mężczyzn w lasach, nie troszcząc się więcej o nich. Ukrywający się w puszczy chłopcy czekali cierpliwie w deszczu i chłodzie, aż ktoś się zjawi i każe się rozejść lub da rozkaz do ataku. Ale nic takiego się nie zdarzyło i mężczyźni, rozczarowani do spisku, przeklinając podziemne władze, powracali do Warszawy albo starali się przedostać do Galicji. Tylko nieliczni dotrwali, przyłączając się do partii powstańczych rozpoczynających walkę.

Tymczasem na zamku w Warszawie w największej tajemnicy przygotowywano narodowi śmiertelny cios – branke! Nad stolicą Królestwa Polskiego zapadła ponura noc styczniowa i miasto wolno układało się do snu. W oknach kamienic, dworców i pałaców kolejno gasły światła, ulice opustoszały. Tylko patrole kozackie regularnie przemierzały miasto, a kopyta ich małych kudłatych koni ślizgały się po kostce drewnianego bruku. Podkowy zgrzytały po kamiennych chodnikach. Czasami spóźniony przechodzień śpieszył się do domu, przyświecając latarką, bez której nie wolno się było poruszać po zapadnięciu zmroku. Z czarnego nieba zaczął padać drobny śnieg, pokrywając dachy i ulice szybko topniejącą bielą. Kończył się dzień 14 stycznia 1863 roku.

Jakby na przekór usypiającemu miastu Zamek Królewski czuwał, tętnił życiem, gorzał światłami. Na dziedziniec zajeżdżały galopem karety eskortowane przez oddziały wojska i żandarmerii konnej. Wsiadali z nich generałowie i cywilni dygnitarze państwa. Przed zamkiem rozlegały się ostre komendy dowódców wart, gdy nadjeżdżał nowy, szczelnie zamknięty powóz. Haftowane złotem mundury dostojników wojskowych ocierały się o służbowe uniformy cywilnych dygnitarzy.

W wielkiej sali audiencjonalnej rozbłysły wszystkie kryształowe żyrandole, a ich światło odbijało się w ogromnych taflach luster, podkreślając przepych wnętrza – marmury, złoczone meble, wielkie malowidła ścienne i wspaniałe arrasy. W bocznych gabinetach i antyszambrah⁴⁴ kłębił się tłum najwyższych dostojników królestwa. Przybył margrabia Wielopolski wraz ze swoim synem, prezydentem Warszawy. Przyjechali dowódcy pułków, policji i żandarmerii. Obecny był sam wielki książę namiestnik Konstanty i jego małżonka, wielka księżna Aleksandra. Była blada, zdenerwowana i nie odstępowała męża na krok, trzymając się go kurczowo. Jasne oczy wielkiego księcia rzucały niepewne spojrzenia, mimo iż starał się zachować spokój. Około północy na jego rozkaz nadano do Petersburga zaszyfrowaną depeszę, w której Konstanty zawiadamiał cesarskiego brata: „Dziś wieczór zostanie przeprowadzony pobór rekruta w Warszawie”.

Na miasto, uprzednio podzielone na dwanaście cyrkułów, wyszły patrole, składające się z dwóch policjantów i trzech żołnierzy uzbrojonych w

karabiny, lecz bez amunicji. Tak rozkazał namiestnik. Policjanci walili do bram domów, a kiedy stróż otwierał drzwi, wpadali do sieni jak burza. Ciężkie żołnierskie buciory dudniły po schodach, patrole wdzierały się do mieszkań i zanim zaspani i zaskoczeni ludzie zdążyli się ubrać, policjanci siłą wyciągali mężczyzn z domów. W całym mieście rozlegały się przeraźliwe krzyki, kobiety w obronie synów, braci i mężów rzucały się z pazurami na napastników. Każdego schwytanego prowadzono do cyrkułu, nie żałując im po drodze razów. Stamtąd, uzbrojeni w broń palną konwojenci wiedli ich do Cytadeli.

Na zamku książę namiestnik i jego świta oczekiwali z napięciem i strachem, że lada moment rozlegną się salwy karabinowe, wybuchy bomb i w stolicy lud porwie się w obronie swoich dzieci. W miarę upływu czasu napięcie wzrastało. Co chwilę do sali wpadali kurierzy, przynosząc raporty o sytuacji w mieście. Ale w Warszawie panował spokój, zakłócany jedynie tupotem żołnierskich butów i krzykami bezbronných ludzi, siłą wyprowadzanych z ciepłych mieszkań na ulicę. Poza tym nic więcej się nie działo.

Na zamku zapanowała szalona radość. Władze carskie nabrały przeświadczenia, że społeczeństwo polskie absolutnie nie jest zdolne do oporu. Wielki książę, uniesiony entuzjazmem, nadał do cara następną depezę: „Sukces przeszedł oczekiwania. Teraz możemy krzyknąć z głębi wdzięcznego serca – *Wielikij ruskij Bog!*”.

Tej nocy udało się złowić przeszło trzy tysiące mężczyzn i nie był to bynajmniej koniec branki, bo na terenie całego kraju pobór miał się dopiero rozpocząć. Warszawa była całkowicie zaskoczona i oziębiała z rozpacz. W obronie porywanych mężczyzn nie padł ani jeden strzał...

Rano na ulicę wyległy tłumy bezradnych mieszkańców, ciągnąc pod stoki Cytadeli. Gromady łkających kobiet bezskutecznie usiłowały dotrzeć do swoich ukochanych. Brutalnie odpędzane kolbami, bite, uparcie wracały, głośno wołając uprowadzonych. Gazety rządowe podkreślały szczególnie humanitarne metody przeprowadzenia branki. Tymczasem rodziny z przerażeniem obserwowały bestialskie okrucieństwo, z jakim wywlekano półnagich chłopców z mieszkań. W ciągu kilku następnych dni przeprowadzano w mieście istne polowania i łapanki, zatrzymując mężczyzn na ulicach, na moście wiślanym, wyciągając ich z dorożek, z restauracji i kawiarni. Rodziny ukrywały krewnych, nie zważając na grożące

surowe kary. Ale policja miała dokładne informacje i zaglądała do każdej skrytki, rewidując strychy, piwnice, komórki, rozwalając kolbami zamknięte drzwi mieszkań. Rozpoczęły się ucieczki i pogonie za uciekinierami. Krzyki i strzały rozlegały się na ulicach i po domach. Margrabia Wielopolski tryumfował, zbierając zasłużone pochwały, których nie szczędził mu wielki książę Konstanty.

Biali doszli do wniosku, że Komitet Centralny skompromitował się ostatecznie w oczach społeczeństwa. Jednak nikt nie podejrzewał, że branka nastąpi tak prędko, w niesprzyjającej porze roku. Pogrożki margrabiego traktowane były przez członków rządu podziemnego jako strachy na Lachy i polityczny blef. Nagły cios kompletnie Czerwonych ogłuszył. Natychmiast zwołano posiedzenie, jak zwykle na plebanii przy parafii Świętego Aleksandra, w mieszkaniu księdza Mikoszewskiego. W małym pokoiku, przy stole z rozłożoną na nim talią kart, usiedli zdruzgotani klęską ministrowie podziemnego rządu, spoglądając na siebie z desperacją. Rozpalony piec pozwalał w razie zaskoczenia zniszczyć ważne dokumenty.

Nastrój był rozpaczliwy. Złamany nieszczęściem pułkownik Zygmunt Padlewski usiłował bronić się przed stawianymi mu zarzutami i tłumaczył, że nikt nie mógł przewidzieć tego, co się wydarzyło. Los okazał się dla niego niełaskawy, zaś styczeń był dla spiskowców miesiącem feralnym. Niemal jednocześnie z przeprowadzeniem branki upadł zuchwały plan zdobycia twierdzy Modlin. Podejrzliwi Rosjanie, przewidując atak, usunęli niepewną załogę, obsadzając Modlin żołnierzami przybyłymi z głębi imperium. Nazajutrz po brance do idącego ulicą Agatona Gillera podszedł członek Dyrekcji Białych. Był wyraźnie przygnębiony i smutny.

– A jednak szkoda, że chociaż kropla krwi nie popłynęła w dniu branki – powiedział. – Ta kropla uratowałaby honor rządu.

Giller ze wstydu i upokorzenia oblał się szkarłatnym rumieńcem.

Doły organizacji burzyły się, a młodzi spiskowcy przeklinali władze podziemne za niedotrzymanie obietnic i pozostawienie ludzi własnemu losowi. Nie przyjmowano żadnych wyjaśnień, wprost oskarżając rząd o zdradę. W KCN-ie obawiano się, że wzburzeni spiskowcy sami rozprawią się krwawo z władzami za pomocą sztyletów. W tej sytuacji dalsza zwłoka mogła mieć dla konspiracji nieobliczalne konsekwencje, ujawniając misterną siatkę spisku. Lecz członkowie rządu wahali się i dopiero 18 stycznia, po wielu dramatycznych i burzliwych dyskusjach oraz zajadłych

kłótniach, Komitet Centralny Narodowy postanowił: „Aby uchronić przed branką młodzieży prowincji, gdzie jeszcze poboru nie przeprowadzono, lecz wyznaczono termin na dzień 25 stycznia, powstanie zbrojne wybuchnie w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku”.

W Makowie nic jeszcze nie wiadomo o warszawskich wypadkach. Gazety milczały, a telegrafy były pod ścisłą kontrolą tajnej policji. W pałacu panował sielski nastrój. Nina kończyła haftować chorągiew partii i popłakiwała z żalu, że ominą ją ślub i wesele Jasia. Hrabia zarządził wielkie łowy i codziennie przebywał w puszczy. Mięso z upolowanych zwierząt zaraz peklowano albo wędzono, powiększając ukryte w lochach zapasy. Panna Mira, ukończywszy zajęcia w szkółce, prosiła o bryczkę i jechała do Porajów, pomagać w pracy pannie Lasewiczównie. Nina nawet nie pytała, co tam robią, obawiając się usłyszeć prawdę. Aby zapomnieć choć na chwilę o zmartwieniach, szła do stajni i pieściła Mignon, złoścąc się, że z każdym dniem staje się coraz bardziej ociężała i musi się wyrzec przyjemności konnych spacerów. Klaczka drzemała w swoim boksie, lecz na odgłos kroków swej pani strzygła uszkami i rżała. Nina, przytuliwszy policzek do jej gładkiej szyi, przemawiała łagodnym, śpiewnym głosem, opowiadając o dręczących ją kłopotach.

Pewnego dnia, w połowie stycznia, wracając ze stajni, zobaczyła zajeżdżający na dziedziniec wóz starego faktora Josela. Na jej widok zatrzymał człapiącego konia i zeskoczywszy z wozu, skłonił się nisko.

– Josel już dawno nie był w Makowie – powiedziała, życzliwie skinąwszy mu głową. – Potrzebuję wielu rzeczy, szczególnie jedwabiów do haftu.

Stary Żyd rozejrzał się, jakby chciał się upewnić, że ich nikt nie podsłuchuje.

– Dzień dobry dla jasnej pani hrabiny. Tym razem nic nie przywiozłem, bo ja mam mały interes do samego jaśnie oświeconego pana hrabiego – powiedział półgłosem.

– O, jaki Josel dziś tajemniczy. Dobrze, proszę pójść za mną.

Weszła do sieni, zrzuciła z ramion futro i przyglądała przed lustrem włosy.

– Pan hrabia u siebie? – spytała Pawła, który pojawił się w sieni i zabierał jej rzeczy do garderoby.

– Jaśnie pan niedawno powrócił z miasteczka i pracuje w gabinecie – odparł służący.

– Dziękuję. Proszę zaprowadzić Josela do pana, a do mnie niech Paweł poprosi panią ochmistrzynię – rozkazała i skinąwszy faktorowi głową, odeszła.

Lokaj zmierzył faktora krzywym okiem i z chmurną miną powiódł go na piętro, mrużąc pod nosem:

– A nie mógł to Josel w czeladnej posiedzieć? Zaraz musi się pchać na pańskie pokoje? I to frontowym wejściem?

Żyd z obojętną miną pogłaskał długą siwą brodę, nie przejmując się zrządzeniem służącego.

– Uch, co pan lokaj tak się ciska? Ja tu nie przyjechałem dla przyjemności oglądania paskudnej gęby pana lokaja. Mnie tu sprowadza święty obowiązek! A jak pan lokaj będzie na mnie kręcił nosem, to ja sobie mogę pójść, czemu nie. Ale przedtem pogadam z jaśnie panem hrabią, a wtedy pan lokaj poszuka sobie innej roboty, bo w Makowie już dla niego miejsca nie będzie!

– No już dobrze, dobrze – mruknął obrażony służący. – Niech Josel tutaj poczeka. Pójdę spytać, czy jaśnie pan hrabia raczy przyjąć gościa.

Podreptał do gabinetu, poruszając się bezszelestnie w miękkich filcowych pantoflach. Niemal natychmiast wrócił biegiem i rzekł zadyszany:

– Niech Josel wejdzie, jaśnie pan czeka!

Aleks wstał i wyszedł zza biurka na spotkanie faktora, podając mu rękę, którą Josel z szacunkiem uściśnął.

– Proszę, niech Josel siada. Są jakieś nowiny ze stolicy?

Faktor przycupnął skromnie na brzegu wyściełanego złocistym brokatem krzesła.

– Nowiny? A są, dlaczego by ich nie miało być? – rzekł wolno, zastanawiając się nad każdym słowem. – Moje konisko mało sobie nóg nie połamało, tak gnałem, żeby jaśnie oświecony pan hrabia wszystkiego prędko się dowiedział.

– W takim razie proszę mówić. Ale zaraz, Josel przemarznięty. Ja także przed chwilą wróciłem z Bodzentyna. Zimno dzisiaj, więc napijemy się wina. – Wyjął z szafki butelkę maślacza i sam napełnił dwa kieliszki.

Żyd skłonił się głęboko, skosztował i cmoknął z uśmiechem.

– Maślacz! Sam cymes, żeby tak moje dzieci zdrowe były. Takie wino to nawet sam wielki książę pewnie pije na święto.

– Co Josel ma mi do powiedzenia? – przerwał niecierpliwie Aleks.

– Dużo. Tylko ja muszę przedtem coś jaśnie panu hrabiemu pokazać, żeby mi pan hrabia dał wiarę – oświadczył faktor i zaczął coś majstrować przy futrzanym otoku czapki. Wyjął stamtąd pomięty, zatłuszczony papier i podał Aleksowi.

– O, Josel jest kurierem? – Aleks wysoko uniósł brwi. – Widzę pieczęć rządu.

– Jak Bóg dał, to jestem – stęknął Żyd, poprawiając się na miękkim krześle. – Mam tu jeszcze papiery, co mi je dali w Warszawie dla jaśnie pana. Byłbym prędzej, ale musiałem jeden dzień siedzieć w Radomiu, u wielmożnego pana Aleksandrowicza⁴⁵. Nowina jest taka, że czternastego stycznia była w Warszawie branka!

Aleks zbladł śmiertelnie i pośpiesznie włożył do kieszeni zaciśnięte w pięści dłonie.

– W takim razie mamy już powstanie? – spytał, nie zdoławszy ukryć wstrząsającego wrażenia.

– Iii, jakie tam powstanie, komu powstanie? – rzekł Josel flegmatycznie. – W Warszawie nikt nawet o tym nie gada.

Aleks wpatrywał się w niego z niedowierzaniem. Po prostu nie mieściło mu się w głowie, że na ten niesłychany akt agresji Komitet nie odpowiedział wybuchem zbrojnym. Tym samym zawiódł oczekiwania społeczeństwa i złamał daną narodowi obietnicę.

– Więc w stolicy nic się nie dzieje? Nie ma walk ulicznych?

– Przecie stamtąd jadę. – Faktor wyciągnął zza pazuchy małą ulotkę. – O, tu napisali, że pan margrabia zdrajca i ci wszyscy, co mu służą. Każą ukrywać rekrutów. Ojoj, gdzie ich kryć, kiedy policja, z przeproszeniem jaśnie pana, nawet do wychodków zagląda. Jaśnie panie... – Josel pochylił głowę ku ponuro zamyślonemu Aleksowi. – Nasze Żydki widziały, jak od strony Radomia jechało wojsko na chłopskich furkach. Moskale kazały chłopom furmankami do pułków zajeżdżać i sadzali żołdatów na wozy.

– Rozumiem... – Aleks zmarszczył brwi. – Zapewne chodzi im o szybkie przerzucanie wojska tam, gdzie nie ma kolei żelaznej. Josel będzie wracał koło mojej karczmy, proszę tam wstąpić i powiedzieć karczmarzowi, żeby

obserwował okolicę. Jakby zobaczył żołdatów w pobliżu, niech natychmiast wysła do pałacu Dawidka na kobyłce.

Faktor utkwiał w jego twarzy czarne bystre oczy i zaczął się niespokojnie kręcić na krześle. Miał taką minę, jakby zamierzał coś powiedzieć, co nie chciało mu przejść przez gardło.

– Jaśnie pan hrabia wierzy temu parchowi?

– Szlomie? Co Josel chce przez to powiedzieć? – Aleks momentalnie stał się czujny, zauważywszy dziwne zachowanie faktora.

– Ja? Nic! – prędko zastrzegł się Żyd. – Tylko że ludziom gąb nikt nie zamknie. Gadają, że Szloma jeździ do miasteczka... – Faktor umilkł i obracał w rękach czapkę, nie patrząc na hrabiego.

– To nie przestępstwo, może handluje.

– Tylko z kim handluje? – Josel skrzywił się sarkastycznie. – Jego Dawidek wozi wódkę do pana sprawnika Boruchina.

– Co?! – zdenerwował się Aleks. – W karczmie nie wolno handlować wódką, zabroniłem!

– Nie wolno? On szybko handluje i robi złoty interes. Ten parch kiedyś przyprawi mnie o szlag! – Josel nagle stracił zimną krew i filozoficzny spokój. – Czemu jaśnie pan hrabia przedłużył mu dzierżawę karczmy? Trzeba było parcha wygonić i dać karczmę jakiemuś innemu Żydkowi. Mało to biednych, ale uczciwych starozakonnych czeka na taki cymes? Ja sam mogę polecić krewnego, co będzie wiernie służył jaśnie panu hrabiemu. To pewny, zaprzysiężony człowiek.

– Zastanowię się. Rodzina Szlomy siedzi w Makowie od przeszło stu lat i dotąd nie mieliśmy powodu uskarżać się na nich.

Faktor zmrużył oczy, a po jego wąskiej semickiej twarzy przemknął cień.

– Siedzi, ale może nie siedzieć – oświadczył zimno. – On ma głowę do interesów, ten Szloma, ale ja bym mu nie ufał. On bardzo lubi złote imperiały. Nie boi się policji, bo ma interesy z panem sprawnikiem. Ja z życzliwości ostrzegam jaśnie pana hrabiego...

Aleks przełknął gniewne słowa, które cisnęły się mu na usta. Wolał nie ujawniać swoich uczuć.

– Dziękuję Joselowi – powiedział uprzejmie. – Pomyślę o waszym krewnym, a jeżeli Josel poniósł jakieś straty w handlu, to wyrównam wszystko w ogólnym rachunku.

Stary Żyd się rozpogodził i już zupełnie normalnym tonem zapewnił:

– Przecie ja wiem, z jaką jaśnie oświeconą osobą mam do czynienia. Jaśnie pan hrabia zawsze może liczyć na mnie. Do nóg się ścielę jaśnie panu.

Skłonił się bardzo głęboko i wyszedł bezszelestnie jak kot.

Za oknami wciąż siąpił deszcz, lecz w buduarze było przyjemnie ciepło. W powietrzu unosiła się woń kwiatów w wazonach i pachniała żywica z polan płonących w kominku. Mira miała silną migrenę i wcześniej poszła do siebie. Jaga, Kumosia i pani ochmistrzyni ratowały ją pocziwie, pojąc ziółkami i nacierając jej skronie ołówkiem mentolowym.

Nina kończyła haftować chorągiew, pochylona nad jedwabnym płatem. Brakowało już tylko srebrnych frędzli i napisu: „Wolność albo śmierć”. To hasło stało się ostatnio bardzo popularne. Pracowała tak pilnie, aż rozbolała ją kręgosłup. Jej ręka mechanicznym ruchem przeciągała srebrną nitkę przez gruby jedwab, oczy śledziły wzór, lecz ta monotonna praca wcale nie dawała jej odprężenia. Była niespokojna i ciągle zadawała sobie pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi: „Po co Josel przyjechał do Makowa?”. Przecież pracą faktora był handel. Zamierzała zamówić u niego jedwabie do haftu, bo ten gorączkowo już się kończył. Trzeba będzie wysłać do miasteczka Uli się z próbkami nici. Była pewna, że Josel po rozmowie z Alekssem przyjdzie do niej po zamówienia, ale on wsiadł na wóz i odjechał. Dziwne...

Podniosła oczy i spojrzała na siedzącego przy kominku męża. Rozparty wygodnie w głębokim fotelu, czytał „Kurier Warszawski”. Daleko przed siebie wyciągnął długie nogi, a twarz zasłonił szpaltami gazety, cały zatopiony w lekturze. Zwykle dzielił się z Niną uwagami na temat artykułów lub czytał głośno jakąś interesującą enuncjację, tym razem prawie się nie odzywał. Wpatrywała się w tytułową stronę, z prześliczną winiętą, rysowaną chyba przez Juliusza Kossaka i przedstawiającą scenę polowania z chartami. Westchnęła żałośnie, patrząc na rysunek. Boże, gdyby tak mogła znowu dosiąść konia i pocwałować przed siebie z wiatrem w zawody!

„Właściwie czego ten Josel chciał od Alka?” – ponownie zadała sobie pytanie. Jakby miał do niego jakiś interes handlowy, to mąż z pewnością wspomniałby o tym przy obiedzie. Tymczasem nie powiedział nawet słowa,

że widział dziś faktora. Nie wiedział, że to właśnie ona wprowadziła Josela do pałacu. Ponownie zmierzyła męża badawczym wzrokiem. Niby tak uważnie czytał, ale wcale nie przewracał stron! Najwidoczniej gazeta była jedynie parawanem, za którym ukrył twarz. Nina się poruszyła, a on, jakby pod wpływem telepatii, uniósł głowę i spojrzał na nią. Znudzona monotonnym zajęciem, wstała i przeciągnęła ramiona. Potem usiadła przy pianinie i zaczęła grać sentymentalny i znieawidzony przez męża utwór – *La prière d'une vierge*⁴⁶. Głośno i celowo fałszywie grana melodia rozdarła uszy Aleksa.

– Koteczku, słoneczko, promyczku... ty wstrętne czarownico, rozwiodę się z tobą, jeżeli natychmiast nie przestaniesz rzępolić piekielnego tworu tej kretynki Bądarzewskiej! – Usłyszała za sobą jego podniesiony głos. – To nie utwór, a potwór!

– Nie podoba ci się *Modlitwa dziewicy*, niedowiarku? – spytała ze złośliwym uśmiechem, nie przestając rzępolić.

– Nienawidzę tego ckliwego paskudztwa! – warknął. – Przestań!

– Dobrze, ale nic za darmo...

– Co? Targujesz się ze mną? Jeszcze nigdy nie spotkałem tak interesownej istoty, jak moja żona.

– Pogadaj sobie z ciotką Marią, to się dowiesz, po kim tę cechę odziedziczyłam. Przestaną grać, jeżeli powiesz mi, po co przyjechał Josel.

– Skąd wiesz, że tu był?

– Bo sama wprowadziłam go do domu. Więc po co przyjechał? – nie ustępowała.

– Chciał się zorientować, ile chcemy za opasy.

– Aha! Z tym pytaniem przyszedł do ciebie, nie do pana Bochniaka? Mówił mi, że ma do sprzedania nici do haftu – skłamała.

– Nie wiem, bo pytał tylko o opasy. W miastach mięso bardzo zdrożało. Chodź do mnie. – Wyciągnął ramiona.

Nina prędko przesiadła się od pianina na kolana męża. Przytulił ją, rozpuszczając jej włosy, aż bujną złotobrązową falą, miękką i pachnącą, spłynęły na jej ramiona i plecy.

– Byłaś dziś w stajni, prawda? Twoja konisia Mignon wkrótce zacznie przypominać beczułkę na czterech nogach, tak ją pasiesz słodyczami. Udaję, że nie słyszę, jak Walenty się piekli, że ktoś cukier podkrada i biedny Paweł na wszelki wypadek dostaje w ucho.

– Paweł nie jest biedny, bo staram się mu te przykrości wynagrodzić. – Roześmiała się, odrzucając włosy do tyłu.

– Powinnaś zawsze chodzić z rozpuszczonymi włosami – powiedział, wtulając twarz w pachnącą gęstwinę.

– Tylko małe panienki noszą rozpuszczone włosy. Ja jestem już dużą dziewczynką. To Josel pytał tylko o opasy?

Nie widziała jego twarzy, bo ukrył ją w jej włosach, ale głos miał raczej nieswój. Przez kilka miesięcy wspólnego pożycia nauczyła się rozpoznawać nagłe zmiany jego nastroju. Teraz nabrała pewności, że nie powiedział jej prawdy.

– Ble! Ble! ble! – wyseplenila i nagłym ruchem podniosła mu głowę, zaglądając w oczy.

– Jak mam rozumieć tę zwięzłą wypowiedź? – Śmiał się, tuląc ją i nieznacznie rozpinając pierwszy guzik stanika jej sukni.

– Brzydki kłamczuch! – Wymierzyła mu w rękę lekkiego klapsa. – Dlaczego nie chcesz powiedzieć mi prawdy?

– O, ty znowu swoje! – Roześmiał się, patrząc jej prosto w oczy. Lecz na dnie jego bursztynowych źrenic dostrzegła cień zgryzoty. – Myszko, przecież odłożyłem gazetę i rozmawiamy, prawda?

– O opasach! – Odsunęła jego dłoń, uparcie manipulującą przy następnym guziku stanika. – Podejrzewam, że Josel przywiózł jakieś przykre wiadomości i dlatego nie chcesz mi nic powiedzieć.

– Nie. To nie to, co myślisz – powiedział już całkiem poważnie. – Czasem obwiniam się, że żeniąc się z tobą, wyrządziłem ci straszną krzywdę. Kocham cię, ale nie potrafię zaoszczędzić ci zmartwień i niepokoju. Taki człowiek jak ja powinien żyć samotnie.

– Nie trzeba się było o to starać – mruknęła, dotykając palcem brzucha. – Więc czego dowiedziałaś się od Josela?

– Powiedział mi, że Szloma donosi na policję. – Ponownie przyciągnął ją do siebie, czując, że nieco się odprężyła.

– Bogu dzięki, że to nikt z naszych ludzi – westchnęła, opierając głowę na jego ramieniu. – Ale to nie wszystko – uznała, że jeszcze nie powiedział jej o najważniejszej sprawie.

– Nie. W Warszawie była branka! – Nina targnęła się w jego ramionach, więc zacieśnił uścisk. – Spokojnie, promyczku, powstanie nie wybuchło i odnoszę wrażenie, że cała awantura rozejdzie się po kościach. My nie

jesteśmy gotowi do walki, a Rosjanie są zajęci na Kaukazie i na Bałkanach i nie życzą sobie nowego zamętu w Europie z powodu Polski. Wszystko skończy się na pogroźkach.

– Tak sądzisz? – Wpatrywała się w niego z nadzieją.

– Naturalnie. No, daj mi całusa... O, jaki słodki! Jeszcze raz! Chcesz, to zaniosę cię do sypialni i będziemy się kochać – szepnął jej do ucha.

Powoli, lecz stanowczo odsunęła go od siebie.

– Nie teraz. Opowiedz mi dokładnie, co zaszło w Warszawie.

Powtórzył to, co usłyszał od faktora, pomijając jednak drastyczne szczegóły dramatu.

– Skończyło się tylko na brance. KCN nie myśli w tej chwili o walce zbrojnej. Proszę cię, zachowaj spokój. Jesteś przecież córką i żoną żołnierza, a to zobowiązuje.

Jej policzki spłonęły rumieńcem gniewu.

– Nie mów do mnie takim moralizatorskim tonem. I nie próbuj zrobić ze mnie żony Spartanki⁴⁷ – ostrzegła go oschle. – To śmieszne i staromodne. Wolę mieć męża tchórza niż martwego bohatera. Mnie to wcale nie przeszkadza.

Zamierzała mówić dalej, lecz on położył jej palec na ustach.

– Ale mnie by to przeszkadzało, kochanie. Co powiedziałbym mojemu dziecku, gdyby mnie spytało, gdzie byłem, gdy inni walczyli?

– Powiedziałbyś, że żyłeś dla niego i dla mnie. Alek, mówisz niedorzeczności! – prychnęła ze złością. – Pamiętam, jak moja matka bez słowa skargi pozwoliła odejść ojcu. Ja tego błędu nie popełnię! Mam tylko ciebie, a nasze dziecko będzie potrzebowało ojca. Nie możesz ryzykować życia za sprawę, która nie rokuje żadnej szansy powodzenia. Pozostaw tę wojaczkę smarkaczom. Król Francji, Henryk IV Burbon, powiedział, iż Bóg jest zawsze po stronie rozsądku.

– Nino... – Wpatrywał się w nią czule i zarazem smutno. – Wiedz, że ja nigdy nie wybaczyłem ojcu i stryjowi, iż w czasie rewolucji w roku tysiąc osiemset trzydziestym pierwszym tchórzliwie ukryli się w Rosji.

– Niech ich za to Bóg błogosławi! – wybuchła z uniesieniem. – To była życiowa mądrość. Dzięki niej Maków przetrwał, a chłopci modlą się za swoich dobroczyńców. Ostrzegam, że jeśli uznasz za stosowne przyłączyć się do powstania, ja pójdę z tobą. Chcesz koniecznie zginąć, zginiemy

razem! – Zamknęła oczy, dławiąc ból, który wzbudziła nieoczekiwana wiadomość o brance.

Była za młoda, żeby zrozumieć, iż trwanie przy sprawie, nie wierząc w jej wygraną, było ze strony Aleksa dowodem szczególnej odwagi i determinacji. Ale jego pozorna rezygnacja doprowadzała ją do szewskiej pasji. Miała ochotę spoliczkować go i umrzeć. Jego rozumowanie było dla niej kompletnie wyprane z rozsądku. Patrzył na nią w milczeniu, jego twarz nagle jakby się postarzała. Pojawiły się na niej głębokie bruzdy, których poprzednio nie było.

– Kochanie, nie możesz iść ze mną, spodziewasz się dziecka.

– Właśnie, że pójdę! – warknęła z zawziętością.

– W takim razie musiałbym odejść z domu bez pożegnania, nie uprzedzając cię o tym.

Nina skamieniała z przerażenia.

– Alek! – krzyknęła rozziewającym głosem, chwytając się za serce.

O, wiedziała, że mógłby to zrobić. Pomimo całej miłości, którą ją darzył, był stanowczy i bardzo uparty. Pod pozorami chłodu skrywał gorący temperament, jak źródło bijące pod litą skałą. Kiedy raz podjął jakąś decyzję, nikt nie był w stanie wpłynąć na jej zmianę. Chłodną północną urodą przypominał piękny posąg, ale było to tylko złudzenie, bo w jego żyłach płynął żywy ogień.

– Alku, nie zrobisz tego, prawda? Zabiłbyś mnie! Złamałbyś mi serce... Najdroższy, nie rób mi takiej krzywdy! Czy żona i rodzina nic już dla ciebie nie znaczą? – Po jej na wpół dziecięcej twarzy popłynęły strumienie łez, wsiąkając w koronki sukni.

Aż do bólu zacisnął szczęki. Nie chciał od niej odchodzić, rozpaczliwie obawiał się przyszłości, ale głos obowiązku był silniejszy.

– Posłuchaj, Nino... Jesteście całym moim światem. Oddałbym życie za ciebie i za to nienarodzone jeszcze dziecko. Czy naprawdę sądzisz, że poszedłbym do powstania dla przygody? Przecież każda moja myśl będzie przy tobie, bo ty jesteś tą lepszą częstką mnie samego. To nie moja wina, że spotkaliśmy się zbyt późno i może nie będzie mi dane wziąć na ręce mojego dziecka. Ale bez względu na to, co myślę i czuję, kiedy powstanie wybuchnie, ja pójdę! Muszę iść i błagam, nie utrudniaj mi tej niełatwej decyzji.

Oślepla od łez, otepiała z rozpaczy, głucha była na jego słowa. Za wszelką cenę pragnęła zachować go przy życiu i zatrzymać przy sobie.

– Nie, ja nie chcę! – Płakała już głośno i zupełnie po dziecinnemu. – Nie zgadzam się, umrę, jeśli odejdziesz. Wiem, że jestem chora i mogę nie przeżyć porodu. Alek, nikt cię nie potępi, jeżeli wyjedziesz z chorą żoną za granicę. Wyjedźmy jutro, za kilka dni będziemy w Galicji i nasze dziecko urodzi się wolne! Alek, jeżeli ja umrę, ty będziesz odpowiedzialny za moją śmierć!

Pochwyił ją za obie ręce tak mocno, że mimo woli wydała okrzyk bólu. Był trupio blady, oczy miał rozszerzone i pełne dzikiej rozpaczy.

– Szantażujesz mnie swoją śmiercią i żadasz ode mnie, żebym cię stąd wywiózł. Zgoda! – powiedział tak dziwnym, zadyszonym głosem, że Nina zadrżała. – Każ natychmiast pakować kufry, jutro wyjeżdżamy za granicę. Ale... – Urwał, a na jego czole pojawiły się drobne krople potu.

– Ale co, Aleczku? – odezwała się z rodzącą się nadzieją.

– Ale ja ci tego nigdy nie wybaczę! – dokończył i odepchnął ją od siebie brutalnie.

Wstał i podszedł do okna, opierając o szybę rozpalone czoło. Zagryzł usta, żeby powstrzymać krzyk, żeby nie wybuchnąć niemęskim płaczem, nie bluźnić.

Nina wpatrywała się w niego i serce pękało jej z bólu, widząc jego mękę. Nie tak to sobie wyobrażała. Znalazła się sama w ślepych zaułku i zrozumiała, że jeśli zmusi go do opuszczenia kraju w przeddzień wybuchu walki, mąż przenigdy jej tego nie daruje, bo z jej winy będzie musiał opuścić swoich żołnierzy. Okaze się niegodny pokładanego w nim zaufania ludzi, którzy w godzinie walki na próżno będą oczekiwać swego dowódcy. Udział w powstaniu Aleks traktował jako pewnego rodzaju ekspiację za winy przodków i lekkomyślne zaufanie Pauli. Po wyjeździe z kraju stanie się coś bardzo złego, co legnie kamieniem niezgody pomiędzy nimi. Być może umrze ich wielka miłość i małżeństwo się rozpadnie. Nie mogła do tego dopuścić.

Ukryła twarz w dłoniach i zmagiała się z sobą, usiłując zdusić w sobie okropny strach i zrezygnować z egoistycznych żądań. Przychodziło jej to z wielkim trudem. Ale kiedy opuściła dłonie, była już zupełnie spokojna, tylko bardzo blada i smutna. Podniosła się z fotela, podeszła do męża i

dotknęła jego ramienia. Gdy odwrócił głowę, przestraszył ją wyraz jego twarzy i malujące się na niej cierpienie.

– Kochanie, postąpisz jak nakazuje ci honor – powiedziała drżącym nieswoim głosem. – Ja godzę się z tym, co mi los przyniesie. Tylko nie żądaj ode mnie, żebym ci powiedziała: „idź!”.

Długą chwilę wpatrywali się sobie w oczy. Naraz Aleks porwał ją w ramiona, rozgniatając jej usta szaleńczymi pocałunkami i zdławionym głosem szepcząc jej imię. Lecz po raz pierwszy jego namiętne pieścizny nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Znieczulona bólem, poddawała się im biernie, myśląc: „Zapewne powstanie wcale nie wybuchnie i cała ta awantura była zupełnie niepotrzebna”. Była zmęczona, bolały ją głowa i brzuch, dziecko niespokojnie rzucało się w jej łonie. Marzyła, żeby ukryć się w jakimś kątku, nikogo nie widzieć i do nikogo nie mówić. Ale przy kolacji zachowywała się normalnie, a nawet śmiała się, bo Aleks opowiadał jej o swoich przygodach w Korpusie Paziów, gdzie wychowankowie płatali swym wychowawcom złośliwe figle. Na prośbę męża usiadła przy fortepianie i zagrała ulubione przez niego *Larghetto* Chopina – jej pierwsze wyznanie miłosne. Aleks usiadł przy niej i na cztery ręce zagrali *Fantazję f-moll* Schuberta, osobliwy i przejmujący tajemniczością utwór, zawsze budzący w niej uczucie lęku.

Aleks usnął już po północy, ale ona nie spała, tylko leżała cicho, wsłuchując się w regularny oddech męża. Kiedy upewniła się, że on się nie obudzi, wstała z łóżka i na palcach podeszła do wiszącego na ścianie starego przepięknego obrazu włoskiego, przedstawiającego Madonnę z Dzieciątkiem. Stękając boleśnie, położyła się krzyżem na posadzce, przyciskając twarz do chłodnych desek. Leżąc z rozkrzyżowanymi ramionami, chciała się modlić, zebrać o zmiłowanie, wołać o ratunek. Ale słowa modlitwy ulatywały z pamięci, powracając echem kłótni z mężem. Zaniechała więc pacierza i zacisnąwszy powieki, szeptała tylko raz za razem:

– Jezu, zmiłuj się nad nami... Matko Miłosierdzia, przyczyn się za nami...

Lecz w głębi duszy jakiś głos szeptał, że tym razem jej modlitwa nie zostanie wysłuchana i błaga na próżno.

Nad Górami Świętokrzyskimi zaległa ciemna noc styczniowa. Nadciągające zewsząd chmury wróżyły długotrwałą słotę. Z ciemnego nieba mżył drobny deszcz. Silny północny wiatr przyginał gałęzie drzew, a żelazna chorągiewka na dachu kaplicy grobowej obracała się szybko, przeraźliwie skrzypiąc.

Odźwiernego Świtałę obudził ostry dźwięk dzwonka, szarpniętego niecierpliwą dłonią. Stary, nie śpiesząc się, powoli naciągnął buty, wdział kożuch, oglądając się z zalem na łóżko z ciepłą pierzyną. Miał cichą nadzieję, że nocny natręt znudzi się i pójdzie sobie do diabła, pozwalając mu powrócić do miękkiej pościeli, ale dzwonek nad bramą hałasował tak mocno, że zniecierpliwiony Świtała wziął okuty żelazem kij i pomstując, wyszedł z domku. Podreptał ku bramie, mrużąc mściwie pod nosem:

– Śpieszy mu się. Diabelec. Odmieniec. Czy to po chrześcijańsku, starego po nocy z wyrka wyciągać? A niech ta se postoi na deszczu. – Doszedł do bramy i zawołał ochrypłym ze snu głosem: – Czego tam?! Noc, nikomu nie otwieram. Odejdźcie!

– Ja do pana hrabiego. Otwieraj prędzej! – rozkazał mężczyzna siedzący na spienionym wierzchowcu. Ogier kręcił się niespokojnie, roniąc na ziemię białe płaty piany.

– Ani mowy! – odburknął odźwierny. – Jaśnie oświecony pan hrabia śpi, a pałac zamknięty. Jedźcie sobie z Bogiem, bo psami poszczuję!

– Otwieraj, dziadu, bo pożałujesz! – wrzasnął przybysz i z całej siły kopnął żelazne wrota, aż zadźwięczały łańcuchy. – Cóż to, nie poznajesz mnie?

Świtała pośpiesznie zapalił lampę wiszącą nad bramą i przycisnąwszy twarz do żelaznych prętów, próbował dojrzeć coś w ciemnościach.

– O rety, przecie to jaśnie pan dziedzic z Brzezińca! Już, już otwieram, za chwilkę!

Szarpał łańcuchy, niemal po ciemku ściągając kłódkę. Chwyciwszy połowę bramy, odciągnął ją z trudem, robiąc szparę, przez którą koń mógł się przecisnąć. Nadbiegły psy zwabione hałasem, szczekając i rzucając się wściekle na bramę. Z daleka rozległy się świstawki stróżów nocnych, biegnących Świtale na pomoc.

Tadeusz był w kłopotliwej sytuacji, bowiem wierzchowiec, przerażony szczekaniem psów, zaczął się pod nim miotać, bojąc się wejść w uchyloną bramę. Gryzł munsztuk i parskał trwożnie.

– Weźcie te psiska, do jasnej cholery! – wrzasnął Siekielski, próbując poskromić ogiera.

Świtała z pomocą stróżów odciągnął piekłące się brytany i otworzył szeroko obie połowy bramy.

– Niech was szlag trafi! – warknął Tadeusz, spinając konia ostrogami, i pomknął aleją w stronę pałacu.

Pędził, nie zwalniając tempa, aż kopyta końskie zadzwoniły o kamienne tafle podjazdu. Zeskoczył z siodła i bez ceremonii zaczął walić w drzwi rękojęścią pejcza. Długo się dobijał, zanim zaspany i zły lokaj wpuścił go do sieni.

– Co to, zamek Śpiącej Królowy? – prychnął Tadeusz i rozkazał: – Idź, obudź pana hrabiego. Aha, dajcie mi gorącej herbaty i jakąś szmatę, bo cały jestem zabłocony. Niech ktoś zatroszczy się o mego konia!

– Ale jaśnie pan śpi, a ja... – zaczął lokaj, lecz Tadeusz nie pozwolił mu dokończyć zdania.

– Rusz się do kroćset! Marsz, błaznie, bo oćwiczę cię batem! – huknął, uniesiony furją.

Lokaj, zerknąwszy na jego zaciśnięte szczęki i złowrogo zmrużone oczy, przestał się wahać i pobiegł w głąb pałacu. Siekielski, rzucił się na najbliższy fotel i wyciągnąwszy przed siebie nogi w wysokich zabłoconych butach z ostrogami, uderzał się pejczem po cholewie, klnąc pod nosem. Ale nie czekał długo, bo po chwili dostrzegł idącego spiesznie hrabiego, w szlafroku niedbale narzuconym na ramiona. Jego zmierzwione jasne włosy opadały w nieładzie na czoło.

– Co...? – zaczął.

Natychmiast jednak umilkł, bo Tadeusz poderwał się na jego widok i stanąwszy na baczność, zameldował:

– Panie naczelniku, przywiozłem rozkazy! Kurier powiedział, że to bardzo pilne.

Aleks pobladł, a w jego szeroko rozwartych oczach na ułamek sekundy odmalowała się trwoga. Poczuł, że wyschło mu w ustach, a serce zaczęło walić, jakby chciało się wyrwać z piersi. Bez słowa skinął na Tadeusza, prowadząc go do gabinetu. Tam odebrał od niego zalakowaną kopertę, uważnie sprawdził, czy pieczęcie są nienaruszone i powiedział do stojącego na baczność Tadeusza:

– Niech pan siada.

Rozerwał kopertę i przebiegł wzrokiem gęsto zapisane karteczki. Naraz zmienił się na twarzy i cisnął kartki na biurko.

– To ja dopiero teraz otrzymuję rozkazy?! – krzyknął gniewnie. – Czy oni, tam w Warszawie, rozum postradali?! Wie pan, kiedy wybuchnie powstanie?!

– Kiedy? – Tadeusz pochylił się ku niemu, nie spuszczać z niego oczu błyszczących z podniecenia i napięcia.

Aleks podał mu małeńki skrawek papieru ze śladem pieczęci KCN-u.

– Dziś jest dziewiętnasty stycznia. Otóż walka rozpocznie się nocą z dwudziestego drugiego na dwudziestego trzeciego stycznia! Za cztery dni! W tym czasie ja muszę odbyć drogę do Krakowa, odebrać zakupioną tam broń i wrócić z nią do kraju. Wszystko w ciągu tych kilku dni! Przecież to nierealne! Co oni, do diabła, robili do tej pory?! Gdzie są kurierzy?!

– Rzeczywiście... – Tadeusz kiwnął głową, kompletnie oszołomiony wiadomością o wybuchu powstania. W konspiracji był od dawna, wciągnięty do spisku przez Jasia, lecz do tej pory po prostu nie zdawał sobie sprawy, że może dojść do wybuchu walki zbrojnej.

Aleks, bardzo zdenerwowany, potrząsnął głową i przygładził potargane włosy.

– Musimy jak najszybciej zgromadzić ludzi, ściągnąć sprzęt, żywność i odejść w lasy. – Wstał od biurka i zaczął spacerować po pokoju. – Będziemy działać z zaskoczenia. W Bodzentynie, Suchedniowie i w Wąchocku są dosyć silne placówki rosyjskie. Zalecam ostrożność, bo możemy być obserwowani. Powstania jeszcze nie ma, a u nas już chaos i brak dobrej organizacji.

Tadeusz był tak wytrącony z równowagi, że z wdzięcznością przyjął papierosa i zapaliwszy go, głęboko zaciągnął się dymem. Tymczasem hrabia zabrał się do mozolnego odczytywania przy pomocy lupy następnych karteluszków.

– Aha! – mruknął, wzruszając ramionami. – Mianowano mnie naczelnikiem wojennym naszego okręgu i zapewne o tym „doniosłem” fakcie nikogo więcej nie powiadomiono. Będę zmuszony użerać się z cywilnymi władzami podziemnymi – sapnął z tłumioną pasją i zapalił nowego papierosa, nie kończąc nawet poprzedniego. – KCN poleca mi połączyć się z oddziałem pułkownika Mariana Langiewicza, nowego, wcale nam nieznanego dowódcy regionu świętokrzysko-sandomierskiego –

westchnął i spojrzał na Tadeusza. – Przydzielono nam dowódcę nieorientującego się ani w terenie, ani w stosunkach panujących w kręgach władzy. O ile wiem, Langiewicz był dotąd wykładowcą w szkole wojskowej w Cuneo i darł koty z Mierosławskim. Ach, jakby nam się teraz przydał Sierakowski! No tak, ale konia z rzędem temu, kto mi powie, gdzie obecnie przebywa pan pułkownik Langiewicz. W rozkazach nie ma słowa o miejscu zgrupowania.

– Langiewicz? – ożywił się Tadeusz, uszczęśliwiony, że może pomóc. – Moja Zosia spotkała się wczoraj w Wąchocku z panią Jadwigą Prendowską z Mirca. Pani Prendowska napomknęła, że spodziewa się przyjazdu bardzo ważnej osobistości. Przypuszczam, że chodzi o pana Langiewicza, bo pan Prendowski jest w cywilnych władzach województwa.

– Co? – Aleks poczuł, że ogarnia go nowy atak wściekłości. – Taką informację mogłem otrzymać od pokojówki żony, a nie od mego zastępcy!

Tadeusz poczerwieniał ze wstydu. Porwał się z miejsca i stanął wyprostowany. Był zrozpaczony, że już na początku akcji zasłużył na naganę dowódcy. Aleks opanował się i z uśmiechem położył mu rękę na ramieniu.

– Przepraszam, to nie pana wina. Jednak musimy nawiązać z Langiewiczem kontakt. Mam rozkaz zaatakowania jednego z pobliskich miasteczek, najpewniej Suchedniowa. Niech pan pułkownik przyśle mi stosowne rozkazy i wyznaczy punkt zborny oddziałów. Proszę notować!

Tadeusz posłusznie usiadł przy biurku, wyciągnął z kieszeni notatnik i ołówek, zaczynając pilnie zapisywać rozkazy dowódcy.

– Ilu mamy ludzi?

– Pewnych stu siedemdziesięciu, nie licząc chętnych chłopów. Razem około dwustu pięćdziesięciu ludzi.

– Na początek wcale nieźle – zauważył Aleks z zadowoleniem. – Konie mamy dobre, a wozy mocne. Rozkaże pan dziesiątnikom rozdać ludziom broń i amunicję. Trzeba opróżnić magazyn w Lipieńcu. Po południu dwudziestego drugiego należy zgromadzić ludzi w puszczy, na starym wyrębie. Tam odbędzie się msza polowa, a proboszcz poświęci naszą chorągiew i odbierze przysięgę od ochotników. Potem wymarsz lasami w stronę Suchedniowa. Ja natychmiast jadę do Krakowa i postaram się jak najszybciej wrócić. Och, żebym tylko zdążył! – Przetarł dłonią czoło i zamyślił się.

Tadeusz w milczeniu wpatrywał się w niego jak w tęczę. Hrabia raz jeszcze przejrzał doręczone rozkazy i z szuflady biurka wyjął plik banknotów, wręczając je Siekielskiemu.

– To na potrzeby partii. Proszę za wszystko płacić, za rabunek lub gwałt – kara śmierci! Ludzie muszą być ciepło ubrani i mieć dobre buty, bo czekają nas długie marsze. Wszyscy powinni mieć na głowach konfederatki, to nasz znak rozpoznawczy. Dla oficerów nieposiadających własnych wierzchowców proszę wybrać konie z mojego stada.

– Tak jest!

– Zaraz! – zachnął się Aleks. – Kto doręczył panu rozkazy?

– Kurier z Porajów. Powiedział, że to bardzo ważne, więc domyśliłem się, że pójdziemy do powstania.

– A dlaczego rozkazów nie przywiózł Jaś? – zdziwił się Aleks.

– Przecież Janek się żeni... – odparł z roztargnieniem Tadeusz i aż podskoczył na krześle. – Jezu, on ma ślub dwudziestego trzeciego stycznia! Gdyby nie rozkaz z Warszawy, już dzisiaj jechalibyśmy z Zosią na wesele, bo jestem jego świadkiem.

– Będzie pan miał wesele w lesie – stwierdził Aleks z sarkazmem. – No, ma chłopak pecha. Ale moim zdaniem ślub go nie usprawiedliwia. Ja zostawiam żonę przy nadziei, pan opuszcza małżonkę z małym synkiem. W zaistniałej sytuacji Janek powinien zapomnieć o sprawach osobistych. Ale to już kwestia jego sumienia. Byłem pewny, że będę miał dobrego chirurga w oddziale – westchnął.

Wyciągnął rękę i targnął taśmę dzwonka. W tej samej chwili wszedł Walenty, ubrany i całkiem roztrzęsiony.

– Jaśnie panie? – Zajrzał hrabiemu w oczy.

Aleks odpowiedział mu uśmiechem, podejrzewając, że stary kamerdyner czekał chyba za drzwiami. Zawsze pierwszy wiedział o wszystkim, co się w domu wydarzyło.

– Walenty, niech ktoś pójdzie obudzić pana Bochniaka, czekam na niego. Tu są klucze do piwnicy. Na ostatniej półce stoją jeszcze cztery flaszki tego wina, co Walenty wie. Jedną wypijemy dzisiaj, a reszta zostanie do dnia chrztu mojego dziecka. A teraz proszę mnie spakować. Walenty wie, co zabieram na drogę.

– Oczywiście. – Staruszek głośno przełknął ślinę, pochylił się i pochwycił rękę Aleksa, pokrywając ją pocałunkami i łzami.

– A ja? Jaśnie paniczku, proszę mnie zabrać z sobą. Nawet taki stary grzyb przyda się na coś.

Głęboko wzruszony Aleks uściskał go po synowsku.

– Nie, przyjacielu, musisz zostać w Makowie. Opiece Walentego powierzam mój największy skarb... moją żonę. Dbajcie o nią, żeby nie stała się jej jakaś krzywda, kiedy mnie tu nie będzie.

– Słucham jaśnie pana hrabiego. – Kamerdyner otarł rękawem oczy i powłócząc nogami, cicho wyszedł z gabinetu.

Stojący na kominku wspaniały zegar tykał regularnie, mierząc godziny nocy. Aleks pośpiesznie porządkował papiery, jedne paląc, inne odkładając na bok lub zamykając w skarbcu. Poczęstował Tadeusza hawańskim cygarem i sam zapalił.

– Pani Zofia wie, że odejdzie pan do lasu?

– Powiedziałem jej o tym. – Siekielski chrząknął i miał dziwnie zmieniony głos, gdy uparcie wpatrywał się w dywan. – Biedne te nasze żony. My idziemy walczyć, to męska rzecz. Ale one? Skazujemy je na oczekiwaniu na wiadomości, a może zemstę Moskali. O mało się nie poryczałem, bo Zosia, jakby wiedziona przecuciem, przyniosła mi syna i kazała go pobłogosławić. Bardzo płakała... – Głos mu się załamał, lecz smutek nie był właściwy jego naturze, więc prędko wziął się w garść. – Zapomniałem powiedzieć panu naczelnikowi, że pański karczmarz zwiął z całą rodziną. Karczma pusta. Od parobka dowiedziałem się, że byli u niego jacyś panowie, ale już go nie zastali, bo uciekł. Podobno podsłuchiwał pijanych chłopów i donosił do policji.

Aleks udał zdumienie, jednocześnie myśląc z gniewem, że policja narodowa działa nieskutecznie. Karczmarz dawno powinien wisieć!

Powrócił Walenty, niosąc butelkę z ciemnego szkła, pokrytą grubą warstwą kurzu. Wytarł ją serwetą, odkorkował i napełnił winem dwa kieliszki stojące na srebrnej tacy.

– Walenty napije się z nami – rzekł hrabia. – To nie byle jakie wino. Rocznik historyczny: tysiąc osiemset dwunasty! Każda kropla na wagę złota. – Wzniósł kieliszek i zawołał: – Za Polskę! Za zwycięstwo! Za wolność! Za niepodległość!

Wypili wino i cisnęli kryształowe kieliszki na posadzkę. Rozbiły się z żalonym brzękiem na drobne okruchy. Walentemu trzęsły się ręce, bo doskonale zdawał sobie sprawę, co oznacza nagły wyjazd pana. Wszedł

Paweł, przynosząc gorącą herbatę, i oczyścił Siekielskiemu płaszcz i buty. Tadeusz pił chciwie, parząc sobie usta. Aleks zajął się pisaniem listu do pułkownika Langiewicza. Do gabinetu wpadł zaspany pan Bochniak, w kożuchu narzuconym na nocną koszulę, ogromnie poruszony niespodziewanym wezwaniem.

– Czy to już?! – zawołał od progu.

– Dwudziestego trzeciego, pełna gotowość. – Aleks uniósł głowę znad biurka i posłał mu porozumiewawcze spojrzenie. – Pojutrze zbierze pan ludzi z folwarków i przekaże komendę panu Syrwinowi. Naszych chłopców poprowadzi koniuszy Kacper.

– To ja nie idę? – oburzył się rządca.

– Wykluczone! – Kiedy hrabia mówił takim tonem, znaczyło to, że powziął stanowczą decyzję. – Maków jest magazynem broni i tylko pan i Walenty znacie wszystkie skrytki. Muszę tu mieć człowieka zorientowanego w naszych sprawach konspiracyjnych. Poza tym moja żona nie da sobie rady sama i musi mieć pomoc. Panie Bochniak, to rozkaz! – uciał ostro, widząc, że rządca zamierza protestować. – Jak zwykle będzie pan opiekunem, wielką podporą dla mojej żony – dodał łagodniej.

– Rozumiem... – westchnął.

Aleks wydał jeszcze kilka poleceń, ufając mu w zupełności. Wiedział, że pan Bochniak jest człowiekiem bystrym, całkowicie oddanym jemu i sprawie. Przez ten czas Tadeusz posilał się, pożerając z wilczym apetytem kanapki z szynką. Po wyjściu rządcy Aleks zalakował list i czekał, aż Walenty powiadomi go, że zajechała kareta.

Na szybach osiadały drobne krople deszczu. Pomyślał zatroskany o rozmiękłych drogach i ścieżkach leśnych, na których będą grzęznąć ciężkie wozy taborowe. Odepchnął od siebie rozważania o przyszłych kłopotach, bo od momentu przyjazdu Siekielskiego dręczyła go myśl, jak Nina przyjmie wiadomość o jego wyjeździe. Znał jej impulsywny sposób reagowania na każde przykre wydarzenie. Nie potrafiła godzić się z przeciwnościami losu, głęboko przeżywając każde zmartwienie. Obawiał się, że nagłym wybuchem rozpaczy może sobie poważnie zaszkodzić. Chciał, żeby wyjechała do Warszawy, dopóki walki nie uniemożliwią podróży. „Jak ja jej to powiem?” – zastanawiał się.

– Nina śpi? – zagadnął Tadeusz, jakby czytając w jego myślach.

– Staralem się jej nie budzić. – Aleks odwrócił się i podszedł do niego. – Bardzo się o nią obawiam. Zostanie tu sama w najgorszym okresie.

Siekielski wpatrywał się w niego i ich oczy się spotkały.

– Panie naczelniku, przepraszam, ale może ja mógłbym zastąpić pana w czasie, gdy pan odwiezie Ninę do Warszawy – zaproponował nieśmiało.

Na policzkach Aleksa wykwitły mocne rumieńce.

– To niemożliwe, ale dziękuję, że pan to powiedział. – Uścisnął mocno dłoń podwładnego. – Nie wiem, co ona mi powie.

Zafrasowani, nie zauważyli, kiedy zjawiała się Nina. Szła tak cicho, jakby się skradała.

– Nie musisz mi nic mówić – powiedziała spokojnie.

Tadeusz zerwał się i podbiegł do niej. Objęła go i ucałowała jak brata.

– Wiem, co oznacza twój przyjazd. Idą wszyscy znajomi, prawda?

– Jasne, nawet te dwa stare pryki, Wąsocki i Jabłocki! Nabawią się tylko w lesie reumatyzmu. No, czas na mnie. Kotku, miej oko na moją Zosię, dobrze? – Pochylił się i dotknął ustami jej policzka, a potem ucałował obie dłonie.

– Powodzenia – rzekł mu hrabia na pożegnanie. – Jeśli zdążę, zobaczymy się w Gliszczyskach, u Orlewiczów.

Tadeusz złożył im ukłon i wyszedł.

Nina zachowywała się bardzo spokojnie. Nie płakała, a kiedy kroki Tadeusza ucichły w korytarzu, podeszła do męża i położyła mu głowę na piersi.

– Więc to już?

– Dwudziestego trzeciego. Proszę, zachowaj to dla siebie. – Objął ją i przymknął powieki. Nie chciał, żeby widziała, jak bardzo on sam przeżywał rozstanie. – Zaraz jadę do Krakowa, ale zobaczymy się jeszcze w Gliszczyskach. Przyjedź tam po mszy polowej. Pan Bochniak o wszystkim ci powie.

– Jedziesz do Galicji, więc spakowałam najcenniejsze przedmioty, srebra stołowe i moją biżuterię. Zdeponuj to w jakimś banku w Krakowie lub każ wysłać do Francji.

Spojrzał na nią z mimowolnym podziwem. W tak dramatycznej chwili potrafiła myśleć o wszystkim.

– Zadbam o to, kochanie. A o mnie się nie martw, mój promyczku, nic złego mnie nie spotka.

Jeszcze mocniej przytuliła się do niego.

– Alku, ty na długo...? – zapytała cichutko.

– Nie wiem, jedyna. – Zdawał sobie sprawę, że żona zmagająca się z sobą i niespodziewanie powiedział dźwięcznym, metalicznym głosem żołnierza: – Nino, nie utrudniaj mi tego, co i tak już jest ciężkie.

Skinęła głową, uśmiechając się bezmyślnie. Nie rozumiała prawie ani jednego słowa z tego, co do niej mówił. Wiedziała tylko, że za chwilę go utraci, że pochłonie go ta mglista zimna noc, a potem rozstaną się na długo, może już na zawsze. Poczwała, że serce podchodzi jej do gardła i zaczęła ciężko dyszeć. Przemocą uniósł jej głowę i wpatrzył się nieopisanym spojrzeniem w jej zamglone męką oczy.

– Najdroższa moja, nie mam serca zostawić cię tutaj samą. Ubierz się szybko, wezmę cię z sobą do Krakowa. Jaga i Mira dołączą do ciebie za kilka dni. Obiecuję.

– A ty zostaniesz w Krakowie?

– Nie. Muszę przecież wrócić do kraju z bronią. Mój oddział czeka na mnie.

– Więc i ja pozostanę w Makowie. To mój dom, tutaj będę bliżej ciebie.

Nie próbował jej przekonywać, bo rozumiał, że jej decyzja jest ostateczna.

– Posłuchaj, Nino... Jakby ktoś pytał o mnie, to jestem w Galicji na kuracji zdrowotnej, a potem jadę do Karlsbadu. Otrzymasz stamtąd kilka kart pocztowych, na wypadek gdyby zainteresowała się mną policja. W skarbcu masz pieniądze, a w biurku notatki o najpilniejszych pracach. Kochanie, idź do sypialni, zaraz tam przyjdę i pożegnamy się bez świadków.

– Sprawdź, czy sakwojaże spakowane – powiedziała tak opanowanym głosem, jakby mąż wybierał się z sąsiedzką wizytą. Ale jej spokojowi przeczyła trupio blada twarz i posiniałe wargi, które raz po raz nerwowo przygryzała, jakby pragnąc powstrzymać rozsadzający jej piersi krzyk.

Aleks szybko uporządkował biurko, a wychodząc, stanął w progu i zatrzymał wzrok na portrecie dziadka. Lekko skinął mu głową, cicho zamykając za sobą drzwi. Sakwojaże były już spakowane. Nina sprawdziła, czy nie brakuje czegoś, lecz Walenty pamiętał o każdym drobiazgu, nawet o tomiku poezji Byrona i ulubionej wodzie kolońskiej hrabiego.

– Nie bierzesz ze sobą broni? – Nina ze zdziwieniem popatrzyła na wchodzącego do sypialni męża.

– Wyjeżdżam na kurację zdrowotną – przypomniał. – Broń, ciepłą odzież i konia ty dostarczysz do Gliszczysk. Tylko uważaj na patrole, bo mogą się tutaj kręcić kozacy. Wszędzie, gdzie jedziesz, zabieraj z sobą Maćka, to bardzo dzielny chłopak.

Zapukał Walenty i przez drzwi powiedział, że zajechała kareta. Do uszu Niny docierały jedynie fragmenty jego słów, a ich sens ją przerażał. Kiedy mąż wziął ją w ramiona, stała sztywno, mocno zacisnąwszy powieki.

– Mój najśłodszy promyczku... – wyszeptał czule, gładząc włosy żony.

Rozchyliła usta, chwytając powietrze i poczuła, że po twarzy spływają jej strużki potu.

– Nie... Nie możesz, nie powinieneś myśleć o tym poważnie – wyszeptała, otwierając oczy i patrząc na niego z rozpaczą. – Alek, to przecież szaleństwo.

– Nino! – Mocniej przycisnął ją do siebie, jakby pragnąc osłonić ją przed porywem desperacji.

– Nie mieszaj się do tego. Nikt nie może cię zmusić, żebyś wziął udział w tej koszmarnej awanturze.

– Nikt mnie nie zmusza. – Odgarnął jej włosy z czoła. – Uważam to za swój obowiązek.

– Boże, twoje życie warte jest więcej niż źle pojęty obowiązek. Błagam, nie rób tego. Przywieź tę broń i wyjedźmy za granicę. – Przywarła do niego, świadoma przegranej, ale mimo wszystko nie chcąc się z nią pogodzić. – Alku, kocham cię! – Uchwyciła się kłap jego surduta, mając dłonie mokre z potwornego strachu. – Nie potrafię patrzeć spokojnie, jak idziesz na niemal pewną śmierć.

Mógł ją tylko mocniej przytulić i oddałby pół życia, żeby nie miała takich oczu, aż dzikich z rozpacz.

– Ukochana... – wyszeptał błagalnie.

– Przepraszam. Już dobrze. – Głęboko zaczerpnęła tchu. – Wszystko się jakoś ułoży. Najdroższy, może byłam niedobrą żoną, ale kocham cię więcej niż Boga!

W uniesieniu całował jej usta, delikatną szyję i piersi wychylające się z dekoltu batystowej nocnej koszuli. Kolejno przyciskał do ust białe dłonie, zachwycając się ich prześlicznym kształtem. Nie miał siły oderwać się od

niej. Osunął się do jej nóg, całując kolana i stopy. Podniósł się z twarzą szarą jak popiół, mając w oczach wyraz człowieka, któremu odczytano wyrok śmierci. Łagodnie odsunął ją od siebie.

– Już czas.

„To niesprawiedliwe i okrutne – myślała. – Otrzymałam od losu wielką szansę, a teraz stoję i patrzę bezradnie, jak ją tracę”. Zagryzła usta do krwi, żeby zachować spokój i nie krzyknąć: „Nie odchodź! Mamy przed sobą tyle wspólnych lat życia, zostań!”.

W uchylonych drzwiach pokazała się twarz Jagi, obawiającej się dla niej nadmiernego wzruszenia. Hrabia był już zupełnie opanowany i zegnał się ze wszystkimi domownikami, mówiąc każdemu jakieś miłe słówko. Nina, niema i otepiała, poruszała się jak automat. Z garderoby wyjęła futro, włożyła je i razem z mężem wyszła na ganek. Kiedy już zamierzał odjechać, raz jeszcze zarzuciła mu ręce na szyję, przywierając z całej siły do jego ust. Oderwał się od niej niemal brutalnie i nie oglądając się, wskoczył do karety. Stach ujął mocno długie lejce i batem uczynił znak krzyża nad grzbietami koni. Przez zasłonę z łez Nina śledziła te przygotowania do podróży. Naraz rzuciła się naprzód, czepiając się klamki karety.

– Nie jedź, ja nie chcę! – krzyknęła.

– Ruszaj! – Usłyszała głos męża.

Konie porwały się do biegu i czarne pudło karety prędko rozplynęło się w ciemnościach nocy. Z zachmurzonego nieba wolno spływały płatki śniegu, topniejąc na ziemi. Nina stała jeszcze przez chwilę, nad słuchując zgrzytu żwiru pod kołami. Jaga, nieodstępująca jej ani na moment, pochwyciła ją wpół i przemocą zaprowadziła do sypialni.

– Kumosiu, proszę zaparzyć silnych ziół nasennych. Pani Ruchwalska, sole trzeźwiące! – zawołała, obawiając się, że gdy Nina otrząśnie się z apatii, natychmiast zacznie rozpaczać.

W sypialni było ciepło, bo Ulisia ponownie rozpałała ogień w kominku. Płomień rozświetlił cały pokój różowym blaskiem. Nina ciężko usiadła na łóżku, patrząc przed siebie jakimś martwym wzrokiem. Czuła w sobie lodowate zimno i miała wrażenie, że już nigdy nie zdoła się rozgrzać. Kumosia przyniosła filizankę gorących ziół i na znak Jagi odeszła.

– Kotuniu, wypij to – przemówiła łagodnie, jak niegdyś, kiedy mała Nina była chora. Sprawnie zdjęła z niej futro i mokre pantofelki. – Połóż się,

dziecinko, ja zostanę przy tobie, dopóki nie zaśniesz.

Nina posłusznie wypija gorzki napar, ciągle zachowując się jak lunaticzka. Nie mogła się ocknąć ze straszego letargu, w który popadła. Pod przymkniętymi powiekami przesuwały się oderwane obrazy, fragmenty wspomnień. Niegdyś już przeżyła podobną noc, ale wtedy był maj i zamiast śniegu padał ulewny deszcz. Ktoś bardzo kochany obejmował ją i całował. Jej dziecinne serce rozdzierała bezsilna rozpacz.

– Kochanie, połóż się i odpocznij. – Głos niani dobiegał do niej jakby z oddali.

Jaga odchyliła ałłasową kołdrę i oczy Niny padły na poduszkę. Był na niej odcisnięty ślad głowy męża. Wyciągnęła rękę i dotknęła poduszki końcami palców. Wydało się jej, że miejsce zachowało jeszcze ciepło jego ciała. Nagle długo tłumiona rozpacz, okropny żal i tęsknota ogarnęły ją jak płomień. Poczwała, że się dusi, i runęła na poduszkę, przyciskając usta do miejsca, gdzie niedawno spoczywała jego głowa. Rozstanie z nim przeżywała o wiele boleśniej niż niegdyś odejście ojca, utratę rodzinnego domu i śmierć matki. Wówczas była jeszcze dzieckiem i nie zdawała sobie w pełni sprawy z rozmiarów nieszczęścia, które ją dotknęło. Tym razem nieubłagany los odbierał jej człowieka, bez którego nie umiała i nie chciała żyć. Powstanie jeszcze nie wybuchło, ale dla niej już rozpoczął się koszmar. Ślepy płacz zatykał jej gardło i rozrywał piersi. Chwyciła się za włosy i zaczęła je targać, doświadczając niezwykle intensywnego uczucia straty. Na próżno próbowała ją uspokoić Jaga, sama do głębi serca przejęta jej cierpieniem. Nina jej nie słyszała, pogrążona w otchłani bólu.

Do pokoju wpadła Mira, niosąc grzane wino, za nią pani ochmistrzyni z solami, Kumosia z naparem z kwiatu pomarańczy i pokojówki. Wszystkie kobiety starały się na swój sposób ją uspokoić, nie mogąc pojąć, co było powodem tak strasznej rozpacz. Tylko Mira zrozumiała, co się musiało wydarzyć, i przeszedł ją dreszcz.

– Dziecko, na litość boską, uspokój się, bo poronisz! – prosiła Jaga, podtykając jej sole trzeźwiące. – Panno Miro, brom!

Nagle stało się coś, czego się nie spodziewały. Nina przestała płakać i choć oczy ociekały jeszcze łzami, siłą woli stłumiła rozpacz.

– Nie potrzebuję bromu – powiedziała ochrypłym, ale stanowczym głosem. – Nic mi nie jest i proszę, pozostawcie mnie samą.

Kobiety, zdumione tą nagłą przemianą, bez słowa i na palcach wymknęły się z sypialni.

Nina parę godzin przeleżała z otwartymi oczami, nie zdając sobie sprawy z upływu czasu. Pomyślała, że wkrótce odezwie się dzwon wzywający ludzi do pracy, po korytarzach zacznie się krzątać służba i dom obudzi się do życia, tak jakby nic ważnego nie wydarzyło się tej fatalnej nocy.

– Jezu, nie wiem, jak ja potrafię żyć bez niego – powiedziała półgłosem.

Wtuliła twarz w poduszkę, czując wstręt do samotnej egzystencji, podniesienia się z łóżka i zajęcia się czymkolwiek. Wiedziała jednak, że nie wolno jej zasklepić się w bólu i musi podołać obowiązkom pani i dziedziczki Makowa.

[44](#) Wielkie przedpokoje w pałacach i zamkach.

[45](#) Włodzimierz Aleksandrowicz – konspiracyjny naczelnik miasta Radomia i województwa sandomierskiego.

[46](#) fr. *Modlitwa dziewicy* – utwór na fortepian kompozycji Tekli Bądarzewskiej-Baranowskiej, słynny na całym świecie w XIX i na początku XX wieku.

[47](#) W starożytnej Sparcie panowały bardzo surowe obyczaje. Kobiety, żegnając idących w bój mężczyzn, mówiły: „Z tarczą albo na tarczy”, co znaczyło: „Wracaj zwycięzcą lub martwy”.

Mała polana ukryta w głębi boru pełna była ludzi, koni i wozów taborowych. Na zbudowanym naprędce ołtarzu polowym stał tylko duży krucyfiks. Mszę świętą odprawiał proboszcz, asystował mu zakonnik bernardyn, przybyły o świcie z Radomia. Oddział powstańców otaczał ołtarz. Wszyscy mieli na sobie kozuszki, przecięte na ukos wstęgą pasa z nabojami, na nogach wysokie buty palone, w rękach trzymali konfederatki zdjęte z głów w czasie nabożeństwa. Każdy powstaniec posiadał broń palną, co na początku walki było rzadkością. Oficerowie oprócz rewolwerów mieli przy boku ciężkie kawaleryjskie szable. Kosynierzy dzierżyli w spracowanych prawicach osadzone na sztorc kosy.

Przy samym ołtarzu stał poczet sztandarowy. Młodziutki chorąży trzymał w obu dłoniach drzewiec chorągwi, a porywisty wiatr łopotał jedwabiem, ukazując srebrzystego orła w koronie. Obok pocztu ustawił się oddziałek kawalerii, złożony z młodych ziemian dobrze władających białą bronią. Siedzieli na rasowych wierzchowcach, uzbrojeni w szable i lance. Umieszczone na końcach lanc biało-czerwone proporczyki furkotały wesoło.

Msza była cicha, księża odprawiali nabożeństwo ze szczególną żarliwością, młodzi powstańcy i ich rodziny modlili się gorąco, błagając Boga o powodzenie sprawy. Tego dnia proboszcz wyglądał jak odmłodzony i stał prosto, bo obudził się w nim duch starego żołnierza. Kiedy kreślił dłonią znak krzyża, zdawać się mogło, że składa się do cięcia szablą. Jego głos brzmiał donośnie i rozkazująco.

Podczas Ewangelii, przypadającej na dzień świętego Wawrzyńca, prastarym polskim obyczajem szable kawalerzystów uniosły się w salucie. Rycerstwo polskie od wieków w ten sposób manifestowało na mszy przywiązanie do wiary. Zamigotały mglistym srebrem pochylone w salucie kosy, błyskając zakrzywionymi ostrzami. Pan Syrwin złożył swoją szablę na stopniach ołtarza, a za jego przykładem reszta oficerów położyła obnażoną broń. Proboszcz święcił ją, chodząc pomiędzy klęczącymi powstańcami, i szeptał z uniesieniem:

– Za wolność Rzeczypospolitej... Za znieważone kościoły... Za krew niewinnych ofiar... Za... – reszta słów uwięzła mu w gardle.

Po zakończonym nabożeństwie i przysiędze nowo przyjętych ochotników przybyły z Radomia zakonnik wstąpił na pieńki świętego drzewa i widoczny ze wszystkich stron, rozłożył drukowaną ulotkę.

– Niech będzie pochwalone imię Pańskie – odezwał się donośnym głosem, poprawiając na nosie okulary w drucianej oprawce. – Bracia i siostry, rodacy! Odczytam wam teraz treść manifestu⁴⁸ wydanego przez podziemny polski Komitet Centralny Narodowy. – Odchrząknął i zaczął czytać, dobitnie podkreślając każde słowo:

– *Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy – porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.*

Zakonnik efektownie zawiesił głos, po czym czytał dalej, coraz donośniej:

– *Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Komitet Centralny Narodowy, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki, już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga!*

Po tym patetycznym wstępie zakonnik zaczął kolejno odczytywać dekrety manifestu:

– *Rząd Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi obywatelami kraju.*

Wśród stojących na baczność chłopów wszczął się ruch. Patrzono na siebie niepewnie, lecz w miarę jak zakonnik odczytywał kolejne zdania, twarze się rozjaśniały i w szeregach rozległy się ciche szlochy. Kosy chwiały się w twardych prawicach jak kłosa zboża pod tchnieniem wiatru. A kiedy zakonnik oznajmił, że Rząd Narodowy oddaje na własność gospodarzom dzierżawione dotąd ziemie, uchyla czynsze i robociznę, na wieki znosi pańszczyznę, chłopstwo zareagowało głośnym płaczem. Właścicielom ziemskim Rząd obiecywał indemnizację⁴⁹ za utracone mienie z funduszu narodowego, a chłopom biorącym udział w powstaniu dawał trzy morgi gruntu na własność. W przypadku śmierci powstańca ziemię dziedziczyła jego rodzina.

Po odczytaniu manifestu głos zabrał proboszcz. Przemawiał krótko, nie stosując żadnych wyszukanych form retorycznych. Mówił wprost od serca, jak ojciec żegnający synów, błogosławiąc pochylone głowy.

– Dzieci moje... – rzekł na koniec. – Powiadano, że chłop polski nie broni ojczyzny, bo jej nie posiada. Straszne słowa! Chłop – krew z krwi, kość z kości tej ziemi – był na niej pariasem, poniżanym i krzywdzonym. Ale od dziś Polska bierze was pod swoje skrzydła. Rząd Narodowy zrównał was w

prawach, lecz i w obowiązkach. Daje wam ziemię i nakazuje jej bronić. Twardo, po chłopsku! Nie pozwólcie, żeby tę naszą świętą ziemię, matkę rodzoną, deptały buty zaborców. Ruszajcie do walki za wolność naszej wspólnej ojczyzny. Niech będzie wielka, święta i sprawiedliwa. Do broni, bracia Polacy! Jezus Maryja, do broni!

Głos mu się załamał i umilkł, tylko wyciągniętymi rękami zęgnął krzyżem stojące w milczeniu szeregi. Naraz wyprostował się i płonącym wzrokiem ogarnął powstańców, modląc się głośno słowami wieszczą Adama:

*O wojnę powszechną za wolność ludów,
Prosimy Cię, Panie.
O broń i Orły narodowe,
Prosimy Cię, Panie.
O niepodległość, całość, wolność Ojczyzny naszej,
Prosimy Cię, Panie*[50](#).

– Prosimy Cię, Panie... – powtarzał za nim chór drżących głosów.

Zgromadzone na polanie rodziny powstańców na kolanach żebrały u Boga zmiłowania dla tej garstki straceńców idących wkrótce w bój. Kobiety w czerni, złożywszy dłonie, drżącymi ustami szeptały pacierze, polecając ukochanego męża, syna, brata czy narzeczonego miłosierdziu Boskiemu. W zapadłej ciszy tylko wiatr szumiał w wierzchołkach ogromnych jodeł.

Niespodziewanie jakiś silny męski głos zaintonował *Warszawiankę*. Ludzi ogarnął entuzjazm; wszyscy śpiewali pieśń z uniesieniem:

*Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskreszenia był.*

Po nabożeństwie Nina, siedząca na pniu zwałonego drzewa, podniosła się i pomogła wstać wojewodzinie. Razem z panną Mirą ujęły staruszkę pod pachy i odprowadziły do powozu. Musiały ją podsadzić, bo nie miała siły sama wspiąć się na schodki pojazdu.

– Mireczko, zaopiekuj się ciocią, dobrze? Ja nie wiem, kiedy wrócę do domu – powiedziała, otrzepując suknię z resztek kory.

– Sama dam sobie radę! – Stara dama poczuła się urażona. – Jeszcze nie zramolałam i nie jestem upośledzona na umyśle! Zamierzam właśnie jechać

do Gliszczysk i zobaczyć Olesia.

Nina momentalnie zeszywniała.

– Ciociu... – powiedziała, nie kryjąc rozdrażnienia. – Kareta do Gliszczysk nie dojedzie i ugrzęźnie w błocie. Nie wiadomo, kiedy Aleks wróci. Potem musi coś zjeść, przebrać się i odjechać do swego oddziału. Boże, tak mało czasu pozostanie nam dla siebie... – dokończyła szeptem.

Stara dama popatrzyła na nią ze zrozumieniem. Łaskawie pogłaskała ją po policzku, a jej surowa twarz złagodniała.

– No, już dobrze – rzekła szorstko, aby nie okazać wzruszenia. – W takim razie ucałuj go ode mnie i powiedz, że mu błogosławię. A ty nie rozczulaj się zanadto, bo możesz sobie zaszkodzić. Oleś musi mieć zdrowego syna lub zdrową córkę. Zabiorę z sobą obu dobrodziejów i zaraz odjeżdżam.

Panna Lutówna, usadowiwszy się w karecie, wyjrzała przez otwarte drzwiczki.

– A widzisz, Nino?! – zawołała z nutką tryumfu w głosie. – Mówiłam ci, że rząd zapłaci dziedzicom za odebrane ziemie.

– Mira, jesteś naiwna jak owieczka! – Nina skrzywiła się gniewnie. – Zapłacą pieniędzmi z naszej kieszeni! Obawiam się, że ta nie do końca przemyślana decyzja do reszty zrazi szlachtę do władz powstańczych. Ach, Boże... – westchnęła i odstała od karety.

Nie czuła w sobie ani iskiereki zapалу, czy nawet szacunku do nowych władz powstańczych i samego powstania, obawiając się najgorszego. Obaj księża, pożegnawszy się, wsiedli do karety.

– Kłaniaj się, moje dziecko, panu naczelnikowi! – zawołał proboszcz. – Modlę się za niego i jego partię. Niech go Pan Bóg strzeże i chroni.

Nina podziękowała obojętnie i otuliła się futrem, bo wiał silny północny wiatr i było zimno. Panna Mira, zaniepokojona jej milczeniem, ponownie wyjrzała z karety.

– Nino, czy źle się czujesz? Może zostanę z tobą?

– Jedź! – ucięła. – Powiedz niani, że późno wrócę.

Odwróciła się i wolnym krokiem poszła w stronę prowizorycznego obozu na polance. Przy dużych ogniskach powstańcy raczyli się grochówką na wędzonce, podejmując tym skromnym poczęstunkiem swoje rodziny. Cywilnych osób było niewiele, ponieważ powstańców obowiązywała tajemnica wojskowa. Będąc żoną naczelnika, Nina wraz z innymi paniami uczestniczyła w poczęstunku, rozdając chłopcom paczki z tytoniem,

papierosy, fajki oraz częstowała ich ciastem i wędlinami przywiezionymi z Makowa. Pan Bochniak dostarczył trochę wódki, więc humory powstańcom dopisywały. Wesołe śpiewy i okrzyki rozlegały się po lesie, płosząc wrony. Nie obawiano się, że ktoś niepowołany może to usłyszeć i donieść na policję, bo polana znajdowała się w głębi puszczy, daleko od ludzkich siedzib.

Zadudnił bębenek, zapiszczały skrzypki i kilku chłopców zaśpiewało skoczną kolędę:

*W Betlejem się rodzi maleńka Dziecina.
Zyska wolność Polska, Litwa, Ukraina.
Przybądź Jezu mały, woła naród cały.
Hej, kolęda, kolęda*[51](#).

Ale poczęstunek nie trwał długo. Dziesiątnicy nawoływali do gaszenia ognisk i przygotowania się do wymarszu. Panie żegnały się z odchodzącymi krewnymi. Zosia, towarzysząca ojcu, zalewała się łzami, całując go na pożegnanie. Nina zatrzymała się przy nich na moment.

– Trusiu, nie płacz, bo usiądę na ziemi i zacznę krzyczeć! – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Szła do czekającej na nią bryczki, po drodze rozważając treść manifestu. Spostrzegła z pewnym niepokojem, że po odczytaniu dekretów o zniesieniu pańszczyzny niektórzy właściciele majątków ziemskich nagle spochmurnieli. Za to wśród chłopów zapanowała szalona radość. Obejmowano się i całowano, przepijając do siebie. Niejeden parobczak przybierał zuchwałą postawę i potrząsał kosą. Nina zwróciła uwagę na rosnącego chłopaka, który rozprawiał, otoczony kręgiem słuchaczy:

– Co mi ta dziedzic?! Chałupa je moja, gront je mój, bom go dostał od rządu. Chłopy, nie pójdziewa już na pańskie pole, a po wsiach wszyćko będzie nasze. Podzieliwa dworskie gronta, a jak jaśnie pan dziedzic otworzy gębę, to ja go kosą bez łeb. A dwór się spali. Pokosztujewa, jak panny dziedziczki smakuja!

– A pewnie! Mamy karabiny, kosy, to panowie muszą się nas słuchać! – potakiwali rozgorączkowani słuchacze.

Na szczęście nie byli to chłopci z Makowa, ale i tak Ninie zrobiło się gorąco ze strachu. „Jezus Maria, zamiast powstania może wybuchnąć

rebelia, jak za czasów Szeli – pomyślała z przerażeniem. – Co za brednie czytał ten zakonnik? Przecież te obietnice, składane przez KCN, to wierutne kłamstwo. «Na pole chwały i walki już ostatniej» – przypomniała sobie dosyć dwuznaczne słowa manifestu. – Tak, to jedno może być niezamierzoną prawdą, bo następnym razem nie będzie już komu stanąć do walki. Boże, co to za rząd? Kto ich wybrał? Są samozwańcami i tacy ludzie decydują o losach tysięcy polskiej młodzieży, wpływają na moje życie i los Alka. Kto im dał do tego prawo? Chłopi nie poprą powstania, bo KCN nie zdoła wymusić na dziedzicach rozdawnictwa ziemi. Nie daj Boże jeszcze rozruchów chłopskich, bo wtedy przyjdzie na kraj ostatnia godzina. Przecież my wcale nie mamy armii ani broni, a Rosjan sami nie pokonamy. Wieś liczy na łaskawość cara. Wśród społeczeństwa jest wiele osób o prorosyjskiej orientacji. Po dworach zostały same kobiety i dzieci, a kiedy wybuchnie powstanie... Nie, wołę o tym nie myśleć!”. Pełne sztucznego patosu słowa manifestu wydały się jej niesmaczne i szkodliwe, bo oparte na kłamstwie.

Obóz szybko zwinięto, ładując sprzęt na wozy taborowe. Kobiety zanosily się płaczem. Pani Jabłocka i Dorota nie odstępowały swoich mężów. Lecz pan Jabłocki i Kazio Biecki, wydostawszy się spod kurateli pań, byli weseli, jakby wybierali się do sąsiada na karty, a nie do walki. Pan Wąsocki, żegnając żonę i córki, jednocześnie przeklinał stajennego, oskarżając go o znarowienie mu konia. Zosia nie mogła oderwać się od ojca i wyglądała przyjazdu męża. Ale Tadeusz nie wrócił jeszcze od Langiewicza i Nina zaczęła się niepokoić.

Zagrała trąbka i cały oddział cicho i dosyć sprawnie pomaszerował w stronę Suchedniowa, niknąc w borze. Puszcza Świętokrzyska okryła ich swoim tajemniczym mrokiem i wchłonęła. Rodziny także odjeżdżały z pośpiechem, bo gęste chmury pokryły niebo i lada chwila mógł lunąć ulewny deszcz. Dochodząc do skraju lasu, gdzie czekała bryczka, Nina stwierdziła, że po ostatnich deszczach drogi tak rozmiękły, że karetą nigdy nie dojechałaby do Orlewiczów. Przy bryczce stał Barycz i czekał na nią, chcąc się pożegnać bez świadków.

– O, Waciu! – zawołała ucieszona widokiem przyjaciela. – Może pojedziesz z nami do Gliszczysk?

– Nie mogę – rzekł z żalem. – Nie wolno mi opuszczać moich podkomendnych. Nie wiem, kiedy się znowu zobaczymy, więc mówię:

adieu!

– Nie! Lepiej: *au revoir!* Jedź z Bogiem, Waciu. Pięknie śpiewałeś *Warszawiankę*, zaraz poznałam twój głos.

Zarumienił się i ująwszy jej drobne dłonie, przycisnął do nich usta.

– Żegnaj, Nino – wykrztusił przez ściśnięte gardło. – Uważaj na siebie.

– To ja powinnam ci to powiedzieć. – Zaśmiała się przez łzy. – Pochyl się, bo chcę cię pocałować, a nie mam stołka.

Posłusznie schylił głowę, a ona, unosząc się na palcach, ucałowała go w oba policzki. Nie oddał pocałunku, tylko spojrzawszy jej głęboko w oczy, wskoczył na wierzchowca i pomknął za oddziałem.

Na koźle bryczki siedział Maciek i dla rozrywki z ponurą miną strzykał przez zęby śliną. Był niepokieszony, bo wyrывał się do partii i doznał ogromnego zawodu, kiedy sam hrabia stanowczo kazał mu pozostać w Makowie i strzec pani. Mimo całego przywiązania chłopaka do młodziutkiej dziedziczki o mało się nie popłakał, widząc znajomych lokajów, stajennych, gajowych i oficjalistów dworskich, a także samego pana koniuszego, stojących w szeregach partii. Nie pocieszyło go nawet nowe stanowisko, pierwszego stangreta jaśnie pani hrabiny i pomocnika koniuszego, którym został Stach z racji swego doświadczenia z końmi i długoletniej pracy.

Naburmuszona mina Maćka rozbawiła Ninę.

– Nie lamentuj, jeszcze sobie powojujesz – próbowała pocieszyć ulubieńca. – Pomyśl tylko, w pałacu pozostały niemal same kobiety, prócz tych, co iść nie mogli. Kto nas obroni w razie napaści? Poza tym jesteś świetnym jeźdźcem i znasz jak nikt te strony. Może będzie trzeba natychmiast odszukać partię i zanieść jakąś ważną wiadomość? Łatwo możesz się wykazać, wcale nie będąc w oddziale. Złożyłeś przysięgę i jesteś już powstańcem.

Maciek słuchał jej ze smętnie opuszczoną głową.

– Laboga, ale nasze chłopaki galancie wyglądały – poskarżył się, smarkając nosem. – Za te pieniądze, com je dostał od jaśnie państwa, tom se sprawił kożuszek, buty i konfederatkę obszytą barankiem. Mam i karabin. Stary kapral Gulak chwalił mnie, że strzelam lepiej od innych i będzie ze mnie dobry „zołmierz”. Do samego jaśnie pana tak powiadał! Hale, inne poszły se z jaśnie panem dziedzicem, inom ja się został jak ta sierota. Pan koniuszy Stach będzie miał na kim ujeżdżać jak na łysej

kobyle. Ino patrzeć, jak chłopaki burka przetrzepią i powstanie się skończy, a ja nawet tego prochu nie powącham! – Znowu żałośnie pociągnął nosem i wytarł go rękawem kozucha.

Nina westchnęła z goryczą nad jego naiwnością, podziwiając głęboką wiarę chłopca w zwycięstwo.

– Walka się tak prędko nie skończy i prosz Boga, żebyś nie musiał tego prochu wąchać.

– Strzelali do mnie, psie syny, to trza im za swoje zapłacić! – mruknął zawzięcie.

– Jadłeś coś? – spytała, zmieniając temat.

– Uhm. Chłopaki grochówki mi przyniosły i kawał ciasta. Dobre jedzenie, tłuste.

– Czas jechać. Robi się coraz ciemniej, a do Gliszczysk kawał drogi – powiedziała łagodnie. – Przyniosłam ci placek z owocami. Zjedz po drodze.

Przywiązany do bryczki Rex, chrupał z worka owies. Posłyszawszy jej głos, parsknął na powitanie. Nina zdjęła mu worek i przytuliła policzek do jego pyska, gładząc miękkie chrapy i klepiąc ogiera po szyi. Być może niedługo od jego rącości zależeć będzie życie męża.

Maciek zeskoczył z kozła i troskliwie pomógł jej usiąść w bryczce. Potem wrócił na swoje miejsce, cmoknął na konie i od niechcienia pacnął je batem po lśniących zadach. Nina otuliła się futrem, podnosząc szeroki kołnierz soboli i wysoko, aż do piersi, podciągając pledy, bo dzień już się chylił ku zachodowi i było bardzo zimno. Zewsząd napływały ołowiane chmury, z których zaczął siąpić kapuśniaczek. Droga stawała się coraz uciążliwsza, pełna wymytych deszczem kamieni i wybojów. Bryczka niemiłosiernie trzęsła, podskakując na wystających z ziemi korzeniach.

– Lada jaka zima latoś – zauważył Maciek. – Robactwa będzie z wiosną zatrzęsienie i może Pan Jezus urodzaju nie da.

Nina przytaknęła i resztę drogi odbyli w milczeniu. Turkot bryczki na podwórzu w Gliszczyskach wywabił z domu Orlewicza. Psy się rozszczękały, rzucając się wściekle na łańcuchach.

– Witam panią hrabinę – powiedział Orlewicz, podchodząc do bryczki.

Nina wstała, zamierzając wysiąść, lecz on pochwycił ją na ręce i zanim zdążyła zaprotestować, zaniósł do dworku.

– Błoto na podwórzu, zamoczyłaby pani nóżki – powiedział, wnosząc ją do pokoju i sadzając ostrożnie na kanapie.

Podłożył jej pod plecy poduszki i podsunął stolik. W pokoju było gorąco, bo brzuchaty piec promieniował cudownym ciepłem. Nina miała ochotę przytulić się do niego. Bolały ją wszystkie kości i czuła wewnętrzne dreszcze.

– Bardzo pani hrabina przeziębła! – zawołał Orlewicz. – Zaraz kucharka przyniesie gorącą herbatę. Mamy tu rzadkiego gościa, bo pan doktor Borutyński przyjechał z Warszawy.

– Jaś przyjechał? – ucieszyła się Nina. – Och, jak to dobrze! Mąż już się martwił, że w partii nie ma lekarza.

– Pan Janek śpi w alkierzyku. Przyjechał okropnie zmarnowany i śłaniał się na nogach. Miał nadzieję, że w Makowie zastanie jeszcze pana hrabiego, bo właśnie przywiózł mu nowe rozkazy.

– O mój Boże! – złękła się Nina. – Nie wie pan, o co chodzi?

– Nie wiem. Zaraz każę podać herbatę.

Nina na palcach weszła do alkierzyka. Pod oknem na prostym tapczanie przykrytym kilimkiem leżał Jaś. Przez zakurzone okienko do wnętrza izdebki wpadało szare światło dogasającego dnia. Przystanęła, wpatrując się z niedowierzaniem i trwogą w śpiącego. Bujne jasne włosy, sklezione potem w brudne kosmyki, przylepiły się do jego spoconego czoła i wklęsłych skroni. Policzki miał zapadnięte, a sine wargi rozchylone szybkim oddechem. Zamknięte powieki drgały nerwowym tikiem. Postarzał się o wiele lat. Stała bez ruchu, wpatrując się w niego z czułością, a potem ostrożnie się wycofała, tłumiąc rękami szelest sukni. Przymykając drzwi, usłyszała, jak Jaś zaniósł się chrypliwym kaszlem.

– Śpi? – Orlewicz sam przyniósł tackę, na której stały szklanka herbaty z malin, chleb, masło i jajecznica na kielbasie. Ustawił na stoliku tackę i wyjęte z szafki talerze i sztućce.

– Zapraszam do skromnego poczęstunku. Niedługo będzie gorąca kolacja.

Sam widok jedzenia wywołał u Niny mdłości. Szybko wypila niemal wrzącą herbatę.

– Dlaczego pani hrabina nic nie je? – zmartwił się Orlewicz. – Może podać coś pikantnego? Grzybki w occie albo korniszony?

– Dziękuję, ale niedawno jadłam w obozie – powiedziała, blado uśmiechnięta.

Cała trzęsła się z nerwów. Piekły ją oczy, jakby je czymś zatarła, dziecko boleśnie rzucało się w jej łonie, wyczuwając napięcie matki. Miała ochotę

uderzyć się pięścią w brzuch. Gdyby nie ta niechciana ciąża, ominęłaby ją tortura strachu o życie męża. W męskim ubraniu mogłaby towarzyszyć Aleksowi wszędzie. Co chwilę spoglądała na zegar, coraz bardziej zdenerwowana, niecierpliwie oczekując jego powrotu. Wolno zapadał wczesny zimowy zmierzch. „Jezu, żeby tylko nie przytrafiła mu się zła przygoda” – pomyślała, uświadamiając sobie, że od momentu jego wyjazdu ani na chwilę nie opuszczała jej niepokój. Przeczowała, że strach będzie jej towarzyszył aż do końca powstania. Skuliła się, mocno zaciskając dłonie.

– Pani hrabina źle się czuje? Może zechce się pani położyć? – Orlewicz obserwował ją dyskretnie, udając, że czegoś szuka w pięknie rzeźbionej szafce. – Gospodyni zaraz przygotuje posłanie.

– Nie, ale mam do pana prośbę... – powiedziała, przewyciężając zawstydzenie. – Tylko proszę się nie zdziwić. Czy mogłabym dostać kieliszek wódki?

Orlewicz nie był wcale zdziwiony tą prośbą.

– Ależ oczywiście. Sam miałem ochotę to zaproponować, tylko czy alkohol nie zaszkodzi... hm... zdrowiu pani hrabiny?

Zarumieniła się, odruchowo poprawiając na sobie duży szal.

– Mam nadzieję, że kieliszek alkoholu mi nie zaszkodzi.

– Służę pani. – Orlewicz wyjął z szafki butelkę wódki i dwa kieliszki. Napełnił je i jeden podał Ninie. – Nastaly takie czasy, że każdy ma ochotę pokrzepić się czymś mocniejszym.

– Widzi pan, ja się boję o męża – przyznała się otwarcie. – Wraca z ładunkiem broni.

– Proszę pamiętać, że pan hrabia ma przed sobą kawał drogi do przebycia. Możliwe, że przyjedzie w nocy, a nawet nad ranem. Biedny pan Janek gonął co sił do Makowa, zajeżdżając konie. Ale w pałacu pan Bochniak powiedział, że pan hrabia wyjechał do Galicji, a pani jest w puszczy na mszy i skierował go do Gliszczysk. Biedak dowlókl się tu resztką sił.

– On jest chory – westchnęła zmartwiona Nina. – Okropnie kaszle i pewnie ma gorączkę. Czy macie panowie w domu nalewkę z malin i miód? A może jest kwiat lipowy?

– Naturalnie. Ojczyisko niedawno był przeziębiony i sam wykurował się ziołami i miodem. O, znowu kaszle! – Oboje nasłuchiwali przez chwilę rozdzierającego płuca kaszlu Jasia. – Jak on...? – zaczął Orlewicz i

raptownie przerwał, bo znowu rozszczękały się psy. – Ktoś przyjechał. Proszę nie wychodzić.

Ale Nina wybiegła za nim, nie mogąc usiedzieć spokojnie. Właśnie na podwórze wtaczała się wielka kryta bryka wojewodziny z jej zaufanym stangretem na koźle. Obok siedział Aleks w przebraniu chłopca. Zobaczywszy stojącą na ganku żonę, sprężył się zeskoczył i podbiegł do niej. Wydała okrzyk szalonej radości, rzucając się mu na szyję i pokrywając jego twarz pocałunkami.

– Jesteś – szeptała, gładząc jego policzki, szorstkie od zarostu. – O mój najdroższy! – Przywarła do niego całym ciałem, nie mając siły oderwać się od niego.

– Promyczek mój słodki! – przemówił jak do małego dziecka. – Takie to blade, może chore? Nie? Ale płakałaś... No widzisz, wróciłem i jakoś Moskale mnie nie zjedli.

– Myślałam, że wrócisz wcześniej i tak się bałam.

Orlewicz cofnął się do sieni, a Aleks wziął żonę na ręce i zaniósł do pokoju, siadając obok na kanapie.

– Bo też miałem podróż z przygodami – rzekł, potrząsając gniewnie głową. – Bryczka matki chrzestnej jest stara. Jechaliśmy bocznymi drogami, żeby unikać patroli i najpierw pękł dyszel, potem odleciało koło. Myślałem, że ze skóry wyskoczę, bo przeczuwałem, iż zamartwiasz się o mnie. Byłem wściekły! Panie Orlewicz, czy mogę prosić o kieliszek wódki? No, z czego się śmiejecie? – zdziwił się, widząc, że Nina i Orlewicz zaczęły chichotać. – Siekielski nie wrócił z Mirca?

– Nie, ale przyjechał pan Jaś w Warszawy, bo są nowe rozkazy – rzekł Orlewicz, podając hrabiemu kieliszek. – Mam go obudzić?

– Za moment. Najpierw szybko przeładujcie wszystko z bryczki na dobry wóz, przykryjcie broń sianem i wyślijcie za oddziałem.

– Tak jest! – Orlewicz natychmiast wyszedł wykonać rozkaz.

Jasia nie trzeba było budzić, bo wyrwał go ze snu radosny okrzyk Niny witającej męża. Wszedł z alkierzyka, przyglądając zmierzwione włosy i pokaszlując. Przywitał się niemal obojętnie, nie okazując zwykłej serdeczności.

– Wodzu, tu są nowe rozkazy – odezwał się ochrypłym, zmienionym głosem, rzucając na stół kopertę z pieczęcią rządu.

Aleks zapalił świeczkę i pochyliwszy się, rozerwał kopertę, przebiegając karteczki wzrokiem. Kiedy podniósł głowę, jego twarz zmieniona była pod wpływem miotającej nim wściekłości. Zmiał kartki w dłoni i nie panując nad sobą, zaklął:

– Do wszystkich diabłów! Co za idiotów macie w tej Warszawie?! Przecież ustalono, że razem z Langiewiczem mam uderzyć na Suchedniów, a teraz otrzymuję rozkaz, abym samodzielnie patrolował teren wokół Zagnańska i Wzdółu! A to na wypadek, jakby pułkownik Czengiery szedł z Radomia na Langiewicza. Głupcy, Czengiery siedzi w Kielcach, tymczasem ja muszę przed samym wybuchem powstania zmieniać plany pochodu. Przecież moja partia maszeruje na Suchedniów!

Prychnął i stłumił następne przekleństwo cisnące się mu na usta. Tylko siłą woli panował nad strasznym wybuchem wściekłości. Podeszedł do pieca i oparł się o niego plecami, jakby chciał się ogrzać. Nina i Jaś w milczeniu wpatrywali się w niego

– A co z Langiewiczem? – przerwał ciszę Jaś.

– Skąd ja mam wiedzieć? – Aleks tupnął ze złością. – Pułkownik będzie nas oczekiwał i w końcu uzna mnie za człowieka bez honoru. Zanim sytuacja się wyjaśni, jego natarcie może się załamać z braku ludzi i broni. Z pewnością na mnie liczył. Pomyśl tylko sam... – zwrócił się do Jasia. – Mam najlepiej uzbrojoną partię na całym terenie i rząd o tym wie. Zamiast utworzyć z nas silną grupę szturmową i kazać zaatakować najbliższe miasteczko, jak to proponowałem, władze każą mi straszyć wrony w lesie. Tymczasem Langiewicz nie ma odpowiednich sił, żeby oczyścić teren z nieprzyjacielskiego wojska i placówki rosyjskie w porę zostaną ostrzeżone, nie zniszczone. Ludzie, którzy mieli po drodze przyłączyć się do mego oddziału, wrócą do domów. Stracimy wielu chętnych do walki, nic w zamian nie zyskując. To wszystko nie ma sensu! Powiedz mi, do czarta, dlaczego w ostatniej chwili zmieniono rozkazy?

– Nie wiem. Dostałem papiery i kazano mi cię odszukać – odparł Jaś i zaniósł się kaszlem.

– Ależ rząd wprowadza chaos jeszcze przed rozpoczęciem walki! – denerwował się Aleks. – Pod samym nosem mam Bodzentyn. W miasteczku stoi niewielki oddział Moskali. Moi chłopcy mogliby ich roznieść na szablach w mgnieniu oka. Tymczasem mam rozkaz włączyć się po lasach, zamiast atakować nieprzyjaciela.

– Bodzentyn wezmą szturmem bracia Dawidowicze oraz naczelnik Bodzentyna, pan Stefan Bogdanowicz, ze swoimi towarzyszami: Stanisławem Zygadlewiczem i Janem Toporkiem⁵² – wyjaśnił Jaś, siadając przy stole i opierając na dłoni rozpaloną głowę.

– Tak? – warknął z wściekłością hrabia. – O ile mi wiadomo, Ignacy Dawidowicz jest majstrem kuźnic w Suchedniowie, a pan Bogdanowicz kupcem. Ja jestem oficerem i mam lepiej uzbrojony oddział. Dlaczego Dawidowicze mają atakować Bodzentyn, skoro ja jestem bliżej? – Dyszał z tłumionej pasji i miał szaloną ochotę połamać coś, co mu wpadnie pod rękę. – Znam pana Bogdanowicza i mógłbym mu bardzo pomóc. Idę o zakład, że Langiewicz nic nie wie o zmianach planu i oczekuje mego przybycia. Gdzie Siekielski?

– Tadzio jeszcze nie wrócił. Alku, nie denerwuj się. – Nina ujęła męża za rękę, obawiając się, że nagromadzona w nim złość może się skrupić na Bogu ducha winnym Tadeuszu.

Jaś miał bardzo wysoką temperaturę, czuł się okropnie i było mu w tej chwili wszystko zupełnie obojętne. Marzył, żeby się położyć i zasnąć. Na myśl o marszu w zimną, wilgotną noc ogarniał go strach.

– Rozumiem, że masz prawo być niezadowolony – mruknął, rzucając się na kanapkę. – Ale ja nie jestem sztabowcem, tylko chirurgiem i w końcu nic mnie to nie obchodzi. – Zakaszłał i przymknął oczy.

Rozjuszony Aleks skoczył ku niemu jak tygrys. Pochwyciwszy Jasia za ramiona, postawił go na nogi i z całej siły brutalnie nim potrząsnął.

– Borutyński! – ryknął takim głosem, że Nina aż przysiadła ze strachu. – Weź się w garść, do jasnej cholery! To jest powstanie, więc nie zachowuj się jak stara zrzedząca baba. Jeżeli uważasz, że to cię nie dotyczy, wracaj do Warszawy i niech mi przyślą innego lekarza. Myślisz, że ja z entuzjazmem zostawiam żonę i idę do lasu?

– Alku... – wyszeptała przerażona Nina, bo jeszcze nigdy nie widziała, żeby mąż do tego stopnia stracił panowanie. Obawiała się, by nie uderzył Jasia i gotowa była zasłonić go własnym ciałem.

Borutyński zbladł i odruchowo przybrał zasadniczą postawę.

– Proszę o wybaczenie – powiedział stanowczo. – Nie wrócę do Warszawy.

Aleks wpatrywał się w niego przez chwilę ostrym, przeszywającym wzrokiem. Odsapnął i rzekł łagodniejszym tonem:

– W porządku. Czy to Padlewski wydał taki rozkaz?

– Nie. Pułkownik Padlewski został mianowany wojewodą płockim, bo Rząd Narodowy zamierza ujawnić się na tamtym terenie po zlikwidowaniu garnizonu rosyjskiego.

Aleks wzruszył ramionami.

– Przecież chcieli ujawnić się w Modlinie, a teraz znowu w Płocku? Wcale bym się nie zdziwił, jakby pewnego dnia ujawnili się w Moskwie, pod Kremlem – mruknął ze zjadliwą ironią. – Kto jest w takim razie wodzem naczelnym?

Rozmowę przerwał Orlewicz, meldując, że broń została przeładowana i zaufany człowiek wiezie ją w stronę Suchedniowa. Aleks aż podskoczył, ogarnięty nowym atakiem złości.

– Natychmiast wyślijcie kogoś, żeby zawracał! Nie idziemy na Suchedniów!

Młody leśniczy nawet nie ośmielił się spytać, co się stało, bo mina Aleksa nie zachęcała do dyskusji. Bez słowa wyszedł z izby i posłał parobka, by zawrócił wóz, który nie mógł jeszcze daleko odjechać.

Nina poprosiła gospodynię o gorące mleko z masłem, miodem i z czosnkiem dla Jasia. Nalała pełen kieliszek wódki, a kiedy Orlewicz wrócił, spytała, czy ma prawdziwy pieprz.

– Owszem. To dla pana Borutyńskiego, prawda? Wódka z pieprzem to znakomite lekarstwo. Zaraz przyniosę. – Poszedł do kuchni i przyniósł świeżo zmielone ziarna.

– Misiu, wypij to, proszę. – Nina podała mu kieliszek. – To cię rozgrzeje.

Jednym haustem wypił alkohol. Na dłuższy czas zaniemówił i dławił się, szeroko otwierając usta i oczy.

– Coś ty mi dała? – wycharczał, odzyskując oddech. – Chcesz mnie zabić? Morderczyni! – Kaszłał i pluł, czując w gardle i w żołądku ogień.

Podała mu herbatę i pogładziła po policzku.

– To ci pomoże, mój ty biedaku. Idź, połóż się na kanapie, przykryję cię pledem.

– Nina, odczep się ode mnie. Chcesz leczyć lekarza? Sadystka! – syczał Jaś, patrząc na nią ze złością.

– Więc kto został wodzem naczelnym? – Aleks powtórzył pytanie, gestem dłoni nakazując żonie, żeby usiadła i nie przeszkadzała.

– Nie będziesz zadowolony... – Jaś skrzywił się z goryczą. – Wczoraj pojechała do Paryża delegacja rządowa, by wręczyć Mierosławskiemu nominację na dyktatora.

Nina dostrzegła w oczach męża rodzącą się od nowa furję.

– Generał z pewnością nominacji nie przyjmie – wtrącił pojednawczo Orlewicz, pragnąc złagodzić napiętą atmosferę. – Przecież on nie zna kraju.

– A Langiewicz go zna? – warknął Aleks. – Przypadkowi ludzie zaczynają kierować przypadkowym powstaniem i nie trzeba być wróżbitą, by przewidzieć koniec tej zabawy! A dlaczego nie Padlewski czy Sierakowski? Obaj bardzo zdolni oficerowie...

– A dlaczego nie ty lub ja? – Z twarzy Jasia zniknął wyraz martwoty, który tak niepokoił Ninę. Ożywił się, a oczy mu rozblęły nową energią. Chyba jej lekarstwo poskutkowało, bo odrzucił włosy z czoła i się wyprostował. – Nie znasz rodaków? Naszej wzajemnej zawiści, nienawiści i intryganctwa? Każdy we własnym mniemaniu jest Peryklesem, Leonidasem, Juliuszem Cezarem i Napoleonem! Mierosławski wielu potrafił oczarować górnolotnymi frazesami. Jego zwolennicy wierzą w niego jak Żydzi w Talmud, przekonani, że na widok ukochanego wodza Moskale natychmiast skapitulują. Niemal jednogłośnie zgodzono się powierzyć mu dyktaturę. Tylko jeden Bobrowski miał odwagę, by zaprotestować. No, ale on jest przyjacielem Padlewskiego i Sierakowskiego i ma w sobie iskrę bożą, czego nie można powiedzieć o innych członkach rządu.

Jeszcze nigdy Jaś tak krytycznie nie wyrażał się o przedstawicielach władz konspiracyjnych. Aleks ze zniechęceniem potrząsnął głową i usiadł przy stole, kreśląc palcem na serwecie jakieś wzory czy litery. W głębi jego oczu tliły się nadal niebezpieczne ogniki gniewu.

– Mierosławski? – wyszeptała Nina. – Przez jego nieudolność mój ojciec dostał się do niewoli i umarł. Dlaczego wzywają tego pyszałka? Przecież wcale nie wykazał się zdolnościami militarnymi, ani w czasie rewolucji krakowskiej, ani w powstaniu wielkopolskim.

Ale mężczyźni nie odpowiedzieli, siedząc w ponurym milczeniu.

– Będzie wojna na szczytach, bo Mierosławski nienawidzi pułkownika Langiewicza. Mówiono nawet, że w Cuneo próbował go zamordować. To nie zapowiada dobrej współpracy. – Jaś ziewnął i owinął się kocem, bo miał dreszcze.

Za oknem znowu rozszczękały się psy i na podwórze wpadł galopem Siekielski, wstrzymując przed gankiem spienionego wierzchowca. Rzuciwszy cugle parobkowi, wbiegł do izby i zatrzymał się na środku pokoju, cały pokryty błotem. Zobaczywszy Jasia, rozpromienił się z radości.

– Idziesz z nami! Nie mogłem się ciebie doczekać! – zawołał, ściskając przyjaciela. – Panie naczelniku, pan pułkownik Langiewicz powiadomiony. Bardzo był rad, że mamy broń palną, bo u niego krucho z karabinami. Jeszcze tylko kilka godzin i ruszymy do walki. Hurra! Przetrzepiemy burkom skórę!

Nikt nie zareagował na jego entuzjastyczny okrzyk, więc bardzo zdziwiony patrzył na przyjaciół siedzących z ponurymi minami. Nie wiedział, co ma o tym myśleć.

– A więc pan Langiewicz nas oczekuje? – Hrabia uśmiechnął się zjadliwie. – Dziękuję panu za dobrze wypełnione zadanie. Niestety, nie idziemy do Langiewicza. – Podał Tadeuszowi kartkę z rozkazami rządu.

Orlewicz zapalił jeszcze dwie świece i Tadeusz jednym rzutem oka przeczytał decyzję władz i pobladł.

– Jak to? – wybełkotał. – Przecież ja zapewniłem Langiewicza, że razem ruszymy do walki. Mam robić z gęby cholewę? Co on sobie o nas pomyśli? Niech tych durniów w Warszawie szlag trafi! Niech sobie te rozkazy wsadzą w... – Dostrzegł siedzącą w kącie Ninę i prędko się zreflektował. – *Pardon*. Co zrobimy, panie naczelniku? Langiewicz nas przeklnie.

– Ma pan rozkaz na piśmie i trzeba go wykonać. To nie pensja dla dobrze wychowanych pań, tylko wojsko – pouczył go Aleks, nie mrugnawszy nawet okiem. – Będziemy włóczyć się po lasach jak Jaś i Małgosia, a inni będą w tym czasie przelewać krew. Nie ma rady, trzeba natychmiast powiadomić pułkownika, że rząd zmienił nam rozkazy, i zawiadomić oczekujących nas ludzi, aby szli w kierunku Wzdolu. Zbiórka przy starym młynie. Na szczęście Suchedniów niedaleko. Kurier na dobrym koniu dotrze tam jeszcze przed świtem i wytłumaczy pułkownikowi, dlaczego nie przyszliśmy.

Tadeusz drgnął i ciężko usiadł na krześle.

– Suchedniów? – powtórzył. – Panie naczelniku, pan Langiewicz również zmienił plany i dziś w nocy zaatakuje Szydłowiec! Rozkazał nam się pośpieszyć.

Aleks wybuchnął złym śmiechem.

– Nie! Z czymś podobnym jeszcze się w wojsku nie spotkałem – powiedział to zupełnie spokojnie, ale obie jego dłonie zacisnęły się z całej siły w pięści. – Nawet gdyby rząd nie zmienił nam marszruty i tak nie zdążylibyśmy na zbiórkę. Trzeba zaraz zawrócić z drogi nasz oddział i o wszystkim powiadomić pułkownika.

– Kurier nie zdąży przed północą – półgłosem zauważył Tadeusz, rzuciwszy okiem na zegar.

Aleks wstał i odwrócił się do niego plecami, pogwizdując ze złości. Nina wpatrywała się w męża ze współczuciem i trwogą, wyobrażając sobie, co musiał w tej chwili przeżywać. Zdawała sobie sprawę, że był on u kresu wytrzymałości nerwowej. Służąc w armii rosyjskiej, przyzwyczajony był do bezwzględnej dyscypliny i pruskiego drylu. Tymczasem teraz zamiast jasnych rozkazów otrzymywał co chwilę sprzeczne z sobą polecenia. Nieporadna organizacja jeszcze przed wybuchem walki skutecznie paraliżowała ustalone plany strategiczne, wprowadzając chaos w partiach powstańczych.

Do pokoju weszła gospodyni i z hałasem zaczęła nakrywać do stołu. Ustawiwszy talerze i sztucce, wniosła wazę z zupą. Zapachniał kapuśniak na świńskim ogniu. Na drugie danie była pieczeń wieprzowa z ziemniakami i ćwikłą. Mężczyźni zasiedli do stołu i z apetytem zabrali się do jedzenia. Nina od rana nie miała nic w ustach, lecz nie czuła wcale głodu. Wpatrywała się w męża, śledząc każdy jego ruch i starając się zapamiętać, o czym mówił. Trzęsa się cała na myśl o rozstaniu, a nazwisko Mierosławskiego było dla niej wróżbą klęski. Nie rozumiała, jak mężczyźni mogli tak spokojnie jeść pieczeń, kiedy ona umierała z żalu i trwogi. Aleks dołożył sobie z półmiska ziemniaków z przysmażoną cebulką i posilał się ze smakiem.

– Panie naczelniku, czy ja mam powiadomić pana Langiewicza o zmianie planów? – spytał Tadeusz. Wstał od stołu i strzepnął z kurtki okruszki chleba.

– Nie, proszę siadać. – Aleks odsunął talerz i poprosił leśniczego o papier, pióro i atrament. – Z listem pojedzie pan Orlewicz. Pan tylko zawróci z drogi nasz oddział. Wszyscy spotkamy się przy starym młynie koło Wzdołu. Winien jestem pułkownikowi wyjaśnienie, dlaczego nie stawiliśmy się w Szydłowcu.

– Gdzie Szydłowiec, a gdzie Suchedniów! – Tadeusz prychnął ze złością.
– Wstąpił do piekieł, po drodze mu było.

Aleks pochylił się nad stołem i zaczął szybko pisać, a gotowy list zapieczętował lakiem i wręczył Orlewiczowi.

– Zaraz musimy ruszać – powiedział, wstając i prostując ściernięte plecy.
– Ty, Jasiu, pozostań w Gliszczyskach albo lepiej wracaj z Niną do Makowa i wykuruj się z przeziębienia.

– Jeszcze czego! – oburzył się Jaś. – Jadę z wami!

– To rozkaz! – powiedział surowo Aleks.

– Wybacz, wodzu, ale ja go nie wykonam, chyba że mnie przywiążecie do łóżka. Jutro może być bitwa, a wtedy życie wielu rannych zależeć będzie od chirurga.

– Ależ misiu, ty jesteś chory! – Nina marzyła, żeby choć jego zatrzymać na jakiś czas przy sobie. – W Makowie prędko wydobrejesz i wrócisz do oddziału.

– Kotku, jestem lekarzem i wiem, że to tylko zwykły kaszel, który wkrótce minie. – Jaś celowo zbagatelizował chorobę. – No, wodzu, ruszamy!

– Jak chcesz. – Aleks westchnął, lecz nie zgañił go za niesubordynację. – A tak na marginesie: oficerów i dowódców należy nazywać obywatelami.

– Tak jest, obywatelu naczelniku. – Siekielski stanął na baczność i uśmiechnął się rozbijając. – Czy wolno mi się pożegnać z obywatelką naczelnikową?

Dowódca posłał mu ukośne spojrzenie i nie tracąc powagi, skinął głową. Tadeusz miał u niego specjalne względy i był jego ulubieńcem. W partii było kilku oficerów rezerwy, a jednak to nie oni, lecz Siekielski został jego zastępcą. Aleks znał się na ludziach i nigdy nie musiał żałować swojego wyboru.

– Do widzenia, Tadziu. – Nina wyciągnęła do przyjaciela obie dłonie. – Niech was Bóg prowadzi i chroni.

– Ucałuj ode mnie Zosię i ojca, uściskaj małego. – Pocałował ją i narzuciwszy na siebie jeszcze wilgotną burkę, odjechał.

Zapadła noc. W pokoju paliły się trzy świece, rozjaśniając mroczne kąty. Orlewicz poszedł do stajni, przygotować konie do drogi. Jaś przebierał się w alkierzyku w ciepłe ubranie, ofiarowane mu przez leśniczego. Nina drżącymi rękami wyciągnęła z paczki odzież dla męża. Sama obszyła

amarantową konfederatkę białym barankiem i pracowicie wyhaftowała nad czołem srebrnego orła. Aleks ubierał się w milczeniu, a ona zatroskanym wzrokiem śledziła jego zmęczoną twarz i usta zaciśnięte grymasem goryczy. W podkrążonych oczach tliły się jednak namiętność i determinacja.

– Włóż kożuszek, a na to burkę – powiedziała cicho, podając mu ciepłutki watowany kożuch. własnoręcznie uszyty.

– Jest mi ciepło, kochanie. Kurtka i burka są podbite futrem. Dam ten kożuszek Jasiowi, dopóki nie wyfasuje w obozie nowego.

Pomogła mu się ubierać, sama zapinając guziki, wygładzając dłonią każdą fałdkę na zamszowej kurtce. Zapięła pas z zawieszoną na nim kawaleryjską szablą. Pragnęła chociaż na kilka minut oddalić straszny moment pożegnania.

– Masz do mnie żal, promyczku? – Zaglądnął jej w oczy.

Potrząsnęła głową, nie mogąc wydobyć głosu. Gardło miała ściśnięte, a usta pełne słonej goryczy. Łzy mimo woli wypływały spod przymkniętych powiek i wolno toczyły się po bladych policzkach obfitym strumieniem. Aleks patrzył na nią z zachwytem. Długie ciemne rzęsy leżące miękko na policzkach nagle się uniosły, odsłaniając źrenice lśniące w blasku świec jak drogocenne klejnoty. Jego cichy głos wyrwał ją jakby z letargu. Westchnęła i z całej siły objęła go w pasie, przywierając do niego mocno.

– Najdroższa, każda moja myśl pierwsza i ostatnia będzie poświęcona tobie. Nie żegnamy się przecież na zawsze i przez jakiś czas pozostaniemy w pobliżu. Może uda mi się przyjść którejś nocy do domu. Jedyna, twoje łzy odbierają mi odwagę. Jesteś taka blada i smutna, a ja przysięgłem sobie, że uczynię cię szczęśliwą. Nie dotrzymałem obietnicy, przebacz mi.

Wepchnęła sobie w usta chusteczkę, aby stłumić głośny płacz.

– Życie moje, błagam, nie płacz! – Tulił ją, a w jego oczach malowała się udręka.

Nina bohatersko przełknęła łzy i wytarła mokre policzki.

– Ja nie płaczę nad sobą, Alku, tylko nad wami. Powstanie jeszcze nie wybuchło, a już wszystko zaczyna się walić. Kochany, jeszcze jest czas! Rozpuść tych ludzi do domów, ocalisz im życie. Uciekajmy za granicę...

Nie odpowiedział, a gdy po dłuższej chwili przemówił, jego głos był zimny i tak oficjalny, że Nina skuliła się w poczuciu winy.

– Proszę, żebyś więcej nie poruszała tego tematu. Nie zmienię decyzji.

– Dobrze, kochany. – Kiwnęła głową, rozumiejąc, że uczyniła tylko to, co uważała za słuszne. On także powiedział to, co musiał. – Mam coś dla ciebie. – Wydobyła z kieszeni zawiniątko. – To mój krzyżyk z Pierwszej Komunii i moja fotografia. Miej to zawsze przy sobie.

Zawiesiła mu na szyi złoty krzyżyk i medalion. Nacisnęła sprężynkę i wieczko się uniosło. Fotografia zrobiona była w Warszawie. Stała na niej na tle kurtyny, w ciemnej krynolinie, z opuszczonymi na piersi warkoczami. Miała poważną minę i wielkie oczy zamglone smutkiem. Ucałował medalion i wsunął go pod koszulę. Zwarli się w tak kurczowym uścisku, że bliżej już nie mogli się znaleźć. Całowali się rozpaczliwie, do utraty tchu, jakby nie mieli nadziei, że ponownie się zobaczą. Oderwał się od niej całą siłą woli.

– Nino, uśmiechnij się do mnie, zabiorę twój uśmiech ze sobą. Byłaś mi światłem oczu i jedyną miłością. Wiem, że odchodzę w chwili, gdy tak bardzo mnie potrzebujesz. Kocham cię i moje serce pozostanie z tobą. Zawiadom mnie natychmiast, jakbyś się gorzej poczuła.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego, ale jej uśmiech smutniejszy był od łez. Jaś, grzebiący w swoim tobołku, chrząknął i wyszedł z alkierzyka.

– Kotku, jak na jeden dzień masz stanowczo za dużo wrażeń – rzekł, pokaszlując. – Wracaj do domu i zaraz do łóżka!

– Mój ty najmilszy biedaku... – powiedziała z czułością. – Tak bardzo ci współczuję. Musiałeś odwołać ślub. To był z pewnością ciężki cios dla panny Emilii. A tak się wszyscy cieszyliśmy...

– Trudno. Zamiast *Veni creator* zaśpiewam sobie *Jak to na wojence ładnie*. Zawiadom mamusię, że dojechałem bez przygód. Przeproś ciotkę i wuję, że ślubu nie będzie. Pamiętaj, żadnych wzruszeń, bo możesz sobie zaszkodzić. Fe, plucha jak w listopadzie! – Wyjrzał oknem, naciągnął na siebie kożuszek i serdecznie pożegnał się z Niną.

– Przyślę ci do obozu syrop z cebuli. Misiu, uważaj na Alka. Jedźcie z Bogiem. – Narzuciła na siebie futro i wyszła razem z nimi na ganek.

Parobek trzymał osiodłane konie. Noc była zimna, mglista i wilgotna. Siąpił drobny, jakby przesiany przez sito deszcz. Orlewicz pierwszy dosiadł wierzchowca. Miał przed sobą długą drogę i niebezpieczne zadanie. Po spotkaniu z pułkownikiem Langiewiczem jako kurier Rządu Narodowego

miał jechać do Radomia i Kielc, montując po drodze misterną siatkę łączności.

– Życzę powodzenia, panie Stanisławie – powiedziała Nina na pożegnanie.

– Do widzenia. – Spiął konia i ruszył kłusem, niknąc w ciemnościach.

– Brrr! – Jaś się wzdrygnął. – Ależ plucha, w tej ciemności konie nogi sobie połamią. Daleko do tego młyna?

– Około czterech godzin jazdy. – Aleks poklepał Rexa po szyi i sprawdził, czy popręg mocno dopięty. – *Coûte que coûte*⁵³ musimy tam być przed świtem.

– W takim razie w drogę. – Stękając, Jaś wspiął się na siodło i usiadł przygarbiony, bez właściwej sobie gracji. – Z Bogiem, Nino. Zaraz wracaj do domu, a jutro poleż w łóżku.

– Dobrze – szepnęła i objęła męża, trzęsąc się z przenikającego jej serce bólu. – Boję się, Alku. Strasznie się boję o was... – Zaszczękała zębami, nie mogąc się opanować.

– Do zobaczenia – powiedział cicho i złożył na jej ustach mocny pocałunek.

Lekko wskoczył na konia i ruszył, rozplływając się w szarej mgle. Jaś wolno poczłapał za nim. Nina stała na ganku, nadsłuchując oddalających się kroków koni. Była tak otepiała z rozpacz, że nawet nie czuła deszczu zacinającego jej w twarz.

– A niechże jaśnie wielmożna pani nie stoi na tej wilgoci. – Usłyszała za sobą głos gospodyni. – Chłopom wojaczka w głowie, a babom płakanie. Mój tyż poszeł i wzion ze sobą chłopaka. A może ja arbaty jaśnie pani zrobię?

Nina oprzytomniała i jej wzrok, początkowo tępy, spoczął na twarzy kobiety z takim wyrazem, jakie odczuwa dziecko, niewinnie i okrutnie skrzywdzone.

– Nie, dziękuję. Proszę, żeby moja bryczka już zajęchała.

W pokoju wszystko przypominało jej chwilę pożegnania. Zbierając ze stołu rozrzucone drobiazgi, dostrzegła zapomnianą papierośnicę męża. Przycisnęła do niej usta i schowała do torebki. Maciek, wczuwając się w rozpaczliwy nastrój swojej pani, nie próbował nawet nawiązać rozmowy. Musiał zresztą dawać baczenie na konie, bo droga była śliska i wyboista.

Do Makowa dojechali przed samą północą. Nina tak zeszywniała, że Maciek troskliwie wniósł ją do domu na rękach. Spodziewała się, że w pałacu już wszyscy będą spali, tymczasem w sieni zgromadzili się domownicy, oczekując na jej powrót. Razem z dziedzicem poszło do powstania wielu młodych mężczyzn. Poszedł syn wójta i jedynak ekonoma Olszaka z Borka. Zapłakana Ulisia pożegnała brata i chłopca starającego się o nią. Czekano więc na panią, żeby się czegoś dowiedzieć o losach najbliższych. Walenty, cmokając z niezadowoleniem, zdjął z Niny futro, nie mogąc opanować nerwowego dreptania w miejscu.

– Jaśnie pan hrabia miał pomyslną podróż? Wrócił? – odważył się spytać, patrząc na nią z niepokojem. – Wszyscy tutaj modlimy się za pana hrabiego i naszych chłopców.

Nina skinęła tylko głową, trzęsąc się, jakby nagle dostała febry. Niemal natychmiast znalazła się w ciepłych i mocnych ramionach Jagi.

– W sypialni napalone, ciepłutko jak w uchu. Musisz się zaraz położyć. Powinnaś coś zjeść, przyniosę ci bulionu.

– Która godzina? – odezwała się Nina, wysuwając się z jej objęć.

– Dochodzi północ – rzekła panna Mira, otulając się ciepłym szalem. – Nino, na miłość boską, koniecznie musisz wypocząć.

– Zaraz...

Stojąc na środku sieni, Nina zastanawiała się, jak może pomóc mężowi. Aleks z pewnością nie potrzebował rozhisteryzowanej kobiety, płaczącej jak fontanna. Nie mogła iść razem z nim, ale musi coś z siebie dać. Poczowała przygniatający ciężar odpowiedzialności za ludzi i majątek. Była przecież dziedziczką, panią na Makowie i od tego dnia ponosić będzie konsekwencje każdej podjętej decyzji. Postanowiła, że postara się godnie zastąpić męża. Rozejrzała się po twarzach domowników, patrzących na nią w milczeniu.

– Przyjaciele... – odezwała się donośnym głosem. – Nadszedł czas ciężkiej próby. Dzisiejsza noc może będzie ostatnią w życiu wielu powstańców. Złączyła nas szczególna więź: jesteśmy wszyscy jedną wielką rodziną polskich żołnierzy. To honor i zaszczyt, ale i obowiązek. Módlmy się, aby Bóg błogosławił tym synom ojczyzny, którzy z własnej woli porzucili domy i rodziny i poszli walczyć o wolność Polski. Pamiętajcie także, że obowiązuje nas tajemnica. Od naszej czujności mogą zależeć losy naszych bliskich. Wasi ojcowie, mężowie, synowie i bracia poszli walczyć, a ich obowiązki spadły na wasze barki. Ale razem poradzimy sobie,

prawda? Na razie naszym chłopcom nie grozi niebezpieczeństwo, bo są ukryci głęboko w puszczy, ale niedługo ruszą do walki. My musimy się okazać godnymi ich poświęcenia.

Ludzie rzucili się z płaczem do jej rąk, całując je, przyrzekając wierność i pomoc.

– Nie zawiedziemy, przeczekamy najgorsze, a potem może będziemy wszyscy cieszyć się wolnością – powiedział Walenty z powagą.

– Dziękuję, kochani. A teraz idźcie spocząć i pogaście w domu światła.

Wszyscy rozeszli się w ciszy i skupieniu.

Nina weszła do sypialni, ciepłej, pachnącej i różowej od blasku ognia w kominku. Zauważyła, że przed obrazem Matki Boskiej palą się dwie świece. Wpatrzyła się w łagodną, smutną twarz Maryi, samym porywem serca błagając Ją o zmiłowanie i zawierając w spojrzeniu to, czego nie potrafiła wyrazić słowami. Nigdy nie była przesadnie pobożna, uważając, że na dewocję przyjdzie czas na starość. Pacierze klepała z obowiązku, modląc się szczerze jedynie w wyjątkowych okolicznościach. Ale w tym strasznym dniu po raz drugi w jej krótkim życiu zawalił się szczęśliwy, bezpieczny świat. Pożegnała męża i modlitwa była jedyną ucieczką oraz ratunkiem przed zwątpieniem i szaleństwem rozpacz. Z całej siły zaciskała usta, obawiając się, żeby zamiast słów pacierza nie wyrwał się z nich krzyk.

Trwała w skupieniu, dopóki nie dopaliły się świece i nie zgasły. W kominku pozostały już tylko rozżarzone popioły. W całym pałacu panowała grobowa cisza, ale ona wiedziała, że nikt nie śpi, wszystkie kobiety czuwają i modlą się razem z nią. Podniosła się z kolan i czując nagły zawrót głowy, wsparła się dłonią o ścianę, przez chwilę nie odrywając od niej palców.

Jedyną pociechą w tym wielkim zmartwieniu był pałac, подарowany jej wielkodusznie przez męża. Jego mury, wsparte na smukłych kolumnach, chroniły ją od okrutnego świata jak kochające ramiona. Cisza wielkich komnat koła jej rozpacz. Dopóki istniał dom, ona przysięgła sobie strzec go, aby nikt nie zniszczył jego nieprzemijającego piękna.

Tejże nocy z majątku Mirzec, należącego do państwa Prendowskich, wyruszył pułkownik Langiewicz, żeby objąć dowództwo zgrupowania i uderzyć na Szydłowiec. W kierunku Bodzentyna skradał się lasami oddział braci Dawidowiczów. W miasteczku na plebanii oczekiwali ich z

niecierpliwością księza, a wikary Omiński gotował się uderzyć w dzwony kolegiaty, dając tym znak do szturm.

Nad ziemiemi Królestwa Polskiego wisiały czarne chmury i padał lodowaty deszcz, jakby samo niebo płakało. Ponad skłębionymi obłokami, pędzonymi porywistym wiatrem, ukazywała się czasami blada tarcza księżycy. Potem zakrywały ją chmury, a na uśpione miasta i wioski padał głęboki złowrogi cień. Minęła północ i nastał 23 stycznia 1863 roku – dzień wybuchu powstania, nazwanego potem styczniowym.

KONIEC TOMU IV

[48](#) Manifest wydany 22 stycznia 1863 w Warszawie przez Komitet Centralny Narodowy ogłaszający wybuch powstania styczniowego. Jego autorką była Maria Ilnicka.

[49](#) Odszkodowanie.

[50](#) Adam Mickiewicz, *Litania pielgrzymka*. Za: *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego*, Paryż 1832.

[51](#) Prawdopodobnie autorstwa Mieczysława Romanowskiego (1833–1863), poety epoki romantyzmu.

[52](#) Stefan Bogdanowicz oraz Jan Toporek zginęli w czasie szturm na Bodzentyn, a Stanisław Zygodlewicz został powieszony w Bodzentynie 30 maja 1864 roku.

[53](#) fr. za wszelką cenę